

Studia Społeczne

NR 1(8) ROK 2013

„STUDIA SPOŁECZNE”

WYDAWCA: WYŻSZA SZKOŁA MENEDŻERSKA W WARSZAWIE

RADA NAUKOWA

Przewodniczący:

prof. dr hab. Janusz Hryniewicz

Członkowie:

prof. PhDr. Viera Bacova, PhD., DrSc. (Słowacja), prof. dr hab. inż. Ján Bajtoš (Słowacja), prof. dr hab. Alexander J. Belohlavek, dr h.c. (Czechy), prof. dr hab. Ewgenii Bobosow (Białoruś), prof. dr hab. Krzysztof Choraży, prof. dr hab. Paweł Czarnecki, prof. dr Stanisław Dawidziuk, prof. ThDr. Josef Dolista, CSc. (Czechy), prof. PhDr. Rudolf Dupkala, CSc. (Słowacja), prof. dr hab. Piotr Dutkiewicz (Kanada), prof. Devin Fore, PhD. (USA), prof. dr hab. Iurii Frytskyi (Ukraina), prof. dr Otar Gerzmava (Gruzja), PhDr. Marta Gluchman, PhD. (Słowacja), prof. Ing. dr Renáta Hótová (Czechy), prof. dr hab. Lech Jaczynowski, prof. dr hab. Bohdan Jałowiecki, prof. dr hab. Hassan Jamsheer (Irak), doc. PhDr. Nadežda Krajčova PhD. (Słowacja), prof. MUDr. Vladimír Krčmery, PhD, DrSc., dr h.c. Mult. (Słowacja), dr Izabella Kust, prof. dr Botwin Marenin (USA), JUDr. Maria Marinicova, PhD. (Słowacja), prof. dr hab. John McGraw (Kanada), prof. dr hab. Nella Nyczkało (Ukraina), prof. dr hab. dr h.c. Hans Joachim Schneider (Niemcy), Bp prof. ThDr. PhDr. Stanislav Stolarik PhD. (Słowacja), prof. dr hab. Maria Szyszkowska, prof. dr hab. Peter Vojcik (Słowacja), prof. dr hab. Minoru Yokoyama (Japonia).

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Redaktor Naczelny: doc. dr Kiejstut R. Szymański

Sekretarz redakcji: dr Roland Łukasiewicz

Redaktorzy tematyczni:

prof. dr hab. Jan Krukowski

prof. dr hab. Krzysztof Jasiecki

prof. dr hab. Wojciech Słomski, dr h.c. Mult.

Redaktor statystyczny: dr hab. Ewa Frątczak

Redaktorzy językowi:

Język polski: Dorota Bruszezwska, Język angielski: Eric Banks (native speaker), Marta Dawidziuk

Język rosyjski: Jadwiga Piłat, Język słowacki: Andrea Gieciová-Čusová (native speaker).

Redaktor techniczny: Jarosław JuszczaK

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Jarosław JuszczaK

Projekt okładki: Jarosław JuszczaK

Adres redakcji i wydawcy:

Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie

ul. Kawęczyńska 36, 03-772 Warszawa

www.wsm.warszawa.pl

ISSN 2081-0008

Printed in Poland

Nakład 500 egz.

LISTA RECENZENTÓW

prof. dr hab. Waldemar Bańka
doc. PhDr. Michal Bochin, PhD. (Słowacja)
prof. h.c. doc. JUDr. Maria Bujňakova, CSc. (Słowacja)
doc. Ing. Ivana Butoracová Šindleriová, PhD. (Słowacja)
doc. Mgr. Mgr. Andrej Démuth, PhD. (Słowacja)
prof. dr hab. Kazimierz Doktór
doc. PhDr. Mária Gažiová, PhD. (Słowacja)
prof. dr hab. Wasil Gluchman (Słowacja)
prof. dr hab. Wasilij Griszczenko (Rosja)
prof. dr hab. Janusz Gudowski
prof. dr hab. Michail Kozyr (Ukraina)
doc. Ing. Viera Kuzmišinová, PhD. (Słowacja)
doc. Ing. Ladislav Lukáč, CSc. (Słowacja)
prof. dr hab. Krystyna Poznańska
prof. dr hab. Taras Rak (Ukraina)
prof. dr hab. Wanda Rusiecka (Białoruś)
prof. dr hab. Zdzisław Sirojć
prof. dr hab. Alicja Sosnowska
doc. Ing. Vojtěch Spáčil, CSc. (Czechy)
doc. Ing. Martin Vološin, PhD. (Słowacja)
prof. dr Walentyn Wandyszew (Ukraina)
prof. dr hab. Tamara Yakovuk (Białoruś)
dr h.c prof. Daniel J. West Jr. PhD. FACHE, FACMPE (USA)
prof. dr hab. Nona Zinowiewa (Rosja)

© Copyright by Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie
Żaden fragment tej publikacji nie może być reprodukowany, umieszczany
w systemach przechowywania informacji lub przekazywany w jakiegokolwiek
formie – elektronicznej, mechanicznej, fotokopii czy innych reprodukcji
– bez zgodny posiadacza praw autorskich.
Wersja wydania papierowego „Studia Społeczne”
jest wersją główną.

Wszystkie nadsyłane artykuły naukowe są recenzowane.
Procedura recenzowania artykułów, zaporą *ghostwriting* oraz zasady
przygotowywania tekstów i instrukcje dla autorów znajdują się na stronie
internetowej czasopisma www.wsm.warszawa.pl

STUDIA SPOŁECZNE

NR 1(8) ROK 2013

SPIS TREŚCI

Stanisław Dawidziuk

KILKA REFLEKSJI O MARII SZYSZKOWSKIEJ9

Maria Szyszkowska

MYŚLI, REFLEKSJE, AFORYZMY13

ARTYKUŁY

Anna Kryniecka

DROGA NAUKOWA MARII SZYSZKOWSKIEJ19

Małgorzata Derc

MARIA SZYSZKOWSKA JAKO WZÓR OSOBOWY35

Karol Kuźmich

MARIA SZYSZKOWSKA JAKO NEOKANTYSTKA45

Andrzej L. Zachariasz

FILOZOFIA MARII SZYSZKOWSKIEJ JAKO POSZUKIWANIE

SENSU I FORMUŁY ŻYCIA55

Jacek Breczko

MARIA SZYSZKOWSKA I JEJ FILOZOFIA CODZIENNOŚCI

– SZKIC DO PORTRETU65

Katarzyna M. Cwynar MARII SZYSZKOWSKIEJ IDEA SPOŁECZEŃSTWA POLITYCZNEGO	87
Katarzyna Karaskiewicz IDEA TOLERANCJI W FILOZOFII MARII SZYSZKOWSKIEJ	95
Florian Lempa PROBLEMATYKA POKOJU W POGLĄDACH MARII SZYSZKOWSKIEJ	103
Anna Kryniecka ZAŁOŻENIA HUMANISTYCZNEJ SZKOŁY FILOZOFII PRAWA MARII SZYSZKOWSKIEJ	111
Krzysztof. J. Kilian ROZWAŻANIA O ODWADZE	125
Jacek Andrychiewicz STOSUNEK DO ZWIERZĄT	129
Michal Kutáš ON SUBJECTIVITY AND OBJECTIVITY IN THE SOCIAL SCIENCES.....	133
Milan Fula FAMILY IN THE REFLECTION OF POST-MODERNIST FEMINISM	147
INFORMACJA O AUTORACH	155

SOCIAL STUDIES

NO 1(8) YEAR 2013

TABLE OF CONTENTS

Stanisław Dawidziuk

SOME REFLECTIONS ON MARIA SZYSZKOWSKA9

Maria Szyszkowska

THOUGHTS, REFLECTIONS, APHORISMS13

ARTICLES

Anna Kryniecka

THE SCIENTIFIC CAREER OF MARIA SZYSZKOWSKA19

Małgorzata Derc

MARIA SZYSZKOWSKA AS A ROLE MODEL35

Karol Kuźmich

**MARIA SZYSZKOWSKA AS A NEO-KANTIAN
PHILOSOPHER 45**

Andrzej L. Zachariasz

**THE PHILOSOPHY OF MARIA SZYSZKOWSKA
AS SEEKING LIFE'S SENSE AND FORMULA 55**

Jacek Breczko

**MARIA SZYSZKOWSKA AND HER EVERYDAY
LIFE PHILOSOPHY – A DRAFT 65**

Katarzyna M. Cwynar	
MARIA SZYSZKOWSKA'S IDEA OF POLITICAL SOCIETY	87
Katarzyna Karaskiewicz	
THE IDEA OF TOLERANCE IN MARIA SZYSZKOWSKA'S PHILOSOPHY	95
Florian Lempa	
PEACE IN THE VIEWS OF MARIA SZYSZKOWSKA	103
Anna Kryniecka	
ZAŁOŻENIA HUMANISTYCZNEJ SZKOŁY FILOZOFII PRAWA MARII SZYSZKOWSKIEJ	111
Krzysztof. J. Kilian	
THOUGHTS ON COURAGE	125
Jacek Andrychiewicz	
MARIA SZYSZKOWSKA AND ANIMALS	129
Michal Kutáš	
ON SUBJECTIVITY AND OBJECTIVITY IN THE SOCIAL SCIENCES.....	133
Milan Fula	
FAMILY IN THE REFLECTION OF POST-MODERNIST FEMINISM	147
AUTHORS OF THE PLACED TEXTS	155

O MARII SZYSZKOWSKIEJ KILKA REFLEKSJI

Sierpień 1944 r. warszawska Ochota, okolica Placu Narutowicza. Powstanie w dzielnicy dogorywa. Trwa pacyfikacja bezbronnej ludności cywilnej przez szalejące hitlerowskie bandy SS RONA. Wśród kryjących się w jednej z kamienic przy Filtrowej matka z dwiema kilkuletnimi córkami, w pobliżu, w piwnicy zrujnowanego domu Kopińska 8 mały chłopiec, sam, bez rodziców, których gdy wracali z rodzinnej Zamojszczyzny gdzie wybrali się aby zdobyć trochę żywności, zatrzymał front...

Po latach okazało się w przypadkowej mojej rozmowie z prof. Marią Szyszkowską iż w tych tragicznych dniach, uczestnikami wydarzeń, z których cudem uszliśmy z życiem byliśmy my... właśnie tam – przy Filtrowej i Kopińskiej. To nic, że nie wiedzieliśmy o sobie, takie wspomnienia łączą na zawsze.

Historia zatoczyła koło, spotkaliśmy się znowu. Prof. Maria Szyszkowska jest członkiem naszej akademickiej społeczności. Jesteśmy z tego dumni.

Do rozważań na łamach niniejszego numeru „Studiów Społecznych” o Jej naukowym dorobku i poglądach na szereg istotnych kwestii społecznych i moralnych, dołączam kilka osobistych refleksji.

Prof. Maria Szyszkowska to postać istic renesansowa, rzec można filozof uniwersalny – wybitna kantystka, filozof polityki (utworzyła Zakład Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk) i prawa, etyk, należy nawet (co jest absolutnym ewenementem) do Związku Literatów Polskich, bo przecież pisze pięknie. Jej teksty są to czystej wody literackie perelki.

Pełna empatii, ciepła. Uważnie patrzy prosto w oczy rozmówcy, z zainteresowaniem, uwagą, z próbą zrozumienia... szczerze, bez udawania.

Jest cała w nurcie współczesnego życia! Bierze przysłowiowe „byki za rogi” – zмага się z przeciwnościami, otwarcie mówi o trudnych problemach takich tu i teraz – o braku tolerancji, ksenofobii, nietolerancji, kulturze odstawianej na boczny tor, zagubieniu, biedzie i wykluczeniu, nierównościach społecznych, o jakże ważnych uczuciach potrzebnych w życiu jak tlen – przyjaźni, miłości, szczerściu, dobroci, zaufaniu.

Społecznikowskie pasje, niewyczerpaną aktywność realizuje m.in. w Stowarzyszeniu Kultury Europejskiej, Pacyfistycznym Stowarzyszeniu Wolnej Myśli (jest jego założycielką i prezesem), Polskim Towarzystwie Filozoficznym. Z całą właściwą sobie pasją zaangażowała się w społeczny ruch Don Kichota,

pod sztandary którego zaciągnęli się swojego rodzaju „szaleńcy boży”, entuzjaści, idealiści, pełni poczucia misji czynienia dobra, nie uznający zgnilych kompromisów ani mniejszego zła...

Nie jest Jej obca wielka polityka. Była sędzią Trybunału Stanu, Senatorem RP V kadencji, nie mówiąc już o nominacji w 2005 r. do Pokojowej Nagrody Nobla m.in. z inicjatywy Szwajcarii.

Z filozoficznych, znanych i nieznanych prawd, mądrych kanonów, wyczerowała proste wskazania jak być sobą, pełne głębokiej mądrości, autentyzmu, empatii do ludzi, otoczenia, przyrody.

Kto do tej pory, mam tu na myśli uczonych – filozofów, pedagogów, etyków – stworzył coś dla zwykłego zjadacza chleba? Kto zawile koncepcje, mądre treści zaniósł „pod strzechy”? Kto? Właśnie prof. Maria Szyszkowska! Stworzyła bowiem wizję i koncepcję „filozofii codzienności”. To m.in. w „Stwarzaniu siebie” i „Twórczych niepokojach codzienności” zawarła manifest tejże filozofii, jej istotą.

Kto nie czytał (nie mówiąc już o dziełach naukowych np. „Neokantyzm”, „Dociekania nad prawem natury, czyli o potrzebach człowieka”, „U źródeł współczesnej filozofii prawa”) takich książek jak m.in. „Spotkanie w salonie”, „W poszukiwaniu sensu życia”, „Tworzymy siebie”, „Za horyzontem”, „Filozofii codzienności w rzeczywistości neoliberalnej”, „Odcienie codzienności” i wiele innych, jest uboższy o możliwość przeżycia intelektualnej przygody, pozbawiony tworzywa do refleksji nad sobą, życiem, otaczającym nas światem. Wszystko co pisze i głosi Maria Szyszkowska nabiera swoistego sensu, piękna, inności, zachwyca, pobudza do refleksji, porusza.

Zgromadziła wokół siebie rzesze uczniów, współpracowników, przyjaciół, to oni i dziesiątki innych zapełniają sale konferencji organizowanych przez Marię Szyszkowską, a jakie i o czym są tam dyskusje! Tam i na dziesiątkach forów wygłasza płomienne wykłady, których słucha się z zapartym tchem.

W wydanym tomie urokliwych szkiców pt. „Drogowskazy” poświęconych codziennym (kłania się nam filozofia codzienności!) problemom moralnym Maria Szyszkowska formułuje siedem wskazań, których przestrzeganie pozwoli osiągnąć poczucie pełni własnego życia. Oto owe drogowskazy:

1. Ciesz się własnym istnieniem i w nim znajdź oparcie.
2. Wykorzystuj czas dla nawiązywania rozlicznych kontaktów z ludźmi rozmaitych środowisk i zawodów.
3. Przemyśl na swój sposób utarte poglądy, obyczaje, autorytety.
4. Nie przenoś przykrych doświadczeń z przeszłości na swoje zamierzenia i nowo poznanych ludzi.
5. Zaufaj doznaniom, uczuciom, intuicji, wyobraźni.
6. Doceniaj znaczenie bezinteresowności i życzliwości innych.

7. Nie wiąż w sposób konieczny problemu pełni życia z wartościami materialnymi i nie bądź nadmiernie praktyczny.

Anatol France napisał „Najmniejsza nawet książeczka nasuwająca piękne myśli i szlachetne uczucia więcej jest warta od wszystkich zakurzonych ksiąg mądrości i traktatów naukowych. Ta sentencja skojarzyła mi się z „Drogowskazami”.

„Nie ma postawy bardziej nagannej niż głoszenie poglądów odległych od własnych przekonań” – pisze Maria Szyszkowska. I dla nas jest to fundamentalne wskazanie. Tej dewizie pozostaje wierna.

W tym roku prezes PAN prof. Michał Kleiber mianował uczoną konsultantem naukowym Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Kończąc trzeba stwierdzić, że nie sposób w słowach wyrazić poza dorobkiem naukowym pełni osobowości Pani prof. Marii Szyszkowskiej.

Każda osoba pisząca na temat Pani Profesor jest przekonana, że trudno w słowach wyrazić Jej dorobek i osobowość.

Stanisław Davidziuk

Prezydent

Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Warszawie

Prof. zw. dr hab. Maria Szyszkowska



Niezbędne jest poznawanie samego siebie. Jacy jesteśmy, co nas najbardziej cieszy, co smuci, czego pragniemy, czym chcielibyśmy się zajmować, jaką pasją żyć, a więc czego tak naprawdę chcemy od życia.

MARII SZYSZKOWSKIEJ – MYŚLI, REFLEKSJE, AFORYZMY

Jedynie czynna postawa może nadawać sens ludzkiemu życiu.

Większość niespełnień płynie z tego, że nie umiemy chcieć.

Człowiekiem wartościowym staje się ten, kto działa zgodnie ze swoimi przekonaniami i nie tai ich.

Należy odnajdywać radość już w samym fakcie własnego istnienia.

Trzeba mieć odwagę w urzeczywistnianiu słusznej sprawy, choćby się o nią walczyło w osamotnieniu.

Odwagi wszak wymaga pozostanie „przy swoim” wbrew większości.

Poznajemy siebie samych przede wszystkim w sytuacjach skrajnych.

Bardzo ważne jest, aby zaakceptować samego siebie.

...nie dać się pochłonąć dogmatom, autorytetom. To dotyczy każdej sfery życia – poglądów, zachowania, ubierania się, sposobu bycia. Wyjść ze skorupy tego, co wypada, trzeba; powinno się robić, co się chce, a nie, co się musi.

Poznajemy siebie do końca naszych dni.

Niezbędne jest poznawanie samego siebie. Jacy jesteśmy, co nas najbardziej cieszy, co smuci, czego pragniemy, czym chcielibyśmy się zajmować, jaką pasją żyć, a więc czego tak naprawdę chcemy od życia.

Przeżywanie urody życia wiąże się z umiejętnością głębokiego cieszenia się samym faktem istnienia.

Ważne jest, aby umieć cierpienie i ból przekształcić w taki sposób w sobie, aby nie zatracić wiary w człowieka.

W ludziach nie jest ważne ani to, co wiedzą, ani jak mówią, ani co mają.

Kryterium ich wartości stanowią czyny i praca włożone w kształtowanie własnego charakteru.

Niechętnie i powoli dochodzimy do wniosku, że wiele zależy od nas, od naszych umiejętności wprowadzania w życie naszych pragnień.

O wartości naszych wysiłków decyduje motyw.

Pamięć czasu, którego nie można już przywrócić – może działać inspirująco na nasze życie.

Każdy człowiek jest niepowtarzaną indywidualnością.

Jesteśmy sami dla siebie ostatecznym punktem odniesienia i powinniśmy nieustannie zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności za własne życie. A to powinno skłaniać do pracy nad sobą.

Człowiek jest istotą twórczą i rozwija się wewnętrznie, kiedy spogląda krytycznie na wzory, które otoczenie mu sugeruje.

Szczerość, wdzięczność, lęk, zniechęcenie, miłość, przyjaźń, zaradność, żarliwość, honor, zdziwienie...

To wszystko składa się na człowieczeństwo.

Człowiek honoru to ten, kto traktuje drugiego człowieka jako cel, czyli wartość najwyższą, a nie jako środek do osiągnięcia celu.

Najważniejsze – być sobą, a nie istotą stadną, która czuje się bezpieczna tylko wtedy, gdy żyje tak samo jak inni.

Honor wymaga wierności wobec samego siebie.

Myśli mogą być najlepszym przyjacielem i największym wrogiem. Nie kontrolowane – niszczą nas i degradują.

Marząc, jesteśmy wolni, przez nikogo nie kontrolowani.

Marzenia płyną z poczucia niedosytu.

Nie można i nie należy zdejmować z człowieka ciężaru dokonywania wyborów.

Nadmierne zadowolenie z siebie i pycha czynią ludzi śmiesznymi.

Nietolerancja to efekt poczucia niższości.

Przejawem urody życia jest elegancja duchowa. Harmonia wewnętrzna, wyrażająca się nie tylko w pogodzeniu z samym sobą, ale również w opanowywaniu kłębujących się w nas uczuć i pragnień, to jeden z warunków tej elegancji.

Sens życia, jeśli go sobie uświadomimy, wyrzyna nas z bierności i rozmyślenia w wygodnictwie, bowiem wymaga czynów zmierzających do urzeczywistnienia nyznanawanych ideałów.

Trzeba umieć pragnąć. I trzeba umieć żądać. Wtedy dopiero można oczekiwać spełnienia.

Każdy z nas powinien uwierzyć w sensowność wybranego przez siebie – zgodnie z prawdą wewnętrzną – jednego spośród możliwych poglądów na świat.

Odwagi wymaga uznawanie innych wartości, czy też innej hierarchii wartości niż ta statystycznie najczęstsza.

...nie ma wartości wyższych niż istnienie człowieka.

Zaszczepianie wiary w ideały jest niezbędne, jeśli ludzkość ma dalej się rozwinąć.

Filozofia to rezultat dążenia do poznania sensu otaczającego świata, a przede wszystkim próba odpowiedzi na pytanie, jaki sens ma nasze istnienie.

Potrzebne są wzorce, chociażby po to, aby uczyć się na cudzych błędach.

Szczerość wobec samego siebie jest wartością, do której każdy w ciągu własnego życia powinien się nieustannie zbliżać.

Honor jest szczególnie ważnym składnikiem świata wartości.

Staramy się oceniać siebie i drugiego człowieka w kategoriach dobra i zła. Błąd polega na niezdamaniu sobie sprawy z tego, że całość istnienia wykracza poza kategorie dobra i zła.

W horyzoncie własnego życia trzeba nie tylko dostrzegać innych, ale coś dla nich uczynić.

Związki z innymi ludźmi stanowią o urodzie życia.

Poznanie ludzi to największa przygoda w życia człowieka.

Przyjaciół bywa naszym lustrem. Pozwala na identyfikację siebie dzisiejszego ze sobą dawnym. A czuć się potrzebnym choćby jednemu człowiekowi – to znaczy istnieć radośnie.

Ostatecznie zdani jesteśmy na siebie, ale bez drugiego człowieka nikt z nas nie byłby w stanie istnieć...

Nie szczędzić innym słów, które mogą rozjaśnić istnienie.

Empatia to zdolność postrzegania zjawisk z perspektywy drugiego człowieka. Wiąże się więc ze świadomością, że uczucia innych ludzi różnią się od naszych i że należy traktować bliźnich z szacunkiem dla ich indywidualnej odmienności.

Elegancja duchowa wyraża się też w stosunkach między człowiekiem a człowiekiem.

Świadomość upływu czasu powinna nas skłaniać do właściwego, czulego stosunku do drugiego człowieka.

Deprecjonowanie wieku, doświadczenia i mądrości odbiera poczucie więzi z poprzednim pokoleniem.

Poświęcanie się dla innego człowieka bywa często sposobem ucieczki przed samym sobą i przed nie rozwiązanymi problemami własnego życia.

O poczynaniach człowieka decyduje jego ja, a nie warunki historyczne, gospodarcze, praktyczne.

W zabawie odstawiamy uczucia, rzucamy maskę chłodu i zdawkowości. Bywamy egzaltowani, spontaniczni.

Brak wiary w siebie i nieufność wobec drugiego człowieka prowadzą do chłodu w kontaktach człowiek – człowiek.

Decyzje dotyczące wyboru światopoglądu są rezultatem nie tylko przemyśleń, ale również przeżyć.

Światopogląd składa się z tezę, które nie są empirycznie sprawdzalne ani dowolne, a o ich wyborze decydują względy nie tylko racjonalne.

Zawężanie wartości, wśród których toczy się nasze życie, do patriotyzmu i religijności, jest sztuczne.

Siłę psychiczną czerpie się z poczucia wewnętrznej słuszności.

Czyjaś niezwykłość, odmienność od tego, co przeciętne i pospolite, pobudza wyobraźnię i dodaje odwagi do tego, by żyć po swojemu.

Poglądy i obyczaje większości nie stanowią żadnego argumentu na rzecz słuszności. Najczęściej mniejszość ma rację.

Apolityczność jako wyniosłe separowanie się od problemów własnego czasu jest w gruncie rzeczy wyrazem negacji obserwowanych rozstrzygnięć i chęcią nie brania na siebie odpowiedzialności za sprawy wspólnoty.

Człowieczeństwo zaczyna się wtedy, gdy nabierają dla nas znaczenia wartości wyższe, a więc ideały.

Rodzina powinna być jednym z elementów w życiu, a nie wartością nadrzędną. Każdy z nas jest składnikiem ludzkości.

Fanatyzm jest niebezpieczny, ponieważ rodzi agresję, nienawiść, a nawet pogardę dla myślących w sposób odmienny.

Nieżyczliwość niszczy nas samych, nasze otoczenie i środowisko, w którym żyjemy.

Obserwowane i doświadczane wojny, nienawiść, zawiść, szerzący się kult wartości materialnych, bezwzględność wobec ludzi sędziwnych, poszukiwanie sensacji zamiast prawdy – to wybrane przykłady podważające przekonanie o rzekomej ludzkiej wyższości nad innymi istotami żywymi.

Podanie ręki, wyraz oczu, timbre głosu, gesty – mówią często więcej niż zapewnienia.

Często brak odwagi do tego, by stwierdzić: Wierzę w Boga – ale poza jakimkolwiek zorganizowanym systemem religijnym.

Bywa niestety często, że słowa przeczą myślom, a czyny pozostają w luźnym związku ze słownymi zapewnieniami.

Świadomość krótkotrwałości chwili, jej przemijalność, pamięć czasu, którego nie można już przywrócić – może działać inspirująco na nasze życie.

Stare fotografie budzą nie tylko namysł nad przemijaniem, ale i chwile zadumy nad czasem terazniejszym.

Dążenie do tego, co ma nastąpić w przyszłości, sprawia, że uwadze umyka chwila, która nadchodzi i bezpowrotnie przemija.

Piękno zobowiązuje i onieśmiela.

Nie można się obejść bez wzajemnego uczucia, a jednocześnie nie sposób istnieć bez niezależności.

Wiele można znieść i wiele osiągnąć, gdy żarzą się w nas namiętności.

Pojęcie miłości jest wieloznaczne również i dlatego, że różne bywają obiekty miłości.

Miłość broni przed lękiem kresu życia.

Nie wiemy, dlaczego ktoś wzbudza w nas miłość. Kochamy nieraz wbrew rozumowi, wbrew woli.

Przyjaźń stanowi trwałą punkt odniesienia w różnorodnym i przeobrażającym się świecie.

Ludzkość rozwiązuje wprawdzie trudne problemy naukowe, z lotami kosmicznymi włącznie, ale człowiek wciąż pozostaje dla siebie zagadką i nie umie rozwiązać problemów własnego istnienia.

Poznanwanie ludzi to największa przygoda w życiu człowieka.

Osamotnienie jest dolegliwością, która nikogo nie omija.

Bezsporne jest uznanie wolności wyznawania rozmaitych światopoglądów za warunek ustroju demokratycznego.

Sens ustroju demokratycznego zawiera się w prawnym przyzwoleniu na pluralizm światopoglądowy w państwie.

Państwo ma wyodrębnione terytorium i nadaje życiu narodu kształt organizacyjny. Natomiast naród wytwarza kulturę duchową, która scala żywe pokolenie i wiąże je z pokoleniami, które przeminęły.

Moralność zawiera nakazy wobec samego siebie, natomiast prawo reguluje stosunki między obywatelami.

Normy moralne regulują te sfery życia jednostek, które z reguły są pozostawione wolnej, indywidualnej decyzji.

Wybór:

Kiejstut R. Szymański

z „Maria Szyszkowska, *Tworzymy siebie*. Grupa IMAGE, Warszawa 1999”,

„Maria Szyszkowska, Jan Stepień, *Zamyślenia*. Heliodor, Warszawa 2005”.

Anna Kryniecka

Uniwersytet Warszawski

DROGA NAUKOWA MARII SZYSZKOWSKIEJ

Maria Szyszkowska urodziła się w rodzinie lekarskiej. Zawód ten wykonywał jej ojciec, a także dziadek. Jej mama, Hanna z Jaszczołtów, pochodziła z litewskiego rodu Jadźwingów. Maria Szyszkowska prawie nie pamięta ojca. W 1939 roku został on zmobilizowany jako podporucznik rezerwy i otrzymał przydział do szpitala w Łodzi. Nie mógł się jednak tam przedostać z powodu zawieruchy wojennej. Miał możliwość pozostania w domu, lecz poczucie obowiązku skłoniło go do innej decyzji. Zgłosił się do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. W miarę przesuwania się linii frontu szpital był ewakuowany na wschód aż do Brześcia. Stamtąd ojciec Marii Szyszkowskiej trafił do obozu w Kozielsku, z którego przesłał ostatni list do rodziny. Został zamordowany wiosną 1940 roku w Katyniu (29 kwietnia 1940 roku).

Filozofię jako życiową pasję Maria Szyszkowska odkryła dopiero w okresie studiów, ale pamięta, że nauczycielka języka polskiego już w szkole średniej wskazywała na wpływ treści filozoficznych na dzieła literackie. Maria Szyszkowska bardzo lubiła literaturę i czytała dużo powieści, skrupulatnie wynotowując refleksje o życiu. Uczęszczała do szkoły im. J. Słowackiego w Warszawie, którą zakończyła maturą. Większość zajęć ją nudziła. Oprócz języka polskiego lubiła lekcje fizyki, podczas których nauczycielka w przystępny sposób wyjaśniała skomplikowane prawa. Duże wrażenie pozostawiły także lekcje geografii, przybliżające wiedzę o świecie.

Po maturze Maria Szyszkowska miała dylemat. Nie wiedziała, jaki wybrać kierunek studiów. Chciała jak najwięcej dowiedzieć się o świecie. Rodzina skłaniała ją do podjęcia studiów medycznych, by kontynuować tradycję rodzinną. Ona jednak wybrała – częściowo pod wpływem charyzmatycznej nauczycielki geografii, Henryki Samsonowiczowej – Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, Sekcję Geografii na Uniwersytecie Warszawskim. Kierunek ten ją rozczerował, a kartografia była przedmiotem wyjątkowo trudnym dla pozbawionej zdolności

plastycznych studentki. Maria Szyszkowska zaliczyła pierwszy semestr, po czym, za namową mamy, przeniosła się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i rozpoczęła studia prawnicze. Był to kierunek umożliwiający w przyszłości wykonywanie wielu różnych zawodów. Nie przesądzał więc o dalszej ścieżce kariery.

Pewnego dnia Maria Szyszkowska udała się wraz ze swoim znajomym, mieszkającym w sąsiedztwie studentem filozofii, na wykład prowadzony przez ks. prof. Kazimierza Klósaka, ówczesnego dziekana Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Był to wykład z filozofii przyrody. Tego dnia Maria Szyszkowska odnalazła swoją życiową pasję. Po wykładzie podeszła do ks. prof. K. Klósaka i poprosiła o wyrażenie zgody na podjęcie przez nią studiów równoległych na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK. Obowiązujące w tamtym okresie przepisy nie przewidywały takiej możliwości, bo były to studia II stopnia. Znaczyło to, że należało najpierw ukończyć inne studia wyższe lub seminarium duchowne. Podjęcie zaś studiów filozoficznych na Uniwersytecie Warszawskim byłoby sprzeczne z jej światopoglądem z powodu wpojonej jej niechęci do marksizmu, który tam dominował.

Znaleziono jednak rozwiązanie dla entuzjastycznie nastawionej studentki. Marię Szyszkowską przyjęto jako wolnego słuchacza z prawem zdawania egzaminów. Indeks miała dostać po złożeniu egzaminu magisterskiego na Wydziale Prawa UW. Tak też się stało. W roku 1961 roku Maria Szyszkowska uzyskała stopień magistra na Wydziale Prawa UW, a w roku 1962 stopień magistra na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK.

Pracę magisterską z filozofii Maria Szyszkowska przygotowała pod kierunkiem ks. prof. Piotra Chojnackiego, tomisty i zarazem jednego z najwybitniejszych znawców Kanta. Na prowadzonym seminarium filozofię Kanta wyrażał językiem św. Tomasza z Akwinu, a filozofię św. Tomasza z Akwinu – językiem Kanta. Pod jego kierunkiem napisała pracę magisterską na temat: „Intelligibile według Kanta i według Tomasza z Akwinu”.

Studia w ATK pozwoliły Marii Szyszkowskiej poznać wiele różnych nurtów filozoficznych i spotkać wybitne osobowości. W ATK wykładali filozofowie reprezentujący rozmaite kierunki filozoficzne. Słuchała wykładów między innymi Wiktora Wąsika (mesjanisty), Bolesława Gaweckiego (przedstawiciela szkoły lwowsko-warszawskiej) i Kazimierza Dąbrowskiego (twórcy ruchu higieny psychicznej w Polsce), a przede wszystkim tomistów. W ATK filozofią dominującą był tomizm, zwłaszcza szkoła lowańska, i ten kierunek początkowo był jej bliski. Prace jego przedstawicieli zachwyciły precyzją słowa, ścisłością ilogiką wywodów oraz oparciem dociekań filozoficznych na wykładanych tam naukach przyrodniczych. Pod koniec studiów dokonała się jednak w niej istotna zmiana. Zdała sobie bowiem sprawę, że etyka tomistyczna nie przystaje do jej światopoglądu. Przekonanie to pogłębiał fakt, że wielu znanych jej katoli-

ków nie przestrzegało deklarowanych przez siebie zasad. Poszukiwała etyki autonomicznej i znalazła ją w filozofii Kanta. Głęboko przeżyła tę przemianę, ponieważ była to swoista zdrada jej ówczesnego Mistrza.

Studiując w ATK – dzisiejszym Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego – zawiązała przyjaźń ze studentem, która znacząco wpłynęła na jej późniejszą działalność. Odznaczał się on wyjątkowo szerokimi horyzontami myślowymi i wrażliwością. Kilka lat później popełnił samobójstwo z powodu nieszczerliwej miłości do mężczyzny i niechęci rodziny spowodowanej jego homoseksualnością. Wtedy właśnie Maria Szyszkowska postanowiła, że w przyszłości podejmie działania zmierzające do zmiany stosunku społeczeństwa wobec osób o odmiennej orientacji seksualnej.

Pracę magisterską na Wydziale Prawa UW Maria Szyszkowska napisała pod kierunkiem prof. Mieczysława Manelego na temat „Filozofia prawa Kanta”. Prof. M. Maneli był wówczas kierownikiem Zakładu Historii Doktryn Polityczno-Prawnych. Marię Szyszkowską zapamiętał, ponieważ wcześniej zdawała u niego egzamin z historii doktryn polityczno-prawnych. Poprosił ją o scharakteryzowanie teorii prawa natury w ujęciu św. Tomasza z Akwinu i usłyszał odpowiedź, która go zaskoczyła. Maria Szyszkowska wnikliwie studiowała przecież tomizm w ATK. Jej wiedza i dociekliwość wywarły na nim duże wrażenie. Z tego względu zaproponował jej roczny staż asystencki na Wydziale Prawa UW. Niestety po roku nie miał możliwości przedłużyć jej zatrudnienia. Pomógł jednak Marii Szyszkowskiej znaleźć pracę w Państwowym Wydawnictwie Naukowym w charakterze redaktora. Kierownikiem redakcji prawniczej był wówczas Kazimierz Nowicki, który nauczył ją redagować książki.

W 1965 roku Maria Szyszkowska otrzymała etat na Wydziale Prawa UW i przygotowywała rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. M. Manelego. Stopień naukowy doktora nauk prawnych został jej nadany uchwałą Rady Wydziału Prawa UW z 3 kwietnia 1967 roku na podstawie pracy „Doktryna polityczno-prawna neokantyzmu niemieckiego”. Została ona wydana w 1970 roku pod tytułem *Neokantyzm. Filozofia społeczna wraz z filozofią prawa natury o zmiennej treści* przez Wydawnictwo PAX. Książka zyskała wiele jednoznacznie pozytywnych recenzji, między innymi autorstwa ks. Józefa Tischnera czy prof. Andrzeja Mycielskiego. Jej ukazanie się było wielkim wydarzeniem naukowym, ponieważ neokantyzm był wówczas traktowany jako nurt rewizjonistyczny w ruchu robotniczym.

Wydawało się, że sytuacja Marii Szyszkowskiej ustabilizowała się. Jak się jednak okazało, nie na długo. Znaczące zmiany nastąpiły w roku 1967 w związku z rozpoczęciem przez ówczesne władze PRL działań skierowanych przeciwko Żydom. Prof. M. Maneli miał dość silną pozycję polityczną, ale był Żydem i szukano pretekstu, by go usunąć z uczelni. Zarzucano mu między innymi, że godzi się na zatrudnienie w Katedrze asystentki – Marii Szyszkowskiej –

która ma katolickie poglądy. Prof. M. Maneli dał jej wybór. Miała albo wstąpić do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej lub ewentualnie do Stronnictwa Demokratycznego, albo złożyć rezygnację. Program PZPR był tak sprzeczny ze światopoglądem Marii Szyszkowskiej, że nie mogła być w żaden sposób z tą partią związana. Te same powody zadecydowały o jej odmowie wstąpienia do SD. Stwarzało ono pozory ugrupowania o innym charakterze, ale ideologicznie nie różniło się od PZPR.

Maria Szyszkowska była w bardzo trudnej sytuacji. Zdana tylko na siebie – nie otrzymując żadnej pomocy od żyjącej w USA siostry – samotnie opiekowała się chorą mamą. Wiedziała, że jeżeli wstąpi do PZPR lub SD, będzie musiała pisać zgodnie z obcym jej światopoglądem marksistowskim. Odmowa zaś wiązała się z utraceniem środków do życia i zarazem środków potrzebnych na leczenie matki.

Napisała rezygnację i pozostała bez pracy. W opinii z 19 października 1967 roku wydanej Marii Szyszkowskiej przez Wydział Prawa UW, podpisanej przez ówczesnego dziekana prof. dr. Bogusława Leśnodorskiego, jako powód rezygnacji wskazano „zainteresowania przede wszystkim natury filozoficznej, wybiegające poza zadania badawcze i dydaktyczne Wydziału”. W tej samej opinii znajduje się także stwierdzenie, że: „Walory intelektualne i charakteru dr Marii Szyszkowskiej zasługują na wysokie uznanie”. Znamienne, że zwracano wówczas uwagę nie tylko na możliwości poznawcze pracowników naukowo-dydaktycznych, ale przywiązywano też znaczenie do cech osobowościowych. Maria Szyszkowska jako młody pracownik naukowy nieustannie była poddawana oddziaływaniu swoistego etosu uczonego, o który troszczy się do dzisiaj. W okresie tym była zatrudniana na podstawie krótkoterminowych umów na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK, gdzie zainicjowała wykłady z filozofii prawa i prowadziła seminarium z tego przedmiotu. Zajęcia te przejął po Marii Szyszkowskiej prof. Andrzej Mycielski.

Pewnego dnia skontaktował się z nią poznany kilka lat wcześniej Andrzej Micewski, później wybitny publicysta i historyk. Zaproponował jej spotkanie z ks. Alojzym Orszulikiem, będącym wówczas kierownikiem Ośrodka Badania Ateizmu Episkopatu Polski. Podczas rozmowy ks. A. Orszulik opowiedział Marii Szyszkowskiej o wydawanym w obiegu wewnętrznym piśmie skierowanym do biskupów i zaproponował, by publikowała w nim recenzje książek głoszących ateizm lub zawierających krytykę katolicyzmu. Maria Szyszkowska uznała to za wielkie wyróżnienie i przyjęła propozycję. Wiedziała, że sprawa jest tajna. Została uprzedzona, że jeżeli zostanie ujawniona, ks. A. Orszulik zaprzeczy, że brał w niej udział. Z tego powodu publikowała pod pseudonimem, a z ks. A. Orszulikiem kontaktowała się tylko telefonicznie, korzystając z ulicznych automatów i używając fałszywego imienia. Maria Szyszkowska

opublikowała między innymi recenzję jednej z książek Leszka Kołakowskiego, w której pisał o katolicyzmie jako zabobonie.

W roku 1968, po kilku miesiącach współpracy, Maria Szyszkowska nagle została wezwana na przesłuchanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Zdarzało się, że gdy ktoś wszedł do tego budynku, już z niego nie wychodził. Maria Szyszkowska stawiała się zgodnie z wezwaniem, lecz w kawiarni nieopodal przez wiele godzin czekał na nią znajomy adwokat mec. Janusz Anuszewicz. Jego pomoc na szczęście okazała się niepotrzebna. Po przesłuchaniu Maria Szyszkowska zatelefonowała do ks. A. Orszulika, ale ten uciął rozmowę i zerwał z nią wszelkie kontakty.

Służba Bezpieczeństwa przez wiele lat nękała Marię Szyszkowską. Wielokrotnie podejmowano próby nakłonienia jej, by została tajnym współpracownikiem SB. Jej sytuacja była bardzo trudna. Nie miała stałego zatrudnienia, mama chorowała, siostra przebywała w USA i nie udzielała pomocy. Gdy Maria Szyszkowska otrzymała stypendium od prof. Gerharda Funkego na zjazd filozoficzny w Niemczech zablokowano jej wydanie paszportu.

Dopiero po wielu latach, podczas postępowania lustracyjnego, któremu Maria Szyszkowska została poddana ubiegając się o rejestrację jako kandydat w wyborach prezydenckich, dowiedziała się o skali inwigilacji i szykan ze strony SB. Za sprawą SB nie zatrudniono jej w pełnym wymiarze czasu pracy w ATK, utrudniano przeprowadzenie przewodu habilitacyjnego, a po jego pozytywnym zakończeniu zwolniono z ATK. Kontrolowano jej korespondencję i podsłuchiwano rozmowy telefoniczne. Postępowanie lustracyjne jednoznacznie wykazało, że w latach 1968-1972 Maria Szyszkowska wielokrotnie odmawiała podjęcia współpracy z SB. Zgodnie z zaświadczeniem z 19 maja 2006 roku nr 5132/06 została uznana za pokrzywdzoną w rozumieniu art. 6 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu¹.

W 1973 roku Maria Szyszkowska złożyła w ATK wszystkie dokumenty niezbędne do otwarcia przewodu habilitacyjnego na podstawie rozprawy na temat „Kant jako inspirator europejskiej filozofii prawa”². Dzień przed posiedzeniem Rady Wydziału zaprzyjaźniony zakonnik współpracujący z SB przestrzegł Marię Szyszkowską, że przewód nie zostanie otworzony i poradził, by niezwłocznie wycofała swój wniosek. Okazało się, że jeden z recenzentów uległ naciskom politycznym i napisał recenzję negatywną. Decyzja Rady Wydziału o odmowie otwarcia przewodu habilitacyjnego skutkowałaby niemożnością przeprowadzenia go w innej uczelni na podstawie tej samej pracy, którą pisała przez

¹ Dz.U. z 1999 r., Nr 155, poz. 1016 z późniejszymi zmianami.

² Opublikowana pod tytułem *U źródeł współczesnej filozofii prawa i filozofii człowieka*, Warszawa 1972.

ostatnie kilka lat. Habilitacja była jej wielkim marzeniem. Dodatkowo miała rozwiązać problemy praktyczne i zagwarantować stałe zatrudnienie.

Maria Szyszkowska, zgodnie z udzieloną jej radą, wycofała wniosek o otwarcie przewodu habilitacyjnego z ATK. Rozmowa z dziekanem ks. prof. K. Klósakiem była bardzo trudna. Nie mógł zrozumieć jej decyzji, a ona nie mogła powiedzieć prawdy. Zaczęła szukać innego rozwiązania. Pojechała do Milanówka, do prof. Hanny Waśkiewicz, która była jednym z recenzentów jej rozprawy habilitacyjnej. Kierowała wówczas Katedrą Filozofii Prawa KUL i poradziła, by otworzyć przewód habilitacyjny w tej uczelni. Dzięki niej Maria Szyszkowska została członkiem Towarzystwa Naukowego KUL i miała tam cykl odczytów. Drugim recenzentem rozprawy habilitacyjnej był przedwojenny filozof prawa prof. Andrzej Mycielski, a trzecim – ks. prof. Tadeusz Ślipko.

Przewodniczącym komisji zajmującej się habilitacją Marii Szyszkowskiej został prof. Czesław Strzeszewski, przyjaciel i bliski współpracownik kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był wówczas jednym z wybitnych znawców społecznej nauki Kościoła rzymskokatolickiego. Oparł się wszelkim naciskom politycznym, o czym powiedział jej dopiero po kilku latach. W roku 1973 został nadany Marii Szyszkowskiej stopień naukowy doktora habilitowanego filozofii chrześcijańskiej w zakresie filozofii prawa. Niestety w KUL nawet po habilitacji nie było miejsca dla Marii Szyszkowskiej. Przed kolokwium habilitacyjnym dziekan Wydziału Filozoficznego poprosił ją, by podpisała oświadczenie, że nie będzie ubiegala się – jeżeli kolokwium habilitacyjne przebiegnie pomyślnie – o zatrudnienie w uczelni. Maria Szyszkowska nie miała wyboru, podpisała. Tę dziwną prośbę przypisała różnicom światopoglądowym. Jej rozprawa habilitacyjna nie była napisana przecież w duchu tomistycznym. Po habilitacji Maria Szyszkowska utraciła też pracę w ATK. Za powód, również w tym przypadku, uznała kwestie merytoryczne, tym razem dotyczące różnic w sposobie interpretacji tomizmu w ATK i w KUL. W ten sposób po raz kolejny pozostała bez środków do życia z chorą mamą. Pożyczała pieniądze od przyjaciół i pisała kolejną książkę. W roku akademickim 1973/74 – będąc doktorem habilitowanym – pracowała jako kelnerka, a potem jako asystentka w poradni psychologicznej w Warszawie.

Doprowadzona do ostateczności skorzystała z rady przyjaciela i udała się na rozmowę do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Zagroziła, że jeżeli nie zostanie zatrudniona, udzieli wywiadu zagranicznemu dziennikarzom i poinformuje ich o tym, że z uwagi na głoszone poglądy jest dyskryminowana. Z powodów światopoglądowych wyrzucono ją z Wydziału Prawa UW, potem z Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK i nie chciano przyjąć w KUL. W okresie tym centralnie sterowano polityką zatrudnienia w szkolnictwie, niebawem zaproponowano więc Marii Szyszkowskiej dwa miejsca zatrudnienia, spośród których mogła wybrać: Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Siedlcach lub Wyższą Szkołę

Pedagogiczną w Kielcach. Maria Szyszkowska zdecydowała się na przyjęcie posady w Kielcach, przede wszystkim ze względu na dogodne połączenia kolejowe z Warszawą.

Rektor WSP w Kielcach był życzliwie nastawiony, ale ograniczył działalność dydaktyczną Marii Szyszkowskiej. Była przecież neokantystką, czyli przedstawicielką nurtu rewizjonistycznego wobec obowiązującego światopoglądu, a ponadto rozprawę habilitacyjną napisała z filozofii prawa, dziedziny administracyjnie wyrugowanej z polskich uniwersytetów państwowych z przyczyn politycznych. Ponadto habilitacja miała miejsce w KUL. Maria Szyszkowska została zatrudniona w Międzywydziałowym Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych. Wykladała historię filozofii, ale jedynie do XVIII wieku włącznie, i nie zezwolono jej na prowadzenie seminarium magisterskiego. Zajęcia miała mieć jeden dzień lub dwa dni w tygodniu. Przydzielono jej nieduży pokój służbowy w hotelu asystenckim. Maria Szyszkowska była zachwycona, odżyła nadzieja na jakąś stabilizację. Wiedziała jednak, że powinna być bardzo ostrożna, dlatego unikała rozmów o polityce – która zresztą jej nie interesowała – i starała się nie ulegać prowokacjom.

Kolejna zasadnicza zmiana w życiu Marii Szyszkowskiej nastąpiła w latach siedemdziesiątych, gdy nawiązał z nią współpracę Kazimierz Dąbrowski. Pamiętał ją jako studentkę ATK, gdzie wykładał. Zamierzał odtworzyć wówczas w Polsce zlikwidowane po wojnie Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej. Maria Szyszkowska nagle znalazła się w licznej grupie osób, z którymi miała współdziałać, a nawet przewodzić im jako wiceprzewodnicząca PTHP. Była to dla niej sytuacja niezwykła. Od dziecka nie interesowali jej rówieśnicy. Studiując dwa kierunki na dwóch różnych uczelniach, nie prowadziła typowego życia studenckiego, ponieważ nie miała na nie czasu. Była samotnikiem żyjącym wśród książek i bohaterów powieści. Tymczasem w ruchu higieny psychicznej poznała ludzi niezwykłych. Największe wrażenie wywarli na niej artyści sztuki działań: Andrzej Mitan i Cezary Staniszewski. Tworzyli sztukę konceptualną, performance. Poznała Jerzego Grotowskiego, twórcę teatru Laboratorium we Wrocławiu. Z jego inicjatywy powstało w Warszawie Laboratorium Higieny Psychiczej, którym kierował Kazimierz Dąbrowski. Była to poradnia dla ludzi zdrowych, którzy nie potrafili odnaleźć sensu życia lub rozwijać swojego talentu. W ramach działalności Laboratorium Higieny Psychiczej Maria Szyszkowska udzielała porad filozoficznych. Niebawem Grotowski pod wpływem krytyki wycofał się z tego projektu. Powstała wówczas Poradnia dla Ludzi Zdrowych. Wojciech Siemion, ówczesny dyrektor teatru Prochownia na Starym Mieście, udostępnił dwie sale na potrzeby poradni. W latach 1977-79 Maria Szyszkowska pełniła funkcję wiceprzewodniczącej PTHP i była zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Zdrowie Psychiczne”, wydawanego przez PAN. Niebawem zaczęły się bardzo poważne kłopoty Dąbrowskiego. Był krytykowany i atako-

wany przez środowisko psychiatrów i psychologów, którzy opowiadali się za tradycyjnymi metodami terapii i odrzucali jego teorię. Próbowali nawet siłą wdrzeć się do zajmowanych przez PTHP pomieszczeń i przejąć zgromadzone materiały i dokumenty. Przypominało to pucz, w którym za zabarykadowanymi drzwiami opór stawiali stali współpracownicy, między innymi Maria Szyszkowska i sekretarka Danuta Kotowska. Nieakceptowany w Polsce, wybitny psycholog i myśliciel równolegle wykładał i prowadził badania w Kanadzie.

W Kielcach Maria Szyszkowska poznała swojego męża Jana Stępnia. Po ślubie przydzielono im w Kielcach dwupokojowe mieszkanie służbowe. Maria Szyszkowska nadal jeździła między Kielcami i Warszawą. Opiekowała się i tęskniła za swoją mamą. Jan pisał książki – powieści i poezje. W Kielcach miał miejsce debiut poetycki Marii Szyszkowskiej. W „Przemianach” – miesięczniku społeczno-kulturalnym – opublikowano jej trzy wiersze: *Radość szczegółów*, *Ucieczka?* i *Jak w fotoplastykonie*³.

W październiku 1981 roku nastąpiła jeszcze jedna istotna zmiana. Po raz pierwszy odbyły się wybory władz uczelni i Maria Szyszkowska większością głosów została wybrana na stanowisko dyrektora Międzywydziałowego Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych. Zreformowała natychmiast Instytut, powołując między innymi Zakład Filozofii Kultury. Przystąpiła też do organizacji ogólnopolskiej konferencji, która miała się odbyć się w Kielcach w dniach 15-17 grudnia 1981 roku. Pod koniec października nagle zaczęli wyjeżdżać do ZSRR tak zwani specjaliści radzieccy nauczający w WSP w Kielcach marksizmu. Jeden z nich – obserwując wysilek wkładany przez Marię Szyszkowską w przygotowanie planowanej konferencji – przestrzegł ją, że ta praca nie ma sensu, ponieważ konferencja się nie odbędzie. Tak też się stało. 13 grudnia 1981 roku ogłoszono w Polsce stan wojenny.

W dniu ogłoszenia stanu wojennego Maria Szyszkowska wróciła do Kielc. Pamięta tę dramatyczną wędrówkę, nocą, pustymi ulicami miasta z dworca kolejowego do domu. Nie jeździły taksówki ani komunikacja miejska. Działalność Instytutu zawieszono, a w styczniu 1982 roku Marię Szyszkowską odwołano ze stanowiska dyrektora. Był to jednak okres bardzo interesujący. W kawiarni Sołtyki w Kielcach zbierali się dziennikarze, malarze, pisarze, aktorzy i pracownicy uczelni, w której pracowała Maria Szyszkowska. Prowadzono niekończące się dyskusje o sztuce, literaturze i filozofii. Z drugiej strony, nie ustawały prowokacje, namawiano na przykład do organizowania spotkań, które były przecież zakazane. Maria Szyszkowska z mężem każdej nocy z wtorku na środę nocowali w mieszkaniu teściów, obawiając się wizyty funkcjonariuszy SB. Był to bowiem stały termin spotkań organizowanych przez nich przed stanem wojennym.

³ „Przemiany” 1984, nr 166.

Cofnijmy się jednak do późnego lata i jesieni 1980 roku. W tym czasie zaczął formować się NSZZ „Solidarność”. Maria Szyszkowska z przerażeniem obserwowała, jak ludzie związani z dotychczasowym ustrojem, którzy z przyczyn politycznych utrudniali jej pracę, nagle z entuzjazmem zaczęli wstępować do „Solidarności”. Przyjęła raz zaproszenie ze strony „Solidarności” na spotkanie ze studentami Wydziału Polonistyki WSP w Kielcach. Głęboko zaniepokoił ją wówczas związek ruchu politycznego z jednym z wyznań religijnych. Zrozumiała bowiem, że jeżeli „Solidarność” zwycięży, to w Polsce w sferze publicznej znowu zacznie dominować jeden światopogląd – katolicki – który zastąpi wszechobecny marksizm. W jej wyobraźni zarysowała się wizja Polski, w której znowu dla niej nie będzie miejsca. Głosiła przecież w duchu filozofii Kanta rozdzielną rolę prawa i moralności.

W okresie tym podjęto kolejną próbę zwolnienia Marii Szyszkowskiej z pracy, ale późniejszy senator Andrzej Massalski stanął w jej obronie. Oświadczył, że bierze za nią pełną odpowiedzialność i dzięki temu została przeniesiona do Zakładu Bibliotekoznawstwa. Wykładała nadal historię filozofii do XVIII wieku i filozofię kultury.

W roku 1981 roku grupa działaczy „Solidarności” na Wydziale Prawa i Administracji UW podjęła działania zmierzające do rehabilitacji represjonowanych pracowników. Powołano Komisję ds. niewłaściwych decyzji personalnych, której zadaniem było wyjaśnienie okoliczności zwolnionych wówczas osób. Przewodniczyła jej prof. Katarzyna Sójka-Zielińska. Przestudiowała z dużym zainteresowaniem akta Marii Szyszkowskiej, która – jak zauważyła – „jawiła (...) się jako ktoś wyjątkowy w naszym środowisku. Czekala ją przecież błyskotliwa kariera na UW – wystarczyło tylko przystosować się do tamtej rzeczywistości, jak wszyscy. Regułą był zwykły oportunizm”⁴. Podziwiała jej odwagę. W wyniku prac Komisji zaproponowano Marii Szyszkowskiej powrót na Wydział Prawa i Administracji UW, uznano bowiem, że jej rezygnacja z pracy została wymuszona z przyczyn światopoglądowych, co wyraźnie stwierdzono w piśmie dziekana WPiA UW z 29 kwietnia 1981 roku.

Maria Szyszkowska przyjęła tę propozycję, ale nie od razu. Władzom kieleckiej uczelni i jej ówczesnym współpracownikom zależało, by jeszcze przez jakiś czas pozostała. Ponadto obawiała się wypowiedzieć umowę o pracę, zamierzała przenieść się za zgodą przełożonych. Tym bardziej, że czekała na przyznanie jej tytułu profesora nadzwyczajnego. Dlatego na Wydział Prawa i Administracji UW powróciła dopiero w roku 1992. W latach 2000-2003 kierowała Katedrą Filozofii Prawa i Nauki o Państwie. Wykładała filozofię prawa, filozofię kultury, filozofię twórczości i dzieje filozofii, a także prowadziła seminarium magisterskie i seminarium doktorskie. Na Wydziale pracuje do dzisiaj i jest nauczycy-

⁴ K. Sójka-Zielińska, w: *Dziwne losy filozofii prawa w Polsce*, red. M. Szyszkowska, Warszawa 2000, s. 111.

cielem cenionym, o czym świadczy skierowana przez studentów petycja do Dziekana z prośbą o utrzymanie zajęć prowadzonych przez Marię Szyszkowską, gdy powstała obawa, że zostaną usunięte. W petycji tej czytamy, że jest ona: „dla niektórych – zwłaszcza uczestników seminarium magisterskiego oraz seminarium doktorskiego – mistrzem w pełnym tego słowa znaczeniu. (...) Prowadzone przez prof. zw. dr hab. Marię Szyszkowską wykłady są bardzo interesujące, jasne i pobudzające do samodzielnego myślenia. (...) Potrafi zainteresować i skłonić do refleksji filozoficznej nawet tych studentów, którzy po raz pierwszy stykają się z tego typu problemami. (...) Jako członkowie społeczności studenckiej Uniwersytetu Warszawskiego uprzejmie prosimy o utrzymanie możliwości kontaktu studentów z tak niezwykle profesorem (...) Chcielibyśmy być dumni, że w naszym Uniwersytecie wykładają profesorowie o tak imponującym dorobku naukowym (...) i stanowiący dla nas dzięki swojej postawie wzór do naśladowania”. Maria Szyszkowska ma szczególny dar wykładania trudnych zagadnień w sposób zrozumiały i jasnym językiem, a ponadto wiązania – wydawałoby się abstrakcyjnych – problemów filozoficznych z życiem, co czyni je bliskimi każdemu. Jej piękna polszczyzna, talent dydaktyczny i otwartość na dyskusję sprawiają, że sala podczas jej wykładów zawsze jest pełna, obecnie zaś jej wykład poświęcony dziejom filozofii ma charakter ogólnouniwersytecki.

W roku 1982 zaproponowano Marii Szyszkowskiej zatrudnienie w wymiarze połowy etatu na Wydziale Prawa Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Przyjęła tę propozycję z radością, ponieważ brakowało jej atmosfery uniwersytetu. Powierzono jej prowadzenie wykładu z historii doktryn politycznych i prawnych, ale w jego ramach wykladała filozofię prawa. Warto dodać, że w latach 1989-2000 kierowała Zakładem Państwa i Prawa tej uczelni. Maria Szyszkowska niestrudzenie dążyła do tego, aby filozofia prawa wróciła na polskie uniwersytety państwowe. Była przekonana o niezbędności tej dyscypliny w edukacji przyszłych prawników i konieczności wprowadzenia jej do programu nauczania. Filozofia prawa została z niego usunięta w 1946 roku z przyczyn politycznych jako zagrażająca ówczesnej władzy państwowej i ustrojowi⁵. Oficjalnie filozofię prawa Maria Szyszkowska wykladała dopiero począwszy od roku akademickiego 1992/93 na Wydziale Prawa i Administracji UW. Prowadziła też seminarium magisterskie z tej dyscypliny. Jednak to w białostockiej uczelni wydano pierwszy napisany przez Marię Szyszkowską podręcznik do nauczania tego przedmiotu pt. *Zarys dziejów filozofii prawa*⁶.

⁵ Por. A. Kryniecka-Piotrak, I.S. Grat, *Nauczanie filozofii prawa w Polsce*, w: *Dziwne losy filozofii prawa w Polsce*, red. M. Szyszkowska, Warszawa 2000, s. 15-51

⁶ M. Szyszkowska, *Zarys dziejów filozofii prawa*, Białystok 1994.

Od 1982 roku Maria Szyszkowska pracowała równolegle w dwóch uczelniach: w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach (od 1974 do 1989 r.) oraz w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na Wydziale Prawa (od 1982 do 1992 r.). W okresie tym wydała jedną z bardziej istotnych – dla zarysowania swojego stanowiska filozoficznoprawnego – książek: *Teorie prawa natury XX wieku w Polsce*. Zawarła w niej przegląd najważniejszych teorii prawa natury sformułowanych przez polskich uczonych, a co więcej, wskazała na załączki myślenia prawnonaturalnego w koncepcjach tych, którzy wprost istnienia prawa natury nie uznawali. W dziele tym po raz pierwszy wyraźnie i syntetycznie przedstawiła swoją teorię prawa natury o zmiennej treści.

W roku 1988 jeszcze przed powrotem na Wydział Prawa i Administracji UW, Marii Szyszkowskiej został nadany tytuł profesora nadzwyczajnego. W roku akademickim 1989/90 wyjechała na specjalne zaproszenie do Austrii, by prowadzić gościnnie zajęcia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wiedeńskiego (*Gastprofessorin*). Wykładała tam dzieje filozofii i filozofię prawa. Był to jej drugi pobyt na tym wydziale. Po raz pierwszy wykładała tam przez jeden semestr jako docent w roku 1978 (*Gastdozentura*). W ramach prowadzonego w języku niemieckim wykładu z dziejów filozofii prezentowała polską myśl filozoficzną oraz swoje stanowisko filozoficznoprawne, a także prowadziła seminarium.

Po przemianach, jakie dokonały się w Polsce w 1989 roku zwrócono się do Marii Szyszkowskiej z prośbą o utworzenie w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie samodzielnej jednostki zajmującej się polityką z perspektywy filozofii. Powołując ją i obejmując kierownictwo, najpierw w roku 1990 Pracowni Teorii i Filozofii Polityki ISP PAN, a następnie w roku 1991 Zakładu Filozofii Polityki, Maria Szyszkowska zainicjowała w Polsce nową autonomiczną i wyspecjalizowaną dyscyplinę naukową – filozofię polityki. Pewne jej elementy pojawiały się wprawdzie wcześniej w ramach innych dziedzin – historii myśli politycznej, teorii polityki, filozofii prawa – lecz nie stanowiły spójnej i samodzielnej dziedziny. Maria Szyszkowska doprowadziła do wykrystalizowania nowej koncepcji filozofii polityki uwzględniającej zagadnienia aksjologiczne. Jednym z nowych przedmiotów dociekań stał się pacyfizm w ujęciu historycznym i współczesnym. Z inicjatywy Marii Szyszkowskiej w ramach działalności Zakładu organizowane były również spotkania w Klubie Riviera Remont działającym przy Politechnice Warszawskiej, które służyły wymianie poglądów przedstawicieli różnych partii politycznych oraz dyskusji na temat odpowiedzialności rządzących i rządzonych.

Zakład działał prężnie i dynamicznie rozwijał swoją działalność. Organizował też konferencje naukowe. Dlatego dużym zaskoczeniem dla Marii Szyszkowskiej była informacja – przekazana w czerwcu 1994 roku – że jej zatrudnienie w INP PAN nie zostanie przedłużone w zbliżającym się roku akademickim.

Jako oficjalny powód wskazano niewłaściwą strukturę kierowanego przez nią Zakładu i zatrudnianie zbyt małej liczby osób z tytułami naukowymi. Dla Marii Szyszkowskiej i jej współpracowników było jasne, że na decyzji zaważyły jej przekonania polityczne. Sprawa odbiła się szerokim echem w prasie⁷.

W roku 1993 Marii Szyszkowskiej został nadany tytuł naukowy profesora zwyczajnego. Lata dziewięćdziesiąte to okres dużej aktywności Marii Szyszkowskiej w różnych sferach działalności. Wykładała w uniwersytetach trzeciego wieku, wygłaszała odczyty w różnych miastach Polski, organizowała i uczestniczyła w konferencjach naukowych, a także pisała książki, w tym okresie poświęcone głównie tematyce filozofii codzienności oraz filozofii polityki. W latach 1991-92 prowadziła Salon Muzyczny w Pałacyku Zielińskich w Kielcach pod patronatem tamtejszej filharmonii, gdzie odbywały się nie tylko spotkania muzyczne, ale również występy artystów sztuki najnowszej. Nie zaniedbywała jednak także podtrzymywania kontaktów towarzyskich i więzi przyjacielskich. Kilka razy w tygodniu bywała w kawiarni Nowy Świat u zbiegu ulicy o tej samej nazwie i ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Była ona ulubionym miejscem jej spotkań z uczestnikami seminarium magisterskiego prowadzonego na WPiA UW. Maria Szyszkowska miała niezwykle dar nawiązywania kontaktów ze studentami. Zapraszała ich nie tylko do kawiarni, ale również do swojego warszawskiego mieszkania, a potem do domu w Nałęczowie. Bardzo trudno jest oddać charakter tych spotkań. Były tak jakby przedłużeniem seminarium magisterskiego, ale pozbawione uniwersyteckiej formy, skłaniały do szczerości. Co więcej, udział w nich był dobrowolny.

Wydaje się, że tajemnica tkwi w szczególnej umiejętności Marii Szyszkowskiej stwarzania wspólnoty opartej nie tylko na wymianie poglądów – często przeciwnych – i prowadzeniu rozmów istotnych, ale również na więziach emocjonalnych. Każdemu studentowi – mimo natłoku zajęć – Maria Szyszkowska poświęca swoją uwagę. Charakterystyczny dla niej brak uprzedzeń i zainteresowanie różnorodnymi poglądami i dziedzinami sprzyja otwartym kontaktom i szczerym rozmowom. Zachęcając do życia zgodnego z prawdą wewnętrzną, dodaje młodym ludziom odwagi, by – nawet wbrew woli otoczenia – dążyli do realizacji swoich marzeń i ideałów. Jej sposób życia i swoista bezkompromisowość w głoszeniu wyznawanych poglądów są zarazem świadectwem wartości przyjmowania tego typu postawy. Ma ona swoje źródło w teorii Kazimierza Dąbrowskiego, który nazywa ją pozytywnym nieprzystosowaniem. Maria Szyszkowska jako nauczyciel wkłada wysilek nie tylko

⁷ Por. *Prof. Maria Szyszkowska zwolniona z pracy za poglądy? Filozofia polityki w zawieszeniu*, w: „Sztandar Młodych” z 15.06.1994 r. i *Wcześniej w Szkole Handlowej, teraz w PAN. Zwolnienia polityczne*, w: „Sztandar Młodych” z 20.06.1994 r.

w przekazanie wiedzy filozoficznej, ale również w kształtowanie charakterów i poszukiwanie przez studentów własnego „ja”.

Innym istotnym aspektem działalności Marii Szyszkowskiej w tym okresie były jej spotkania autorskie z czytelnikami, towarzyszące wydawaniu kolejnych książek. Odbywały się one najczęściej w Klubie Księgarza na Starym Mieście lub w siedzibie Związku Literatów Polskich przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Formuła tych spotkań pozostała niezmieniona do dzisiaj. Sale zawsze są pełne. Uczestniczy w nich duża liczba czytelników przyjeżdżających do Warszawy z całej Polski, chociaż niektóre promocje odbywają się też w innych częściach kraju. Fragmenty książek czytają wybitni aktorzy. Promocjom książek towarzyszy niezwykle atmosfera otwartości, sprzyjająca prowadzeniu publicznej dyskusji i zabieraniu głosu nawet przez osoby, które w swoim codziennym życiu tego nie czynią. Podpisując książki, Maria Szyszkowska poświęca uwagę każdemu podchodzącemu do niej człowiekowi. Zawsze znajduje czas chociażby na krótką rozmowę ze swoimi czytelnikami.

Wielu z nich należało do utworzonego przez nią Klubu Don Kichotów, który działał w latach 1998-2003. Członkostwo było nieformalne, a klub skupiał ludzi z różnych miast Polski, których łączyło dążenie do zmiany otaczającej rzeczywistości. Powstał w celu przezwyciężania osamotnienia i potęgowania odwagi. Był swoistym sposobem wcielania w życie filozofii codzienności.

W latach dziewięćdziesiątych Maria Szyszkowska udzieliła wielu wywiadów, była bohaterką reportaży i artykułów. Brała udział w życiu publicznym, także poprzez audycje radiowe i telewizyjne, których było nawet po kilka w tygodniu. W 1998 roku Maria Szyszkowska prowadziła ze swoim mężem Janem Stępnem stały program telewizyjny w TVP 1 „Gość w dom”.

Maria Szyszkowska stawiała się znana coraz szerszym kręgom społeczeństwa. Zapewne konsekwencją jej dotychczasowej działalności i umocnienia się jej autorytetu była propozycja kandydowania z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej na sędziego Trybunału Stanu. Sprawowała tę funkcję w latach 1993-1997. Będąc przekonana, że przyzwoitość wymaga, by służyć społeczeństwu, chętnie zaangażowała się w działalność publiczną. Upatrywała w niej możliwości realizacji idei, w które głęboko wierzyła. Należało do nich między innymi zagwarantowanie wolności światopoglądowej i krzewienie tolerancji. Jedną z nich była też poprawa coraz trudniejszej sytuacji robotników w Polsce. Wybór ugrupowania nie był przypadkowy. Maria Szyszkowska uważała SLD za partię lewicową. Ponadto bardzo niepokoiły ją ostre spory polityczne w Polsce. Była przekonana, że wstępując w szeregi SLD, przyczyni się do zmiany wizerunku tej partii. Była przecież osobą represjonowaną przed 1989 rokiem i zbuntowaną wobec panującego wówczas ustroju.

Z tych samych względów z ramienia SLD została członkiem Senatu RP V Kadencji, tj. w latach 2001-2005. Pracy senatora poświęciła się całkowicie.

Każdą sprawą kierowaną do jej biura senatorskiego na warszawskiej Saskiej Kępie zajmowała się osobiście, chociaż stale korzystała z pomocy specjalistów. Składała oświadczenia⁸ i przygotowywała projekty ustaw, które miały doprowadzić do przynajmniej częściowej realizacji głoszonych idei. Oczekiwanie równego traktowania obywateli oraz dążenie do szerzenia tolerancji, skłoniło do przygotowania projektu ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich dotyczącego par homoseksualnych. Idea wolności jednostki i szacunku wobec człowieczeństwa zaowocowała projektem ustawy o eutanazji. Z kolei idea służby społecznej doprowadziła do powstania kolejnego projektu ustawy: Kodeksu honorowego osób pełniących funkcje publiczne. Żaden z tych projektów nie został wprowadzony, niemniej jednak zawarte w nich propozycje reform społecznych rozpoczęły burzliwą dyskusję w Polsce na tematy, które nie były jak dotąd podejmowane. Szczególnie wyrazista dotyczyła możliwości zawierania formalnych związków przez osoby homoseksualne. Projekt ustawy mającej regulować te kwestie, złożony przez Marię Szyszkowską był pierwszym w Polsce i został przez nią przygotowany – wbrew temu, co głoszone w mediach – bez udziału środowisk homoseksualnych. Należy dodać, że został on dwukrotnie przyjęty przez Senat RP. Zainicjowana w Polsce przez Marię

⁸ Maria Szyszkowska złożyła oświadczenia w wielu sprawach; wśród nich należy wymienić: koszty ponoszone przez państwo w związku z działaniami wojsk polskich w Iraku; finansowanie pobytu chorych psychicznie w szpitalach; uzdrowienie finansowe wojewódzkich urzędów ochrony zabytków; zakwestionowanie procesu prywatyzacji byłej warszawskiej fabryki mydła; sprzeciw przeciwko postawieniu w stan upadłości zakładu w Pionkach; nieprzestrzeganie pakietu socjalnego przez Telekomunikację Polską; nieprawidłowości w funkcjonowaniu urzędów skarbowych – dowolność w interpretacji i stosowaniu prawa podatkowego; protest wobec wprowadzenia obowiązku kas rejestrujących w taksówkach osobowych; koszty przeznaczane z budżetu państwa na utrzymanie wydziałów teologicznych i nauczanie prawa kanonicznego w uczelniach państwowych; kryteria dofinansowania czasopism z budżetu, bo wiele pism jest dyskryminowanych; obrona Centrali Farmaceutycznej Cefarm jako jedyne dystrybutora krajowego; sprawa udzielenia pomocy osobom poszkodowanym w wyniku działalności Banku Staropolskiego; sprawa niekompetentnego zarządzania Poczta Polska; sprawa istnienia ochronki w Nałęczowie; nierespektowanie przez władze Nałęczowa testamentu Żeromskiego; brak zwolnienia teatrów z obowiązku zamówień publicznych; likwidacja bibliotek publicznych w wyniku przekazania ich w opiekę samorządom; obrona polskich śpiewaków operowych przed zwolnieniami; nieprawidłowości w kierowaniu twórców do ośrodków kultury polskiej za granicą; obrona Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu; obrona zwolnionego z pracy dyrektora Tatrzńskiego Parku Narodowego; protest wobec ograniczenia działalności ośrodków regionalnych TVP; organizowanie walk psów agresywnych; protest wobec okrutnego uboju zwierząt oraz transportu koni; protest wobec zakładania cmentarzy w pobliżu pól uprawnych; niepokój w związku z pozostawianiem dzieci poza obowiązkiem szkolnym; oficjalne wydawanie ściąg i bryków; domaganie się wprowadzenia wiz dla obywateli amerykańskich; sprawa wadliwej polityki finansowania Polonii na wschodzie; sprawa niskiego poziomu usług na oddziałach opieki paliatywnej i skandalicznych warunków sanitarnych; trudności emerytów wojskowych przy wykupie mieszkań służbowych w Gdyni; sprawa wykupu mieszkań służbowych przez wojskowych emerytów w garnizonie Wędrzyn, woj. Lubuskie; interwencja w sprawie możliwości zabrania swoich dzieci z Polski przez obywatela państwa arabskiego; zagrożenie odmową wykonywania obowiązków przez kierowników urzędów stanu cywilnego w wypadku uchwalenia ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich; sprawa agresywnych działań grup faszystowskich w Siedlcach w 2005 r.; inwigilacja przez policję legalnie działających mniejszościowych Kościołów i związków wyznaniowych.

Szyszkowską społeczną dyskusja na temat rejestracji związków partnerskich trwa do dzisiaj, ale w gruncie rzeczy nie dotyczy tylko tego problemu. Wiąże się ściśle z zagadnieniami wieloświatopoglądowości, wolności i równości, mającymi stanowić aksjologiczną podstawę współczesnej demokracji.

Maria Szyszkowska po raz kolejny za konsekwentne dążenie do realizacji głoszonych idei zapłaciła wysoką cenę. Doświadczyła głębokiej nietolerancji społeczeństwa polskiego. Do końca jej kadencji jako senatora i długo potem, kierowano wobec niej groźby, szykanowano ją, wysyłano obraźliwą korespondencję i przesyłki wymagające otwierania przez brygadę antyterrorystyczną, a nawet oblegano jej dom. Nie ugięła się jednak pod wpływem nacisków i nie zmieniła głoszonych poglądów.

Maria Szyszkowska jeszcze przed upływem kadencji senatora wystąpiła z SLD, przeżywając kolejny zawód. W swojej pisemnej prośbie z 20 grudnia 2004 roku o skreślenie z listy członków partii wskazała, że powodem są ustalenia ostatniego Kongresu SLD, które odbiegają od lewicowych zapowiedzi przedwyborczych. Wskazując na bezideowość, prowadzącą do korupcji i nepotyzmu, zarzuciła SLD odejście od celów statutowych. Te same powody zadecydowały o wystąpieniu Marii Szyszkowskiej z Komisji Etyki SLD, której przewodniczyła. Znamienne, że jeden z prawicowych senatorów, Krzysztof Piesiewicz, w wywiadzie stwierdził: „Szyszkowska chodzi jakby unosiła się nad ziemią. Tak chodzą ludzie z poczuciem misji”⁹. W szeregach SLD Maria Szyszkowska pełnić tej misji nie mogła. Warto nadmienić, że uczestnicząc w kampanii prezydenckiej w 2005 roku Maria Szyszkowska nie związała się z żadną partią polityczną.

Warto odnotować, że Maria Szyszkowska nieustannie prowadzi aktywną i wszechstronną działalność zmierzającą do realizacji głoszonych idei. Od 1986 roku jest wiceprzewodniczącym Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Należy do Związku Literatów Polskich, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Internationale Gesellschaft, System der Philosophie, Towarzystwa Naukowego KUL. Jest wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Filozofów Słowiańskich, założycielem i prezesem Pacyfistycznego Stowarzyszenia Wolnej Myśli. W latach 2002/2003 przewodniczyła radzie programowej kwartalnika naukowego „Małżeństwo i Rodzina”. Współpracuje z Komitetem Prognoz „Polska 2000 Plus” przy PAN. Jest pracownikiem Wydziału Prawa i Administracji UW, ale utrzymuje kontakty z ośrodkami naukowymi w całej Polsce, w tym z uczelniami w Kielcach, Poznaniu, Bydgoszczy, Rzeszowie, Katowicach, Białymstoku, Olsztynie, Łodzi, Płocku, Gliwicach, Gdańsku.

Po zakończeniu pełnienia funkcji senatora Maria Szyszkowska na stałe przeprowadziła się do chaty w Nałęczowie. Dom – kupiony w 1993 roku z zamiarem spędzania wakacji – z czasem stał się jedynym. Jan Stępień sam go rozbud-

⁹ I. Dominik, P. Zaremba, *Jedna z tysiąca*, „Newsweek” z 22.05.2005 r.

dował i nadal mu niepowtarzalny charakter, a Maria Szyszkowska zajmuje się urządzaniem jego wnętrza. Każdy drobiazg ma swoje znaczenie, a wszystko tworzy niezachwianą harmonię. Chata jest miejscem, gdzie powstają dzieła Marii Szyszkowskiej i rodzą się głoszone przez nią idee.

THE SCIENTIFIC CAREER OF MARIA SZYSZKOWSKA

Abstract

This article presents the scientific career of Maria Szyszkowska, from her studies to granting her the professor title. Szyszkowska's career was diverse. Maria Szyszkowska is a graduate of two faculties: law and philosophy. These faculties have significantly contributed to the fact that she concentrated on the philosophical and legal issues, closely related to the philosophical anthropology and its social aspects that were politically supported by professor Szyszkowska when she was a senator.

Key words: *Science, philosophy, the philosophy of law, political philosophy, philosophical and legal, natural law, views, society.*

Małgorzata Derc

Wyższa Szkoła Bankowa w Toruniu

MARIA SZYSZKOWSKA JAKO WZÓR OSOBOWY

Maria Ossowska w książce *Ethos rycerski i jego odmiany* określa, że wzorem osobowym jest postać będąca celem ludzkich aspiracji. Jest to synonim ideału, czegoś doskonałego, godnego naśladowania.

W siłę oddziaływania wzorców w procesie naprawy społeczeństwa wierzył niemiecki filozof Max Scheller. Wzór osobowy to według niego osobowa ekspresja lub konkretyzacja ponadczasowego oddziaływania określonego typu wartości. Genezy idei wzoru osobowego nie wywodził ze świata empirycznego, lecz wiązał ją z istotą ducha ludzkiego i odpowiadającymi mu kategoriami wartości typu: świętość, wartości duchowe bądź witalne. Idea wzoru osobowego ma według Schellera charakter aprioryczny. Uważał, że każdy naród i każda epoka ma sobie właściwych geniuszy, przywódców, bohaterów¹.

Maria Szyszkowska aktywnie uczestniczy w dzisiejszym życiu społecznym i politycznym. Zachwyca ją poznanie prawdy i nadzieja jej urzeczywistnienia. Wobec nieufności, braku współpracy, niewolniczych relacji pomiędzy przywódcami politycznymi i ich wyznawcami, jej najskuteczniejszy środek przeciw niesprawiedliwości, nędzy ekonomicznej to myśl ujęta w słowo. Swoimi wypowiedziami porusza ludzi władzy, pobudza ducha wspólnoty, kooperacji, szczerą pasję i żarliwość.

Profesor Szyszkowska myśli słowami. Myśl jest siłą, która kieruje nią samą i tymi, którzy są blisko niej. Uważa, iż niepoważny stosunek do myśli jest występny. Jest zabójstwem przez słowo, porównywalnym z zabójstwem człowieka.

Maria Szyszkowska poprzez swoją twórczość i życie mówi ludziom coś ważnego i potrzebnego. Oddając się swojemu powołaniu, przynosi innym radość i pożytek. Nie należy do tych, którzy pilną pracą w młodości wyrobili sobie miejsce na próżniactwo umysłowe. Uważa, że spokój wtrąca w trywialność życia.

¹ Max Scheller, *Resentiment a moralność*, Warszawa 1977.

Na jej książki się czeka, są wydarzeniem, bo pobudzają pracę umysłu i skłaniają do działania. Pomaga znaleźć drogę może nie milionom, ale setkom szczerze szukających. Zaspakaja potrzebę wzorców pomagając innym odpowiedzieć na najtrudniejsze i najważniejsze pytanie: po co żyje? Stworzenie zasady życia, odnalezienie niepowtarzalnej autentyczności, to według profesor Szyszkowskiej dążenie do spełnienia prawa życia, nad którym indywidualnie pracowaliśmy. Wolny jest ten kto osiąga samoświadomość, a ta powinna być dla niego najwyższym autorytetem. Celem i prawem naszego życia jest samodoskonalenie; jest to potrzeba urzeczywistnienia największego szczęścia. Szczęście, zdaniem profesor Szyszkowskiej, nie jest przypadkiem, musimy odczuć, że jest nasze: wiąże się z pracą i cierpieniem. Metafora jaskini platońskiej doskonale ilustruje ten proces.

Profesor Maria Szyszkowska najpiękniej urzeczywistnia ideały Don Kichota poprzez praktyczny humanizm. Czyni to nie tylko podczas konferencji i poprzez książki – także w przedziale pociągu, otwarta i życzliwa w rozmowie, chce głębiej zajrzeć w duszę rozmówcy. Kocha, hołubi ranę istnienia. Zajmuje się żywymi ludźmi, nie wyimaginowanymi. Przypomina, że nie wystarczy żyć, trzeba też czuć się żywym. Stąd jest wszędzie tam, gdzie można uratować życie, zarówno to fizyczne, jak i duchowe. Relacje z człowiekiem są jej droższe od wszystkiego. Nie nakazuje, nie zmusza, pokazuje drogę. Postęp moralny i duchowy ludzkości, zdaniem profesor Szyszkowskiej, odbywa się tylko dlatego, że z wiekiem stajemy się mądrzejsi i przekazujemy to następnym pokoleniom. Dając przykład, dźwiga na wyższy poziom prawdy i siły.

Jej odwaga pozwala przeciwstawić się oficjalnym autorytetom, masowej opinii publicznej. Demaskuje więc oszustwo mediokracji, która przyczynia się do tego, że króluje pospolitość. Domaga się, by zmanifestować siebie. Ma z tego powodu więcej szacunku do ludzi niemoralnych, ale jednolitych, ponieważ oni nie kłamią i nie udają. Uważa, że są nieświadomi i ślepi jak szczenięta, i że zawsze można im pomóc poprzez edukację wskazującą na pozytywne wzorce. Troszczy się o starszego, młodszego, występnego brata. Potrafi wzbudzać w ludziach braterstwo.

Twierdzi, że wszystkie nauki, sztuki, cała oświata jest dobra, byle tylko dla zdobycia jej owoców nie trzeba było deptać godności, pozbawić radości czy zmartwić choćby jednego człowieka. A jednak, jak zauważa profesor Szyszkowska, oświata zbudowana jest na trupach podeptanych ludzi.

Życiowe *credo* Marii Szyszkowskiej zawiera się w często powtarzanych przez nią zdaniach: „Sami tworzymy siebie i sami też decydujemy o kierunku własnego życia. Jesteśmy tym, czym sami siebie uczynimy (...) Aby poczuć smak pełni życia, trzeba wyrobić w sobie odwagę poszukiwania wartości zgodnych z na-

szymi skłonnościami²” – i dalej – „(...) bowiem tylko w wyniku procesów samorozwoju stajemy się człowiekiem. Nie jesteśmy nim z samego faktu narodzenia. Z natury swej nikt z nas nie jest ani sprawiedliwy, ani dobry ani zły³”.

Gdy czytamy książki Marii Szyszkowskiej, przenosimy się w świat spokojny, uporządkowany, przepelniony wewnętrzną harmonią i zrozumieniem dla człowieka. Skłania nas to do zaakceptowania kwantowej teorii pola, która zakłada, że wszechświat jest wibrującą energią, przypominającą symfonię muzyczną. Jak to jest możliwe, co o tym decyduje? Odpowiedź jest chyba prosta, aczkolwiek nie dla wielu jej czytelników oczywista. Maria Szyszkowska żyje w zgodzie ze swoją prawdą wewnętrzną, słucha siebie, a to pozwala jej tworzyć naukowe idee doskonalące życie duchowe człowieka. Stworzyła siebie poprzez literaturę piękną, filozofię i prawo. Obdarzona niezwykle talentem literackim i językowym sprawia, że kiedy jej słuchamy, ulegamy intonacji, melodii słów, które wypowiada. Czytając jej dzieła, odczuwamy radość związaną z przejrzystością jej wypowiedzi. Zawsze oddana różnorodności i niepospolitości, szanująca tajemnicę. Określa ją ideał bohaterki, która się buntuje, jest krytyczna wobec świata i siebie samej. Niezmiennie odwołuje się przy tym do sprawiedliwości i nieużywania przemocy. I chociaż podpisuje się pod „nie wiecie i wiedzieć nie będziecie”, to nie rezygnuje z rozumu, który daje możliwość samodoskonalenia się dla świata i dla siebie. Jej silne poszukiwanie wiedzy odsyła nas do jej twórczości naukowej, obejmującej wiele dyscyplin, co skutkuje holistycznym ujęciem światopoglądu. Przyjemność jako jedyne dobro i cierpienie jako jedyne zło nie są dla niej tak znaczące jak wiedza wynikająca ze znajdowania wartości w wewnętrznym doskonaleniu umysłu i kontemplacji piękna.

Pracę nad harmonią życia wewnętrznego, którego zasadą jest zgodność myśli, słów i czynów, Maria Szyszkowska zaczęła już w dzieciństwie: „Mając 9 lat i chodząc alejkami starego parku, przeżyłam wśród ciszy i drzew moment podniosły: samowiedzy. Wtedy zapragnęłam robić notatki, swoisty zapis pracy umysłu i świata przeżyć. Nie prowadziłam ich systematycznie, bo nie jestem zdolna w ogóle do systematyczności, ale nie było półroczna wolnego od zapisków. Okazało się, że niewiele różni się moje dzisiejsze oczekiwania i potrzeby od tamtych sprzed lat⁴”.

Empatia i współczucie dla cierpienia ludzkiego jest bardzo wyrazistym rysem osobowości Marii Szyszkowskiej, który dochodzi do głosu w jej filozofii. Nędza, głód, osamotnienie, bezradność ludzi sędziwych i opuszczonych, niepomaganie systemu penitencjarnego, sytuacja chorych psychicznie i upośledzonych umysłowo, całe zło tego świata jest dla niej zadaniem do rozwiązania.

² M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu sensu życia*, Warszawa 1998, s. 18.

³ Tamże, s. 248.

⁴ M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie*, wyd. 3, Warszawa 1999, s. 6.

Mimo usilnych starań trudno jej uporać się z cierpieniem biednych i dyskryminowanych. Dlatego cierpi razem z nimi. Jest obecna w Internecie, by być bliżej ludzi zagubionych w odhumanizowanym świecie⁵. Nie ucieka, nie zaszywa się w ciszy przytulnego domu w Nałęczowie, a przecież mogłaby.

Wie jednocześnie, że tajemnica życia polega na cieszeniu się małymi przyjemnościami i tworzy filozofię codzienności, w której namawia innych do poznawania siebie, jedynego niepowtarzalnego mikroświata. Często odwołuje się do teorii dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego, który jest twórcą tak bliskiego jej terminu pozytywnego nieprzystosowania. „Pozytywne nieprzystosowanie należy pojmować jako warunek budowania w sobie własnych cech indywidualnych. Jedynie dzięki takiej postawie możemy ukształtować to, co w nas niepowtarzalne (...) jedność gatunku ludzkiego ma się wiązać z aprobatą do tego, co różnorodne”⁶.

Maria Szyszkowska uważa, że największym zagrożeniem dla świata jest zanik uczuć. Z niepokojem obserwuje osłabianie się ludzkich więzi, zakłamywanie i udawanie uczuć, których w nas nie ma. Nazywa to odduchowieniem: „Właśnie odduchowienie znamionuje człowieka przełomu XX i XXI wieku. Wyraża się ono w przypadku wartości religijnych – w kultywowaniu obrzędów bez jednocześnie żywej wiary w Boga. Odduchowienie w dziedzinie nauki to chęć kariery, zamiast docierania do prawdy. Odduchowienie wiąże się też z brakiem doskonalenia moralnego”⁷.

Jej mądrość wyraża się w szacunku do różnorodności i tajemnicy, a poprzez swoją twórczość potrafi wykreować silne wspólnotowe emocje. Dzieląc się z innymi swoją prywatnością, pisze o potrzebie tańca, przyjaźniach, powrocie do natury, wegetarianizmie, spełnieniu marzeń i odnalezieniu własnej drogi. „Nie można potwierdzić własnej indywidualności bez uznania indywidualności drugiego – podkreśla – Paradoks polega na tym, że im bardziej znamy fakty dotyczące człowieka żyjącego w różnych epokach, w rozmaitych środowiskach kulturowych, tym więcej człowiek staje się czymś nieprzewidywalnym (...) Zmienia się w czasie każda z jego nowych postaci, w każdorazowo przez niego stworzonym świecie jest podobna i niepodobna zarazem do poprzedniej. Podobieństwo zawiera się przede wszystkim w tym co niezmiennie, w każdym czasie i miejscu, najbardziej podstawową sprawą pozostaje stosunek człowieka do wartości. I można by zaryzykować stwierdzenie, że *estimo ergo sum* jest bardziej pierwotne niż kartezjańskie *cogito ergo sum*”⁸.

⁵ Prof. Maria Szyszkowska prowadzi blog internetowy, ma także swój profil w portalu społecznościowym Facebook.

⁶ M. Szyszkowska, *Odcienie codzienności*, Białystok 2009, s. 13.

⁷ M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu...*, s. 243.

⁸ M. Szyszkowska, *Spotkania...*, s. 21.

Wymaga, aby wzorem Don Kichota żyć w prawdzie wewnętrznych przekonań, tak by móc przeżywać radość spotkania się i poznania wspólnych celów. Nawet jeśli mielibyśmy walczyć samotnie, to trzeba podążać śladami Don Kichota i nie poddawać się, jeśli walczymy w słusznej sprawie. Szlachetność natury Don Kichota wpływa pozytywnie na jego giermka, Sancha, kierującego się w swoim życiu jedynie wartościami materialnymi.

Polemika z pozytywistycznym scjentyzmem prowadzi Marię Szyszkowską do wniosku, że kult wiedzy naukowej i rozumu sprzyja powstaniu jednostek psychopatycznych, niedorozwiniętych w sferze uczuciowej i intuicyjnej. Dlatego też opowiada się za równowagą rozwoju wewnętrznego, wyrażającą się w rozwoju empatii, intuicji, woli i intelektu: „Nie sądzę, by scjentyzm dało się uzasadnić. Nadmierny kult wiedzy naukowej zaciemnia fakt, że jest ona tylko jednym z rodzajów poznania. Nie tylko to, co możliwe do udowodnienia, lecz również intuicja prowadzi nas do precyzowania poglądów na temat rozmaitych wartości”⁹.

Jej życie to historia miłości do miłości, której najszlachetniejszą formą jest przyjaźń. O naszym człowieczeństwie – zdaniem Marii Szyszkowskiej – decyduje czynnik wolitywny oraz wrażliwość i uczuciowość. Wysoko ceni osoby, które odczuwają tragizm istnienia i realność śmierci. Głęboko przeżywają i rozważają ludzkie sprawy, a jednocześnie nie jest im obca kontemplacja piękna i abstrakcji. Jej przyjaciele, tak jak i ona, przygnębieni są niesprawiedliwością i poniżeniem ludzi chwalebnych, w chwili gdy ludzie nieuczciwi pławią się w dostatku i fałszywym uznaniu.

O miłości zmysłowej, tej, która ulega nasyceniu i przemija, wypowiada się z dużym szacunkiem. Miłość zmysłowa będąca przyczyną największej ekstazy i udręki, przynosi, jej zdaniem, ulgę w osamotnieniu. Jest dla niej namiastką nieba, tak często opisywanego przez poetów i pisarzy. Nie ma wątpliwości – wyrażają to wszak od wieków poeci – że intensywne i namacalne przeżycia szczęścia przynosi nam miłość erotyczna. Jest ona zresztą odwiecznym tematem twórczości literackiej i artystycznej. Jest także źródłem najgłębszych cierpień i rozterek życiowych. Miłość erotyczna czyni nas zależnymi od tego, kto ją w nas wywołuje. Nie ma znaczenia w tej miłości ani wykształcenie ani pochodzenie ani status majątkowy ani różnica lat. W miłości erotycznej nie mają znaczenia również cechy charakteru tego, kto wyzwala w nas to uczucie. Problem zawiera się w tym, że narosło wiele obłudy i przesądów wokół miłości erotycznej. Obyczajowość danej kultury stara się ją okiełznać i poddać rozmaitym rygorom. Ustroje totalitarne – a więc narzucające całemu społeczeństwu określony rodzaj światopoglądu i jeden typ moralności – z reguły starają się tę miłość okiełznać, poddać rygorom, kontrolować, a nawet narzucać swoisty ascetyzm,

⁹ M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu...*, s. 30.

mający inne uzasadnienie niż religijne. Podobnie wiele wyznań religijnych przekonuje swoich wyznawców, że doznania erotyczne jako cielesne są źródłem grzechów. W nakazach niejednego wyznania religijnego – co nie znaczy, że we wszystkich – skłania się wiernych, by traktowali swój seksualizm jako środek służący prokreacji. Oczywiście są religie, które są świadome tego, że erotyzm splata się z uduchowieniem. Miłość erotyczna wzmaga poczucie urody istnienia i sprawia, że mocniej wrastamy w czas teraźniejszy. Wartość istnienia staje się niewątpliwa. Miłość wzmaga optymizm, wiarę w siebie. Jest to oczywiste, ponieważ obdarzanie uczuciami odczuwamy zarazem jako aprobatę kogoś dla siebie¹⁰. Zagrożeniem wynikającym z miłości zmysłowej jest egoizm. Cóż więc świat może mieć z dwojga ludzi zapatrzonych w siebie? Jest to powód, dla którego Maria Szyszkowska bardziej ceni przyjaźń.

Maria Szyszkowska identyfikuje się idealistami i buntownikami. Łączy ją z nimi pragnienie zmiany rzeczywistości poprzez dążenia do ucieleśnienia ideałów. Najistotniejszy jest więc, jej zdaniem, nasz stosunek do wartości i udział w ich tworzeniu. Wymienia między innymi Stefana Króla, który jest twórcą religii życia: „Przekonany, że każda chwila wydarta śmierci jest zwycięstwem, zwraca się do sił, które tkwią w człowieku. (...) Stąd odmawiana przez niego wspólnie z zebranymi «modlitwa» do własnego «ja», do samego siebie”¹¹.

Docenia wysiłek twórczy Andrzeja L. Zachariasza, odkrywcy umysł Stanisława Przybyszewskiego, Jana Kasprowicza i Marii Kasprowiczowej. Przybliża sylwetki ludzi odważnych – aktorki Stanisławy Zawiszanki i jej syna, Bolka Greczyńskiego: „Sił żywotnych jest w nas z reguły znacznie więcej, niż nam się wydaje. Pod wpływem okoliczności zewnętrznych spełniamy nieraz coś, co zdawało się przekracza nasze możliwości. Stanisława Zawiszanka kocha życie mimo tragedii. (...) szczęściem jest możliwość pełnego trwania w czasie, który się staje. Tę umiejętność posiadał w niezwykle stopniu Bolek Greczyński. Osiągnął to poprzez odwagę odrzucenia stereotypów myślowych i wszelkich drobnomieszczańskich schematów. Wzorem do naśladowania jest jego nieustanna chęć wyzwalać się z wszelkich ograniczeń”¹².

Maria Szyszkowska jako rzecznik idei holistycznej, czyli ujmowania człowieka w połączeniu z ludzkością i kosmosem, przestrzega przed hipokryzją narzucanych i niepodważalnych autorytetów. Wskazuje na niebezpieczeństwo związane z manipulacją, która, odwołując się do moralnego potępienia, bazuje na fałszywym humanizmie i pseudotolerancji. Przestrzega, by odrzucać argumentację powołującą się na kategorię normalności, nauka bowiem nie posiada dostatecznie precyzyjnego narzędzia umożliwiającego rozróżnienie tego, co nor-

¹⁰ Internetowy blog M. Szyszkowskiej (22.02.2010).

¹¹ M. Szyszkowska, *Spotkania...*, s. 48.

¹² M. Szyszkowska, *Granice zwierzeń*, s. 215-216.

malne, od tego, co nienormalne. A zatem nie posiadamy systemu wartości, który można by narzucać innym. „Jak wykazują badania zespołu kierowanego w Kanadzie w latach siedemdziesiątych przez Kazimierza Dąbrowskiego, władzę polityczną w poszczególnych państwach sprawują chętnie osoby psychopatyczne, tzn. odznaczające się wysokim nieraz poziomem rozwoju intelektualnego, ale jednocześnie niedorozwojem sfery emocjonalno-wolitywnej. Żądni znaczenia władzy i psychopaci, zdolni do odrzucenia skrupułów w dążeniu do celu niszczą w społeczeństwie jednostki tworzące duchową elitę (...) A przecież oni głównie tworzą wartości kulturowe, które cementują naród i decydują o jego tradycjach”¹³.

Wysiłki Marii Szyszkowskiej zmierzają do zredukowania przemocy w relacji państwo-obywatel. To z kolei odsyła nas do problemu manipulacji świadomością obywateli przez media. Jest to przemoc wprawdzie bezkrwawa, ale dokonująca się zagłada życia umysłowego i uczuciowego może być porównywalna to zniszczeń, które niosą wojny.

Niechęć ludzi do tego, by stawiać opór nietolerancji, niemożność wykazania się odwagą cywilną, prowadzą do triumfu przemocy, bezsensownych wojen. Natomiast pieniądze, zamiast trafiać do ludzi głodujących, trafiają do tych, którzy popierają działania wojenne. Maria Szyszkowska alarmuje, że postęp nauki i osiągnięcia technologiczne bez rozwoju duchowego człowieka mogą zakończyć się wojną atomową i zniszczeniem ludzkości. Jeśli chcielibyśmy, aby człowiek przetrwał, powinniśmy zwrócić się w stronę idei moralnych, które są chlubą naszej cywilizacji i dają szansę na jej ocalenie. Program etyczny nowej epoki w dziejach ludzkości zawarty jest w formule imperatywu praktycznego Kanta: „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twej osobie, jako też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, i nigdy tylko jako środka”. Odwołując się do humanizmu Kanta, czyni człowieka fundamentalnym punktem odniesienia. Daje mu wolność dzięki respektowaniu prawa, co umożliwia pogodzenie samowoli obywateli. „Rozum domaga się prawa jako stróża wolności” – powiada¹⁴. Przypomina, że „człowieczeństwo powinno być wartością świętą. Nie tylko człowiek, lecz żadna istota rozumna, nie może być nigdy przez kogokolwiek – nawet przez Boga – traktowana jedynie jako środek do najbardziej wzniosłego celu. Każdy z nas powinien postępować tylko według takich motywów, które jego zdaniem mogłyby wejść w skład możliwego prawodawstwa”¹⁵.

Kolejna idea, która określa twórczość Marii Szyszkowskiej ma długą historię. Jest to idea wolności jako niezbędny warunek kształtowania człowieka

¹³ Tamże, s. 153.

¹⁴ Tamże, s. 248.

¹⁵ Tamże, s. 249.

przez siebie samego. W historii ludzkości istniały państwa totalitarne, które potrafiły się bez niej obejść. Były to Sparta, a także systemy totalitarne: hitlerowski, stalinowski czy włoski za rządów Mussoliniego. Grecy przesadnie korzystali z wolności. W Rzymie w sposób nieograniczony wolnością cieszyli się senatorowie, którzy prowadzili politykę rabunkową wobec pobliskich prowincji, uzyskując w ten sposób ogromne majątki. Były to nadużycia, które w dzisiejszych czasach zostały przejęte przez monopolistów przemysłowych. Tymczasem, zdaniem Marii Szyszkowskiej, wolność jednostki zaznaczyła się w Europie w prawnych gwarancjach tolerancji religijnej, wolności prasy, wolności słowa i braku możliwości uwięzienia obywatela bez procesu sądowego.

Szczególnie istotna, z punktu widzenia ciążącego na człowieku obowiązku stwarzania siebie, jest rozwijana przez Marię Szyszkowską idea pacyfizmu, tylko bowiem w warunkach pokoju człowiek może swobodnie się rozwijać. W roku 2008 Maria Szyszkowska powołała Pacyfistyczne Stowarzyszenie Wolnej Myśli, którego zadaniem jest przede wszystkim krzewienie idei pacyfizmu i tolerancji. Jest to stowarzyszenie ludzi nauki i sztuki opowiadających się za wieloświatopoglądowością i neutralnością światopoglądową państwa, równością praw kobiet i mężczyzn, ochroną praw zwierząt i środowiska naturalnego. Jest to alternatywa dla ludzi, którzy chcą uczestniczyć w życiu społecznym kraju, a jednocześnie nie chcą brać udziału w życiu politycznym. Krzewienie idei pacyfistycznych wiąże się z koniecznością przebudowy świadomości człowieka. Według Marii Szyszkowskiej „w odniesieniu do ideałów urzeczywistniamy swoje człowieczeństwo. Ale ideały nie są możliwe do urealnienia ze względu na naszą niedoskonałość. Rezultatem wysiłków człowieka staje się świat na miarę naszych możliwości, czyli świat kultury. Tworzą go dzieła człowieka”¹⁶. Maria Szyszkowska uważa, że choć radykalny pacyfizm jest zapewne nieosiągalny, to jednak należy zmierzać w tym kierunku. „Krytyka pacyfizmu jako idei utopijnej, byłaby pozbawiona sensu, jeśli się zważy, że bieg dziejów wyznaczają z reguły właśnie idee utopijne. Zresztą, szerzy się nadal idee miłości bliźniego, mimo że nie została urzeczywistniona od dwóch tysięcy lat. Nikt z tego powodu nie próbuje podważać jej wartości”¹⁷. Maria Szyszkowska próbuje w ten sposób zapobiec potencjalnemu nieporozumieniu, wynikającemu z tego, że trudność w osiągnięciu ideału nie jest równoznaczna z tym, że ludzie nie powinni do niego zdążać. Fundamentalna zasada pacyfizmu pociąga za sobą następne, a mianowicie: empatię, życzliwość, dobroczynność, braterstwo, szacunek do życia, sprawiedliwość i wolność. Zdaniem Marii Szyszkowskiej niesłuszne jest wąskie ujmowanie pacyfizmu, „wiąże się bowiem nie tylko z zakazem prowadzenia wojen i likwidacją armii. Składnikiem tego pojęcia jest protest przeciw wszelkiej

¹⁶ M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu...*, s. 246.

¹⁷ M. Szyszkowska, *Etyka*, Białystok 2010, s. 139.

przemocy, jak również domaganie się zniesienia kary śmierci i uchwalenia jak najrychlej prawa do nieodbywania służby wojskowej.

W naturalny sposób pacyfizm splata się z ideami ekologicznymi, ochroną środowiska, bowiem jest wyrazem troski o warunki dla istnienia człowieka. Nową formą pacyfizmu jest wegetarianizm. Niejedzenie mięsa wiąże się ściśle z tą ideą, ponieważ chodzi o likwidację przemocy wobec zwierząt (...) Pacyfizm nie pozwala na traktowanie człowieka jako środka do najbardziej nawet wzniosłych celów; wiąże się z ujmowaniem każdego z nas jako wartości fundamentalnej, nośnika pozostałych wartości, czyli celu samego w sobie (mówiąc językiem Kanta)”¹⁸.

Na wielotysięczne marsze przeciwko wojnie w Iraku przychodzą ludzie wierzący i ateści, lewicowcy i prawicowcy, artyści, biznesmeni, młodzież i kombataneci wojenni. Dzisiaj, kiedy przemoc jest tak dotkliwa i powszechna, choćby poprzez ciągle zagrożenie wojną nuklearną, potrzebne są indywidualności, które zatrzymają ludzkość w celu przewartościowania wartości, ze wskazaniem na pokojowe rozwiązania.

Pacyfizm w perspektywie nakreślonej przez Marię Szyszkowską jest racjonalny. Jeśli zaakceptujemy ów ideał i zaadoptujemy towarzyszące mu ryzyko, to będzie to wybór racjonalny i moralnie chwalebny. Należy zaznaczyć, że w 1999 roku Maria Szyszkowska została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Tęczowym Laurem za działalność na rzecz tolerancji. W maju 2005 roku minister spraw zagranicznych Szwajcarii, Micheline Calmy-Rey, na wniosek fundacji Swisspeace zgłosiła jej kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla. W uzasadnieniu napisała: „Za wieloletnią działalność na rzecz praw człowieka, stanowcze i wolne od koniunkturalizmu propagowanie idei życzliwości wobec wszystkich grup społecznych oraz szerzenie pacyfizmu”.

Talent pisarski Marii Szyszkowskiej przyczynia się z pewnością do popularności jej książek. Niemalą rolę odgrywa jej świadomie realizowane zamierzenie: pisać z maksymalną jasnością i precyzją. Precyzja jej wypowiedzi jest uwarunkowana umiejętnością życia w prawdzie słowa, myśli i czynu. Jej zapatrywania filozoficzne wskazują na sceptycyzm w odniesieniu do uniwersalistycznych teorii. Przyjmując stanowisko agnostyczne co do możliwości obiektywnego uzasadniania jakichkolwiek ocen w ścisłym znaczeniu tego słowa, opowiada się za upowszechnianiem postawy emocjonalnej, która odwołuje się do poczucia sprawiedliwości i powszechnej życzliwości, znajdującej wyraz w dążeniu do tego, by inni ludzie byli szczęśliwi. Przyjęcie takiej postawy określa wartościowe cele działania. Natomiast środków, zdaniem Marii Szyszkowskiej, dostarcza człowiekowi wiedza, której zdobywanie jest moralnym obowiązkiem człowieka. Jej filozofia nie stwarza okazji do fanatyzmu.

¹⁸ M. Szyszkowska, *Elementy filozofii polityki*, w: *taż, Dzieje filozofii*, Białystok 2009.

Maria Szyszkowska opowiada się za swobodnym rozwojem człowieka, uwolnieniem go od cierpień, które pochodzą ze źródeł społecznych i nacisku bezrefleksyjnych stereotypów. Za sprawą tych wartości jej odwaga pozwala przeciwstawić się oficjalnym autorytetom, masowej opinii publicznej. Prowadzi to do tego, że musi skonfrontować się z objawami niechęci i zniewagi. A przecież nie jest osobą, która obojętnie odnosi się do tego, co inni o niej myślą. Niemniej jest szczególnie nieugięta w walce o sprawy, które uznaje za słuszne. Najważniejszy jest dla Marii Szyszkowskiej obowiązek zatrzymania działań zmierzających do zagłady atomowej. Dlatego nie uległa pokusie lukratywnej posady wykładowcy akademickiego, nie zaszyła się w zaciszu komfortowego życia, na które bez wątpienia mogłaby sobie pozwolić. W ten sposób postąpiło przecież wielu polskich intelektualistów. Zaangażowała się w życie polityczne. Wobec bieżących wydarzeń politycznych jej trafna ocena intelektualna wytrąca z lenistwa i bezwładu umysłowego. Jest niezastąpiona w stawianiu odważnych pytań i równie odważnych odpowiedzi. Jej dociekliwość i uczciwość zyskały sympatię wielu ludzi w naszym kraju. Obecność Marii Szyszkowskiej w polskiej rzeczywistości kulturowej i politycznej jest niedoceniona z powodu bardzo złej atmosfery, która określiła relacje międzyludzkie w Polsce po zmianie systemu politycznego. Nie pretenduję do tego, by dotrzeć do prawdy o poglądach Marii Szyszkowskiej. Jestem przekonana, że poprzez swoją twórczość nadała sens niejednemu istnieniu, a ja staram się ukazać ją taką, jaką ją widzę.

MARIA SZYSZKOWSKA AS A ROLE MODEL

Abstract

The article is concerned with the need for role models as a condition of spiritual development of people and the technological development. The author emphasizes, basing on the life and work of Maria Szyszkowska, the importance of creative effort related to self-improvement and self-awareness. She presents the danger of despiritualization of people, the dictatorship of mediocrity, pseudohumanism and pseudotolerance. M. Szyszkowska, as an advocate of the holistic ideas, writes about the need for sensibility, empathy and brotherhood. She claims that this is a condition of freeing people from suffering and from the danger of atomic annihilation.

Key words: *role model, education, work, self-improvement, self-awareness, empathy, sensibility, categorical imperative, practical imperative, mediocrity, violence, pacifism, positive disintegration, holism, democracy.*

Karol Kuźmicz

Uniwersytet w Białymstoku

MARIA SZYSZKOWSKA JAKO NEOKANTYSTKA

Nieznajomość filozofii Immanuela Kanta (1724-1804) w Polsce nie odnosi się z pewnością do filozofii, którą zajmuje się Maria Szyszkowska. Jako jedna z nielicznych współczesnych polskich filozofów, będąc neokantystką zna i rozumie doskonale filozofię krytyczną Kanta. Swoje poglądy filozoficzno-prawne wyprowadza bowiem z kantowskiej teorii poznania jako idealizmu transcendentno-logicznego.

Maria Szyszkowska od samego początku swojego filozoficznego zainteresowania związana jest z filozofią stworzoną właśnie przez Immanuela Kanta, którego uznaje za swojego mistrza¹. Nie oznacza to jednak, że bezkrytycznie przyjmuje stanowisko swego ulubionego myśliciela, od którego bardziej niż filozofię przejęła sposób samego filozofowania. Jeden z najzdolniejszych uczniów Kanta, który stał się czołowym przedstawicielem idealizmu niemieckiego, J. G. Fichte pisał, że: „*Wybór filozofii zależy zatem od tego, jakim się jest człowiekiem; albowiem system filozoficzny to nie martwy sprzęt, który można wedle woli wziąć lub odłożyć – płynie z duszy człowieka, który go wyznaje*”². Powyższe słowa mówią tak wiele o każdym człowieku, którego można o wiele lepiej zrozumieć poznając filozofię, którą on uprawia. Maria Szyszkowska nawiązując do poglądów Kanta uprawia więc na polskim gruncie kantyzm, odwołuje się też bardzo często do neokantyzmu, który stanowi rozwinięcie myśli królewieckiego filozofa, nadając jej wciąż aktualny i nowatorski sens. Główną przy tym płaszczyzną propagowania i rozwijania pomysłów Kanta stała się dla niej filozofia praktyczna, która z kantowskiego założenia powinna przecież dominować nad filozofią teoretyczną – stanowiąc zarazem jej szczytowe osiągnięcie³. W tym kontekście do znajdujących się pod najsilniejszym wpływem Kanta w twórczości

¹ Por. M. Szyszkowska, *Zarys filozofii prawa*, Białystok 1994, s. 17.

² J. G. Fichte, *Teoria wiedzy: wybór pism*, Tom I, tłum. M. J. Siemek, Warszawa 1996, s. 483.

³ Por. I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, J. Galecki (tłum.), Warszawa 1972, s. 196-197.

Marii Szyszkowskiej należy uznać filozofię codzienności i filozofię twórczości w ramach uprawianej przez nią filozofii człowieka⁴ oraz filozofię polityki i filozofię prawa z jej oryginalną teorią prawa naturalnego o tzw. zmiennej treści⁵. W jednym z rozdziałów *Spotkań w salonie*, zatytułowanym *Mój Kant*, Autorka pisze: „Wyznam, że już w okresie studenckim ośrodkiem mojego zainteresowania stała się filozofia Kanta i do jej podstaw konsekwentnie nawiązuje, mimo przeszkód, jakie w związku z tym napotykałam (aż do rocznego zakazu wykładania w wyższych uczelniach). Zarówno uprawiana przez mnie filozofia prawa i filozofia człowieka oraz filozofia twórczości i filozofia polityki mają wciąż to samo prężródło”⁶.

Po raz pierwszy o Kancie jako filozofie prawa napisała w swojej pracy magisterskiej zatytułowanej *Filozofia prawa Kanta*, kończąc studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w 1961 roku. W następnym roku, kończąc z kolei studia filozoficzne w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, obroniła pracę magisterską pt. *Intelligibilia według Kanta i według Tomasza z Akwinu*. Kontynuując pracę naukową nadal związana była z filozofią kantowską i neokantowską, robiąc obie specjalizacje: doktorską i habilitacyjną z filozofii prawa. Doktorat o *Doktrynie polityczno-prawnej neokantyzmu niemieckiego* obroniła w 1967 roku, zaś habilitowała się na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego broniąc pracę pt. *Kant jako inspirator europejskiej filozofii prawa* w 1973 roku. Obie prace zostały później wydane w zmienionych nieco tytułach, a wnioski do jakich doszła w nich Autorka prezentowane są w rozmaitych pozycjach na temat zagadnień filozoficzno-prawnych wydawanych do dziś⁷. Dodatkowo ukazał się szereg artykułów o podobnej proble-

⁴ Filozofia codzienności została zaproponowana przez Marię Szyszkowską w połowie lat 80. jako próba odrodzenia znaczenia filozofii przez udzielanie pomocy w kształtowaniu charakterów ludzkich oraz zachęcanie do poszukiwania wewnętrznej prawdy, którą każdy może znaleźć w samym sobie; zob. M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie*, Warszawa 1994, s. 89-95; *Twórcze niepokoje codzienności*, Warszawa 1999, s. 254-259; A. Liszewska, *Filozofia codzienności*, „Antena” z 25.IV-1.V. 1992.

⁵ Stanowisko Marii Szyszkowskiej na temat prawa natury opisał Marek Burzawa w swojej pracy dyplomowej pt. *Koncepcja prawa naturalnego według Marii Szyszkowskiej*, którą obronił w Katolickim Uniwersytecie w Louvain na Wydziale Teologii i Prawa Kanonicznego; zob. C. Tarnogórski, *Stanowisko prawnonaturalne Marii Szyszkowskiej w ocenie uczonego z Louvain*, w: *Powrót do prawa ponadustawowego*, M. Szyszkowska (red.), s. 313-319.

⁶ M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie*, Warszawa 1994, s. 96; o trudnościach związanych z wykładaniem filozofii prawa Maria Szyszkowska mówi w wywiadzie pt. *Byłam głosicielką szkodliwych poglądów*, w: *Nauka a polityka. Dżinne losy filozofii prawa w Polsce*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 2001, s. 153-166; zob. *Filozofia prawa*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 2001.

⁷ Wśród książek Marii Szyszkowskiej, w których najbardziej są widoczne wpływy kantowskie i neokantowskie, można wymienić: *Neokantyzm. Filozofia społeczna wraz z filozofią prawa o zmiennej treści*, Warszawa 1970; *Dociekania nad prawem natury, czyli o potrzebach człowieka*, Warszawa 1972; *U źródeł współczesnej filozofii prawa i filozofii człowieka*, Warszawa 1972; *Śladem kantowskiej filozofii człowieka*, Warszawa 1975; *Teorie prawa natury XX wieku w Polsce*, Warszawa 1982; *Filozofia prawa i filozofia człowieka*, Warszawa 1988; *Filozofia polityki. Filozofia prawa. Filozofia twórczości*, Warszawa 1993; *Europejska filozofia prawa*, Warszawa 1993; *Spotkania w salonie*, Warszawa 1994; *Problem prawa natury*, w: *Prawo a dzieje państwa i ustroju*, M. Szyszkowska (red.), Białystok 1996; *W poszukiwaniu sensu życia*, Warszawa 1997; *Filozo-*

matyce, zarówno w licznych czasopismach, jak i pozycjach zbiorowych, których bardzo często inicjatorką i redaktorką była Pani Profesor⁸. Udzieliła też setek wywiadów, w których odwoływała się do poglądów Kanta jako swojego filozoficznego przewodnika.

Fascynację filozofią samotnika z Królewca Maria Szyszkowska zawdzięcza księdzu profesorowi Piotrowi Chojnackiemu, który nie dość, że był wybitnym tomistą, to zarazem jednym z najwybitniejszych znawców kantyzmu w Polsce⁹. Dzięki niemu zrozumiała bowiem, że filozofia Kanta jest trudna i nie sposób ją studiować samodzielnie od samego początku¹⁰. Dlatego dobrze jest mieć swojego mistrza, który we właściwy sposób pomagałby w zrozumieniu każdej filozofii, zwłaszcza tak skomplikowanej jak kantyzm¹¹. Od tego czasu Maria Szyszkowska niczym „ *córka Kanta*” świadomie zaczęła nawiązywać do poglądów swego filozoficznego ojca – Kanta, co robi praktycznie do dziś¹². „*Nie znałam go, choć był moim Ojcem (...) i tak już pozostałam w kręgu oddziaływań Kanta i pamięci wyboru dokonanego przez Ojca. To zresztą wytworzyło we mnie przekonanie, że powinniśmy znajdować należne miejsce w naszym życiu dla przyjaźni. Stanowi ona swoiste*

fia w Europie, Białystok 1998; *Filozoficzne interpretacje prawa*, Warszawa 1999; *Filozofia prawa i jej współczesne znaczenie*, Warszawa 2002.

⁸ Zob. M. Szyszkowska, *Z rozważań nad współczesną ważnością filozofii Kanta*, „Życie i Myśl” 1971, nr 10, s. 82-91; *Reperkusje kantowskiego agnostycyzmu w europejskiej filozofii prawa*, „Ruch Filozoficzny” 1972, nr 2, s. 133-144; *Kantyzm a współczesność. 250 rocznica urodzin Immanuela Kanta*, „Życie i Myśl” 1974, nr 12 (246), s. 53-60; *Człowiek w świetle zależności prawnych*, w: *Być człowiekiem*, ks. T. Bielski (red.), Poznań-Warszawa 1974; *Śladem kantowskiej filozofii człowieka*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 6 (117), s. 13-19; *Kant współcześnie*, „Integracje” 1987, nr XXI, s. 90-91; *Kantowskie tradycje*, „Kierunki” 1974, nr 31 (946), s. 4; *Żywność filozofii Kanta*, „Nowe Książki” 1986, nr 9, s. 10-14; *Pochwała kantyzmu*, „Życie Katolickie” 1990, nr 1, s. 76-80; *Człowiek w filozofii prawa*, w: *Wokół istnienia człowieka*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1991; *Kantowskie inspiracje w pojmowaniu polityki*, w: *Interpretacje polityki*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1991; *Związki filozofii polityki z filozofią prawa*, w: *Elementy filozofii polityki*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1992; *Prawa człowieka w dzisiejszym świecie*, w: *Troska o człowieka*, ks. R. Forycki (red.), Poznań-Warszawa 1992; *Nadrzędność prawa w neokantowskich interpretacjach*, w: *Polityka a prawo, gospodarka, moralność*, w: M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1994; *Koncepcja człowieka u podstaw teorii prawa natury o zmiennej treści*, w: *Prawa i wolność człowieka w warunkach służby wojskowej*, R. Rosa (red.), Warszawa 1994; *Obywatel w ujęciu filozoficzno-prawnym*, w: *Człowiek jako obywatel*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1995; *Wokół filozofii twórczości*, w: *Sztuka wobec prawdy*, Nałęczów 1995; *Człowiek wobec świata przyrody i świata kultury – niepokoje i dążenia*, w: *Człowiek wobec świata*, Z. Hulla i W. Tulibacki (red.), Olsztyn 1996; *Filozoficzno-polityczny sens sztuki działań*, w: *Filozofia polityki wobec literackich i artystycznych inspiracji*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1996; *Filozofia Kanta w XXI wieku*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 2005.

⁹ Por. C. Tarnogórski, *Stanowisko...*, jw., s. 316; P. Smogorzewski, *Być filozofem*, „Słowo Powszechne” 1989, nr 146 (12635), s. 3; zob. L. Malewska-Mostowicz, *Miedzy prawem do wolności a powinnością*, „Życie Katolickie” 1990, nr 1, s. 70-75.

¹⁰ Por. S. Wlazło, *Vivere et philosophari*, „Kierunki” 1986, nr 48 (1573), s. 4.

¹¹ Zob. K. Kuźmicz, *Potrzeba Mistrzów*, w: *Filozofia prawa w życiu i nauczaniu*, M. Szyszkowska (red.), Białystok 2004, s. 11-19.

¹² Por. H. Kleszcz, *Córki Kanta rozmowy w salonie*, „Gazeta Krakowska” z 11-12. II. 1995; D. Mroczek, *Nawiązując do Kanta*, „Gazeta Kielecka” z 9.IX. 1993; zob. *Cale życie w opozycji. Rozmowy z Marią Szyszkowską*, E. Pajestka-Kojdar (red.), Warszawa 1997.

misterium”¹³. „Co mogę wiedzieć? Co powinienem czynić? Czego mogę się spodziewać?”¹⁴? Te trzy podstawowe pytania sformułowane przez Kanta w *Krytyce czystego rozumu* z 1781 roku są jej zdaniem ciągle aktualne, gdyż wyrażają podstawowe wątpliwości, przed którymi staje człowiek. Filozof ten wskazał na znaczenie poczucia wewnętrznej powinności, które każdy z nas może, a nawet powinien odkryć w sobie samym, wymaga to jednak zastanowienia się nad sobą związanego z samopoznaniem¹⁵. Marek Burzawa stwierdził nawet, że inspiracją myśla kantowską jest u Marii Szyszkowskiej bezpośrednia i wynika z poznania filozofii Kanta wprost, a nie za pośrednictwem komentatorów¹⁶.

Wskazując na przełomowe znaczenie filozofii Kanta, Maria Szyszkowska pisze, że: „*Filozofia Kanta jest zaprzeczeniem stereotypowego poglądu, w myśl którego filozofowie starożytni dokonali podstawowych odkryć, a kolejni filozofowie następnych epok jedynie nadają onym odkryciom indywidualny wyraz*”¹⁷. Podkreślając oryginalność stanowiska filozoficznego Kanta zwraca uwagę przede wszystkim na kantowski kult obowiązku i zbudowaną na nim etykę deontologiczną, która nie ma podstaw w pojęciach dobra i zła. W tym kontekście podkreśla także konieczność opierania się na imperatywach (kategorycznym i praktycznym) jako fundamentach ludzkiego postępowania. Szczególnie istotny jest tutaj cytowany przez nią najczęściej imperatyw praktyczny Kanta mówiący o traktowaniu każdego człowieka i innej istoty rozumnej zawsze jako „*cel sam w sobie*” nigdy zaś jako tylko środek¹⁸.

Wychodząc, tak jak Kant, od teorii poznania, Maria Szyszkowska mówi o przewrocie kopernikańskim Kanta i jego znaczeniu dla całej filozofii oraz kantowskiej metodzie filozofowania, zwanej najczęściej filozofią krytyczną (krytycyzmem), filozofią transcendentalną (transcendentalizmem), czy idealizmem transcendentalno-logicznym. Stanowisko Kanta jest według niej fenomenalizmem gnoseologicznym, w myśl którego poznajemy tylko zjawiska, jako że świat „rzeczy samych w sobie” jest niepoznawalny¹⁹. Tego typu pogląd prowadzi jak najbardziej do agnostycyzmu, a niemożliwość poznania rzeczy w swej istocie płynie z ograniczonych możliwości poznawczych człowieka²⁰. W ten sposób proces poznawczy u Kanta sprowadza się do tego, że dokonując syntezy empiryzmu z racjonalizmem wiemy, iż aby coś poznać musi to być dane przez wrażenia i pomyślane przez pojęcia²¹.

¹³ M. Szyszkowska, *Spotkania...*, jw., s. 96.

¹⁴ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, Tom II, tłum. R. Ingarden, Warszawa 1957, s. 548.

¹⁵ Por. M. Szyszkowska, *Spotkania...*, jw., s. 96 i 97.

¹⁶ M. Burzawa, *Koncepcja prawa...*, jw.; cyt. za: Cz. Tarnogórski, *Stanowisko...*, jw., s. 316.

¹⁷ Por. M. Szyszkowska, *Europejska...*, jw. s. 49 i n.; *Filozofia w...*, jw., s. 133 i n.; *Zarys...*, jw., s. 100 i n.

¹⁸ Por. I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1981, 1984, s. 62.

¹⁹ Por. tenże, *Krytyka czystego...*, Tom I, tłum. R. Ingarden, Warszawa 1986, s. 107, 130 i 234.

²⁰ Por. M. Szyszkowska, *Europejska...*, jw. s. 54-55.

²¹ Por. I. Kant, *Krytyka czystego...*, Tom I, s. 193; J. Hersch, *Wielcy myśliciele Zachodu. Dzieje filozoficznego zdziwienia*, tłum. K. Wakar, Warszawa 2001, s. 137 i 145.

Głównym jednak posunięciem Immanuela z Królewca było oddzielenie domeny rozumu teoretycznego od rozumu praktycznego, a w konsekwencji przeciwstawienie sfery bytu sferze powinności. „Przyjęcie przez Kanta samoistności rozumu praktycznego w stosunku do rozumu teoretycznego doprowadziło pokantystów do rozdzielenia sfery bytu (*Sein*) i sfery powinności (*Sollen*); rozum teoretyczny poznaje bowiem to, co jest, natomiast rozum praktyczny nie poznaje lecz nakazuje to, co być powinno. I odpowiednio do tego domena rozumu teoretycznego, czyli bytu, została przeczystawiona domenie rozumu praktycznego, czyli powinności”²². W tym kontekście zadaniem rozumu jest nie tylko poznawanie świata, jak czyni to rozum teoretyczny, ale również ustalanie dzięki rozumowi praktycznemu tego, co być powinno w świecie działań ludzkich²³.

Przyznając za Kantem prymat rozumowi praktycznemu nad teoretycznym Maria Szyszkowska postanowiła to wykorzystać podejmując aktywne działania w Polskim Towarzystwie Higieny Psychiczej²⁴. W działaniach na rzecz rozwoju sfery emocjonalno-wolitywnej obok sfery zmysłowo-rozumowej, które harmonijnie powinien rozwijać każdy człowiek, podkreśla, że „znaczenie filozofii w dużym stopniu polega na jej praktycznym zastosowaniu”²⁵. W rezultacie swojego praktycznego zastosowania kantyzm, w co wierzy Maria Szyszkowska, może więc stać się filozofią, która będzie do przyjęcia przez szerokie kręgi społeczeństw²⁶. W ten sposób każdy z nas według Kanta powinien nie tylko rozwijać sprawność rozumu, ale i siłę wiary, gdyż mamy działać tak, jakby wszystko zależało od nas²⁷.

Innym bardzo kantowskim przejawem w twórczości Marii Szyszkowskiej jest podejście do człowieka jako istoty z dwóch światów: świata przyrody i świata kultury²⁸. Człowiek jest rozdarty wewnętrznie między tym, co jest, a tym, co być powinno, dlatego zawsze należy go ujmować jako *homo phaenomenon* – należący do świata zjawisk oraz jako *homo noumenon* – należący do świata „rzeczy w sobie” (*Ding an Sich*), a więc, także świata kultury, wolności i moralności. W tym kontekście wspólnym przedmiotem zainteresowania jej i Kanta jest człowiek jako istota wolna, którego wyróżnikiem jest nie tylko rozum, ale i niepowtarzalna ludzka działalność w postaci tworzenia ogólnoludzkiej kultury²⁹. Człowiek dla Kanta nie

²² M. Szyszkowska, *Filozofia w...*, jw., s. 156.

²³ Por. tamże, s. 142.

²⁴ Zob. M. Szyszkowska, *Filozofia zdrowia psychicznego. Zdrowie psychiczne a przeżycia radości i szczęścia. Sztuka i jej znaczenie dla zdrowia psychicznego*, w: *Zdrowie psychiczne*, K. Dąbrowski (red.), Warszawa 1979; *Człowiek wobec siebie i wobec innego*, Warszawa 1979.

²⁵ P. Smogorzewski, *Być...*, jw., s. 3.

²⁶ Por. S. Wlazło, *Vivere...*, jw., s. 5.

²⁷ Por. M. Szyszkowska, *Śladem kantowskiej filozofii człowieka*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 6 (117), s. 15.

²⁸ Por. też, *Kantowskie tradycje*, „Kierunki” 1974, nr 31 (946), s. 4.

²⁹ Por. też, *Śladem...*, jw., s. 16 i 17; zob. E. Wolicka, *Rozważania wokół Kanta. Prolegomena do filozofii kultury jako krytyki władzy podmiotu*, Lublin 2002; M. Żelazny, *Idea wolności w filozofii Kanta*, Toruń 2001.

jest zamknięty w swej ograniczoności i swym egoizmie indywiduum, gdyż będąc osobą jest wartością „samą w sobie”, jak i nośnikiem wartości uniwersalnych³⁰. Sens ludzkiego życia można zatem odnaleźć tylko w tym, co ludziom wspólne, powszechne, w tym, co decyduje o przynależności do rodzaju ludzkiego, jako, że indywidualny człowiek stanowi jedynie część ludzkości³¹.

Jakże wymowna i trafna stała się dzisiaj myśl wyrażona przez królewieckiego filozofa w *Metafizyce moralności*, a oddająca celowość działań Marii Szyszkowskiej: „*Doskonałość własna i szczęście innych*” – to zarazem słowa, które powinny być według Kanta, celem i obowiązkiem każdego człowieka³². Z kantyizmu bowiem czerpie ona pomysły wszystkich swoich: czynów, słów i myśli; żyjąc i działając zgodnie z kantowskim poczuciem wewnętrznego obowiązku, który narzuciła sama sobie. Podobieństwo jej do Kanta jest związane nie tylko ze wspólnym zainteresowaniem filozofią, pracą na uniwersytecie (z tym że Kant mimo różnych propozycji wykładał wyłącznie w Królewcu, a Maria Szyszkowska na uczelniach kilku miast w Polsce), ale także to, że oboje należą do ludzi, których cała energia i wszystkie wysiłki zawsze skierowane były i są na twórczość, żyjąc pracą i przede wszystkim pracą³³.

W kantyźmie Maria Szyszkowska odnalazła również pozytywny sens agresji, twierdząc, że ma ona „(...) sens, gdy prowadzi do buntu wobec ciśnienia tradycji i nagromadzonych dzieł świata kultury, które niszczą nierzadą spontaniczność jednostek i ich zdolność wolnego, samodzielnego, samookreślenia siebie”³⁴. W efekcie tego sama stała się świadomym buntownikiem będąc „całe życie w opozycji” i poświęcając się ideałom, które wyznaje i głosi, starając się jednocześnie wprowadzić je wszystkie w czyn³⁵. Jej zdaniem: „Być twórcą w jakiegokolwiek dziedzinnie to zarazem znaczy być buntownikiem. Tym, który się nie zgadza na dotychczasowe, utrwalone wartości w kulturze i szuka innych dróg. Ci, którzy tworzą historię ludzkości – jako jednostki wybitne, a nie tylko jako masy – też byli i są buntownikami. Inaczej nie wniesliby nowych wartości czy nowej miary do oceny tego, co zastali”³⁶. W tym kontekście należy jednak zaznaczyć, że Kant odmawiał prawa do buntu wobec władzy państwowej, ale nie prawa do bycia buntownikiem poszczególnym jednostkom w ich indywidualnym życiu, dlatego, że bunt jako niezgoda na kompromis, uświadamiać ma nam jacy jeste-

³⁰ Por. też, *Pochwała kantyźmu*, „Życie Katolickie” 1990, nr 1, s. 79.

³¹ Por. też, *Zarys...*, jw., s. 119.

³² I. Kant, *Die Metaphysik der Sitten*, Berlin 1922; cyt. za: K. Bał, *Wprowadzenie do etyki Kanta. Wykłady z historii myśli etycznej*, Wrocław 1984, s. 54.

³³ Por. J. Hersch, *Wielcy...*, jw., s. 129; zob. S. Jurkowski, *Życie jest twórczością*, „Aneks Trybuny” 1998, nr 26.

³⁴ M. Szyszkowska, *Pozytywny sens agresji*, „Życie Katolickie” 1990, nr 1, s. 80 i 83.

³⁵ Zob. *Całe życie w opozycji. Rozmowy z Marią Szyszkowską*, E. Pajestka-Kojder (red.), Warszawa 1997; *Rozmowy z Marią Szyszkowską*, R. Grzela (red.), Warszawa 2001; G. Michalik, *Na przekór wiatrakom i olbrzymom*, „Życie Warszawy” z 24-25. VII. 1999; B. Ostojka, *Walczy z wiatrakami*, „Dziennik Łódzki” z 28. III. 1997; R. Grzela, *Jest we mnie przekór*, „Sycyna” 1998, nr 92.

³⁶ Taż, *Twórcze niepokoje codzienności*, Warszawa 1999, s. 17.

śmy naprawdę³⁷. Takie rozumienie postaw buntowniczych zbliżone jest do postaw pozytywnego nieprzystosowania się, do którego nawoływała Maria Szyszkowska współpracując z twórcą higieny psychicznej w Polsce Kazimierzem Dąbrowskim³⁸.

Jako, że publiczne głoszenie prawdy jest zarówno przeznaczeniem, jak i powinnością filozofów, Maria Szyszkowska, podobnie jak Immanuel Kant, walczy o wolność i swobodę na rozmaitych płaszczyznach życia współczesnego człowieka³⁹. Tak jak Kant zmagał się z pruską cenzurą, tak Maria Szyszkowska zмага się z różnymi ludźmi i instytucjami, które tej wolności się obawiają⁴⁰. Szczególnie wytrwale zabiega ona jednak o wolność myśli, słowa, prasy, wyznania, nauki, sztuki, będąc inicjatorką i współorganizatorką licznych spotkań i konferencji propagujących obok wolności między innymi wartość tolerancji⁴¹. Wynika ona jej zdaniem z kantowskiego agnostycyzmu i niemożności poznania „rzeczy samych w sobie” oraz szacunku dla drugiego człowieka, którego bez względu na dzielące nas z nim różnice powinniśmy zawsze traktować jako cel, nigdy zaś jako tylko środek.

Szacunek dla innych poglądów związany jest z innym jeszcze kantowskim szacunkiem dla prawa. Rozum bowiem domaga się prawa jako stróża wolności⁴². Z tego względu prawo jest czynnikiem tworzącym i organizującym życie społeczno-państwowe, które ma za zadanie wzajemne godzenie samowoli poszczególnych jednostek⁴³. Rezultatem takiego podejścia jest koncepcja „społecznego indywidualizmu” wypracowana przez neokantystów niemieckich i propagowana przez Marię Szyszkowską. Zgodnie z jego założeniami prawo pozytywne ma spełniać rolę czynnika ograniczającego wolność jedynie w interesie tejże wolności, która w równym stopniu powinna przysługiwać każdemu obywatelowi w państwie⁴⁴. Powyższa kantowska koncepcja prawa pozytywnego pojętego jako koegzystencja wolności jednostek nie wyraża stanu istniejącego w żadnym porządku prawnym, lecz pewien ideał praktyczny, do którego powinien dążyć ustawodawca⁴⁵. W ten sposób Kant jako pierwszy wyodrębnił w swojej filozofii prawa ideał prawa od prawa pojętego jako koncepcji logicznej⁴⁶. Zatem filozofię prawa uprawianą w duchu kantowskim o wiele bardziej

³⁷ Por. też, *Europejska...*, jw., s. 55; *Zarys...*, jw., s. 109-110 oraz *Twórcze...*, jw., s. 17.

³⁸ Por. też, *Filozofia...*, jw., s. 302-310; zob. A. Kapelusz, *Pochwała nieprzystosowania*, „Informator Tygodniowy Skierniewic” 1999, nr 49.

³⁹ I. Kant, *Spór fakultetów*, tłum. M. Żelazny, Toruń 2003, s. 76.

⁴⁰ Zob. *O braku wolności światopoglądowej w Polsce*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 2004.

⁴¹ Zob. *Tolerancja*, M. Szyszkowska, T. Kozłowski (red.), Warszawa 2003.

⁴² Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa i jej współczesne znaczenie*, Warszawa 2002, s. 151.

⁴³ Por. tamże, s. 151.

⁴⁴ Por. też, *Zarys...*, jw., s. 114; *Europejska...*, jw., s. 55-57.

⁴⁵ Por. też, *Europejska...*, jw., s. 56.

⁴⁶ Por. tamże, s. 56.

interesuje ideał prawa, czyli prawo jakie powinno obowiązywać, od prawa, które faktycznie obowiązuje.

Na gruncie filozofii prawa Maria Szyszkowska mówi między innymi o potrzebie rozwoju kultury prawnej w Polsce, która stanowi przecież część kultury ogólnej społeczeństwa⁴⁷. Niska – jej zdaniem – kultura prawna obniża bowiem ogólny poziom całej kultury, który należy podnieść przez wzrost świadomości prawnej obywateli związanej z szacunkiem dla litery prawa⁴⁸. Następnie, za Kantem, stoi na filozoficzno-prawnym stanowisku rozdzielenia prawa od moralności. „Moralność, jak wynika z poglądów inspirowanych kantyżmem, jest zagadnieniem poświadczającym decyzji indywidualnej. Wiaże się ze sferą wolności gwarantowanej przez prawo pozytywne”⁴⁹. Prawo gwarantujące równą miarę wolności dla każdego ma powszechny zasięg obowiązywania i interesują go tylko skutki ludzkich działań w przeciwieństwie do moralności. Cechą zaś kantowskiego pojmowania moralności są przede wszystkim motywy ludzkich działań, a więc oceniać należy nie tylko czyny człowieka, ale także motywy, dla których zostały podjęte⁵⁰. W tym kontekście czynem moralnym jest działanie, które płynie z poczucia obowiązku, o charakterze bezinteresownym⁵¹.

Kolejną konsekwencją uznania kantyżmu za swoją filozofię jest stanowisko Marii Szyszkowskiej mówiące o koniecznym związku polityki i moralności⁵². Według niej prawdziwa polityka powinna zawierać w sobie odniesienie do wartości wyższych, czyli idei⁵³. Polityka i moralność u Kanta powinny móc współistnieć bez żadnych sprzeczności, gdyż w prawdziwej polityce nie można uczynić ani jednego kroku, nie złożywszy uprzednio hołdu moralności⁵⁴. Maria Szyszkowska w swoich działaniach politycznych odpowiada wzorowemu modelowi polityka kantowskiego, czyli polityka moralnego (uczciwego), który zawsze prowadzi ją zgodnie z obowiązującym prawem, wewnętrznym poczuciem obowiązku, dążąc przy tym do urzeczywistnienia wartości wyższych⁵⁵. Biada zatem temu, kto uprawia inną politykę, aniżeli ta, która za święte uznaje obowiązujące przepisy prawne⁵⁶. W ten sposób jej decyzje polityczne nie są nigdy dowolne, gdyż moralność i wartości wyższe, zawsze leżą u ich podstaw⁵⁷.

⁴⁷ Por. tamże, s. 23-28; *Filozoficzne interpretacje prawa*, Warszawa 1999, s. 136; *Filozofia prawa i filozofia człowieka*, Warszawa 1989, s. 24-39.

⁴⁸ Por. *Filozoficzne...*, jw., s. 139.

⁴⁹ Tamże, s. 57-58.

⁵⁰ Por. tamże, s. 57.

⁵¹ Por. tamże, s. 57.

⁵² Por. też, *Kantowskie inspiracje w pojmowaniu polityki*, w: *Interpretacje polityki*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1991, s. 101-109.

⁵³ Por. też, *Filozofia prawa...*, jw., s. 152 i 155.

⁵⁴ Por. I. Kant, *Do wiecznego pokoju. Projekt filozoficzny*, M. Żelazny (tłum.), Toruń 1995, s. 89.

⁵⁵ Por. tamże, s. 80 i n.

⁵⁶ Por. M. Szyszkowska, *Filozoficzne...*, jw., s. 118.

⁵⁷ Por. też, *Filozofia prawa...*, jw., s. 151.

W związku ze swoją działalnością polityczną konsekwentnie kładzie nacisk na ponoszenie odpowiedzialności za swoje słowa oraz czyny. Jak mało który ze współczesnych polityków propaguje wartość honoru, który wymaga przede wszystkim wierności wobec samego siebie⁵⁸. Dlatego też „być człowiekiem honoru to znaczy wypełniać cały szereg czynności z poczucia obowiązku, czy wewnętrznej powinności, nie zaś ze względu na przewidywane korzyści. To znaczy nie zawodzić pokładanego przez innych zaufania i czuć się związanym danym słowem”⁵⁹. Mówiąc po kantowsku Maria Szyszkowska podkreśla, że: człowiekiem honoru jest ten, kto traktuje drugiego człowieka jako cel, czyli wartość najwyższą, a nie jako środek do osiągnięcia innych, pozornie tylko wyższych niż człowieczeństwo, celów⁶⁰.

Najbliższą kantyzmowi koncepcją polityczną jest jej zdaniem socjalizm i myśl socjaldemokratyczna wypracowana przez XIX-wiecznych neokantystów niemieckich, zwłaszcza ze szkoły marburskiej⁶¹. Założenia socjalizmu w myśli kantowskiej odkrył po raz pierwszy H. Cohen w sformułowaniu imperatywu praktycznego: „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twojej osobie, jako też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka”⁶². W rezultacie tego, socjalizm Marksa można pogodzić z etyką Kanta dając przy tym nową i zarazem lepszą jakość w dziedzinie filozofii społecznej i nie tylko⁶³. Maria Szyszkowska podkreśla więc, że „(...) etyka kantowska bez socjalizmu jest pusta, a socjalizm bez etyki kantowskiej jest ślepy”⁶⁴. Można zatem powiedzieć, że być kantystą w jej rozumieniu to znaczy być socjalistą, czy chociażby socjaldemokratą.

Ukoronowaniem jednak praktycznej filozofii królewieckiego myśliciela oraz działań moralnego polityka, a zarazem celem całej ludzkości jest idea „wiecznego pokoju”. W związku z nią Immanuel Kant jest uznawany dzisiaj za ojca nowej dziedziny nauki o pokoju, zwanej mianem irenologii bądź polemologii, która dała tym samym początek ruchom pacyfistycznym⁶⁵. Maria Szyszkowska głosząc idee pacyfistyczne uważa, że tchną one olbrzymim optymizmem, dając nadzieję ludzkości na lepszą i spokojniejszą niż dotychczas przyszłość⁶⁶. Wieczny pokój Kanta to nie kolejna utopijna wizja przyszłości ludzkości, lecz program działania określony w dziele o wiecznym pokoju jako traktacie gotowym do ewentualnego podpisania⁶⁷. Pacyfizm jest obecnie pojęciem bardzo

⁵⁸ Por. też, *Tworzymy siebie*, M. Łajc (wybór i oprac.), Warszawa 1999, s. 15.

⁵⁹ Tamże, *Twórcze...*, jw., s. 131.

⁶⁰ Por. też, *Tworzymy...*, jw., s. 14.

⁶¹ Por. M. Szyszkowska, *Neokantyzm. Filozofia społeczna wraz z filozofią prawa natury o zmiennej treści*, Warszawa 1970, s. 63 i n.

⁶² I. Kant, *Uzasadnienie...*, Warszawa 1981, 1984, jw., s. 62.

⁶³ Por. M. Szyszkowska, *Neokantyzm...*, jw., s. 83.

⁶⁴ Tamże, s. 91.

⁶⁵ Por. też, *Europejska...*, jw., s. 53.

⁶⁶ Por. też, *W poszukiwaniu...*, jw., s. 200-203; zob. *Pacyfizm czy zagłada?*, M. Szyszkowska (red.), Warszawa 1996; *Pacyfizm. Prawo a dzieje państwa i ustroju*, Tom 2, M. Szyszkowska (red.), Białystok 2001.

⁶⁷ Por. też, *W poszukiwaniu...*, jw., s. 201.

szerokim, bowiem wiąże się nie tylko z zakazem prowadzenia wojen, wyzbyciem się przemocy i likwidacji armii, ale także z chęcią całkowitego zrezygnowania z aparatu przymusu w życiu państwowym, zniesienia kary śmierci, czy uchwalenia prawa o odmowie służby wojskowej⁶⁸. W naturalny sposób pacyfizm może wiązać się z ruchami anarchistycznymi i ekologicznymi, gdyż ochrona zdrowia jest jednym z podstawowych wyrazów troski o jak najlepsze warunki życia człowieka⁶⁹. Nową jego odmianą jest według Marii Szyszkowskiej wegetarianizm i związane z nim wyzbycie się przemocy wobec zwierząt, jako istot rozumnych podobnych do ludzi. Tak rozumiany pacyfizm nie dozwala na traktowanie człowieka i innych istot rozumnych jako środków do najbardziej nawet wzniosłych celów, gdyż wiąże się z traktowaniem ich jako wartości fundamentalnych, jednocześnie będących nośnikami pozostałych wartości wyższych⁷⁰. Parafrazując w tym kontekście słowa Kanta, gdyby nie było ludzkości świat byłby tylko pustynią, czymś pozbawionym ostatecznego celu, w którym nie dochodziłyby do głosu żadne wartości, bowiem my właśnie je tworzymy⁷¹.

W ten sposób Marię Szyszkowską, jak wcześniej Immanuela Kanta, a dzisiaj każdego kantystę, interesują zawsze dwie rzeczy: niebo gwiaździste, które rozpościera się nad ich głowami i prawo moralne, które w nich mieszka⁷². Patrząc na Marię Szyszkowską jako na filozofa i człowieka można być pewnym tego, że zarówno gwiazda Kanta świeci nad jej głową, jak i prawo moralne, wynikające z poczucia wewnętrznego obowiązku w niej mieszka⁷³.

MARIA SZYSZKOWSKA AS A NEO-KANTIAN PHILOSOPHER

Abstract

The article is concerned with the idea of courageous people in Maria Szyszkowska's philosophy and the philosophical attitude towards the nature of functioning and existence of people in the context of courage, law and human nature. The article presents Maria Szyszkowska as one of few contemporary Polish philosophers who knows and perfectly understands Kant's critical philosophy and derives her philosophical-legal views from the Kantian theory of knowledge as transcendental idealism.

Key words: *Philosophy, philosophy of law, Kantianism, Neo-Kantianism.*

⁶⁸ Por. tamże, s. 201.

⁶⁹ Por. tamże, s. 201.

⁷⁰ Por. tamże, s. 202.

⁷¹ Por. tamże, s. 202; I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, J. Galecki (tłum.), Warszawa 1964, s. 441.

⁷² Por. I. Kant, *Krytyka praktycznego...*, jw., s. 256.

⁷³ Por. M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu...*, jw., s. 254; *Spotkania...*, jw., s. 100; zob. J. B. Botul, *Życie seksualne Immanuela Kanta*, M. Ochab (tłum.), Gdańsk 2002, s. 9-10.

Andrzej L. Zachariasz

Uniwersytet Rzeszowski

FILOZOFIA MARII SZYSZKOWSKIEJ JAKO POSZUKIWANIE SENSU I FORMUŁY ŻYCIA

1. Uwagi wstępne

Takie sformułowanie tytułu nie oznacza bynajmniej, że filozofia Marii Szyszkowskiej daje się sprowadzić do wyznaczonych nim problemów. Oznacza jedynie, że są to w całości jej myśli jedne z bardziej znaczących kwestii. Obok innych, takich jak zagadnienia moralności, filozofii polityki, prawa, czy choćby codzienności, składają się one na wymiar praktyczny tej filozofii. Za Arystotelesem można by powiedzieć – stanowią filozofię praktyczną. Za Kantem – podejmują pytania wyznaczające sferę realizacji rozumu praktycznego. Obok filozofii praktycznej znaczną przestrzeń jej filozofii wyznaczają rozważania historyczne i teoretyczne. Nie miejsce tutaj jednak, aby omawiać całościowo dorobek autorki. Jest on na tyle obszerny, że ujęcie go w sposób pełny w tych wywodach zakreślonych tematem nie wydaje się możliwe. Faktem jednak jest, że filozofia praktyczna w różnych jej formułach, zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach stanowiła główny przedmiot badań i działalności Marii Szyszkowskiej. Być może jest to znak czasów, w których przyszło nam żyć, konsekwencja procesu postępujących zmian społeczno-politycznych i dokonująca się pragmatyzacja kultury europejskiej, ale jak sądzę, przede wszystkim wynika to z logiki samego myślenia filozoficznego autorki. Filozofia Marii Szyszkowskiej, mimo różnorodności podejmowanej przez autorkę problematyki, to jednak w głównej mierze filozofia człowieka, choć w różnych jego odsłonach. To próba określenia jego jeststwa w jego ontologicznym wymiarze, ale także w jego odniesieniach moralnych, społecznych i politycznych, a więc także jako filozofia moralna, filozofia prawa, państwa i filozofia polityki. Przez formułowane tezy filozofii Marii Szyszkowskiej przebiega się jednak, jak sądzę, ciągle poszukiwanie odpowiedzi

na pytanie o sens życia ludzkiego, a w każdym razie poszukiwanie formuły życia właściwego, które w tym wypadku należałoby określić życiem możliwie szczęśliwym. Przynoszącym człowiekowi zadowolenie, a właściwie radość z każdej przeżywanej chwili. Przy tym filozofia ta nie jest bynajmniej myślą oderwaną od rzeczywistości, romantyzmem zanurzonym w oparach fantazji i marzeń owianych mgłą tajemniczości szerokiego stepu i grozą wzburzonych fal oceanu. Nie jest to także myśl pięknoduchów zagubionych we własnej pustce uczuciowej i beźmyślności rozumu. Choć jednocześnie nie jest to myśl, która nie docenia znaczenia instynktów, uczuć i emocji w kształtowaniu osobowości człowieka i ich wpływu na podejmowane działania.

Nie jest to myśl autorytetów współczesnego świata kreowanego w tzw. Mass mediach, celebrytów, którzy w swojej pustce intelektualnej i emocjonalnej, czyli tzw. celebrytów. Jest to myśl głęboko zakorzeniona w materii życia osobowego i faktach świata rzeczywistego, w realiach człowieka żyjącego w codzienności, która jest udziałem każdego człowieka. Należałoby stwierdzić, iż jest to filozofia zapośredniczona w bytowości konkretnego jestestwa ludzkiego, którą każdy z ludzi, w zetknięciu się z opornością otaczającego go świata, może w samym sobie odnaleźć.

2. Człowiek współczesny w poszukiwaniu sensu swego bycia

Człowiek współczesny to w pewnym sensie w swej historii jestestwo wobec zagubionego sensu. Jeśli w jego dziejach europejskich daje się wyróżnić czasy, w których człowiek pojmował się wobec kosmosu, czyli harmonii świata (starożytność), czas określania się wobec Boga (wieki średnie), czas uzasadniania się poprzez odniesienie do Rozumu (czasy nowożytne), czy też historii, dziejów – *res gestae* (wiek dziewiętnasty i pierwsza połowa dwudziestego), to w drugiej połowie minionego wieku zaczął postrzegać się jako byt wobec absurdu, chaosu i bezsensu istnienia. Układem, w którym człowiek odnajdował sam siebie przestała być Harmonia, Bóg, Rozum, czy też Logos istnienia, a stały się rzeczy porzucone (w tym także porzucona historia) i swoje miejsce znajdujące się na śmietniku, i sam człowiek samemu sobie na tle własnych dokonań zaczął jawić się jako śmieć na śmietniku. Pojął siebie jako w pewnych sytuacjach rzecz zbędną (produkt nieprzydatny), przedmiot do utylizacji i, co więcej, pomysły te uczynił przedmiotem praktyki. To konsekwencją tego myślenia były obozy zagłady i ludobójstwo. Po czasach horroru wojen dwudziestego wieku i negacji wartości wiązanych z człowiekiem odwołujących się do tradycji europejskiej, czyli tzw. przewartościowania wartości, wraz z upadkiem wielkich ideologii jako pogrobowców kultury klasycznej ubranej w chrześcijańskie średniowieczne i nowożytne racjonalistyczne szaty, nadszedł czas świata bezsensu (braku sensu), czy też raczej sensu pogrążonego w odmętach pustki aksjologicznej

i absurdu. Człowiekowi pozostało żyć dniem codziennym, a właściwie chwilą aktualnego trwania, z tym jednak, że sama ta chwila była chwilą pustą, pozbawioną wartości, a jeśli już mającą jakąś wartość, to tę wydawała się sprowadzać do bieżącej konsumpcji i przypadkowego, zdarzającego się aktu przyjemności. Wszystko to wydaje się być głęboko zanurzone w odmetach zabieganego konsumeryzmu dnia dzisiejszego, pozbawionego jakiejkolwiek, poza ideą maksymalizacji samej konsumpcji, wizji jutra. Wizji przyszłości i sensu trwania i realizacji człowieka. Człowiek współczesny nie wydaje się już także oczekiwać na jakiejkolwiek „nowe idee”, ani tym bardziej wierzyć w ich moc sprawczą.

Podjęcie pytania o sens życia, a w szczególności o formułę życia sensownego w sytuacji pustki aksjologicznej, wydaje się bardziej przypominać sytuację wolającego na pustyni, niż schodzącego z gór mędrca do oczekujących na nizinach „nowej nowiny”. Maria Szyszkowska świadoma tej sytuacji nie zaczyna zatem od nawoływania, a w tym wypadku od teoretyzowania. To może być odebrane bowiem jako kolejne pustosłowie, kolejna deklaracja czy też pouczenie „jak żyć?”. Postępuje tu drogą, którą wcześniej przetarli wielcy moralisci, czy także twórcy religijni, ale także filozofowie: Sokrates, Seneka, Marek Aureliusz, tzn. filozofuje i naucza, a naukę potwierdza swoim życiem. Pokazuje nie tylko słowem, ale i codziennym życiem. Należy do tych myślicieli, którzy nie tylko filozofują, ale i żyją wedle głoszonej filozofii. Potwierdza tym samym, że nawet w świecie współczesnym żyć można inaczej, tzn. nie tylko w zgiełku i pustce skomercjalizowanego świata gadżetowych wartości, ale także w spokoju i w pokoju z naturą, w świecie wartości oczywistych swoją bezpośredniością uczuć i emocji oraz uczciwością i intelektualną zasadnością głoszonych poglądów. I choć nie zawsze łatwo zgadzać się, a niekiedy wręcz dla wielu nie sposób zgadzać się z jej poglądami, to jednak zawsze w ich wymowie stoi za nimi autentyzm formułującej je myśli i głębokie przekonanie autorki, co do ich zasadności. Ich siłą jest ich emocjonalno-intelektualna uczciwość, która w tym wypadku pokrywa się z ich prostomyślnością, czy też wręcz z „szczerością”, z jaką są one formułowane. Ta potwierdzenie znajduje w bezkompromisowości ich realizacji w jej własnym życiu. To też stanowi o ich sile i mocy przekonywującej na rzecz tezy, że można inaczej, niż „powszechnie się sądzi i powszechnie się czyni”.

3. Filozofia sensu. Człowiek sensu swego życia winien poszukiwać w samym sobie

Sens życia, czy też pytanie jak żyć, abyśmy swoje życie mogli uznać za właściwe, to kwestie, które wyznaczają obszar problemowy filozofii człowieka, czy też jeszcze inaczej mówiąc: antropologii filozoficznej. Ta zbieżność podjętej problematyki o sens życia ludzkiego z antropologią swoje potwierdzenie znaj-

duje w samej myśli Marii Szyszkowskiej¹. Podejmując pytanie o sens życia, czy też: „jak żyć?” Maria Szyszkowska uzasadnienia, czy też raczej płaszczyzny odniesienia uzasadnienia człowieka nie poszukuje poza nim, ale w samym człowieku. Oznacza to, że człowiek sensu i formuły swego życia, kierując się wymogiem jej zasadności, nie tylko może, ale i winien poszukiwać jedynie w samym sobie. Teza ta, zwłaszcza dla zwolenników teocentryzmu, może budzić zasadnicze wątpliwości, jeśli nie wręcz jest nie do przyjęcia. W tym sposobie myślenia jedynym bowiem bytem, który mógłby spełniać wymóg samouzasadnienia jest Bóg. Byłoby to zarazem, o ile Bóg jest bytem absolutnym, uzasadnienie absolutne. W koncepcji omawianej autorki jednak, nie tyle wbrew tej tradycji myślowej, ale raczej niezależnie od niej, zaproponowana przez nią teza znajduje, w perspektywie możliwości ludzkiego myślenia, wystarczająco, dla jej uznania, przekonujące uzasadnienie.

Maria Szyszkowska nie pojmuje człowieka jako jestestwo absolutne, a więc także i potrzebujące absolutnego uzasadnienia. Wydaje się ona podzielać pogląd, iż wszelki tzw. byt przypadkowy swej zasadności musi poszukiwać w bytach, czy też bycie go warunkującym. W szeregu tego, co jest, w realnym wymiarze dostępnej człowiekowi rzeczywistości w porządku uzasadniania, człowiek w swoim poszukiwaniu zasadności nie może wykroczyć poza to, co przypadkowe, a więc i względne. W każdym też wypadku uzasadniania człowiek jako byt uzasadniający się w istnieniu napotyka na świadomość jako możliwość i granicę tego uzasadnienia. Oznacza to, że człowiek w swoim uzasadnieniu nie jest w stanie wykroczyć poza swoje jestestwo, a właściwie poza każdorazową jego kondycję bycia człowiekiem. Przy tym Maria Szyszkowska widzi w człowieku jestestwo w swoim byciu samoprojektujące się. Człowiek nie jest dla niej wytworem gotowym, zrealizowanym projektem kogokolwiek, ale uwzględniając jego naturalną organizację (to, co może w swoim filozofowaniu chętnie określiłaby pojęciem „natury”) jest on jestestwem w swoich możliwościach, dopóki jest, tzn. jest bytem przytomnym, otwartym. Ta otwartość swoją podstawę znajduje w wypadku jego bycia poprzez, czy też dzięki psychice, czy też raczej należałoby powiedzieć dzięki „duchowości” człowieka, a realizuje się poprzez jego cielesność i jej przedłużenie jakim jest kultura. Tę pierwszą wyznacza przede wszystkim sfera instynktowo-popędowa oraz emocjonalno-przeżyciowa. W niej filozofka wydaje się widzieć źródło energii i spontaniczności, a przede wszystkim uczuć, które w jej przekonaniu wyznaczają kreatywność człowieka. To sfera uczuć i emocji pozwala człowiekowi na przekraczanie jego każdorazowej określoności, a więc i ograniczeń. Jednocześnie zauważę, że mi-

¹ Na antropologiczny punkt wyjścia filozofii M. Szyszkowskiej zwraca uwagę w swoim tekście Katarzyna M. Cwynar. Por. K.M. Cwynar, *Marii Szyszkowskiej idea człowieka jako istoty społecznej*, w: A.L. Zachariasz (red.) *Człowiek i jego pojęcie*, Wyd. UR, Rzeszów 2011, s. 393-407.

mo iż swoją ideą nawiązuje do Immanuela Kanta, to jednak nie rozumowi przypisuje, tak jak twórca racjonalizmu nowożytnego René Descartes, decydującą funkcję w określaniu nie tylko pojęcia człowieka, ale także tworzonej przez niego rzeczywistości. Co znamienne, w tym także filozofii. Rozum, czy też intelekt, a w każdym razie będący jego pochodną racjonalizm (*resp.* intelektualizm) w jej określaniu człowieka są odbierane jako momenty formalizujące (schematyzujące), a więc i ograniczające jego działania twórcze. Potwierdza to tezę, iż w filozofii Marii Szyszkowskiej człowiek nie jest pojmowany jako wyizolowany twór abstrakcji teoretycznej.

Na takie pojmowanie człowieka w koncepcji Marii Szyszkowskiej, zwłaszcza w kontekście jego społecznej realizacji, pozwala odwołanie się do tych momentów, które wyznaczają jego naturalne predyspozycje. Za jeden z wyznaczników, wbrew tradycji sformułowanej jeszcze przez Arystotelesa, który nakreślił pojęcie człowieka jako istoty społecznej (*zoon politicon*) widzi ona w człowieku, za T. Hobbesem, istotę aspołeczną². Jestestwo egoistyczne, nakierowane w pierwszej kolejności na zaspokojenie własnych potrzeb. Na tej też tezie opiera i formułuje swoją koncepcję społecznego funkcjonowania człowieka. Wychodząc z tych założeń można by powiedzieć, że Maria Szyszkowska wydaje się dostrzegać co najmniej dwie różne, a nawet przeciwstawne możliwości realizowania się człowieka. Pierwsza z nich to ta, która byłaby realizacją jego natury egoistycznej. Druga, wprawdzie nie znajduje bezpośredniego potwierdzenia w naturze, ale pośrednio jest wynikiem naturalnych predyspozycji bytu ludzkiego. Maria Szyszkowska, podobnie jak T. Hobbes, wydaje się zakładać, że funkcjonowanie wyłącznie w zgodzie z naturą może jedynie oznaczać, że ludzie będą pozostawać w stanie ustawicznych konfliktów. Stąd też warunkiem egzystencji człowieka, mimo jego aspołecznej natury, jest realizacja jego aktywności w działaniach prospołecznych. Można by powiedzieć, że człowiek to jestestwo, które ma naturę i jest przez naturę determinowane, ale problem jego bycia daje się ująć w pytaniu o to: jak wykroczyć poza naturę, żeby w swoim byciu być istotą bardziej doskonałą niż tylko taką, na jaką pozwala natura? Czy jednak człowiek jest w stanie przekroczyć swoją naturalną kondycję? Tym samym Maria Szyszkowska już w punkcie wyjścia staje przed problemem warunkowanym naturalnymi predyspozycjami człowieka, przed pytaniem o to: jak żyć, czy też właściwie o to, co powinno być celem działań człowieka?

² Por. M. Szyszkowska, *Człowiek istota aspołeczna*, „ΣΟΦΙΑ. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” 2010, nr 10, s. 37-42.

4. Filozofia kreacji. Człowiek nie jest idealny, ale to nie znaczy, że nie może stać się lepszy

Odpowiedź Marii Szyszkowskiej na pytanie o to jak żyć, aby żyć właściwie, czy też sensownie, w świetle jej filozofii wydaje się być jedna. Człowiek nie jest bytem doskonałym, czy tym bardziej absolutnym. Jest jednym z jestestw tego świata, a więc bytem nie tylko z wszystkimi jego przymiotami, ale i ograniczeniami, czy też wadami, słabościami. I to zarówno tymi, które są następstwem jego naturalnych, gatunkowych oraz indywidualnych predyspozycji, jak i ukształtowanymi kulturowo. Oznacza to jednak także, że człowiek w konfrontacji z samym sobą i otaczającą go rzeczywistością, a w szczególności z innymi ludźmi może kształtować swoją osobowość. Maria Szyszkowska w tym wypadku jest realistką i wydaje się być świadoma faktu, że proces ten może przebiegać w różnych kierunkach. Niemniej jednak, każdy z nich wydaje się bądź to prowadzić – we własnym odczuciu, a także w odczuciach innych (otoczenia, środowiska) – do doskonalenia jego osobowości, bądź też do jej degradacji.

Człowiek jest dla niej jestestwem na tyle skomplikowanym, że jego rozwój, zarówno gatunkowy, jak i indywidualny, nie może a priori wykluczyć jakiegokolwiek mutacji. Rzecz w tym, aby człowiek w swoich działaniach, zgodnie z odczuciami własnymi, w konfrontacji z odczuciami innych, dążył do swego doskonalenia. Nie oznacza to bynajmniej, że takie postępowanie w dłuższym wymiarze czasu z perspektywy samego człowieka, jak i innych nie może okazać się nietrafionym, a nawet błędnym. Można by powiedzieć, że wedle Marii Szyszkowskiej człowiek działając, zawsze narażony jest na błąd i dopóki jest, ma także możliwość błęd ten przezwyciężyć. Człowiek zatem wprawdzie nie jest idealny, ale zawsze może stać się lepszy. I to, należałoby dodać, lepszy nie tylko w sensie moralnym, ale pełniejszy w swoim byciu w świecie. Ten wymiar obejmuje, jak sądzę, dla Marii Szyszkowskiej nie tyle doskonalenie człowieka w jego ascetyzmie, czy też purytanizmie, ale satysfakcję z przeżytego życia i poczucia zadowolenia, jeśli już nie szczęścia z każdorazowego „teraz”. To ostatnie stwierdzenie wydaje się być także odpowiedzią jakiej można by udzielić odwołując się do myśli Marii Szyszkowskiej na pytanie o to jak należałoby żyć, aby żyć właściwie, czy też sensownie? W omawianej filozofii trudno byłoby dopatrywać się sensowności życia ludzkiego w celach wobec samego życia i transcendentnych.

Jednocześnie jednak należy zauważyć, że takie podejście do pytania o sens życia z zasady stanowi łatwy przedmiot krytyki dla zwolenników uzasadnienia absolutnego, czy też tzw. transcendentalistów. Według tych ostatnich bowiem, cel, a w tym wypadku sens życia, aby uzasadniać samo życie, winien sytuować się poza życiem. Przy takim założeniu idea Marii Szyszkowskiej będzie zatem odczytywana jako propozycja „życia dla życia”, czyli swoistego rodzaju po-

twierdzenie tezy, iż „życie nie ma sensu”. Z tym twierdzeniem można by się o tyle zgodzić, gdy wyrażenie: „życie nie ma sensu” dookreślimy stwierdzeniem „który można by sytuować poza samą rzeczywistością, w której człowiek funkcjonuje, a więc w sferze bytu metafizycznego”. Problem jednak w tym, że przyjęcie takiego sensu, nawet gdyby założyć jego możliwość, sytuuje się w swojej zasadności bardziej w sferze spekulacji bądź też wiary i przeżyć niż wiedzy racjonalnej potwierdzonej doświadczeniem. Dla Marii Szyszkowskiej życie i jego sens realizują się poprzez życie człowieka i w tym świecie. Jednocześnie, nie sposób nie zauważyć, że idea Marii Szyszkowskiej nie zamyka się w kredowym kole „życia dla życia”, ale każdorazowo jest próbą wykraczania poza aktualny zakresiony nim okrąg. Jeśli zatem już mielibyśmy powiedzieć, iż jest to życie dla życia, to każdorazowo to „drugie”, które jest następstwem „pierwszego” winno być lepsze, tzn. pełniejsze, bardziej bogate niż to, które było jedynie środkiem dla niego. Postulat pod adresem człowieka, jego sposobu życia, a właściwie imperatyw jaki dałoby się sformułować, odwołując się do myśli autorki, daje się ująć w sformułowanie: „żyj tak, abyś z każdego kolejnego momentu swego życia mógł być bardziej szczęśliwy, a do każdego poprzedniego we wspomnieniach z przyjemnością mógł powrócić”.

Co jednak oznacza, że człowiek „może stać się lepszy”? Czy tylko to, że może być „bardziej szczęśliwy ze swego życia, bardziej zadowolony?”, że to życie miałoby być bardziej przyjemne? Czyż filozofia Marii Szyszkowskiej sprowadzałaby się do „doktryny narastającego hedonizmu, jeśli już nie odmiany wyrafinowanego sybarytyzmu? Jeśli jednak nie, a z pewnością „nie”, bowiem potwierdza ona to nie tylko sformułowanymi myślami i swoją tytaniczną pracą oraz ascetycznym wręcz sposobem życia, to: co miałyby oznaczać stwierdzenia „bardziej szczęśliwy”, „bardziej zadowolony”, czy też odwołanie się do „przyjemności” jako kryterium oceny i zasadności ocenianych momentów życia?

Odwołanie się w określaniu sensu życia ludzkiego wedle Marii Szyszkowskiej do przywołanych wyżej terminów to nie wyraz akceptacji przez autorkę predyspozycji życiowych, czy tym bardziej skłonności ludzkich, ale konsekwencja rozpoznania kondycji ludzkiej. Przypomnę zatem, że dla autorki człowiek bynajmniej w swojej określoności nie jest jestestwem zorganizowanym wokół intelektu. Nie akceptuje ona zatem definicji człowieka Descartesa jako istoty rozumnej (*homo rationale*). Jeśli już należałoby podać jego określenie, to raczej w swych pierwotnych i podstawowych reakcjach jest on dla niej jestestwem emocjonalnym, a w każdym razie w istotnej mierze w swej osobowości determinowany poprzez przeżycia, emocje i uczucia. Stąd też kryterium tego, co w swojej psychice, swym jednostkowym i osobowym byciu człowiek uznaje za słuszne, właściwe czy też zasadne nie będzie spekulacja, czy też uczony wywód, ale bezpośrednie doświadczenie pewnych sytuacji, ich odczucie. Pod tym względem takie ujęcie może być uznane za bliższe poglądom Epikura niż Pla-

tona. Z tym jednak, że odczucie pewnych sytuacji jako miłych, przyjemnych, czy też szczęśliwych nie jest w tym myśleniu jednoznaczne z utożsamieniem tego rodzaju stanów z dobrem jako takim. Wskazuje ono raczej na mechanizm ludzkich zachowań; na fakt, iż człowiek jako byt wyrasta ze swej cielesności. Oznacza to, że jego osobowość w istotnej mierze wyznaczana jest przez wykształcone w procesie ewolucji, a więc biologicznie ukształtowane i funkcjonujące instynkty, popędy oraz nadbudowujące się nad nimi przeżycia i emocje. Mimo jednak, że emocje i przeżycia stanowią podstawową płaszczyznę osobowości człowieka, to jednak Maria Szyszkowska nie tylko nie neguje znaczenia i wpływu idei na waloryzację rzeczywistości i wyznacznik zasadności zachowań. Przeciwnie. To w sferze idei i wartości będzie upatrywała kryteriów zasadności działań. Zwłaszcza, gdy te swoimi skutkami wykraczają poza to, co indywidualne i jednostkowe. Konkludując te uwagi, należałoby stwierdzić, że Maria Szyszkowska człowieka pojmuje jako byt realny, jako byt z tego świata wyrastający z cielesnej i biologicznej konstytucji swego jestestwa, byt w swej biologicznej naturze nawet aspołeczny, ale w swoim człowieczeństwie realizujący się w sferze idei i wartości. Tak pojęty człowiek nie jest wprawdzie bytem doskonałym, a tym bardziej absolutnym, ale mimo to, a może właśnie dlatego, bytem mającym możliwość swego doskonalenia się.

5. Życie filozofią jako sposób na życie (uwagi końcowe)

Mówiąc o doskonaleniu się człowieka, a nawet powinności doskonalenia, nie wystarczy jedynie sformułować postulat. Formuła, iż: „należy się doskonalic” jest znaczeniowo pusta jako, że nie określa na czym miałyby to doskonalenie polegać. Maria Szyszkowska w swoim filozofowaniu nie ogranicza się wyłącznie do postulatu. Choć jednocześnie, co wobec samej deklaracji „doskonalenia się” może zostać uznane za paradoks, trudno byłoby znaleźć w jej filozofii jakiś gotowy przepis, czy też formułę „na właściwe życie”. Maria Szyszkowska odpowiada na pojawiające się tu pytania wydaje się każdorazowo poszukiwać w rzeczywistości, w której przychodzi człowiekowi realizować swoją aktywność, a więc w świecie, w którym człowiekowi przychodzi żyć i to zarówno w rzeczywistości jaką wyraża przyroda, jak i w rzeczywistości społecznej i właściwej jej sferze wartości i idei. Przy tym należałoby podkreślić, że autorka nie neguje bynajmniej faktu, iż każdy z ludzi jest człowiekiem pewnej kultury; ona także wyznacza spektrum możliwych jego realizacji. W jej ramach także człowiek może wybrać i wybiera pewien sposób na życie. Sam wybór jest w jej przekonaniu decyzją arbitralną, pomijając fakt, iż każdorazowo jest ona wyznaczana zbiegiem zdarzeń, w które człowiek jest wrzucony.

W ramach możliwości jakimi dysponujemy, możemy wybrać sposób realizowania się. I nie chodzi tu bynajmniej o wybór zawodu, czy też statusu społecznego lub choćby ekonomicznego. Ten bowiem niejednokrotnie jest poza naszym zasięgiem. Raczej chodzi tu o sferę wartości i idei, w których realizujemy się funkcjonując w pewnej rzeczywistości kulturowej. Uwzględniając ten wymiar, przy założeniu spełniania warunków możliwości, człowiek może funkcjonować w różnych bądź też wybrać pewien system wartości, czy też idei, w których jest gotowy realizować swoją aktywność. Można więc być zarówno człowiekiem religijnym, jak i realizować się w działaniach politycznych czy też teoretycznych. Można też podporządkować się tylko jednemu rodzajowi wartości np. wartościom religijnym, moralnym, politycznym, jak i odpowiadającym im ideom. Maria Szyszkowska taki sposób realizacji życia określiłaby pojęciem „życia pewną filozofią”, czy też pewnym światopoglądem. Przy tym w swoim filozofowaniu, będąc świadoma możliwości różnorodności tego rodzaju światopoglądów, wydaje się ona opowiadać za życiem filozofią, która jest rezultatem własnego namysłu nad samym życiem i światem, w którym człowiekowi przychodzi funkcjonować. Co oznacza życie filozofią? Próbując odpowiedzieć na to pytanie i odwołując się do całościowego spojrzenia na omawianą filozofię, powiedziałbym, że jest to ciągły wymóg namysłu nad tym co jest i próba odpowiedzi na pytanie o to jak żyć, aby w każdej sytuacji móc żyć w zgodzie ze sobą. Sama w tym względzie wydaje się opowiadać za takim myśleniem, które jest swoistym, niemalże w każdym jego momencie dowartościowywaniem życia, a więc nadawaniem mu wartości w każdorazowej jego codzienności. Z tych też względów wydaje się formułować filozofię codzienności jako ideę możliwie pełnego, przynoszącego człowiekowi w jego ziemskim wymiarze życia zadowolenie z przeżytych momentów, a być może także i szczęście, którego osiągnięcie jest odwiecznym marzeniem człowieka.

**THE PHILOSOPHY OF MARIA SZYSZKOWSKA AS SEEKING LIFE'S SENSE
AND FORMULA**

Abstract

In her books Maria Szyszkowska writes about various topics, such as law, ethics, culture, the philosophy of pharmaceutical care. This article is concerned with the main area of Szyszkowska's interest, namely philosophical anthropology. She presents not only the theory of philosophy, but also its practical applications. M. Szyszkowska is a philosopher who does not only elaborate on her philosophical views, but also lives accordingly. She believes that seeking the sense of one's own being is essential. She formulates the everyday life philosophy.

Key words: *The sense of life, philosophy, everyday life philosophy, life, choice, culture.*

Jacek Breczko

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

MARIA SZYSZKOWSKA I JEJ FILOZOFIA CODZIENNOŚCI – SZKIC DO PORTRETU

*Ostatecznym punktem odniesienia jest
człowiek sam dla siebie. Wiąże się to zresztą
ściśle z zagadnieniem sensu życia.*

Maria Szyszkowska

Będę pisał o postaci niezwyklej. Jednej z najbarwniejszych i najbardziej twórczych postaci polskiej filozofii powojennej. Jest zarazem uniwersalna i bardzo polska. Jest duchem niespokojnym, niedopasowanym, przekraczającym granice (co jest być może esencją polskości). Owa postać swój życiorys zawarła w zdaniu: „Całe życie w opozycji”. A ja bym dorzucił: „Całe życie w rokoszu, w konfederacji”. Nie jest łatwo ogarnąć tę barwność, tę różnorodność, spróbuję jednak naszkicować jej „portret duchowy”, a nawet dać pewien ogólny klucz interpretacyjny. Zaczniemy od klucza.

Wciąż młoda Młoda Polska

Są dwa obrazy, które niemal odruchowo kojarzą mi się z Marią Szyszkowską, o niej to bowiem mowa: pierwszy to obraz Juliana Fałata z roku 1897 *Kraków o świcie*, drugi to pastel Stanisława Wyspiańskiego *Chochoły*. Obydwa przedstawiają widok Wawelu oglądanego z Plant; to samo zatem miejsce malowane w tym samym czasie. Są tam zapalone lampy, półmrok świtu bądź zmierzchu, mgła i nastrój jakby zaczarowanego (bo we mgle) Krakowa. Skąd to skojarzenie? Otóż wydaje mi się, że Maria Szyszkowska jest stamtąd. Wyszła wtedy, na przełomie wieków, z kawiarni, gdzie pito absynt i Przybyszewski grał Chopina;

weszła w mgłę i została nagle, jakimś czarodziejskim zaklęciem, przeniesiona do naszych czasów. Mam wrażenie, że młodopolski Kraków (a szerzej Galicja i dalej Wiedeń) to jej duchowa ojczyzna, którą utraciła i do której nie może wrócić. Żyjąc w drugiej połowie XX wieku nie była więc u siebie. Stąd jej wyobcowanie i poczucie, że nie jest tak, jak być powinno. Stąd przenikające ją, jak się domyślam, odczucie małości i brzydoty XX wieku i stąd nadzieja – podobna zresztą do tej jaką mieli niektórzy artyści i myśliciele *fin de siècle'u* – że nowy wiek wszystko odmieni.

Jest też inna mgła, tym razem konkretna, mgła gryząca oczy i dusząca, z której Maria Szyszkowska się wyłoniła. Ta mgła to dymy bombardowanej i palonej Warszawy. Tak o tym pisze: „Wygnanie z dziecinnego pokoju podczas powstania w Warszawie, marsz wśród trupów ludzkich i końskich z misiem ciężącym na rękę... się szło popędzanym przez Niemców w gorączce, z bólami tak silnymi, że o dalszym poruszaniu się w jesiennym skwarze decydował tylko ostateczny wysilek woli”¹. Miałem intuicję, że ten precyzyjny i przejmujący opis to nie wymyślony przykład, a zapis osobistych doświadczeń. I nie pomyliłem się. Tą dzielną dziewczynką trzymająca misia pośrodku piekła była ona. Wspominam o tym, bo wydaje mi się, że jest to informacja o fundamentalnym – jeśli idzie o głębokie zrozumienie jej wizji świata – znaczeniu. Mam nadzieję, że ona sama kiedyś opíše dokładniej tamte chwile. Codziennosc po takim doznaniu nie jest czymś naturalnym, na zawsze danym. Codziennosc – pokoić dziecięcy – może być nagle zanegowana, może być z niej zdarta zasłona i może pojawić się nagle owa warstwa pierwotna i zarazem potworna. Dlatego codziennosc jest tak naprawdę odświętnością, zasługuje na to, by ją przyozdobić filozoficznie. Nie powinien też dziwić nastrój eskapizmu w jakim dorastała, a który panował w jej domu rodzinnym. Wojna, a szczególnie Powstanie, zniszczyło dawne, prawdziwe życie. Piękny świat zapadł się pod ziemię niczym Atlantyda. Z jej rodzinnego domu ocalała jedna filizanka. To co powstało na jego miejscu, wydawało się mało realne i pokraczne. „Wychowałam się wśród wspomnień o przedwojennej Warszawie i chwilami, będąc w Wiedniu, odnosiłam wrażenie, że istnieje nadal ten świat, o którego wskrzeszeniu moja babcia i matka tak bardzo marzyły. Nawet twarze starszych przechodniów i galanteria panów przywodzą na myśl zapomniane u nas, a obowiązujące kiedyś formy towarzyskie”². Ktoś może zauważyć, że w takim razie jej miejscem zaczarowanym, jej duchową ojczyzną, powinien być nie Kraków sprzed pierwszej wojny, a przedwojenna Warszawa. Nie stało się tak, jak się domyślam, z kilku powodów. Po pierwsze, bunt pokoleniowy – i związana z nim przekora – mógł spowodować, że idealizowany świat jej babci i mamy został poddany krytyce i wąt-

¹ M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie*, wyd. 3 popr., Warszawa 2002, s. 37.

² Tamże, s. 111.

pieniu. Po drugie, to wszystko było zbyt blisko katastrofy, zbyt blisko owych potwornych wspomnień z powstania, a następnie z pieszej wędrówki do obozu w Pruszkowie. Trudno szukać oparcia, radości, bezpieczeństwa w szczęściu za pięć dwunasta, skoro się wie, że o dwunastej wszystko runęło. Kraków z roku 1900 był dalej w czasie i przestrzeni. Rachel z Wesela „Wypiańskiego” była jeszcze wtedy młoda, miała przed sobą całe życie. Świadomość, że jako starszuszka będzie zamknięta w getcie krakowskim i najpewniej zgładzona nie ciążyła tak bardzo nad jej obrazem, jak ciążyła nad obrazem eleganckich pań i panów spacerujących po Ogrodzie Saskim latem 1939 roku. Po trzecie i być może najważniejsze: inteligencja polska, jej literatura, zainteresowania i sposób widzenia świata, była znacznie mniej prowincjonalna przed 1914 r. niż w międzywojniu. Młoda Polska zajmowała się poważnymi problemami filozoficznymi, posiadała rozmach metafizyczny, czytano i dyskutowano Nietzschego, Bergsona, Freuda. Maria Szyszkowska odczuwała więc dużo większą bliskość wobec ludzi pokroju Przybyszewskiego niż snobistycznych i dość płytkich Skamandrytów, czy też dominujących w przedwojennej polskiej filozofii minimalistów ze szkoły lwowsko-warszawskiej.

Ujmijmy to podręcznikowo. Tak jak Bolesław Leśmian i Stanisław Witkiewicz to byli pogrobowcy Młodej Polski, genialni kontynuatorzy w dziedzinie literatury, tak Szyszkowska wydaje się ożywiać główne filozoficzne wątki i zrozumienia modernizmu. Młoda Polska miała w sobie wielką dynamikę, mogła radykalnie odmienić polską kulturę, wyprowadzić ją na szerokie wody wymiaru filozoficznego, teologicznego, egzystencjalnego. Była jak dorodne drzewo, które pięknie zakwitło, niestety, nie zdążyło zaowocować. Co przeszkodziło? Po pierwsze, język młodopolski dotknięty był dziwną skazą i kiedy minęło zauroczenie, co miało brzmieć dostojnie i niezwykle, zaczęło brzmieć śmiesznie. Po drugie, to szlachetne drzewo zostało uszkodzone przez wieki kataklizm dziejowy jakim była pierwsza wojna światowa. Rzec można, że w błocie okopów utonęło subtelne poczucie dziwności istnienia. Odzyskana niepodległość, a następnie duchowy triumf endecji, połączony z zagrożeniem zewnętrznym, skierowały uwagę na sprawy konkretne. Druga wojna dokończyła dzieła zniszczenia, czyli dokonała dalszych przekształceń światopoglądowych w kierunku antymłodopolskim, czyli w kierunku nacjonalistycznego zawężenia oraz marksizmu, który niespecjalnie cenil, wbrew temu co twierdził Adam Schaff, jednostkę ludzką.

Moja diagnoza jest następująca: po tych kataklizmach, czyli w istocie po szczególnie w Polsce okrutnym XX wieku, który zagłuszył delikatnego ducha modernistycznego, Szyszkowska próbuje wrócić do Młodej Polski i spróbować jeszcze raz. Bo ładunek ideowy, który był zawarty w owej kulturowej bombie, nie został wykorzystany. Nie jest jednak epigonem, który powtarza stare frazy. Nawiązuje do Młodej Polski twórczo, osobiście, niepowtarzalnie oraz, co

szczególnie ważne, posługuje się językiem klarownym i zrównoważonym, jak najdalszym od egzaltacji. Czyli: „Młoda Polska, ale bez młodopolszczyzny”. Jest więc dziedziczką i kontynuatorką tego pięknego okresu w dziejach kultury europejskiej, owego fermentu, który pojawił się gdzieś w okolicach roku 1885 po tak zwanym „przewrocie antypozytywistycznym” i został brutalnie przerwany wybuchem pierwszej wojny. Był to czas, kiedy próbowano odnowić chrześcijaństwo na gruncie kantowskim, wbrew ateistycznemu scjentyzmowi i zaskurpialemu tomizmowi. Próba ta, jak wiadomo, została potraktowana przez Kościół rzymskokatolicki jako szczególnie niebezpieczna herezja i potępiona encykliką Piusa X *Pascendi dominici gregis* (1907). Zobowiązano księży do składania przysięgi antymodernistycznej i odwołano ten nakaz dopiero w czasie II Soboru Watykańskiego. Co więcej, końcówka dziewiętnastego i początek dwudziestego wieku to czas wielkich nadziei, wielkiego wznoszenia ducha, optymizmu. Bertrand Russell twierdził, że kto nie żył w XIX wieku, ten nie wie co to szczęście. Maria Szyszkowska próbuje, wydaje mi się, ten szczęśliwy klimat odtworzyć.

Nie wiem, czy ten modernistyczny klucz spodoba się tej, wobec której został zastosowany. Profesor Szyszkowska bowiem – podobnie zresztą jak moderniści – nie cierpi „szufladek”. Podkreśla, że nie jest systematyczna i nie jest za prostą systematyką, szczególnie wobec największego dziwu w dziejach, jakim każdy z nas z osobna powinien być dla siebie.

Przedstawię teraz kilka szczególnie istotnych wątków w filozofii Marii Szyszkowskiej, które są jednocześnie wątkami myślenia modernistycznego.

Zaproszenie do krainy uważności i do samotworzenia

Istnienie autentyczne. Najważniejszym, w moim odczuciu, motywem w nauce Marii Szyszkowskiej jest zachęta do poszukiwania autentyczności. Czyli wyrwania się ze schematów, z kopiowania min, z nakładania masek, z grania ról, z bycia kukielką roli społecznej, mówienia zdaniem wymyślonymi przez innych – najkrócej i najdosadniej – z „malpowania”. Każdy, gdzieś na dnie, ma swoją niepowtarzalność, swoją nagość, swoje duchowe linie papilarne. Należy dotrzeć do tego poziomu i zacząć świecić swoim blaskiem, a nie blaskiem odbitym. Szyszkowska zdaje się mówić: „Bądźcie sobą. Bądźcie gwiazdami, a nie księżycami”. Niestety, większość ludzi świeci blaskiem odbitym, większość nie dociera do niepowtarzalności własnych duchowych linii papilarnych. Twierdzi, że „większość z nas bardziej, czy mniej, zwłaszcza w miarę upływu lat, przypomina zastygłą lawę”³. Powtarza się w jej tekstach wskazówka: „Bądź sobą”.

³ M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności*, Warszawa 1992, s. 7.

Czyli przezwycięż obawę przed szukaniem „własnej ścieżki i wewnętrznym odchodzeniem od utartych dróg”.

Maria Szyszkowska podkreśla, że „człowiekiem się stajemy”, nie mamy gotowej esencji. Rzeźbimy siebie, przy czym rzeźbiarz i materiał są jednym. Owo rzeźbienie przebiega „w miarę uczestniczenia w świecie wartości kulturowych”. Aby jednak rzeźba nie była schematyczna, abyśmy nie przypominali „manekina”, należy wystawiać się na oddziaływanie wartości wielorakich. „Tylko w wypadku oddziaływania różnorodnych prądów filozoficznych, artystycznych etc., można poznawać głębiej własne ja i kształtować siebie nie według wzoru obowiązującego w środowisku, w którym upływa nam życie – lecz według wzoru, który nam rzeczywiście odpowiada”⁴.

Szczególnie istotny jest jednak „wektor do wewnątrz”. Chciałbym nawiązać tutaj do rozróżnienia „człowieka zewnętrznego” i „człowieka wewnętrznego”. Każdy z nas jest mniej lub bardziej podwójny. Maria Szyszkowska zachęca, aby dbać o owego człowieka wewnętrznego, żeby pęd i błyskotki nowoczesnej cywilizacji go nie zagłuszyły, nie przytłumiły. Bo tylko rozwijając w sobie człowieka wewnętrznego możemy dotrzeć do owych głębszych pokładów i dzięki temu bronić się przed losem chorągiewek na kulturowym wietrze. Autentyzm, bycie sobą, samorealizacja, „odklamywanie siebie”, dopieszczanie człowieka wewnętrznego łączą się ze sobą. Nie powinniśmy ulegać innym, nie powinniśmy bezrefleksyjnie (odruchowo), czy koniunkturalnie ulegać modom. „Mamy być prawdziwi, a więc odważnie nie zgadzać się na to, co odczuwamy jako wymuszone na sobie”⁵.

Powinniśmy zatem – idąc przez życie – złapać, jak doświadczony chodziarz, własny rytm. Są artyści, którym się to udało. Mają własny styl, natychmiast rozpoznawalny. Czyta się kilka zdań, słucha się kilku taktów, z daleka patrzy się na obraz i od razu pojawia się nieodparte wrażenie, że to ten, a nie inny; jeden na całą ludzkość. Są oni dowodem, że dotarcie do swoich duchowych linii papilarnych jest możliwe, że nie jesteśmy skazani na naśladownictwo i kameleonizm⁶. Co głosił, wbrew własnym dokonaniom – bo jego styl jest również natychmiast rozpoznawalny – Witold Gombrowicz. Trzeba jednak mieć siłę i odwagę, żeby nie pisać typowo, nie malować typowo, nie grać typowo, bo

⁴ M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, Warszawa 1994, s. 88.

⁵ M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 27.

⁶ Zastawiam się, czy metafora „duchowych linii papilarnych” nie jest w odniesieniu do wizji świata Szyszkowskiej zbyt statyczna. Czyli, że jednak jakaś stała esencja na dnie nas spoczywa i że należy do niej dojść zdejmując kolejne maski niczym warstwy cebuli. Nie sądzę jednak, aby pogląd przeciwny był trafny, aby Szyszkowska sądziła, że na dnie jesteśmy bezkształtem, czyli że wszyscy w istocie jesteśmy *tabula rasa*, czyli mamy identyczny punkt startowy i możemy być wszystkim, możemy zrobić ze sobą wszystko (stwarzanie siebie *ex nihilo*). Być może najtrafniejsza, najbliższa intuicjom Marii Szyszkowskiej byłaby myśl pośrednia, że każdy nosi w sobie wiele możliwości, w każdym zamieszkuje wiele osób, ale na powierzchni pojawia się tylko jedna, realizuje się tylko jedna. Stwarzanie siebie polegałoby na tym, aby wybrać ową najwłaściwszą, aby stwarzać siebie najbardziej swojego.

uśredniająca moda danego kulturowego momentu działa jak potężny nacisk, jak silna presja.

Jeżeli nie chcemy być jedną z miliona mrówek i ograniczyć swojego życia do trwania w kręgu małych, nieważnych, drobnych spraw i utyskiwań, to musimy zdobyć się na poszukiwanie swojej prawdziwej twarzy... Zdobywając się na odwagę manifestowania... swego prawdziwego oblicza, wyzwolić się też musimy z lęku wobec nieustannego wartościowania nas przez innych. Przewodnikiem na tej drodze powinien być nakaz, ażeby tak urzeczywistniać nasze życie, ażebyśmy mogli uznać je za wzór postępowania dla innych⁷.

I oto mamy – w owym poszukiwaniu autentyczności – pomysłowe i intrygujące połączenie Kanta z Nietzschem. Perspektywa milionów schematycznych, odruchowych, przyziemnych mrówek, na które patrzymy z wysoka – to Nietzsche; dążenie do niepowtarzalności, do wyrwania się z tego mrowiska to również Nietzsche (nadczołowiek). Ale tuż obok mamy bardzo ciekawe przetworzenie imperatywu kategorycznego Kanta: nakaz, aby tak żyć, abyśmy mogli uznać nasze życie za wzór dla innych. No tak, ale jeśli inni przyjmą nasz wzór, to znów będziemy mieli miliony schematycznych, według jednego wzoru (naszego) poruszających się mrówek. Jak wydostać się z tej pułapki? Należy niczym motyl wyrwać się z kolejnej poczwarki i ulecieć wyżej. I, ewentualnie, czekać, aż inni podobnie, na nasz obraz i podobieństwo, ulecą. Wbrew pozorom, nie jest to sprzeczność. Jest tutaj zawarty ideał wyzwalania się bez końca. „Mogłam narodzić się i wciąż dalej rodzić się”⁸. Człowiek jest istotą wędrującą, a nie zasklepioną. „Od stania w miejscu – pisał Stachura – niejeden już zginął, niejeden zginął już kwiat”. Ostatnie tchnienie jest ostatnim tworzeniem. Ideałem Szyszkowskiej nie jest posiadanie prawdy, a poszukiwanie prawdy; nie św. Tomasz i nie *philosophia perennis*, ale raczej wędrujący Duch romantyków. Gdy więc mój schemat stanie się typowy, zedrę z twarzy maskę mojego schematu i będę bardziej nagi, bardziej bezmaskowy i ta bezmaskowość stanie się kolejnym wzorem. Czy jest kres, gdzie już żadnej maski nie ma, gdzie jest czysta nagość?

Pochwała autentyczności wiąże się z podziałem ludzkiego świata na tych autentycznych i nieautentycznych, na tych poszukujących i na tych zastygłych, zaskorupiałych, czyli na twórców, poszukiwaczy (bohemy) i całą resztę. Owo przekraczanie siebie to pochwała najszerzej pojętej twórczości, sztuki, pomysłowości, antyschematyczności. Odżywa w tekstach Marii Szyszkowskiej modernistyczny podział na cyganerię i filistrów, na artystów i zwyczajnych ludzi. Zwyczajni to ci, którzy nie docierają do istotnych pokładów podmiotowości i są w związku z tym schematyczni. Jeśli są religijni, to religijność traktują prze-

⁷ M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 33.

⁸ M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie...*, s. 7.

de wszystkim jako obrzęd, jeśli są patriotami, to patriotyzm kojarzy im się przede wszystkim z rocznicami, akademiami ku czci i sztampowymi obrazami („Kossaki”). Bohema zaś to zwykle ci niedopasowani, ci, którzy próbują się przełamywać, a przez to są nieraz połamani, duchowo obolali; różni nonkonformiści, eksperymentatorzy. Nie powinna więc dziwić jej sympatia do nowych nurtów w sztuce, szczególnie zaś do czegoś co nazywa „sztuką ulotną”. Zaryzykuję twierdzenie, że stateczni mieszczenie żyją w systemie geocentrycznym, z Ziemią stabilnie tkwiącą w środku świata, zaś cyganeria żyje w systemie heliocentrycznym, z Ziemią zagubioną, która gdzieś pędzi, nie wiadomo gdzie, zawsze w drodze, jak wóz cygański. A skoro Ziemia jest w drodze, to być może nie ma jedynie słusznej tradycji, niezmiennych prawd, jest tylko zmienność, ruch, historia, coraz to nowe widoki. Sztuka ulotna trafnie odzwierciedlałaby w takim razie naszą sytuację egzystencjalną. „Praca nad własnym «ja» wiąże się z postawą twórczą wobec życia w szerokim znaczeniu tego słowa. Mam tu na myśli działania twórcze, które mogą być uprawiane przez każdego. Wymieńmy przykładowo pisanie dziennika, zwiedzanie wystaw, czynne uczestnictwo w odczytach, układanie bukietów z suszonych kwiatów”⁹.

To, że artyści są w mniejszości, a zwyczajnych ludzi jest więcej, nie jest argumentem przeciw artystom. Maria Szyszkowska słusznie zauważa, że na ogół mniejszość ma rację. Nie jest też tak, że artyści to lekkoduchy, co żyją z pracy zwyczajnych ludzi. Przeciwnie, Szyszkowska podkreśla, że twórczość – czy to artystyczna, czy intelektualna – jest dużo bardziej wyczerpująca niż przeciętna praca urzędnika czy robotnika. Co więcej, twórczość wiąże się zwykle z cierpieniem, z poczuciem jakiegoś braku, skazą: „Ból wyzwala siły twórcze pełniej niż szczęście. Ale tak może wyraża się właśnie dobroć natury”¹⁰. Mimo wszystko należy – to też zawołanie bardzo modernistyczne – „utrzymywać stan wewnętrznego wrzenia”¹¹. Taka romantyczna gorączka nie sprzyja egzystencji zrutynizowanej, oazami zaś takiej rutyny są zwykle rodziny. Szyszkowska idzie pod prąd polskiemu, sielskiemu i katolickiemu kultowi rodziny i życia rodzinnego. Od kultu rodzinności – czyli od absolutyzowania wartości rodziny – jest bowiem bardzo blisko z jednej strony do dulszczyzny, z drugiej strony do kultu swojskości, niechęci do innych, czyli do różnych odmian szowinizmu, nacjonalizmu, antyindywidualizmu.

Poszukiwania własnych niepowtarzalnych „duchowych linii papilarnych” nie należy kojarzyć z samolubstwem. Maria Szyszkowska próbuje wypracować postawę, która nie byłaby skażona ani skrajnym egoizmem, ani skrajnym altruiz-

⁹ Tamże, s. 53.

¹⁰ Tamże, s. 36.

¹¹ Tamże, s. 36.

zmem wymazującym podmiotowość¹². Rozwiązaniem wydaje się być – przelamujący pokusę odosobnienia i wychodzący na zewnątrz – egotyzm. Szyszkowska zapewne odrzuciłaby radę księdza Twardowskiego: „Zapomnij o sobie, gdy mówisz, że kochasz”. Przeciwnie: „Zintensyfikuj siebie, zintensyfikuj JA, gdy mówisz, że kochasz”¹³. Bo tylko JA silne, wyraziste, a nie przytłumione, potrafi silnie oddziaływać, promieniować na zewnątrz, czyli też kochać. Daloby się to sformułować w postaci precyzyjnego prawa: „Gdy kochasz, to przez pryzmat JA, a im pryzmat silniejszy, tym miłość silniejsza”. Miłość ludzi szarych jest szara. Miłość ludzi barwnych jest barwna. Co więcej, miłość nie gasi JA, a intensyfikuje JA. Włącza się jakieś „duchowe turbodoładowanie”; odbiera się świat naraz wszystkimi zmysłami, a zmysły ustawiają się w pozycji maksymalnej wrażliwości.

Filozofię Marii Szyszkowskiej zaliczyć można do jednego z najbardziej fundamentalnych nurtów kultury europejskiej, nurtu przeciwstawiającego się poszukiwaniu jednostkowej albo kolektywnej Nirwany. Inaczej mówiąc, nie chodzi o wymazanie siebie, o roztopienie się, zaśnięcie w bóstwie lub w kolektywie; przeciwnie, chodzi o przebudzenie się, o wyzwolenie możliwie najjaśniejszej jaźni, o intensyfikację i utrwalenie naszej tożsamości. Mamy tutaj wizję szczęścia, które jest przeciwieństwem Nirwany; chodzi o eksplozję JA i zarazem utrwalenie JA. W owym kulturowym tańcu między egoizmem i altruizmem Szyszkowska dostrzega intrygującą zależność i proponuje „trzecią drogę”. Celem najwyższym jestem ja. Ale będę nikim, jeśli będę służył tylko sobie (będę niejako spożywał w kółko własny ogon). Będę zatem nikim, jeśli nie zacznę służyć Czemuś; jeśli nie wyjdę na zewnątrz. Czyli JA, moje wnętrze, jest najważniejsze, ale jeśli nie poświęcę się jakiejś idei, jakiejś pracy, służbie, sprawie, to zwiędnę. Należy zatem wychodzić poza siebie i służyć ideałom z poczuciem, że jest się co najmniej równie ważnym jak te ideały. Niech nieskończoności się sobie pokłonią.

Tymczasem wciąż najważniejsze jest dla mnie lepsze urzeczywistnienie siebie, to znaczy dające więcej wewnętrznego zadowolenia. Nie można tego osiągnąć bez oddania się Czemuś i więzi z innymi. [...] Jak źle jest urządzone życie! – powiada Romain Rolland. Nie można się obejść bez wzajemnego uczucia, a jednocześnie nie sposób istnieć bez niezależności. Jedno i drugie jest równie święte. Jednego i drugiego trzeba, by oddychać. Jakże to pogodzić¹⁴.

Maria Szyszkowska nie jest zwolenniczką zastygnięcia, bezruchu, nieskończonego rozważania „albo-albo” – postawy, którą określić można jako hamletyzm lub klerkizm. Nie jest też zwolenniczką aktywności przyziemnej, skoncen-

¹² Szyszkowska wyróżnia dwie skrajności: „Nadmiernie pogrążeni w egoizmie, jak i ci nie znający umiaru w altruizmie”. Tamże, s. 26.

¹³ Por., tamże, s. 10.

¹⁴ Tamże, s. 10 i 36.

trowanej wokół konsumpcji, wygody, pieniędzy. Pochwała natomiast aktywność, dynamikę, zaangażowanie, ale, uwaga, w imię ideałów. Wzorem jest tutaj Don Kichot; to jej ulubiona postać literacka. Głosząc pochwałę Don Kichota Szyszkowska walczy więc z brakiem ideałów Sancho Pansy i z bezruchem, niezdecydowaniem Hamleta. Co więcej, Don Kichot to również próba samorealizacji, bycia autentycznym wbrew modnym prądom, wbrew epoce, w jakiej się żyje (szlachetna staroświeckość). On również, podobnie jak nasza bohaterka, urodził się w epoce w jego mniemaniu skarlalej i nie chciał się z tym pogodzić. Postawa nadmiernie kontemplacyjna (hamletyzm) wiąże się zaś, i to jej istotna wada, z pewnym stopniem wrażliwości, z pewnym chłodem serca. Patrzymy bowiem z takiego dystansu, że czas teraźniejszy wydaje się być już przeszłością. A zatem na pomoc, na włączenie się jest zawsze za późno, a ból i krzywda ludzka, którą możemy zmniejszyć, dzieje się zawsze w czasie teraźniejszym. Oto koszt tak zwanej postawy estetycznej. Mamy odpowiedni dystans, aby tworzyć piękne dzieła, ale zarazem stajemy się nieludscy, bo z dystansu coraz mniej współczujemy cierpiącym ludzkim mrówkom.

Antyscjentyzm. Przeciwno totalnej władzy rozumu i analitycznego umysłu. To drugi istotny wątek w jej nauczaniu, drugi ważny – że się tak wyrażę – „blok problemowy” i zarazem potwierdzenie jej modernistycznych korzeni. Nie tylko rozum, intelekt, ale i to co pozarozumowe – zarówno w dziedzinie poznawania świata, jak i etyki i estetyki – zasługuje na uwagę i docenienie. Nie chodzi o negację rozumu, racjonalności, umysłu analitycznego; ten obszar zdolności poznawczych człowieka ma swoje, dobrze ugruntowane, miejsce. Racjonalność analityczna dotyczy jednak pewnej ograniczonej sfery; sfery praktyki, okiełznania przyrody. Ale praktyka to nie wszystko, jest coś jeszcze, może nawet coś ważniejszego: czyste, kontemplacyjne poznanie i przeżycie. I tutaj włącza się sfera pozaracjonalna. Szyszkowska podkreśla, że to co pozaracjonalne, nie musi być antyracjonalne. To dopełnienie. Używając terminologii Blake’a, człowieczeństwo nie powinno ograniczać się do zimnego Urizena – i kultu rozumu – który odosobniony staje się potworem. Potrafi stworzyć fabryki i maszyny do masowego mordowania ludzi i zwierząt. Powinno być połączeniem intelektu z cielesnością, uczuciowością i wyobraźnią. Wszystko to po to, aby człowiek był w pełni człowiekiem, aby nie był jednostronny, nie był duchowym kaleką. Maria Szyszkowska podkreśla zresztą, że to co pozarozumowe nie tylko dopełnia to co rozumowe, ale w istocie działa silniej. Jest bardziej fundamentalne. Postępowanie, jak twierdzi, „jest w ostatecznej instancji zdeterminowane uczuciami”¹⁵. Używając słów próbuje zatem wypowiedzieć pochwałę pozasłownego, używając języka próbuje wypowiedzieć pochwałę pozajęzykowego, posługując się zrównoważonym stylem, próbuje pochwalić niezrównoważenie (styl

¹⁵ M. Szyszkowska, *Zagubieni z codzienności...*, s. 10.

apolliniński na służbie Dionizosa). Nie powinno to dziwić, Podkowiński swój „Szal” malował zapewne spokojnie mieszając farby. „Myśląc o potędze nauki zbyt rzadko podkreślamy jej szkodliwe, nie przewidywane skutki, prowadzące aż do zagrożenia naszej planety. Nauka oswaja nas jakoś z tym, co ostatecznie pozostaje nie poznane. Nawet wtedy..., gdy prowadzimy życie twórcze, przynoszące nam poczucie jego sensu... na wiele istotnych pytań nadal nie potrafimy znaleźć odpowiedzi”¹⁶.

Niechęć Marii Szyszkowskiej do wszechwładzy rozumu i analizy wiąże się z jej niechęcią do panującego współcześnie w nauce i filozofii trendu do zawężenia, do coraz ściślejszej specjalizacji. Jest zwolenniczką wielości zainteresowań, czyli, siłą rzeczy, dyletantyzmu. Dyletantyzm jednak w tych kulturowych okolicznościach nie jest wadą, a zaletą. Lepiej jest wiedzieć coś o wszystkim, niż wszystko o niczym; pochwała więc oświecony dyletantyzm, pochwała renesansową multidyscyplinarność. Pragnienie wykroczenia poza współczesną naukową „polityczną poprawność” trzeba nieraz okupić śmiesznością, dziwacznością. Dwuręczny wśród jednoręcznych wzbudza śmiech. Szyszkowska nie boi się wykroczyć poza tę „naukową poprawność” i przyznać, że interesuje ją teozofia i antropozofia (to również wątek łączący ją z modernizmem).

Pismo *Nieznany świat i Czwarty nymiar*. Otóż właśnie w tych pismach dochodzi do głosu wiedza człowieka o tym, co nieznane, co niepokoi nas w zakamarkach świadomości – a co nie może być udowodnione i wykazane w formie naukowych uzasadnień... Wiedza naukowa nie jest ani najlepszym, ani jedynym rodzajem ludzkiego poznania. Człowiek wie więcej niż można to uzasadnić za pomocą metod naukowych. A zresztą, nawiązując do czasu, dzieje poszczególnych nauk to historia błędów... Dlaczego więc mamy uznawać dzisiejszy stan wiedzy naukowej za wystarczający?¹⁷

Egzystencjalne odbieranie czasu. Uważność. Szyszkowska nie zajmuje się fizycznymi teoriami czasu, nie interesuje ją czas jako konstrukcja intelektualna, którą można zapisać w języku matematycznym. Czas, przemijanie, jest dla niej sprawą niezmiernie ważną, ale ważną, by tak rzec, osobiście. Istotny jest czas przeżywany. Tutaj widać jej związek z myślą egzystencjalną – ze św. Augustynem, Pascallem, a z modernistów z Bergsonem. Można u niej znaleźć wskazanie, aby koncentrować się na teraz, ale zarazem nie gubić przeszłości. Jeśli mielibyśmy zrobić hierarchię – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, Szyszkowska z tej trójcy najmniej, jak się zdaje, ceni przyszłość (plany, pośpiech, lekceważenie wczoraj i dziś w imię jutra). Czyli, z jednej strony, powinniśmy zerkać na przeszłość, pamiętać, wspominać, z drugiej strony, mieć oczy szeroko otwarte i „chwycić teraz” (buddyjska uważność). Szyszkowska ponownie jawi się tutaj

¹⁶ Maria Szyszkowska, *Spotkania w salonie...*, s. 49.

¹⁷ Tamże, s. 13.

jako postać nie pasująca do swojego stulecia. Główny bowiem prąd XX-wieczny, to pragmatyczny pośpiech, czyli uwaga skierowana w przyszłość. Szyszkowska zdaje się proponować przymierze, sojusz „wczoraj i dziś” przeciwko „jutru”. Może też dlatego, że jutro niesie śmierć. Jej postrzeganie czasu można określić jako propozycję poruszania się tyłem do przodu: patrzymy na krajobraz, który jest za nami (przeszłość), rozglądamy się po bokach (teraźniejszość) i nie patrzymy do przodu. Ktoś powie, że to niebezpieczne; idąc tyłem możemy w coś uderzyć, w coś wpaść. Może to prawda, ale należy zdać sobie sprawę, że podobne niebezpieczeństwo grozi tym, którzy idą zwróceniem do przodu. Dlaczego? Bo z przodu niewiele widać, gęsta mgła (przyszłość jest nieprzewidywalna), co gorsza, idą oni zwykle szybko. Idąc zaś tyłem do przodu, poruszamy się nieśpiesznie. Jeśli nawet w coś uderzymy, nie jest to bolesne. Człowiek nastawiony na przyszłość, na podbój świata, przypomina płynącego przez życie krytym kraulem, płynie szybko, bo liczy się jakiś cel, jakaś plaża, ale, niestety, niewiele widzi, a plaża nierzadko okazuje się fatamorganą.

Owa koncentracja uwagi na ruchu, a nie na celu, jest kolejną nitką łączącą ją z modernizmem, a szerzej z romantyzmem. Mamy tutaj błyskotliwe, Bernsteinowskie hasło: „Ruch wszystkim, cel niczym”. Jeśli miałbym od tego hasła poprowadzić kolejne odgałęzienie, to Szyszkowska znajdzie się nagle w towarzystwie socjalistów z czasów II Międzynarodówki, nawiązujących nie do Marksa, a do Kanta. Socjalizm XIX-wieczny ma bowiem dwa oblicza: marksistowskie i kantowskie. W ortodoksyjnym marksizmie cel jest wszystkim; im bardziej wszystkim, tym bardziej środki stają się bardziej bezwzględne, totalne. Socjalizm w wersji kantowskiej akcentuje drogę i to jak powinno się stąpać, a powinno się stąpać ostrożnie, aby nie podeptać – w drodze do „państwa celów” – ludzkiej godności. Szczególnie bliskie są jej poglądy dwóch neokantowskich socjalistów, Langego i Cohena. „Ujmowali [oni] zagadnienia socjalizmu – inaczej niż Marks – jako problem etyczny, nie zaś ekonomiczny. Twierdzili, że Marks nie docenił wartości etycznych. Celem, który ma wytyczać kierunek przemian społecznych jest stan, w którym każdy człowiek będzie celem, a nie środkiem. Ten cel, aczkolwiek nie może zostać kiedykolwiek osiągnięty, to jednak jest ideą o znaczeniu absolutnie ważnym, która kształtuje życie określonych społeczeństw empirycznych”¹⁸.

Wydaje się jednak, że w owej koncentracji na ruchu, a nie na celu, kryje się również pewna opcja metafizyczna. Lessing, XIX-wieczny niemiecki romantyk, pisał: „Gdyby Bóg podał mi w prawej ręce całą prawdę, a w lewej tylko nieustanną walkę o prawdę, nawet połączoną z warunkiem, że będę zawsze błędził, i powiedział: «wybieraj», z całą pokorą chwyciłbym za lewą rękę i powiedział:

¹⁸ Maria Szyszkowska, *Zarys filozofii prawa*, Białystok 1996, s. 164.

bym: «Ojcie daj mi to! Czyż prawda nie jest dla Ciebie Samego?»¹⁹. Szyszkowska zaś pisze tak:

Dojrzałość... może być odczytana jako smutny wysilek nakierowany na uciśnienie owych pytań, owej ciekawości, niepokojów, buntu, właściwych okresowi młodości. Niewiele osób... [na starość] zachowuje ciekawość, żarliwość, umiejętność dziwienia się sobą i światem oraz niezgodę na to co pospolite. [Brak jest] świadomości tego, że nie powinna nam nigdy towarzyszyć w życiu stagnacja.

Od poszukiwania prawdy odciąga nas również „niebezpieczna postawa samozadowolenia”.

Postawa nie twórcza, nie sprzyjająca wewnętrznemu rozwojowi, postawa pozbawiona wątpliwości, w tym do samego siebie. A jeśli ich nie ma, to trudno mówić o poszukiwaniu prawdy. Takie jednostki odznaczają się stagnacją i brakiem zdolności do wewnętrznych przekształceń²⁰.

Samozadowolenie rodzi stagnację i rezygnację z poszukiwania prawdy, ale też, z drugiej strony, poczucie posiadania prawdy rodzi stagnację i poczucie samozadowolenia. Mamy zatem do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym w kierunku zła. Alternatywą jest postawa poszukiwacza. Czyli nigdy w porcie, zawsze w drodze; *navigare necesse est*. Podobne akcenty można znaleźć również u bliskich jej egzystencjalistów.

Pochwała „teraz” ma u niej również wymiar artystyczny. Jest zwolenniczką działań artystycznych akcentujących tę oto chwilę oraz jej niepowtarzalność. Nazywa te działania, o czym już wspominałem, „sztuką ulotną”. Celem tych działań nie jest wieczne muzealne trwanie (muzealne cmentarzysko); wartości jej należy upatrywać w przemijaniu, w kruchości, którą uratować może tylko nasza skoncentrowana uwaga oraz pamięć. Szyszkowska, z ducha modernistyczna, znajduje tutaj wspólny język z postmodernistami. „Sztuka ulotna” wyrasta bowiem na gruncie smutnego przekonania, że przed ludzkością nie ma przyszłości, czyli że nie ma obiektywnego celu przed nami i nie ma transcendentnego ratownika; ludzkość i wszystkie ludzkie dzieła są czasowe, śmiertelne. W bezsensie liczy się tylko teraz. Grotowski, do którego Szyszkowska nawiązuje, odnajdował „sens naszego człowieczeństwa w dziejącej się terażniejszości”. Bo cóż nam pozostaje, skoro żadna esencja nie poprzedza i nie zwieńcza naszej egzystencji? W ten sposób ze szlachetnej staroświeckości wpadamy w „najnowszą nowość”. Szyszkowska, będąc szlachetnie staroświecka, jest zarazem bliska awangardzie.

¹⁹ Cyt. za: J.M. Bocheński, *Zarys historii filozofii*, Kraków 1993, s. 191.

²⁰ M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 36.

Wskazanie *memento mori* jest jej obce; znajduje się ono, można powiedzieć, na antypodach jej etyki (skoro porusza się tyłem do przodu, śmierć znajduje się poza horyzontem). Kiedy jednak o śmierci myśli, jej myśl staje się przenikliwa. Nie jest to stoicka akceptacja, ale bunt.

Trudno pogodzić się z tym, że nic nie wiemy o śmierci, o tym, co poza horyzontem zdarzeń. I najgorsze zło, powiedziałabym przekleństwo ludzkiego losu, tkwi w tym, że tę barierę nieznanego każdy musi przekroczyć sam. Nawet miłość i przyjaźń pozostają poza tym progiem absolutnego osamotnienia. Tego się boję. [...] Ten lęk przed osamotnieniem związany z wizją samotnej śmierci prześladowa mnie od dzieciństwa, od momentu gdy pierwszy raz w życiu byłam na pogrzebie kogoś z dalszej zresztą rodziny²¹.

O śmierci – która czai się w mgłach i fatamorganach przyszłości, a której szczerze nie znosi – pisze przejmująco. Śmierć czyni wyrwę w świecie, pojawia się puste miejsce i ta pustka bywa zagadywana; składają się na to różne obrzędy, modlitwy, zaklęcia, różne schematyczne zwroty. Tutaj szczególnie uderza kontrast pomiędzy realnym nieszczęściem (nie ma człowieka, już go nie spotkamy, już z nim nie porozmawiamy) i sztucznością kulturowych zabiegów znieczulających. Twierdzi, że śmierć jest absurdem i kłóci się z naszymi najgłębszymi odczuciami. Inaczej jednak niż u Pascala, nie skłania jej to do pogodzenia się z Bogiem, ale do sprzeciwu: to oburzające, że Bóg stworzył istoty świadome i jednocześnie skazał je na śmierć. Żyjemy z wyrokiem skazującym i wiemy o tym. Mamy silny instynkt samozachowawczy i zarazem świadomość śmierci. Oto esencja nieszczęścia, oto dola człowiecza. Zwierzęta mają to pierwsze, ale, na szczęście dla nich, nie mają tego drugiego. A zatem nie stoickie pogodzenie się z losem, a protest. Ludzkość powinna ustawić się w wielkim pochodzie przeciwko śmierci i protestować. Jesteśmy w celi śmierci, każdy dzień jest zwycięstwem, wykonanie wyroku odroczone. Píše tak: „Każda chwila wydarła śmierci jest zwycięstwem”²². Odwrotną zatem stroną nienawiści do śmierci, niezgody na śmierć, jest epikurejski kult życia; cieszymy się, że jest powietrze do oddychania, woda do picia, chleb do jedzenia.

Kolejny rys modernistyczny w jej myśleniu to docenienie filozoficznej roli literatury. Można to ująć tak: maksymalistyczna filozofia w sojuszu z wielką literaturą przeciw minimalistycznej filozofii w sojuszu z mechanistyczną nauką. Pociąga ją literatura przeniknięta filozofią, próbująca odpowiadać na tak zwane „odwieczne pytania”. Zresztą pisarze, do których najczęściej się odwołuje również należą do kręgu modernistycznego: Romain Rolland, Strindberg, Ibsen, Dostojewski, Proust, Przybyszewski, Kasprzowicz, Leśmian. Kiedy w polskiej

²¹ M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie...*, s. 8, M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie...*, s. 19.

²² M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie...*, s. 47.

filozofii przeważały spory między marksizmem i tomizmem, Szyszkowska była wierna tradycji kantowskiej i modernistycznej i zarazem, jak wspominałem, była jedną z „jaskółek” postmodernizmu; czyli nowych kulturowych prądów. Postmoderniści filozofują posługując się tekstami literackimi, dzieło sztuki staje się dla nich pretekstem do budowania własnych konstrukcji. Owo wymieszanie tradycjonalizmu z awangardowością wydaje się szczególnie cenne; mamy wtedy stabilny grunt, który umożliwia silne wybiecie w przyszłość.

Twórcze napięcia. Książki Marii Szyszkowskiej, szczególnie te z kręgu „filozofii codzienności”, nie przypominają *Elementów* Euklidesa albo *Etyki* Spinozy. Nie są pisane *more geometrico*. Jest to rodzaj impresji, myślowych perelek otaczających jakieś hasło, temat, ogólniejszą myśl. Można te teksty traktować jako zbiór mott (każdy właściwie akapit nadaje się na motto), skłaniających do dalszych samodzielnych poszukiwań. Przypomina to nieco styl filozofowania Fryderyka Nietzschego. „Nie umiem być systematyczna” – powiada. Ale to jej siła. Poszczególne akapity-motta mają wartość jako część konstrukcji danej książki, a przy tym zachowują wartość autonomiczną, niczym wiersze w tomiku. Jej książki są więc „niedomknięte”, zamykając ostatnią stronę ma się nieraz uczucie niedosytu. Maria Szyszkowska w kluczowych momentach zawiesza głos, kończy odcinek. Kropka nie jest postawiona. Jest to być może zabieg świadomy; uczucie niedosytu łączy się bowiem z głodem. Pojawia się ciekawość. Co będzie dalej? Co będzie w następnym odcinku? Co będzie w następnej książce? Może tam będzie puenta, może tam będzie postawiona kropka.

Wymienię teraz kilka „twórczych napięć”, które udało mi się, jak sądzę, w jej twórczości wysledzić.

Napięcie formalne. Maria Szyszkowska pochwała spontaniczność, ale jej język jest pod „ścisłą kontrolą”. Ma się wrażenie, że stawiając słowa na papierze jest cały czas w gorsecie; ma silną świadomość, że pisze. Ten gorset, ta samokontrola pochodzą może stąd, że zdaje sobie sprawę, że istotne treści Młodej Polski zostały ośmieszone i odrzucone ze względu na zbyt szczerzy, egzaltowany język.

Mamy w jej książkach, o czym już wspominałem, pochwałę uwalniania się, poszukiwania prawdziwego JA, zrzucania masek, ale jakby brakowało ostatniego rozdziału. Chciałoby się zobaczyć choćby nawet niewyraźny zarys ładu, portu. I to jest napięcie drugie. Muszę przyznać, że formuła „ruch wszystkim, cel niczym” budzi we mnie opór. Nie wiem, czy to moja skaza indywidualna, skaza natury ludzkiej, czy może skaza kultury, w której dorastałem (w judeo-chrześcijaństwie pojmuję się czas jako strzałę, która doleci do celu). Tak czy inaczej, marzy mi się jej utopia dokończona, wprost zapisana. Gdy maski zostaną zdarte, gdy pojawi się autentyczność w skali masowej, co zobaczymy? Gdy kokon zostanie zdarty, co wyleci? Jaki motyl?

W twórczości Marii Szyszkowskiej wyczuwam także niedopowiedziany wymiar metafizyczny – ponaddoczesny. Jest za zasloną. Jakby zabraniała sobie opowiadać o swoich zerknięciach za tę zaslonę. Być może to co tam zobaczyła, jest tak straszne, że nie chce nas martwić. Być może właśnie ów złowrogi wymiar metafizyczny skrywa się za elegancką formułą „umiarkowanego agnostycyzmu”.

Kolejnym „twórczym napięciem” jest sympatia dla przemiany wewnętrznej połączona z nawoływaniem do „chwytania chwili”; żeby nie przegapić „teraz”. Napięcie bardzo ciekawe, twórcze. Zanurzamy się w ten sposób w „tajemnicę czasu”, nurkujemy w filozoficzne głębie, które próbowali pokonać – jak się zdaje bez powodzenia – św. Augustyn i Bergson.

Ostatnie napięcie można nazwać „budującym relatywizmem”. Przeciwnicy relatywizmu argumentują, że prowadzi on do „kultu siły”. Skoro bowiem nikt nie ma racji, ostatecznie rację ma silniejszy; skoro nie ma „obiektywnego punktu widzenia”, ostatecznie obowiązującym staje się punkt widzenia zwycięzcy („historię piszą zwycięzcy”). Pomijają oni jednak ten prosty fakt, że relatywizm nie skłania do rozwiązań siłowych. Skoro bowiem moja racja nie jest oparta na jakichś ostatecznych, metafizycznych przesłankach, jest tylko rodzajem impresji, jest tylko czymś, co mi się „w tym momencie wydaje”, nie skłania to do narzucania tej impresji, tej racji, innym; do nawracania, do krucjaty, konkwisty. Ma to zastosowanie i do wymiaru społecznego – kultura – i do wymiaru indywidualnego. Bliscy Szyszkowskiej są sofiści, którzy ten typ myślenia w dziejach cywilizacji europejskiej – a może i w dziejach ludzkości – zainicjowali. Jeśli trafisz do innej kultury, to nie wyśmiewaj i nie pouczaj. Bo nie jest tak, że ty jesteś prawdziwie kulturalny, a oni to barbarzyńcy. Stwierdzenie Protagorasa, że „człowiek jest miarą wszechrzeczy”, ma ten sens, że to nie bogowie są twórcami miary dobra, sprawiedliwości, piękna i prawdy, ale ludzie. Czyli to ludzie stworzyli tę ogromną różnorodność kulturową świata i żadna z tych kultur nie ma stempla boskości. Gdy zaś ujmijemy rzecz bardziej szczegółowo i zapytamy: „Jaki konkretnie człowiek jest miarą wszystkich rzeczy”, okaże się – z braku boskiej miary mądrości – że jest nim każdy z nas z osobna dla siebie. Co zbliża nas do nietzscheanizmu. W świecie relatywnym nie ma absolutnych autorytetów; rzecz można, że wszyscy królowie są nadzy. To zaś prowadzi nas nie do wojny wszystkich ze wszystkimi, ale do ucierania racji, do „kultury dyskusyjnej”. Maria Szyszkowska zauważa, że sofiści i ich relatywizm są ściśle powiązani z ustrojem demokratycznym, obywatelskim, pluralistycznym. Absolutyzm zaś i radykalny uniwersalizm kulturowy są w konflikcie z fundamentami takiego ustroju. Poczucie, że jest się posiadaczem prawdy bezwzględnej, nierelatywnej, ugruntowanej metafizycznie, skłania do bezwzględności. Rzecz można, że prawda absolutna poszukuje władcy absolutnego, który ją absolutnie, na wiek wieków, w zmiennych ludzkich umysłach utrwali. Prawda relatywna, względna, jest

bardziej wyrozumiała, łagodna. Warto przypomnieć, że Anglicy – budując powoli, mozolnie, przez wieki swoją demokrację – unikali w filozofii absolutu. Skoro zatem nie ma w świecie ludzkim racji absolutnych, są tylko relatywne, to zdani jesteśmy na wolną grę opinii, mniemań. Czyli na agorę. Skazani jesteśmy nie na wyrazistą kulturę wertykalną (prawda, racja, rozkaz przychodzi z góry, od władcy czy arcykapłana), ale na kulturę horyzontalną, musimy sami – jak dzieci, gdy zabrakło przewodnika i wychowawcy – znaleźć sobie tymczasową drogę w gąszczu bytu. Jest to jednak siła i zarazem słabość demokracji; posłuszeństwa i przemocy ludzie uczą się szybko, dyskusji – używania siły argumentów, a nie argumentu siły – wolno. Co więcej, myśl, że nie kieruje nami żaden boski przewodnik, szczególnie w czasach zamętu, jest trudna do wytrzymania. Dlatego może demokracja z trudem przyjmuje się poza europejskim obszarem kulturowym i jest „wywrotna”. W gąszczu opinii ludzie się gubią i szukają łatwego wyjścia, czyli zbawcy, przewodnika, Mesjasza.

Relatywizm kojarzy się często z destrukcją, z rozbijaniem wszelkich pewników, absolutyzm zaś z konsekwentną wizją, z konstruktywnym podejściem do sprawy, z budowaniem. Maria Szyszkowska z takim ujęciem się nie zgadza. Otwartość na inne kultury, otwartość na inne punkty widzenia („skoro mój nie jest ostateczny”) bywa silniejszym impulsem do tworzenia, do konstruowania nowych całości, nowych jakości niż absolutna pewność, że posiada się dar czytania w myślach Pana Boga. To właśnie fanatyczne przekonanie o ostateczności własnej racji, skłania do niszczenia myślących inaczej, a na budowanie nieraz brakuje czasu (oraz żywych budowniczych).

Maria Szyszkowska nie jest wszakże skrajną, radykalną relatywistką. Skrajny relatywista, skrajny sceptyk pomija bowiem konstruowanie, budowanie. Jest – jak „późni cynicy” – nastawiony wyłącznie na wyśmiewanie wszystkich, którzy w cokolwiek wierzą i jakiegokolwiek prawdy wyznają. Szyszkowska jest od tego jak najdalsza. Taki fanatyk relatywizmu i sceptycyzmu ogranicza się do zwalczania wszelkich pewników, wszelkich wiar, wskazując na ich zależność od momentu w historii i „punktu widzenia” i dowodząc, że nie ma obiektywnego punktu widzenia (choć zwykle przeocza, że twierdzenie takie traktuje jako obiektywne, jako nierelatywne). Szyszkowska nie będąc skrajnym relatywistą jest oczywiście niekonsekwentna, czyli jest to kolejne „napięcie” w jej myśleniu. I chwala jej za to. Próbuje dawać konstruktywne, budujące, pozytywne rady, próbuje nierelatywnie radzić. Jeśliby sfera moralności, rozpoznawania dobra i zła, była dokładnie taka sama jak smak kulinarny (jednemu smakują warzywa, innemu mięso, jednemu smakuje pacyfizm, innemu wojowanie), to nie byłoby o czym dyskutować i czego radzić. Maria Szyszkowska głosi pochwałę swoich mistrzów i bohaterów mając przekonanie, że byli mistrzami i bohaterami na prawdę, a nie tylko przelotnym odczuciem jej „duchowych kubków smakowych”, przestrzega przed wpadaniem w pułapki pewnych wyborów życiowych,

mając przekonanie, że to są prawdziwe pułapki. Pochwała relatywizm, ale cała jej twórczość jest zorientowana etycznie (nie tylko chce poznawać świat, ale też chce go zmieniać, pomagać ludziom). Jej relatywizm, podobnie jak agnostycyzm, jest umiarkowany. Nie głosi zatem z całą stanowczością relatywności dobra: „Trzeba być ostrożnym oceniając życie człowieka. Ale afirmowanie każdego sposobu życia zbliża nas do absurdałnego stanowiska, że nikt nie ma racji”²³.

Można zaryzykować uogólnienie, że skrajny absolutyzm prowadzi do władzy absolutnej, zaś skrajny relatywizm prowadzi do anarchii, destrukcji, chaosu i w konsekwencji nieraz do władzy tyrana, czyli tego, który najgłośniej krzyczy i obiecuje najprostszą drogę do porządku (mechanizm ten opisał już Platon). Natomiast poglądy niekonsekwentne, z napięciem wewnętrznym, zarówno umiarkowany absolutyzm jak i umiarkowany relatywizm wzmacniają wielość i wolność; zarówno w poszczególnym człowieku, jak i w społeczności.

U Kanta – jednego z dwóch filozofów najbliższych Marii Szyszkowskiej – znajdujemy ciekawe połączenie. Był twardy, wymagający, obowiązkowy, ale wobec siebie i wyprowadzał to z siebie. Był absolutystą, wierzył w uniwersalność norm moralnych, ale nie odwoływał się do zewnętrznych autorytetów. Sądził, że uniwersalne prawo moralne jest w nas, a nie poza nami. Nie zostało ono objawione na górze Synaj, ani w „Kazaniu na górze”, ani w rozmowie Mahometa z aniołem. Armie fachowców od objawienia, różnych inkwizytorów, wzmocnionych armią policjantów i katów stają się nagle bezrobotne. W ten sposób umiarkowany, z naszego wnętrza wyprowadzany, absolutyzm moralny łączy się, styka się z naszą najgłębszą wolnością. Hasło „Człowiek jest miarą wszechrzeczy” otrzymuje nowe wytłumaczenie, nowe naświetlenie. Bo każdy człowiek ma w swoim „głębokim oprogramowaniu” to samo „prawo moralne”. Gdy dotrze do niego poprzez zerwanie kokonu zmysłowości, kulturowej mody, zacznie wtedy działać prawdziwie „po swojemu” i zarazem prawdziwie „po ludzku”. Sympatia Szyszkowskiej do bałaganiarskich sofistów i do obowiązkowego Kanta kieruje naszą uwagę na kontynuatora obydwu tych nurtów – Nietzschego.

Nietzscheanizm pod strzechy. W tekstach z zakresu filozofii codzienności Maria Szyszkowska pozwala sobie na wytchnienie, na swoisty luz filozoficzny. Są to dla niej myślowe wakacje i tutaj króluje Nietzsche. W tekstach z filozofii prawa jest w pracy, tutaj zaś panuje punktualność i poczucie obowiązku a głównym bohaterem jest Kant. Nietzscheanizm jest buntem przeciwko moralności, przeciwko kilku głównym, od dwóch tysięcy lat, kierunkowskazom w kulturze europejskiej. Jest też buntem przeciwko kierunkowskazom o mniejszym znaczeniu. Tamte wielkie kierunkowskazy powinny być strzaskane, ale

²³ Tamże, s. 28.

niektóre pomniejsze – na przykład empatia i sympatia oraz takt i delikatność w obcowaniu z bliźnimi – powinny być zachowane²⁴. Nietzsche – i tutaj kolejne podobieństwo – nie był grubianinem, arogantem, przeciwnie, był delikatnym, wrażliwym, łagodnym człowiekiem. Jest to zresztą „bunt w rodzinie”. Nietzsche jest jednym z krnąbrnych, ale, mimo wszystko, za pośrednictwem Schopenhauera, uczniów Kanta.

Duchową ojczyzną Marii Szyszkowskiej jest świat sprzed pierwszej wojny. Dlatego niechętnie przyjmuje do wiadomości to wszystko, co obciążyło nietzscheanizm po tej wojnie. Wracam do mojego „klucza”, czyli do głównego wątku jej myślenia. Szyszkowska nie chce się pogodzić z tym, co stało się z Europą po roku 1914. Europa się wykołębiła. Tyle nadziei, tyle pięknych dzieł sztuki i wszystko utonęło w krwi, błocie i okopach wielkiej wojny. Nie musiało tak być. Niezgoda na to, co się stało po roku 1914, to między innymi niezgoda na to, co się stało z porywającą – rozrywającą pajęczyny kulturowej rutyny – myślą Nietzschego. Jest to niezgoda na to, co z nią zrobili odurzeni wojną i klęską jego zwolennicy. Nietzscheanizm nie musiał być przełożony na prymitywne, polityczne hasła. Mógł pozostać czymś osobistym, egzystencjalnym. Przetrwać mógł duchowy klimat Krakowa i Zakopanego z okolic roku 1900 z Witkiewiczem, Szymanowskim, Kasprowiczem. Skoro nie musiało tak być, to dlaczego nie spróbować jeszcze raz? Nie wrócić do owych nadziei, natchnień, uniesień sprzed zatonięcia wielkiego Titanica, czyli XIX-wiecznej Europy w morzu cierpień wielkiej wojny. Może tym razem nie zatonie? Ideały były trafne. Wygaśnięcie tamtych ideałów, tamtego ognia to był nieszczęśliwy przypadek. Niektóre fragmenty książek Marii Szyszkowskiej brzmią jak dalszy ciąg pism Nietzschego.

Człowiek jest w gruncie rzeczy kłamliwy. Stara się wobec innych oraz wobec siebie grać jakąś rolę. [...] Nie każdy ma siłę psychiczną pozwalającą na dalsze trwanie, gdy zabierze mu się fałsz jego życia. Fałsz, w który uwierzył. Nie każdy znajduje dostateczną odporność by trwać, gdy spadają złudzenia, które uznawał za prawdę²⁵.

Zarażanie entuzjazmem

Na zakończenie kilka uwag o jej działalności nauczycielskiej. Działalność nauczycielska Marii Szyszkowskiej jest, jak sędzę, dalszym ciągiem, kontynuacją, jej całościowej – sięgającej „duchowych linii papilarnych” – wizji przemiany człowieka. Traktuje ona swoją pracę akademickiego nauczyciela nie tylko jako

²⁴ Tamże, s. 28.

²⁵ M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 19 i 25.

środek do przekazywania informacji, regulek, definicji, ale też jako zachętę do bycia twórczym i wrażliwym. Nauczanie, inspirowanie i wychowywanie łączą się u niej w harmonijną całość. Jej wykłady to nie tylko środek do przekazywania danych, ale rodzaj teatru, niepowtarzalnego spotkania („sztuka ulotna”)²⁶. Głosi ona potrzebę mistrzów i „żywych przykładów” i sama jest dla wielu mistrzem i przykładem. W jej pracy nauczycielskiej daje się zauważyć szczególny stosunek do studentów. Jest on przeciwieństwem wycinkowego i interesownego podejścia, wedle którego student ma obronić pracę magisterską lub doktorską, a nauczyciel zyskać w dorobku dodatkowe punkty. To ją odróżnia od całej masy naukowców wyrabiających pensum. Sprawa, wbrew pozorom, nie jest ani prosta ani błaha. Naukowiec nie powinien być tylko maszynką do produkcji artykułów naukowych, powinien być również mistrzem i opiekunem. Ten wątek bywa dzisiaj pomijany. Mamy bowiem czasy narastającej specjalizacji, narastającej lawiny informacji do przetworzenia i narastającego tempa życia (co mnoży pośpiech przez pośpiech). Pośpiech zaś powoduje, że człowiek ledwie ociera się o człowieka. Być może w naukach szczegółowych i ścisłych ów brak całościowego „ludzkiego” kontaktu między nauczycielem i studentem, między mistrzem i uczniem, nie jest tak szkodliwy; jednak w dziedzinach humanistycznych – mających niejako z natury nie tracić z pola widzenia człowieka i całości – bywa niszczący.

Trzeba przyznać, że Maria Szyszkowska jest w tej dziedzinie szczególnie utalentowana. Ma talent całościowego, humanistycznego kontaktu z uczniem. Dostrzegam tutaj również rodzaj świadomego oddziaływania, pewną metodę. Szyszkowska, trochę jak Sokrates, świadomie daje zaufanie na kredyt. Podchodzi z entuzjazmem do różnych pomysłów, do najdziwniejszych nawet tematów prac. A zatem nieraz „na siłę” w sobie ten entuzjazm wzbudza. I ten „świadomy entuzjazm” często bywa czymś ożywczym, zachęcającym. Działa jak deszcz na wyschniętą glebę. „Zimny drań” – cyniczny student albo cyniczny, wychowany młody naukowiec – staje się cieplejszy, a zakompleksiony i nieśmiały student czy też początkujący naukowiec, często z prowincji, zaczyna myśleć bardziej odważnie i samodzielnie. I jeden i drugi chce się odwdzińczyć, chce odplacić – w dobrym sensie tego słowa – „pięknym za nadobne”. Cynik rzadko bowiem bywa do głębi cynikiem, a nieśmiały rzadko bywa do głębi nieśmiały. Zaczyna się wtedy gra, dialektyka entuzjazmów, wymiana pasji. I cynik i nieśmiały odczuwają podobnie: „Ktoś się mną w tym zimnym, interesownym wszechświecie zachwycił. Docenił moją niepowtarzalność; nie mogę tego zmarnować, nie mogę pozostawić tego bez odzewu, muszę stać się wartym tego zachwyty”. Profesor Szyszkowska potrafi zatem – okazując entuzjazm – rozpa-

²⁶ Odwrotnością tego podejścia jest modny obecnie sposób wykładania przez robienie prezentacji komputerowej.

łać w uczniach rodzaj emocjonalnego zapalu. Co robi w tym zapale uczeń? Czyta, pisze, referuje. I rozkręca się duchowa spirala. Uczeń staje się kimś więcej niż jest. Nie krąży już jak jego koledzy wokół kilku pokoleniowych mód, schematów, ale wylatuje na szeroki świat idei. Jak niewiele zatem trzeba, aby istotnie ludziom pomóc. I jak niewiele decyduje się na to niewiele. Czasem uśmiech, dobre słowo, gest potrafi uruchomić lawinę. Na ostatnim z seminariów przed wakacjami Maria Szyszkowska mówi do doktorantów: „Nie odpoczywajcie, nie poddawajcie się wakacyjnemu rozleniwieniu, pracujcie” – cytuję z pamięci. „Ale po co?” – dopytuje się jakiś młodzieniec. A ona:

– Może świat jest bezsensem, ale na wszelki wypadek pracujcie.

Przecenieni kontra niedocenieni. Człowiek nie jest dla niej szczyblem w karierze, interesem do zrobienia. Przeciwnie, woli okazać się naiwną niż nadmiernie podejrzliwą. Woli być skrzywdzoną, niż przez nadmierną podejrzliwość krzywdzić. I nieraz była krzywdzona, ale nie trzyma w sobie – w każdym razie próbuje nie trzymać – urazy, bo od tego robią się zmarszczki na duszy i człowiek starzeje się duchowo. Próbuje zatem zachować w sobie – niekiedy, jak wspomniałem, na siłę, z rozsądku – entuzjazm jaki mają dzieci, gdy do przedszkola przychodzi nowy kolega. Za każdym razem próbuje wzbudzić w sobie zachwyt tym oto człowiekiem. Interesuje ją konkretny, niepowtarzalny człowiek, a nie $f(x)$. Czyli X do załatwienia sprawy „F”. Zależy jej na poruszeniu jego najgłębszych sprężyn, na jego „autentycznym rozwoju”. Wielu ludzi to wyczuwa i dlatego lgną do niej. Szczególnie ci nieśmiali, delikatni, zagubieni. I ona opiekuje się nimi. Mamy tutaj połączenie „odlotowego modernizmu”, nietzscheanizmu, z pracą u podstaw, czyli szlachetnego, wzruszającego, nieco egzaltowanego XIX-wiecznego socjalizmu (etosu inteligenckiego w duchu Li-belta, Abramowskiego, Krzywickiego). Praca u podstaw leży u podstaw społecznych i nauczycielskich zaangażowań Szyszkowskiej.

Piłsudski powiedział, że Polska jest najlepsza, jak obwarzanek na obrzeżach. Maria Szyszkowska również najlepiej czuje się na obrzeżach, czyli na prowincji szeroko pojętej. Jest opiekunką kultury prowincji, która ma różne kształty, odmiany. Widać to na przykładzie zderzenia Polski zachodniej i wschodniej, zderzenia ekspansywnych młodzianków i ludzi starszych, wykształconych i niewykształconych, miasta i wsi, pracujących, pewnych siebie mężów i żon żyjących pod presją kulturowego wzorca poświęcania się dla rodziny; pewnej siebie, przekonanej o swej normalności większości i różnych mniejszości: etnicznych, religijnych, światopoglądowych, seksualnych. Dotyczy to również przeszłości. Mamy bowiem w naszej historii postacie niesłusznie czczone i niesłusznie zapomniane.

Skąd ten protest? Skąd ten sprzeciw wobec niesłusznie wywyższonych i docenionych oraz niesłusznie poniżonych i niedocenionych? Otóż, jak sądzę, wpływa przede wszystkim ze wspomnianej wyżej niezgody na świat. Nie jest

tak, jak być powinno, należy zatem przewartościować wszystkie wartości, należy tych z pierwszego szeregu przesunąć do drugiego (albo i dalej). Inaczej rozdzielić sławy i niesławy, przypomnieć zapomniane i zapomnieć pamiętane. „Nie idzie o to, by żywymi wzorami byli ci, którzy cieszą się autorytetem lecz raczej o to, by ci często nieznani – a godni naśladowania – zdobyli należyty autorytet²⁷.”

Maria Szyszkowska żywi nadzieję (szlachetnie socjalistyczną), że ludzie są czymś więcej, niż są. Nie należy zatem mnożyć kontroli, straży, więzień, policji tajnych, jawnych i dwupłciowych. Wystarczy owych odrzuconych odpowiednio zainspirować i przerosną oni siebie teraźniejszych. Odwrotną stroną tego medalu jest myśl, że ci wielcy, uznani, są zwykle czymś mniej niż są. Stoją na kolumnach swojego przypadkowego sukcesu. Stąd też, jak sądzę, wypływa jej entuzjazm wobec małych, niedocenionych. Wszak nieraz za niezasłużoną sławą jednych kryje się niezasłużona niesława innych. Zgiełk wokół sprytnych, przebojowych i nieutalentowanych zagłusza dokonania naprawdę utalentowanych. Maria Szyszkowska ratowała – nieraz wprost, finansowo – różnych twórców, artystów, myślicieli. Wielu wydawało się być skazanych na los niemego tła i Maria pomogła im przemówić. To są diamenty w dziejach jej życia. Nieraz jednak te diamenty okazywały się sztuczną biżuterią. Osiągnąwszy jakiś rozgłos zapominali o tej, która im pomogła, bowiem w kręgach elity – do której, jak sądzili, awansowali – była źle notowana.

**MARIA SZYSZKOWSKA AND HER EVERYDAY
LIFE PHILOSOPHY – A DRAFT**

Abstract

The text presents the elements of everyday life philosophy with Maria Szyszkowska's spiritual biography based on the "Young Poland" values. It contributed to the "positive non-adjustment" to our times. The text postulates an assumption that the principles of "everyday life philosophy" are still valid.

Key words: *pacifism, peace, war, state, value, natural law, idea, polemology.*

²⁷ Tamże, s. 37.

Katarzyna M. Cwynar

Uniwersytet Rzeszowski

MARII SZYSZKOWSKIEJ IDEA SPOŁECZEŃSTWA POLITYCZNEGO

Człowiek w filozofowaniu Marii Szyszkowskiej zajmuje centralne miejsce. Rozpatruje go zarówno w jego ujęciu jednostkowym, jak i w wymiarze życia zbiorowego. Jako indywiduum jest to byt funkcjonujący ze względu na swą codzienność, byt, można by rzec, nie wyidealizowany, a rzeczywisty: zakorzeniony w swej naturze, ale i dążący do jej przezwyciężenia. Byt działający ze względu na swą biologię, a zatem kierowany w swym postępowaniu przez popędy i instynkty, ale także podejmujący działania ze względu na wartości wyższe i podejmujący próbę autokreacji, stwarzania siebie. Jest zatem także podmiotem zachowań moralnych i poszukującym sensu swego życia. W wymiarze życia zbiorowego człowiek w filozofii M. Szyszkowskiej jest nie tylko bytem funkcjonującym niejako obok drugiego czy też skazanym na bycie z innym, ale poprzez współbycie doskonalącym siebie i innych. W tym wymiarze człowiek to już nie tylko indywiduum, ale również członek społeczeństwa, w tym także społeczeństwa politycznego, jako obywatel bądź też poddany. Pojawia się w związku z tym pytanie, jeśli nie o to: jaki z dotychczasowych ustrojów politycznych preferuje M. Szyszkowska, to wręcz o to jakie swoim filozofowaniem formułuje podstawy nowego, a w każdym razie innego niż powszechnie współcześnie akceptowanego ustroju politycznego? Jeśli tak, to jaki miałby to być ustrój? Nim jednak przejdę do próby jego określenia wpierw odwołam się do kwestii podstawowej, a mianowicie pojmowania człowieka w filozofii M. Szyszkowskiej.

1. Człowiek – istota z natury społeczna

Antropocentryzm M. Szyszkowskiej jest stanowiskiem, z perspektywy którego podejmuje ona chociażby rozważania dotyczące rzeczywistości społecznej czy też politycznej. Zatem jej myśl odnosząca się do człowieka w jego wymiarze bytu jednostkowego determinuje formułowaną przez nią ideę społeczeństwa politycznego. Stąd też istotnym w tych rozważaniach jest pytanie o człowieka. W tym kontekście zasadnicze znaczenie wydaje się mieć teza M. Szyszkowskiej o aspołecznej naturze człowieka¹. Źródłem tej tezy należy, jak sądzę, poszukiwać przede wszystkim w poglądach sofistów: Protagorasa, Kaliklesa i Trazymacha, którzy utożsamiając prawo natury z prawem silniejszego, w umowie między jednostkami widzieli obronę życia człowieka. Według Protagorasa człowiek to istota aspołeczna, która z obawy przed siłami przyrody podjęła się wspólnych działań co dało początek życiu społecznemu i państwowemu. W tym przyjętym układzie współbycia nie zmienia się wszakże z samego jego obowiązywania natura człowieka, bowiem jak wedle Kaliklesa prawo stanowione miało być wynikiem zmowy jednostek słabszych przeciwko silniejszemu, to dla Trazymacha z Chalcedonu było jednak przejawem przemocy silnych wobec słabych².

Stan natury, w którym panuje prawo silniejszego podobnie pojmują T. Hobbes. Czas powszechnej wojny każdego z każdym, stan, w którym „człowiek człowiekowi wilkiem” (*homo homini lupus*) potwierdza tezę o aspołecznej naturze człowieka. Jedynym rozwiązaniem tej sytuacji miało być dla T. Hobbesa zawarcie umowy i ustanowienie władzy zwierzchniej. Tym samym państwo, z właściwym mu aparatem przymusu, w przekonaniu tego filozofa, stało się gwarantem bezpieczeństwa jednostek i pokoju. Analogiczny pogląd sformułował I. Kant – w państwie upatrywał gwarancji bezpieczeństwa. Tą drogą podąża również M. Szyszkowska. Poprzez pojęcie „aspołecznej natury człowieka” wyraża przede wszystkim przekonanie, iż ludzie w swoich działaniach w istotnej mierze determinowani są instynktami i popędami. Te natomiast pojmują jako pozostające u podłoża potrzeb jednostkowych, mających na celu zapewnienie każdorazowej jednostkowej egzystencji. Oznacza to, że w pierwszej kolejności ludzie w swoim postępowaniu kierują się tym, co jest związane z ich własnym, odwołującym się do motywacji biologicznych, interesem. Dążą do zapewnienia utrzymania się przy życiu i zwiększania możliwości swego funkcjonowania. Jednocześnie, zważywszy na ograniczone możliwości zaspokojenia

¹ Zob. M. Szyszkowska, *Człowiek istota aspołeczna*, „ΣΟΦΙΑ. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” 2010, nr 10, s. 37-42. Kwestię aspołecznej natury człowieka w filozofii M. Szyszkowskiej szerzej podejmuje w: K. M. Cwynar, *Marii Szyszkowskiej idea człowieka jako istoty społecznej*, w: A.L. Zachariasz (red.) *Człowiek i jego pojęcie*, Wyd. UR, Rzeszów 2011, s. 393-407.

² Zob. co na ten temat pisze M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2008, s. 93-95.

potrzeb, działają w stanie konkurencji. Tym samym, działając pod wpływem instynktów i popędów, poszczególne jednostki swoje potrzeby zaspokajają kosztem innych. Taka sytuacja oznacza, że zachowanie ludzi w swej pierwotnej warstwie determinowane jest czynnikami biologicznymi, na których to nadbudowuje się dopiero świadomościowe poczucie ich interesu. Ten chociażby ze względu na jego źródło ma nie tylko każdorazowo charakter konkretny, ale jest interesem każdorazowo osobniczym, egoistycznym. Stąd też odpowiadając na pytanie o to: czy człowiek z natury jest dobry? M. Szyszkowska wskazuje, iż udzielenie jednoznacznie pozytywnej odpowiedzi nie jest łatwe, bowiem dobra czynionego przez człowieka wydaje się być znacznie mniej niż zła³. Przejawami tego są zarówno działania jednostkowe, jak i działania i postawy w wymiarze życia politycznego. Człowiek jako członek społeczeństwa nie zatracił swoich pierwotnych, wynikających z uwarunkowań biologicznych, motywacji swego działania. Będąc niejako skazanym na bycie obok drugiego człowieka traktuje go jako konkurenta w dążeniu do dobrobytu i zdobycia władzy. Jeśli łączy się z innym to jedynie po to, by pokonać „trzeciego”, „obcego”. Siła, bezwzględność, sprawność i gotowość bojowa to wartości, którymi kierują się narody w doskonaleniu narzędzi wojny bez względu na to czy przyjmują postawę obronną czy też agresywną⁴.

Człowiek w ujęciu M. Szyszkowskiej nie jest jednakże jedynie naturą, biologią. Nie jest to wyłącznie – przeciwstawiając społeczną naturę *zoon politicon* Arystotelesa – aspołeczne zwierzę polityczne, działające instynktownie w imię własnych interesów. Drugą stroną jego jestestwa jest bowiem kultura. Społeczeństwo, a tym samym i społeczny wymiar natury ludzkiej kształtuje się w kulturze. Nie jest to jednak każda kultura. Możliwe są bowiem społeczeństwa polityczne, a także formułowane idee kulturowe, które nie tyle ograniczają aspołeczny wymiar działań ludzkich, co tego rodzaju zachowania inspirują i kreują. Za takie można by uznać cywilizacje nastawione na konflikty, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, a więc także militarystyczne. Jak możliwe jest zatem ograniczenie aspołecznej natury człowieka? Odpowiedź na to pytanie zawiera się zarówno w postulatach M. Szyszkowskiej odnośnie samodoskonalenia się jednostki, jak i doskonalenia prawa pozytywnego. W kształtowaniu prospołecznej natury człowieka szczególne znaczenie nabierają w myśli M. Szyszkowskiej te wartości wyższe kształtujące kulturę duchową, które związane są z drugim człowiekiem, a mianowicie humanizm i tolerancja. W kreowaniu postaw prospołecznych znaczącą rolę przypisuje państwu, które poprzez prawo zarówno gwarantuje wolność poszczególnym obywatelom, jak i powstrzymuje ich samowolę i agresję wobec innych.

³ Zob. M. Szyszkowska, *Filozofia polityki, filozofia prawa, filozofia twórczości*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1993, s. 15.

⁴ Zob. tamże.

2. Prawo jako narzędzie uspołeczniania i gwarancja wolności człowieka

Państwo w koncepcji M. Szyszkowskiej winno być organizacją ograniczającą egoizm i powstające na jego podłożu konflikty i co najmniej w wewnętrznym wymiarze funkcjonowania społeczeństwa zapewniać bezpieczeństwo i pokój. Polityczna forma organizacji społeczeństwa oraz obowiązujące w jego ramach prawo to wedle M. Szyszkowskiej narzędzia, które skłaniają do zachowań społecznych. Konieczność ciągłego doskonalenia prawa pozytywnego jest tym bardziej zasadna, że ludzkość nie doskonała się moralnie. Przymus prawny jest zaś gwarancją moralności. Mimo, że prawo i moralność to dwie odrębne dziedziny, M. Szyszkowska podkreśla ich wspólny cel, a mianowicie regulowanie współżycia obywateli. Warunkiem postępowania moralnego nie jest jedynie, jak podkreśla, podporządkowanie strony emocjonalno-wolitywnej człowieka nakazom rozumu⁵. Postępowanie moralne warunkowane jest bowiem prawem pozytywnym, które poprzez sankcje ogranicza złą wolę czy też samowolę jednostek⁶. Nadrzędna rola prawa pozytywnego wobec sfery moralnej jest więc gwarancją warunków niezbędnych do realizacji moralności⁷. M. Szyszkowska uznaje przy tym konieczność zgodności prawa stanowionego z tzw. prawami człowieka. Innymi słowy, nawiązując do kantyzmu, przestrzegania zasady człowieczeństwa jako celu samego w sobie⁸. Jedynie takie prawo, a w szczególności urzeczywistniające sprawiedliwość jako wartość nadrzędną może być uznane za podstawę etyki obywatelskiej⁹, która winna być niezależna od uwarunkowań światopoglądowych¹⁰. Etyka obywatelska nie powinna być określana przez uprawnienia czy też obowiązki obywateli. Pierwsze mogłyby w skrajnym wypadku doprowadzić do anarchii, drugie zaś do swoistego rodzaju zniewolenia. Człowiek uwikłany w życie zbiorowe to już nie jedynie indywiduum, ale także obywatel. Ciąży na nim zarówno odpowiedzialność za samego siebie, jak i za drugiego człowieka. Wymaga to pogodzenia obowiązków wobec siebie, jak i wobec innych. „Budując w nas, przez nas samych własne człowieczeństwo, – jak stwierdza M. Szyszkowska – kształtujemy zarazem podstawy odpowiadające etyce obywatelskiej”¹¹. Ta winna uwzględniać kierowanie się wartościami wyższymi w postępowaniu jednostek i ich wewnętrzny rozwój, umożliwiający przezwyciężenie postaw konformistycznych. Wymaga więc zagwarantowania moż-

⁵ Zob. tamże, s. 72 oraz M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, s. 35.

⁶ M. Szyszkowska, *Filozofia polityki, filozofia prawa...*, s. 72.

⁷ Zob. M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, s. 35 i n.

⁸ Zob. tamże, s. 35.

⁹ Zob. M. Szyszkowska, *Filozofia polityki, filozofia prawa...*, s. 86.

¹⁰ Zob. tamże, s. 78.

¹¹ Tamże, s. 81.

liwości swobodnego kształtowania własnego światopoglądu¹². Wolność gwarantowana prawem pozytywnym umożliwia swobodę w podejmowaniu decyzji człowieka jako obywatela, przyczyniając się także do kształtowania jego indywidualności. M. Szyszkowska prawo pozytywne uznaje za warunek wolności, która z kolei determinuje wybory moralne jednostek¹³. Prawo, jak pisze, wyznacza między jednostkami akceptowalną społecznie miarę zasadności między uwarunkowaną egoizmem wolnością a zasadami równości i sprawiedliwości społecznej¹⁴. Państwo poprzez prawo winno dążyć do harmonijnego pogodzenia homocentryzmu z socjocentryzmem¹⁵.

3. Światopogląd i wewnętrzne doskonalenie warunkiem zachowań społecznych – człowiek jako indywiduum i jako obywatel

M. Szyszkowska pojmując człowieka jako indywiduum i jako obywatela podkreśla z jednej strony poczucie jego jednostkowej odrębności, z drugiej zaś poczucie współlucznictwa wynikającego ze współbycia z innymi w ramach społeczeństwa. Rozpatrując człowieka przez pryzmat jego jednostkowego bycia optuje za jego możliwie wszechstronnym osobowym rozwojem. Gwarantem jego wolności jest prawo. Określa ono jednak, jak pisze, jedynie miarę wolności nie zaś jej treść¹⁶. Sensu wolności M. Szyszkowska upatruje w możliwości kształtowania światopoglądu. Ten bowiem uznaje nie tylko za inspirację do podejmowania działań jednostkowych i społecznych, ale także za wyróżnik człowieczeństwa¹⁷. Wolność w kształtowaniu światopoglądów uznaje za warunek ustroju pluralistycznego. Nie aprobując konformistycznego poddania się woli decydentów w przyjmowaniu jednego światopoglądu, tym samym przeciwstawia się totalitaryzacji społeczeństwa politycznego czy też kształtowaniu państwa wyznaniowego.

Tworzenie własnej odrębności, indywidualności, zarówno w sferze intelektualnej, jak i emocjonalno-wolitywnej przyczynia się do wzbogacania życia społecznego. Indywidualność przełamuje przeciętność, w której należałoby upatrywać wręcz upadku życia społecznego. Sens istnienia człowieka wedle poglądów M. Szyszkowskiej realizuje się w świecie wartości kulturowych nie zaś na

¹² Zob. tamże, s. 85.

¹³ Zob. M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, s. 36.

¹⁴ Zob. M. Szyszkowska, *Człowiek istota społeczna...*, s. 38.

¹⁵ Zob. M. Szyszkowska, *Filozofia polityki, filozofia prawa...*, s. 23.

¹⁶ Zob. tamże, s. 63.

¹⁷ Zob. tamże, s. 23, 30.

poziomie egzystencji materialno-bytowej¹⁸. Przeciwstawia się w związku z tym kulturze masowej, popularnej, łatwej w jej kreacji i odbiorze. Kulturze, która czyni z człowieka wytwór masowej produkcji, a więc wytwór standardowy i anonimowy, pozbawiony indywidualności i o zubożonej osobowości. Taka kultura, w przekonaniu M. Szyszkowskiej, nie może kreować człowieka jako wartościowego i odpowiedzialnego członka społeczeństwa. Stąd też jednostki ponadprzeciętne, wylamujące się z konformistycznej masy przeciętności, podejmujące wysiłek ciągłego wewnętrznego doskonalenia się, mające własny pogląd na świat i kierujące się w swym postępowaniu wartościami wyższymi, nie zaś pobudkami egoistycznymi, uznaje za szczególnie cenne dla kształtowania społeczeństwa politycznego.

4. Przeciwno mediokracji – odpowiedzialne jednostki twórcze jako elita narodu

W opozycji do przeciętności, dominacji warstw średnich w życiu społecznym i politycznym, umasowienia społeczeństwa, M. Szyszkowska przypisuje szczególne znaczenie jednostkom twórczym, uznając je za elitę duchową społeczeństwa, stanowiącą wzorzec dla innych. Przy tym elita w rozumieniu M. Szyszkowskiej nie może być wyznaczana ze względu na status materialny, społeczny, klasowy czy też z uwagi na uzyskane dyplomy wykształcenia. Elitę narodu stanowią bowiem twórcy realizujący się poprzez swe dzieła ze względu na wartości wyższe, nie zaś ze względu na korzyści materialne. Są to jednostki odpowiedzialne nie tylko za swój wewnętrzny rozwój, ale także za społeczeństwo, które współtworzą¹⁹. To oni „wyrażają swoistość duchowego dorobku narodu i jego odrębność”²⁰. Elita intelektualna, artystyczna, która oddziałuje na innych stanowi warunek rozwoju demokracji. Optuje w związku z tym za uznaniem ich szczególnej roli w życiu społecznym i politycznym, jaką ma być wskazywanie drogi rozwoju społeczeństwa poprzez swoje człowieczeństwo. Nie oznacza to jednak, by własne światopoglądy narzucać innym, czy też by rządzący narzucali moralność rządzonym²¹. Wyróżnikiem demokracji winna być m.in. wieloświatopoglądowość, rozdział prawa i polityki od moralności. Demokracja staje się pozorna, gdy stanowienie prawa podlega określonym poglądom moralnym. Jest to przejaw tzw. niskiej kultury politycznej. M. Szyszkowska nie aprobeuje także formy rządów demokratycznych, w których władzę sprawują ludzie przeciętni,

¹⁸ Zob. tamże, s. 38.

¹⁹ Zob. tamże, s. 39.

²⁰ Zob. tamże, s. 38.

²¹ Zob. także co na ten temat pisze A.L. Zachariasz, *Czy moralność rządzących może być narzucana rządzonym?*, w: M. Szyszkowska (red.), *Polityka a moralność*, „Liber”, Warszawa 2001, s. 25-36.

wybrani przypadkowo. Taką demokrację uznaje za mediokrację, która prowadzi do biurokracji. Za przejawy niskiej kultury politycznej uznaje ogólny upadek kultury, w tym obniżony poziom edukacji, niską kulturę języka, brak wzorów respektowania prawa wypartych przez aprobowanie „obchodzenia prawa”, a także fanatyzm, uznawanie poglądów moralnych któregośkolwiek wyznania religijnego za regulujące życie publiczne, dyskryminację mniejszości, a także nieuznawanie wartości trwałego pokoju²².

5. Demokracja populistyczna a elitarny republikanizm (uwagi końcowe)

Wychodząc z założenia o aspołecznej naturze człowieka M. Szyszkowska wskazuje, iż w rezultacie społeczeństwo jest z natury zbiorem samowolnych egoistów żądnych dobrobytu oraz władzy. Tym samym stan naturalny postrzega nie jako wspólnotę ludzi działających dla wspólnego dobra lecz jako zbiorowość skazanych na siebie i istniejących obok siebie, wzajemnie sobie przeszkadzających i wrogo nastawionych konkurentów. Konsekwencją tego są konflikty i wojny. Tak jak w kantowskim ujęciu relacji państwa do jednostki należy mówić o priorytecie prawa i wyznaczanego przez niego porządku, tak również w myśli M. Szyszkowskiej podstawą społeczeństwa politycznego jest zasada legalizmu odwołująca się każdorazowo do obowiązującego prawa. Bez prawa życie człowieka przerodziłoby się czy też powróciłoby do stanu natury: samowoli i anarchii a właściwie – przytaczając słowa T. Hobbesa – stanu *bellum omnium contra omnes* (walki wszystkich ze wszystkimi). Co więcej, dla zapewnienia przestrzegania prawa konieczne wydaje się być funkcjonowanie społeczeństwa w warunkach, które nie przyczyniają się do powstawania konfliktów. Stąd też, M. Szyszkowska podejmując myśl I. Kanta i opowiadając się za ideą pacyfizmu uznaje, iż obok porządku prawnego koniecznym warunkiem zachowania pokoju jest rozbrojenie, w tym zlikwidowanie wszelkich armii²³. Zważając na współczesną technologię broni masowego rażenia, stawia tezę o konieczności upowszechnienia pacyfizmu, bowiem jego brak będzie równoznaczny z zagładą ludzkości²⁴. Gwarantem przestrzegania prawa, a tym samym pokoju, jest w myśli M. Szyszkowskiej państwo. W tej sytuacji pozostaje kwestia odpowiedzi na pytanie: jaką formę powinno przyjąć państwo, aby skutecznie z jednej strony

²² Zob. M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, s. 60-65.

²³ Zob. M. Szyszkowska, *Człowiek istota aspołeczna*, „ΣΟΦΙΑ. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” 2010, nr 10, s. 41 oraz M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, s. 70. M. Szyszkowska pojęcie pacyfizmu, rozumianego jako sprzeciw wobec wszelkiej przemocy, łączy z ideami ekologicznymi oraz wegetarianizmem. Zob. tamże.

²⁴ Zob. M. Szyszkowska, *Teoria i filozofia prawa*, s. 70.

spełniało swoją funkcję gwaranta porządku społecznego i pokoju, a z drugiej odpowiadało podmiotowej roli ludzi jako członków społeczeństwa politycznego (jako obywateli)?

Rozwiązaniem wydają się być dwie skrajne sytuacje: system pełnej dyktatury politycznej lub pełne i w równym stopniu upodmiotowienie każdego członka społeczeństwa politycznego (poddanego, obywatela). W pierwszym wypadku byłaby to sytuacja, w której władze polityczne społeczeństwa funkcjonują w zupełnym oderwaniu od woli swoich obywateli. Oznaczałoby to system totalitarny. Takie rozwiązanie M. Szyszkowska odrzuca, choćby z tego względu, że ustroj ten neguje podmiotowość obywateli. W drugiej zaś sytuacji, zwłaszcza w jej formule egalitarnej dostrzega liczne ograniczenia, a nawet błędy czy też wady. Są nimi chociażby brak różnic między ludźmi ze względu na ich zalety (zarówno moralne, polityczne czy też twórcze) czy też brak konieczności przygotowania do pełnienia funkcji politycznych (udziału w rządzeniu).

Poglądy M. Szyszkowskiej odnośnie idei społeczeństwa politycznego niewątpliwie wykraczają ponad współczesne preferencje rozwiązań ustrojowych, przede wszystkim demokrację populistyczną. Ta bowiem preferuje przeciętność, a nie indywidualizm. Kreuje potoczność i konsumpcyjny styl życia, a nie elity duchowe i intelektualne. Nie potrzebuje idei, realizuje się bowiem na poziomie interesów. Jest grą o władzę, a nie braterskim współdziałaniem. Stąd też M. Szyszkowska wydaje się co najmniej sugerować, że demokracja, jeśli już ten system należałoby realizować, winna być ustrojem praworządnym i mieć charakter elitarny. Można by zatem przypuszczać, że jest ona gotowa zaakceptować system wyborczy, w którym przynależność np. do pewnej grupy wyborczej zależy od spełnienia pewnego cenzusu np. związanego z wiekiem, wykształceniem czy też pełnionymi rolami społecznymi. Wedle przyjętych kryteriów byli by to np. uczeni, artyści czy też mówiąc innymi słowami, zgodnie z postulatami M. Szyszkowskiej, odpowiedzialne jednostki twórcze stanowiące elitę narodu. System ten mógłby przybrać przykładowo formę kurialnego systemu wyborczego wzorowanego na systemie jaki był realizowany w Galicji w drugiej połowie XIX wieku czy też formę klastrowego systemu politycznego. Byłby zatem bliższy rzymskiemu, a nie ateńskiemu systemowi wyborczemu, a tym samym demokracji republikańskiej, a nie ludowej (populistycznej).

MARIA SZYSZKOWSKA'S IDEA OF POLITICAL SOCIETY

Abstract

Maria Szyszkowska sees people as antisocial beings, which is proven not only by the common phenomenon of aggression between people, but also by wars. It has been always present in the history of human kind. This article presents Maria Szyszkowska's view on the human nature with an attempt of defining the political system that would be more suitable for people than the system which is commonly accepted nowadays.

Key words: Political system, human nature, collective existence, state, civil ethics.

Katarzyna Karaskiewicz

Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

**IDEA TOLERANCJI W FILOZOFII
MARII SZYSZKOWSKIEJ**

Człowiek jest celem samym w sobie, a nie środkiem do celu. Te słynne słowa Kanta rozwija w swoich książkach od lat Maria Szyszkowska. Drobną kolorową uczoną w długich sukniach, wierna swoim idealom, wciąż głosi fundamentalną wartość, jaką jest dla człowieka tolerancja. Głosić ideę tolerancji – to znaczy głosić ideę wolności. Maria Szyszkowska zachęca swoich czytelników, by „szukać za horyzontem” i „nie szczędzić ludziom słów i ocen, które mogą rozświecić istnienie”¹. To właśnie słowa, w których zakłęta jest nauka, poszukiwanie prawdy o człowieku i świecie. Rozświecają one istnienie każdej jednostki. Zabobon i nieoświecenie są gniazdem nietolerancji.

Maria Szyszkowska powtarza, że pisze swoje książki dla siebie, ale wierzy, że wśród jej czytelników są i tacy, którzy są obdarzeni podobną wrażliwością i nie uważają pracy nad sobą, formowaniem własnego charakteru, szukania idealów za niepoważne zajęcie.

Nie zraża się opiniami, że filozofia jest zbędna. Od lat walczy o miejsce dla filozofii, którą w ubiegłym stuleciu zastąpiło myślenie socjologiczne ze swoim praktycyzmem życiowym. Uważa, że powołana przez nią filozofia codzienności pomaga ludziom w rozwiązywaniu problemów. Także od lat upowszechnia i przybliża polską myśl filozoficzną. Jest bowiem przekonana, że dla polskich filozofów powinno znaleźć się miejsce w panteonie filozoficznym. Naganne jest bowiem zjawisko niewiedzy na temat rodzimych osiągnięć naukowych wśród Polaków.

Maria Szyszkowska jest jedną z nielicznych osób, które w Polsce otwarcie głoszą tolerancję dla każdej jednostki bez względu na wyznanie religijne, brak wyznania, poglądy polityczne, pochodzenie etniczne, status społeczny. Ponad

¹ A. Metelska, *Maria Szyszkowska. Niezgodna na przemijanie*, „Twój Styl” 1992, nr 4 (21), s. 6.

trzysta lat wcześniej koncepcję pełnej tolerancji wyłożył w swoich pismach ojciec oświecenia, francuski filozof Pierre Bayle. Jego myśl oddziaływała na kolejne pokolenia filozofów Europy Zachodniej.

Maria Szyszkowska, wierna swoim przekonaniom, od lat walczy o tolerancję dla każdego, nawet dla tych, o których pewnie mogłaby powiedzieć, że ją skrzywdzili swoimi decyzjami, postępowaniem, którzy zamykają drogę innym do samodzielnego myślenia, skazując – jak pisał Kant – na wieczne niezawinione dzieciństwo. Nieakceptowana przez wiele środowisk, głosząca konsekwentnie ideały nonkonformistyczne, domaga się wolności dla każdego stworzenia. Bo nie tylko w obronie ludzi występuje, ale także zwierząt. Jak niegdyś Bayle, który pisał, że zwierzęta myślą i czują, i nie można ich skazywać na okrucieństwo ze strony ludzi.

Każda książka Marii Szyszkowskiej jest manifestem tolerancji i wołaniem o tolerancję. Od lat, jak pisze w swoich bardzo osobistych wyznaniach, stara się krzewić aprobatę dla wszelkiej możliwej różnorodności poglądów i obyczajów. Cierpliwie tłumaczy, rozjaśnia horyzonty innym. Człowiek tolerancyjny ma znacznie mniej powodów do utyskiwań, gorszenia się, złości czy ostrej niechęci niż ten, kto nie potrafi zaakceptować ludzi różnych od siebie. Tolerancja jest przejawem mądrości. A obdarzeni nią ludzie odznaczają się dużą wrażliwością. Umieją postawić siebie w sytuacji człowieka odrzucanego przez ogół z powodu inności². Człowiek, który spędza życie w kręgu małej społeczności, jednorodnej światopoglądowo, z reguły jest niechętny nowościom, inności, odmienności. Nie należy zapominać, że uwikłany jest w problemy życia wspólnego i zawsze będzie temu towarzyszyć problem stosunku do innego konkretnego człowieka, choćby się było pochłoniętym przez coś. Pamiętać trzeba, że uważając siebie za człowieka przyzwoitego, krzywdzi się niejednokrotnie ludzi spoza własnego kręgu, określając ich mianem dziwaków.

To między innymi dlatego przed laty Maria Szyszkowska powołała Klub Don Kichotów, dla tych „dziwaków”, którzy odważyli się być sobą. Uczona często powtarza, że żyjąc wspólnie nie powinno się lękać manifestowania własnych przekonań. Nie powinno się przywdziewać wprowadzających w błąd otoczenie masek dla naszego „ja”. Powtarza często, że „życie trzeba czymś wypełnić, choćby nasz wybór inni uznali za nonsensowny i absurdalny”³. Właśnie od tej szczególnej decyzji każda jednostka rozpoczyna wówczas walkę o siebie i często z innymi. Tymi, którzy hołdując szarzyźnie, nijakości, bylejakości, którzy nieprzychylnie patrzą na odrębności czy inność będą skazywali tych odważnych na osamotnienie. Nie można jednak kształtować własnego „ja” bez uznania, że inni też mogą żyć po swojemu. „Warto na wzór Don Kichota nie schodzić

² M. Szyszkowska, *Lewicowość w XXI wieku*, Warszawa 2004, s. 120-127.

³ M. Szyszkowska, *Drogomski*, Warszawa 1998, s. 42.

z obranej drogi dlatego tylko, że wokół pełno Sancho Pansów. Trzeba mieć odwagę urzeczywistniania słusznej sprawy, choćby się o nią walczyło samotnie”⁴ – pisze uczona.

Życie zbiorowe wymaga prawa, które bierze w obronę każdego przed nieprzewidywalnymi działaniami innych bądź też konsekwencjami tych działań. Maria Szyszkowska zwraca często uwagę, że to nie prawo na co dzień ogranicza człowieka, ale normy obyczajowe, które skazują jednostkę na przywdziewanie maski, na ciągle dostosowywanie się do tego, czego oczekują inni. Przymuszający wpływ na człowieka wywierają bowiem obowiązujące wzorce zachowania, sposób życia, sposób myślenia, ocena, słowem – groźna dla rozwoju indywidualizmu jednostki władza obyczajów, pojęć i wierzeń. Spod ich przemocy powinno się wyrwać. Wartością powinna być różnorodność, która staje się emanacją tolerancji.

Zwłaszcza niebezpieczne są obyczaje, które są czymś umownym, a właśnie z ich przyczyny najczęściej ośmiesza się i uznaje za dziwactwo. Jak zauważa Maria Szyszkowska: „Im silniejszy nacisk obowiązujących wzorców życia w wielu dziedzinach, tym większa, naturalnie, liczba tzw. dziwaków i tym większa liczba osób cierpiących na psychonerwicę i nerwicę, wyrosłe z tłamszenia własnej natury”⁵. Domaganie się szacunku dla tych, którzy są inni, jest jednocześnie domaganiem się szacunku dla cudzej autonomii. Uczona pyta: „Dlaczego mielibyśmy cenić najwyżej, a raczej, jedynie to, co statystycznie najczęstsze?”⁶. Wszakże szacunek dla tak zwanych dziwaków jest propozycją, aby zauważyć czyjąś odmiennność, poszukiwać w tym to, co wartościowe. Należy rozumieć potrzeby drugiego człowieka, dać prawo każdemu do indywidualnego rozwoju, do własnej niepowtarzalności. Maria Szyszkowska zauważa, że dziwacy nie domagają się, by inni szli ich śladem. Dają prawo do indywidualnego istnienia każdemu. Urzeczywistniają podstawowy pogląd P. Bayle’a, że mając własne poglądy, nie można ich narzucać innym. Maria Szyszkowska dodaje, że nie można potwierdzić własnej indywidualności bez uznania indywidualności drugiego.

Konkluzją każdej książki Marii Szyszkowskiej jest to, by każdy człowiek przewartościował swoje życie i nie deprecjonował ani codzienności innych ani nowych twórczych poszukiwań artystycznych. Autorka ta bowiem także o wolność artystyczną upomina się w swoich dysertacjach. Uczona uważa, że błędem jest nazywanie indywidualistów – czy w ogóle odmienności – dziwactwem. Uznając czyjąś odmiennność nie tylko dajemy świadectwo naszej wysokiej kultury, ale też manifestujemy szacunek dla innego oraz skromność.

⁴ Tamże, s. 46.

⁵ M. Szyszkowska, *Twórcze niepokoje codzienności*, wyd. 2 uzup., Warszawa 1999, s. 162.

⁶ Tamże, s. 163.

W życiu społeczności nadzieja, że wreszcie zaczną funkcjonować autentyczne wartości, odgrywa też rolę mobilizującą i jest psychicznym wsparciem dla tych, którzy nie tylko indywidualne cele, ale i cele zbiorowości czynią swoimi. Nadzieja wiąże świat spełniony ze światem oczekiwanym⁷. Maria Szyszkowska nie namawia do życia w wyobraźni. Namawia do czynu. Każdy człowiek musi pracować nad sobą. Powinien odkryć w sobie to co trwale i nieprzemijalne. Tą wartością jest tolerancja, dzięki której każdy będzie w swoim życiu mógł być sobą. Jest to najważniejszy obowiązek człowieka – być sobą, być człowiekiem.

Jednak najistotniejsze dla szerzenia tolerancji jest to, by nie przymuszać nikogo do wyznawania cudzych poglądów. Ponad trzysta lat temu sformułował ten postulat P. Bayle, głosząc, że każdy ma prawo wygłaszać swoje poglądy, ale nie ma prawa nakłaniać do nich innych. Dziś Maria Szyszkowska głosi ten sam postulat: „Każdy z nas ma mniej lub bardziej skryształizowane poglądy, ale nikt nie jest uprawniony do tego, by twierdzić, że tylko on ma rację i że jedynie jego stanowisko oraz obyczaje, którym hołduje są prawdziwe i słuszne. Jeżeli sięgniemy do przykładu wierzeń religijnych, to wyznawcy prawie każdej zapewniamy, że tę właśnie religię stworzył Bóg, i że to tylko ona prowadzi do prawdy. Mijemy więc własne poglądy, ale pozwólmy również innym na wolność światopoglądową”⁸. Postulując tolerancję w stosunku do każdej jednostki, Maria Szyszkowska domaga się wolności dla każdego. Należy zdecydowanie podkreślić, że tolerancja polega na tym, iż godzimy się na funkcjonowanie poglądów oraz obyczajów, które nam nie odpowiadają, a nawet wzbudzają w nas protest.

Pewnego dnia uświadomiłam sobie, jak bardzo tożsama jest postawa Marii Szyszkowskiej z postawą nieznanego w Polsce P. Bayle’a. Maria Szyszkowska głosi wciąż mało popularną w Polsce ideę absolutnej tolerancji i z nią związanej wolności. Wciąż żyją ludzie, którym odbiera się prawo do bycia sobą, do posiadania własnych myśli, do posiadania własnego zdania. Czasem mówi się o akceptowaniu „tych innych”. Jednakże akceptowanie kogoś nie jest tożsame z empatią. Empatia to postawienie siebie w istnieniu drugiego człowieka. Maria Szyszkowska, podobnie jak P. Bayle, domaga się tolerowania, dlatego że człowiek jest człowiekiem, że zwierzę jest zwierzęciem. I każdy ma prawo do szacunku.

Pisząc o tolerancji Maria Szyszkowska powraca często do kwestii ludzi sędziwych. Uważa, że coraz mniej chroni się człowieka żyjącego, a coraz więcej i częściej poświęca się uwagi ludziom, których jeszcze nie ma. Dodałabym: i tych, których już nie ma. Zachwiana w ten sposób zostaje proporcja. Tworzy się fałszywą etykę. Ceni się tylko dzieci i młodzież, lekceważy ludzi sędziwych, marginalizując ich osiągnięcia, wiedzę, doświadczenie. Nawet ludzie dojrzały, jak

⁷ M. Szyszkowska, *Drogowskazy*, s. 82.

⁸ M. Szyszkowska, *Leńcowność...*, s. 121.

zauważa Maria Szyszkowska, mają coraz większe trudności z odnalezieniem się we współczesnym, zmaterializowanym świecie, ponieważ nie spełniają podstawowego kryterium. Nie są już młodzi albo bardzo młodzi. Człowiek jest traktowany jak przedmiot lub instrument, dzięki któremu można coś uzyskać. W książkach Marii Szyszkowskiej pojawia się niepokój, że z Zachodu przyjmowana jest kultura masowa, która zabija osobowość oraz upowszechnia wrogość i wzajemną rywalizację, a więc nietolerancję: „Masowa kultura i informacja osławiają z agresją i śmiercią, a tym samym zabijają naturalny odruch niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, choćby mieszkał za ścianą”⁹.

W książkach Marii Szyszkowskiej dominuje też inny aspekt tolerancji, mianowicie – pacyfizm. Należy dodać, że uczona odcina się od wątków anarchistycznych. W jednej ze swoich książek tak charakteryzuje pacyfizm: „Pacyfizm to nie jest tylko chęć zlikwidowania wojska, armii stałych, czy wręcz całego aparatu przymusu. To przede wszystkim dążenie do zaprowadzenia na świecie wiecznego pokoju. To także, na przykład, sprawa zniesienia kary śmierci.

Pierwszym filozofem, który opracował szczegółowo program zawarcia wiecznego pokoju między wszystkimi państwami, był Immanuel Kant. Do niego nawiązali uczeni, którzy utworzyli po drugiej wojnie światowej nową gałąź wiedzy: naukę o pokoju. Dla mnie pacyfizm wiąże się najściślej z hierarchią wartości. Jeśli bowiem uzna się człowieka za wartość najwyższą, to konsekwencją takiego poglądu jest wykluczenie każdej wojny, nawet obronnej i uznawanej za szczytną, bo broniącej interesu narodu. Nawet w tak zwanej wojnie sprawiedliwej człowiek jest traktowany nie jako cel, lecz jako środek służący wartości ważniejszej od niego: dobru państwa, narodu, obronie wiary. Tradycyjne wychowanie w duchu patriotyzmu polega na zaszczepieniu w takiej samej mierze miłości do ojczyzny, co niechęci czy wręcz nienawiści do jej nieprzyjaciół. Nie ma natomiast programu wychowawczego upowszechniającego pacyfizm, który nie dzieli ludzi na przyjaciół i wrogów, swoich i obcych”¹⁰. Dodam, nie ma wojen sprawiedliwych, zawsze bowiem gwałcone są wszystkie prawa obu walczących ze sobą społeczności, narasta poczucie krzywdy oraz wzajemna nietolerancja. Ponadto „sprawiedliwa wojna” to sprzeczność językowa.

Lekceważenie postulatów pacyfizmu może doprowadzić do trzeciej wojny światowej. Ludzkość, podzielona między innymi z powodów odmiennych religii, łatwo daje się manipulować przez tych, którzy pragną wojny, ażeby na niej się wzbogacić. Maria Szyszkowska wciąż zadaje pytanie: „(...) dlaczego z koncepcji miłości bliźniego nie wyciągnięto dotąd narzucającego się wniosku, jakim jest szerzenie pacyfizmu. Brakuje na naszym globie – mimo teoretycznej religij-

⁹ M. Szyszkowska, *Cale życie w opozycji. Rozmowy z Marią Szyszkowską*, Warszawa 1997, s. 165.

¹⁰ Tamże, s. 161-162.

ności szerokich rzesz społeczeństwa – nawet życzliwości powszechnej”¹¹. Maria Szyszkowska często zwraca uwagę na kryzys instytucji powołanych do wychowania kolejnych pokoleń: szkoły, rodziny, Kościoła. W połączeniu z trudną sytuacją ekonomiczną i bytową rodzi to wybuchy agresji. Zagłębiając się w postulaty pacyfistyczne głoszone przez Marię Szyszkowską, odnoszę wrażenie, że właśnie do zaniechania wojen nawoływał już w XVII wieku P. Bayle. Europa Zachodnia była teatrem krwawych wojen religijnych, o których wciąż pamiętali innowiercy i ci, którzy do żadnej religii nie mogli się przekonać. Tolerancja dla drugiego człowieka, jego odmiennego światopoglądu miała zapewnić trwały pokój między ludźmi. Tego chciał Bayle, rozwinął Kant, do tego nawołuje współcześnie Maria Szyszkowska.

Na łamach kwartalnika „Res Humana” Maria Szyszkowska ma swoją rubrykę. Píše o niebezpieczeństwie, jakie niesie za sobą klerykalizacja życia, wprowadzenie religii do szkół, konformistyczny stosunek do życia, bierność wobec jawnego łamania wolności słowa czy myśli, czym grozi brak tolerancji w państwie, jakie niebezpieczeństwa niesie za sobą bezmyślna prywatyzacja i wprowadzanie prymitywnego kapitalizmu. W książce *Filozofia polityki, filozofia prawa, filozofia twórczości* Maria Szyszkowska pisała, że wprowadza się utajony totalitaryzm, co w efekcie prowadzi do zaniku demokracji, a z pewnością pluralizmu światopoglądowego¹².

Według Marii Szyszkowskiej „W prawdziwej demokracji teoretycznie niemożliwy jest rozwój nietolerancji. Ustrój demokratyczny musi się wiązać z relatywizmem wartości. (...) [Encykliki papieskie – K. K.] potępiają relatywizm. Głoszony jest w nich absolutyzm wartości, który jest zaprzeczeniem demokracji. Według mnie winna ona polegać nie tylko na tolerowaniu poglądów innych ludzi, ale również życzliwym stosunku do nich. Sama tolerancja budzi we mnie pewien niepokój. Kojarzy mi się z następującą postawą ludzką: ja mam jedynie słuszne poglądy i pozwalam sobie tolerować innych, którzy się mylą”¹³. Zdaniem uczonej nietolerancja jest efektem poczucia niższości i aby to poczucie zniwelować, ludzie muszą coś lub kogoś znaleźć, aby poczuć się lepszym.

Często do ręki biorę jedną z ostatnich książek Marii Szyszkowskiej *Odcienie codzienności*. Szczególnie jeden rozdział jest mi bardzo bliski „Odwaga”. Być może dlatego, że przed laty to właśnie książki i felietony tej niezwykle uczonej dodały mi odwagi, aby sięgnąć i sięgać po laury w nauce i pozwoliły uwierzyć w siebie, w swoje możliwości: *Sapere Aude!* I ja dziś powtarzam innym *Sapere Aude!* A zaraz potem młode serce rozpalil niepokorny P. Bayle, który swoimi słowa-

¹¹ M. Szyszkowska, *Leńcowność...*, s. 125.

¹² M. Szyszkowska, *Cale życie w opozycji...*, s. 170.

¹³ Tamże, s. 170.

mi kazał walczyć o siebie, o innych, być człowiekiem dla innych – być tolerancją samą w sobie. Powtarzam sobie i innym słowa Marii Szyszkowskiej: „Człowiek odważny naraża się. Bywa, że zagrożone jest z tego powodu jego zdrowie somatyczne. Bywa, że rezultatem odwagi staje się stan osamotnienia, bo odrzuca go otoczenie. Człowiek odważny jest więc z reguły «skazany» na trudne doznania i przeżycia, które mogą naruszyć jego odporność psychiczną. Ale znacznie większe niebezpieczeństwo negatywnych skutków dla zdrowia płynie z tchurzystwa. Rezygnacja z tego, co pragniemy, czy uznajemy za prawdziwe, bądź słuszne – wywołuje destrukcyjne niezadowolenie z siebie”¹⁴.

Zgodnie z filozofią Marii Szyszkowskiej człowiek, by mieć poczucie pełni życia – dodam – by być w pełni człowiekiem dla siebie i innych, powinien cieszyć się własnym istnieniem i na nim znajdować oparcie; wykorzystywać czas do nawiązywania rozlicznych kontaktów z ludźmi z rozmaitych środowisk i zawodów; przemyśleć na swój sposób utarte poglądy, obyczaje, autorytety; nie przenosić przykrych doświadczeń z przeszłości na swoje zamierzenia i nowo poznanych ludzi; zaufać doznaniom, uczuciom, intuicji, wyobraźni; doceniać znaczenie bezinteresowności i życzliwości innych; nie wiązać w sposób konieczny problemu pełni życia z wartościami materialnymi i nie być nadmiernie praktycznym¹⁵.

THE IDEA OF TOLERANCE IN MARIA SZYSZKOWSKA'S PHILOSOPHY

Abstract

The article presents the everyday life philosophy created by Maria Szyszkowska. It provokes to ask about people, humanity and the sense of life. One of the most important questions concerns tolerance. The crucial issue in Maria Szyszkowska's philosophy is fighting for the absolute tolerance for each individual. All books written by the Polish philosopher are the manifestos of tolerance (regardless of the discussed issue).

Key words: *Tolerance, courage, pacifism, ideals, respect, people.*

¹⁴ M. Szyszkowska, *Odcienie codzienności*, Białystok 2009, s. 65.

¹⁵ M. Szyszkowska, *Drogowskazy*, s. 95.

Florian Lempa

Uniwersytet w Białymstoku

PROBLEMATYKA POKOJU W POGLĄDACH MARII SZYSZKOWSKIEJ

Maria Szyszkowska należy do nielicznych polskich filozofów, którzy w XX i XXI wieku podejmowali i nadal rozwijają problematykę pokoju. Problematyka ta stanowi charakterystyczny wątek jej filozoficznych przekonań, manifestowanej tolerancji, światopoglądowego i lewicowego nastawienia społecznego. Do kwestii pokoju Maria Szyszkowska podchodzi nie tylko od strony teoretycznej, lecz jest autentyczną propagatorką ruchu pacyfistycznego w Polsce i na świecie.

Jej działalność przeciwko wszelkim formom przemocy i dyskryminacji znajduje jednak paradoksalnie większe uznanie na arenie międzynarodowej niż w kraju, gdzie głoszone przez nią idee spotykają się często z brakiem zrozumienia. Świadczy o tym dobitnie między innymi fakt, że kilka lat temu nie środowiska polskie, lecz z innych krajów europejskich zgłosiły ją do pokojowej Nagrody Nobla. Piękne i fascynujące w postawie Marii Szyszkowskiej jest przede wszystkim to, że nie tylko sama pisze o pokoju, lecz inspirowała innych do myślenia o pokoju i tworzenia struktur społecznych sprzyjających jego budowaniu w kraju i na świecie. Współcześnie najczęściej o pokoju mówi się w kontekście wojny. Między innymi Mariusz Fryc w swojej książce pt. *Wojna – współczesne oblicze* stwierdza: „Oczywiście w uproszczeniu można by rzec, iż celem każdej wojny jest pokój, ale – co warto podkreślić – ustanawiany na warunkach zwycięzcy”¹. Wypowiedź ta sugeruje, że pokój jest ładem ustanawianym wskutek wojny przez wojennego zwycięzcę. Wśród współczesnych filozofów są tacy, jak Norberto Bobbio, którzy uważają, że nie można zdefiniować pokoju bez odwołania się do pojęcia wojny². Pokój jest bowiem stanem braku wojny. Według Raymonda Arona pokój jest „dłuższym lub krótszym zawieszeniem

¹ M. Fryc, *Wojna – współczesne oblicze*, Toruń 2009, s. 13.

² Por. N. Bobbio, *Il problema della guerra e le vie della pace*, Bologna 1979, s. 121.

środków przemocy między rywalizującymi ze sobą społecznościami politycznymi”³. W takim kontekście wojna jawi się jako zło konieczne, a pokój jako dobro niewystarczające.

Maria Szyszkowska w swoich zapatrywaniach na temat pokoju pozostaje daleko od tego rodzaju retoryki. Pokój jest dla niej wartością prawnonaturalną, dającą się dobrze wyjaśnić na gruncie teorii prawa natury (naturalnego) o zmiennej treści⁴.

Tłumaczy: „Dynamiczne teorie prawa naturalnego, wskazujące na godność człowieka jako źródło tego prawa, nakazują moim zdaniem stan trwałego pokoju. Nie da się bowiem pogodzić uznania godności człowieka jako niepodważalnej wartości z prowadzeniem wojny – nawet takiej, która ma służyć wyższemu celom”⁵. Jej zdaniem „nakaz pokoju ma swoje szczególne uzasadnienie na gruncie kantyzmu; w myśl poglądów Kanta każdego człowieka należy bowiem pojmować jako cel sam w sobie – nigdy zaś jako środek do najbardziej nawet szczytnego celu. Dlatego również wojny o charakterze patriotycznym są niemożliwe do zaaprobowania”⁶. Co więcej, Maria Szyszkowska uważa, że „z każdą teorią prawa naturalnego – wyłączając teorie tego prawa o charakterze narodowym, tworzone np. w Niemczech hitlerowskich – powinien być zespolony nakaz trwałego pokoju. Każda zaś wojna, łącznie z określoną w teoriach chrześcijańskich mianem sprawiedliwej lub słusznej, powinna być uznana za sprzeczną z prawem naturalnym”⁷.

Dla Marii Szyszkowskiej związek między pokojem i niestosowaniem siły jest niezaprzeczalny i oczywisty. W związku z tym należy dbać o to, by nie dochodziło do naruszeń praw człowieka i godności osoby ludzkiej. W praktycznym wymiarze oznacza on dla niej sposób życia polegający na wzajemnym poszanowaniu człowieka przez człowieka i społeczności przez społeczność. Realne zagrożenie dla trwałego pokoju w świecie stanowią według Marii Szyszkowskiej przede wszystkim ustawiczny wyścig zbrojeń i handel bronią. Dla niej ustawiczny wyścig zbrojeń i produkcja różnego rodzaju środków masowego rażenia (jądrowych, chemicznych, biologicznych) czy opracowywanie programów cybernetycznych nie są złem koniecznym i nie wiążą się tylko z brakiem wiary w trwałość światowego pokoju, lecz kryją się za nimi partykularne, cyniczne interesy. Maria Szyszkowska jednoznacznie demaskuje próby ich usprawiedliwiania. Píše bez ogródek: „Przemysł zbrojeniowy, przynosząc duże dochody tym, którzy z niego czerpią, stanowi groźną przeciwwagę dla ruchów pacyfistycznych, na ogół pozbawionych zaplecza finansowego. A wiadomo o zwią-

³ R. Aron, *Paix et guerre entre les nations*, Paris 1962, s. 158.

⁴ Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa i jej współczesne znaczenie*, Warszawa 2002, s. 42.

⁵ Tamże, s. 42.

⁶ Tamże, s. 41.

⁷ Tamże, s. 42.

kach niektórych polityków z tym przemysłem. Ze sprzedaży broni dla terrorystów czerpały korzyści rozmaite państwa”⁸. Zagrożeniem dla pokoju jest, zdaniem Marii Szyszkowskiej, już samo utrzymywanie armii i stała ich modernizacja, która wymusza często działania zmierzające do pozbycia się przestarzałego sprzętu kosztem pokojowego współistnienia narodów. Mówi dosadnie: „Najwyższy czas, by zacząć likwidować armie, których istnienie zagraża pokojowi. Okazuje się bowiem, że najtańszym sposobem niszczenia przestarzałego uzbrojenia jest krótkotrwała wojna. Pamiętajmy, że armie otrzymują wciąż udoskonaloną broń”⁹.

Zahamowanie wyścigu zbrojeń i neutralizacja nagromadzonych środków masowego rażenia jawią się jej jako bezwzględnie konieczne dla utrzymania pokojowego ładu na świecie i przetrwania ludzkości. Dlatego ostrzega: „Przetrwanie ludzkości stało się problemem wobec nagromadzonych środków masowego rażenia”¹⁰.

Zagrożeniem jest według niej także uprawiana propaganda, że w imię walki o zachowanie podstawowych praw człowieka można prowadzić wojny i wymuszać siłą zmianę reżimu państwowego. Maria Szyszkowska trafnie zauważa, że „szczególnie zafalszowane są motywy tych wojen, których uzasadnieniem ma być wprowadzenie demokracji w państwach o nowym ustroju. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że europejskie, podobnie jak amerykańskie, rozwiązania prawne oraz obyczajowe nie doprowadziły do powszechnego szczęścia. Odwrotnie. Jakim więc prawem bywają one narzucane mieszkańcom innych kultur i kontynentów?”¹¹. W innym miejscu dodaje: „należy wyraźnie powiedzieć: żadnemu państwu nie wolno uzurpować sobie prawa do zmiany ustrojów innych państw. Ustrój demokratyczny ma tak wiele wad, że nie wolno narzucać go przemocą”¹².

Według Marii Szyszkowskiej paradoksalnie zagrożeniem dla pokoju może stać się sama religia, a ściślej mówiąc – fenomen różnorodności religii, występujący między zwaśnionymi stronami, jeżeli dojdzie do próby sakralizacji stosowania siły fizycznej i działań zbrojnych. „Ludzkość podzielona między innymi z powodu odmiennych religii, łatwo daje się manipulować przez tych, którzy pragną wojny, ażeby na niej się wzbogacić”¹³.

Zagrożeniem dla pokoju jest, zdaniem Marii Szyszkowskiej, również aprobatą przez ONZ teorii wojny sprawiedliwej, czy też inaczej mówiąc – uprawnionej, która wylania się z treści art. 52 Karty Narodów Zjednoczonych, gdzie

⁸ M. Szyszkowska, *Lewicowość w XXI wieku*, Warszawa 2004, s. 124.

⁹ Tamże, s. 124.

¹⁰ Tamże, s. 124.

¹¹ Tamże, s. 124-125.

¹² Tamże, s. 127.

¹³ Tamże, s. 124.

czytamy: „Żadne postanowienie niniejszej Karty nie narusza naturalnego prawa każdego członka Organizacji Narodów Zjednoczonych, przeciwko któremu dokonano zbrojnej napaści, do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony”. W związku z tym postuluje: „Prawo zezwalające na prowadzenie wojen należałoby uznać za bezprawie”¹⁴.

Drażąc różne nurty filozoficzne, Maria Szyszkowska umiejętnie wydobywa z nich wątki pacyfistyczne. W szczególności fascynują ją poglądy Kanta, który po dziele l'Abbe de Saint-Pierre *Project pour rendre la paix perpetuel en Europe* (*Projekt w sprawie przynurócenia wiecznego pokoju w Europie*), ogłosił swoją rozprawę *Zum ewigen Frieden* (*O wiecznym pokoju*).

Nawiązując do tego filozofa, Maria Szyszkowska pisze: „Myśl o trwałym pokoju towarzyszy ludzkości dość nieśmiało. Pełny jej wyraz został sformalizowany w XVIII wieku przez Kanta. Uwyrażnia to błędy powszechnie głoszonego kultu starożytności jako okresu, w którym rzekomo należy szukać początku wszystkich wielkich idei”¹⁵.

„W rozprawie o wiecznym pokoju określił on sposób, w jaki można osiągnąć ten cel, jak również określił poszczególne paragrafy traktatu o wiecznym pokoju, który powinny podpisać stopniowo wszystkie państwa”¹⁶. Konstatuje jednakże, że znaczenie dzieła *O wiecznym pokoju* Kanta zostało w pełni odczytane dopiero po drugiej wojnie światowej i wtedy dopiero Kanta uznano za ojca nowej dziedziny wiedzy, polemologii, czyli nauki o pokoju¹⁷.

Przy innej okazji Maria Szyszkowska powiada: „Pierwszym filozofem, który opracował szczegółowo program zawarcia wiecznego pokoju między wszystkimi państwami, był Immanuel Kant. Do niego nawiązali uczeni, którzy utworzyli po drugiej wojnie światowej nową gałąź wiedzy: naukę o pokoju”¹⁸. Z dozą rozczarowania wszelako dodaje: „Z reguły teoria wiecznego pokoju jest traktowana jako utopia, a więc nie nadająca się do poważnych rozważań. Jej zwolenników w niejednym państwie spotykały i spotykają nadal drastyczne sankcje, wystarczy tu wspomnieć wypędzenie Arian z niejednego kraju, czy prześladowanie Świadków Jehowy. Nasuwa się interesujące spostrzeżenie, że zaniechania wszelkich wojen domagają się z reguły ci, którzy nie ulegają miotom”¹⁹.

Innym filozofem, którego poglądy są moralnym wsparciem dla pacyfistycznej postawy Marii Szyszkowskiej, pozostaje niewątpliwie Bertrand Russell. Od-

¹⁴ Tamże, s. 127.

¹⁵ M. Szyszkowska, *Wprowadzenie*, w: *Pacyfizm czy zagłada*, Warszawa 1996, s. 8.

¹⁶ M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 44.

¹⁷ M. Szyszkowska, *Wprowadzenie*, w: *Pacyfizm czy zagłada*, s. 8.

¹⁸ M. Szyszkowska, *Całe życie w opozycji. Rozmowy z Marią Szyszkowską*, Warszawa 1997, s. 161.

²² M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 45.

¹⁹ M. Szyszkowska, *Wprowadzenie*, w: *Pacyfizm czy zagłada*, s. 8.

nośnie stanowiska Russella w kwestii pacyfizmu Maria Szyszkowska zauważa, że Russell wywodzi je z utilitaryzmu. Dostrzega, że dla niego trwały pokój jest warunkiem urzeczywistnienia takich wartości, jak sprawiedliwość, życzliwość oraz przyjaźń²⁰. Pokój ma zatem charakter dialektyczny i pragmatyczny.

Swoją inspirację dla krzewienia idei pacyfizmu M. Szyszkowska znajduje także w poglądach Juliana Aleksandrowicza, o którym pisze z pełnym uznaniem: „Pragnę uwyraźnić wielkość dzieła Juliana Aleksandrowicza, słabe tendencje pacyfistyczne w Polsce wzmacniał przekonaniem, że dobro jednostki i narodu jest zależne przede wszystkim od dobra ludzkości. Głosił jedność wszechrzeczy jako ponadczasowego prawa, a wylamywanie się z niego wcześniej czy później grozi ludzkości katastrofą”²¹.

W ocenie Marii Szyszkowskiej pacyfizm jest jedyną słuszną drogą, na której ludzkość może zbudować trwały pokój we współczesnym świecie i ocalić go od zagłady. Maria Szyszkowska trafnie lokuje jego początki w pierwszych wiekach naszej ery i łączy je z pierwotnym chrześcijaństwem. W jednym ze swoich licznych dzieł, a mianowicie w monografii *Filozofia i jej współczesne znaczenie*, pisze na ten temat: „Pacyfizm zrodził się na gruncie pierwotnego chrześcijaństwa, ale w wiekach późniejszych zaznaczał się w tych wyznaniach chrześcijańskich, które oceniano jako herezje. Na przykład pacyfizm głosili arianie, adwentyści dnia siódmego, Świadkowie Jehowy, anabaptyści”²².

Warty podkreślenia jest fakt, że przy różnych okazjach Maria Szyszkowska podejmuje próbę sprecyzowania pojęcia pacyfizmu. Oto niektóre z jej wypowiedzi: „Pacyfizm jest pojęciem szerokim, wiąże się bowiem nie tylko z zakazem prowadzenia wojen i likwidacją armii. Składnikiem tego pojęcia jest protest wobec wszelkiej przemocy, jak również domaganie się zniesienia kary śmierci i uznania jak najrychlej prawa do nieodbywania służby wojskowej jako jednego z praw człowieka. W naturalny sposób pacyfizm splata się z ideami ekologicznymi, ochrona środowiska jest bowiem wyrazem troski o warunki do istnienia człowieka”²³.

„Pacyfizm nie dozwala na traktowanie człowieka jako środka do najbardziej nawet wzniosłych celów. Wiąże się z ujmowaniem każdego z nas jako wartości fundamentalnej, nośnika pozostałych wartości, czyli jako celu samego w sobie, mówiąc językiem Kanta. Parafrazując słowa tego myśliciela – gdyby nie było ludzkości, świat byłby pustynią i nie dochodziłyby w nim do głosu żadne wartości, ponieważ to my je tworzymy”²⁴.

²⁰ M. Szyszkowska, *Dzieje filozofii*, Białystok 2009, s. 134-135.

²¹ M. Szyszkowska, *Wprowadzenie*, w: *Pacyfizm czy zagłada*, s. 8.

²² M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 45.

²³ Tamże, s. 42.

²⁴ Tamże, s. 43.

Maria Szyszkowska oponuje wobec usiłowań zawężania pacyfizmu do odmowy służby wojskowej. Potwierdza to między innymi wywiad udzielony Hannie Świeszczakowskiej, w którym padają słowa: „Pacyfizm to nie tylko chęć zlikwidowania wojska, armii stałych, czy wręcz całego aparatu przymusu. To przede wszystkim dążenie do zaprowadzenia na świecie wiecznego pokoju. To zadanie likwidacji przemocy w życiu państwowym. To także, na przykład, sprawa zniesienia kary śmierci”²⁵.

Pacyfizm Marii Szyszkowskiej wyrasta z jej homocentryzmu. „Dla mnie pacyfizm – pisze – wiąże się najściślej z hierarchią wartości. Jeżeli bowiem uzna się człowieka za wartość najwyższą, to konsekwencją takiego poglądu jest wykluczenie każdej wojny, nawet obronnej i uznawanej za szczytną, bo broniącej interesów narodu. Nawet w tak zwanej wojnie sprawiedliwej człowiek jest traktowany nie jako cel, lecz jako środek służący wartości ważniejszej od niego: dobru państwa, narodu, obronie wiary”²⁶.

Maria Szyszkowska, opowiadając się za szeroko rozumianym pacyfizmem, odrzuca towarzyszące temu ruchowi skrajności, w szczególności wątki anarchistyczne. Po spotkaniu z grupą pacyfistów na jednej z sesji naukowych w Polskiej Akademii Nauk, na której niektórzy z nich domagali się w imię wolności jednostki likwidacji policji jako organu przymusu fizycznego, Maria Szyszkowska odcięła się od takich poglądów, stwierdzając: „Na tej sesji pacyfizm był sprowadzony do antymilitaryzmu najszerzej rozumianego, a więc skierowanego i przeciw policji. Patrząc na ten problem zupełnie inaczej. Uważam, że każdy obywatel ma gwarantowany pewien krąg wolności. Jeśli ktoś tę sferę narusza, to policja musi działać w jej obronie. Przymus stosowany przez prawo jest więc zgodny z wolnością obywateli. (...) Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że prawo pozytywne, a więc wyposażone w siłę przymusu, jest warunkiem życia moralnego. Moralność bowiem możliwa jest tylko wtedy, gdy istnieje wolność wyboru gwarantowana przez prawo”²⁷.

Maria Szyszkowska ujmuje pacyfizm nie tylko w wymiarze globalnym, międzynarodowym, lecz odnosi go także, a może przede wszystkim do lokalnych, krajowych stosunków społecznych, a nawet jednostkowych relacji międzyludzkich. Jej zdaniem „powinno się mówić o tak rozumianym pacyfizmie, by nadać temu pojęciu szersze znaczenie. Pacyfizm wiązałby się wtedy na przykład z właściwym stosunkiem do określonych grup w społeczeństwie. Mam na myśli zwłaszcza te, które dotąd są dyskryminowane: więźniów, ludzi chorych psychicznie, niepełnosprawnych, ludzi sędziwych, mniejszości seksualne, chorych na AIDS, uzależnionych od narkotyków, mniejszości narodowe, religijne”²⁸.

²⁵ „Magazyn Kryminalny 997” 1993, nr 3.

²⁶ M. Szyszkowska, *Cale życie w opozycji...*, s. 161-162.

²⁷ Tamże, s. 162-163.

²⁸ Tamże, s. 162.

Zauważa przy tej okazji, że wrogość i agresja wobec tych przykładowo wymienionych grup mają tendencję do utrwalania się i mogą być przeniesione na ludzi z najbliższego otoczenia.

Maria Szyszkowska zdaje sobie sprawę z tego, że „ktoś, kto wyrzeka się przemocy i potępia agresję w stosunkach między ludźmi, naraża się na to, że będzie uznany przez otoczenie po prostu za słabego i takiego, którego można bezkarnie krzywdzić. Dlatego taka postawa wymaga także gotowości do ponoszenia ofiar”²⁹. Jak rzadko kto, Maria Szyszkowska docenia możliwości środków masowego przekazu w kształtowaniu postaw pacyfistycznych i wytyka występujące w nich pod tym względem zaniedbania. Kilkakrotnie na ten temat wypowiada się z właściwą sobie ekspresją: „Masowa kultura i informacja osławiają z agresją, brutalnością i śmiercią, a tym samym zabijają naturalny odruch niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, choćby mieszkał za ścianą” (...) „Z niepokojem myślę o tym, że przejmujemy fatalne wzory z Zachodu, na przykład kulturę masową, która osławia z zabijaniem człowieka, traktuje ludzi jak kukły”³⁰. Maria Szyszkowska ubolewa, że nie ma „w naszej telewizji programu, do którego zostaliby dopuszczeni pacyfiści”³¹. Postawa etyczna człowieka jest uwarunkowana wartościami, którymi człowiek żyje. Przede wszystkim zaś tymi, które mu wpojono w procesie wychowawczym i które z własnej woli uznał za swoje. Postulując wewnętrzny rozwój, Maria Szyszkowska uważa konsekwentnie, że w związku z tym możliwe jest też odrzucenie nienawiści i wszelkich form przemocy oraz uznanie człowieka za cel, czyli wartość najwyższą. Wobec faktu pokutującej w ludzkiej mentalności zasady *si vis pacem para bellum* proponuje zmianę dotychczasowego modelu edukacji. Jej zdaniem „tradycyjne wychowanie w duchu patriotyzmu polega na zaszczepianiu w takiej samej mierze miłości do ojczyzny, co niechęci czy wręcz nienawiści do jej nieprzyjaciół. Nie ma natomiast programu wychowawczego upowszechniającego pacyfizm, który nie dzieli ludzi na przyjaciół i wrogów, swoich i obcych”³². Ponadto uważa, że „trzeba zadbać o zaszczepienie przekonania w społeczeństwie o potrzebie nowej edukacji kolejnych pokoleń w duchu pacyfistycznym. Wymaga to także nasycenia nowymi treściami pojęcia patriotyzmu, by nienawiść do wrogów ojczyzny nie stanowiła – jak dotąd u nas Polsce – istotnego komponentu patriotyzmu”³³.

Maria Szyszkowska bardzo krytycznie ustosunkowuje się do edukacji religijnej i ocenia ją jako mało skuteczną w procesie budowania pokoju. W tym zakresie jest jej bliski pogląd Tadeusza Kotarbińskiego, który – jak pisze – „pod-

²⁹ Tamże, s. 164.

³⁰ Tamże, s. 165.

³¹ M. Szyszkowska, *Lewicowość...*, s. 126.

³² Tamże, s. 162.

³³ M. Szyszkowska, *Wprowadzenie*, w: *Pacyfizm czy zagłada*, s. 8.

kreślał w swoich pracach, że społeczeństwa Europy wychowywane są w duchu religijnym, co nie uchroniło jednak tego kontynentu od moralnej degrengolady. Wychowanie religijne, mimo że krzewi pozytywne treści, prowadzi często do nienawiści i wojen. Taka sytuacja utrzymuje się od pokoleń”³⁴.

Maria Szyszkowska konstatuje, że „smutny paradoks polega na tym, że w imię Boga niejednen wyznawca jakiejś religii dokonywał aktów przemocy. Tragiczne, że problem ten nadal jest aktualny, żyjemy bowiem w czasach rozdarcia świata, w tym Europy, wojnami religijnymi. Określam nasze czasy mianem neoreformacji. Herbert Spencer podkreślał w XIX wieku, że najwięcej gwałtów, przemocy i zła ludzkość popełniła w imię Istoty Najwyższej”³⁵.

Za niezwykle cenne należy uznać przekonanie Marii Szyszkowskiej: „Dokonując wyboru wartości, trzeba mieć poczucie współodpowiedzialności za ludzkość. Ograniczanie się do kręgu własnej rodziny, narodu lub państwa jest niebezpieczne w skutkach. Zbyt często bowiem prowadzi do naruszenia pokoju w imię interesów narodowych, państwowych lub wyznaniowych. Jedynie poczucie współodpowiedzialności za ludzkość może uchronić nas od totalnej zagłady. Podstawową sprawą jest godzenie własnego egoizmu i interesu z tym, co niezbędne dla zbiorowości. Tym należy się kierować, dokonując wyboru wartości. Wybór wartości powodowany chęcią własnych korzyści, jak również wybór odległy od przekonań należy więc uznać za negatywny”³⁶.

Reasumując, pragnę podkreślić, że przesłanie Marii Szyszkowskiej o pokoju jest niezwykle spójne i jasne oraz w pełni zasługuje na upowszechnienie. Stanowi ono istotny wkład w światową naukę etyki pokoju.

PEACE IN THE VIEWS OF MARIA SZYSZKOWSKA

Abstract

The article is concerned with the meaning of peace in the views of Maria Szyszkowska treated as a philosophical problem of a vital practical significance. The chapter presents a broad picture of pacifism seen not only as the prohibition of war actions. Pacifism is treated by Szyszkowska as a natural law value forming the basis of shaping the legal views of contemporary societies. The considerations related to the threats to peace caused by the contemporary international politics are important in seeking the method of sustaining the world peace.

Key words: *pacifism, peace, war, state, value, natural law, idea, polemology.*

³⁴ M. Szyszkowska, *Lewicowość...*, s. 124.

³⁵ M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 44.

³⁶ Tamże, s. 38.

Anna Kryniecka

Uniwersytet Warszawski

ZAŁOŻENIA HUMANISTYCZNEJ SZKOŁY FILOZOFII PRAWA MARII SZYSZKOWSKIEJ

Zainteresowanie Marii Szyszkowskiej problematyką filozoficznoprawną w dużej mierze wypływa z wybranych przez nią kierunków studiów. Ukończyła bowiem zarówno studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim jak i studia filozoficzne w Akademii Teologii Katolickiej. Biorąc pod uwagę wykształcenie, Maria Szyszkowska jest więc filozofem i prawnikiem. Jej pasją życiową jest jednak tylko to prawo, które rozpatrywane jest w kategoriach filozoficznych, jako przedmiot dociekań filozofii prawa.

Uprawiana przez Marię Szyszkowską filozofia prawa ma pewne cechy swoje, nadające jej niepowtarzalny charakter. Znajduje wprawdzie swoje podstawy w filozofii Kanta, ale znacząco wyróżnia się również spośród innych kontynuacji poglądów tego myśliciela. Oryginalność filozofowania Marii Szyszkowskiej jest doceniana w środowisku filozoficznym, w którym nazywana jest Pierwszą Damą Filozofii Polskiej. Stworzyła ona system filozoficzny, w którym filozofia prawa zajmuje poczesne miejsce. Warto podkreślić, że twórczość filozoficznoprawna Marii Szyszkowskiej została dostrzeżona przez Alfreda Verdrossa, który w rozmowie z Grzegorzem Leopoldem Seidlerem zauważył, że w Polsce jedynie Maria Szyszkowska docenia filozofię prawa, rozumiejąc ją w duchu filozofii Kanta.

Maria Szyszkowska jest nie tylko filozofem, ale również nauczycielem. Dla swoich uczniów jest Mistrzem w pełnym tego słowa znaczeniu, oddziałując na nich nie tylko swoją wiedzą i kunsztem filozofowania, ale również siłą charakteru i autorytetem. Pod jej kierunkiem powstają artykuły i rozprawy o bardzo zróżnicowanej tematyce, pisane w ramach wielu – często przeciwstawnych – nurtów filozoficznoprawnych. Łączy je jednak wspólnota podstawowych założeń wyznaczających sposób uprawiania filozofii prawa, co świadczy o ukształ-

towaniu się odrębnej szkoły filozoficznoprawnej. Swoisty charakter nadaje jej przede wszystkim sposób ujmowania filozofii prawa jako działu filozofii ogólnej, podkreślanie jej powiązań z innymi dziedzinami, metoda i perspektywa badawcza, określenie przedmiotu dociekań w ramach maksymalistycznego nurtu rozważań oraz nawiązywanie do osiągnięć filozofii polskiej, Maria Szyszkowska podkreśla, że należy wskazywać na wartość polskiego dorobku, co niejednokrotnie skutkuje zbędnością sięgania do źródeł obcych.

Filozofia prawa traktowana jest przez Marię Szyszkowską jako odrębny dział filozofii. Refleksja filozoficzna nad prawem jest więc wycinkiem ogólnofilozoficznego namysłu nad rzeczywistością i pożądanym kierunkiem jej przekształcania. Na jej gruncie poszukuje się odpowiedzi na pytanie, czym jest prawo, ale także rozważa się zagadnienie doskonalenia prawa. Ustalenia dokonywane w ramach filozofii prawa – podobnie jak filozofię ogólną – cechuje wysoki poziom ogólności. Maria Szyszkowska podkreśla, że filozofia prawa w wielu systemach stanowi ukoronowanie rozważań myśliciela, często końcowy etap jego twórczości. Filozofia prawa jest bowiem rezultatem przemyśleń ogólnofilozoficznych, zwłaszcza gnoseologicznych i antropologicznych¹. Wyraźnie zarysowują się więc jej powiązania z teorią poznania i filozofią człowieka. W twórczości Marii Szyszkowskiej wykazuje ona silne związki nie tylko z tymi dziedzinami, ale również z aksjologią, filozofią kultury, filozofią polityki oraz higieną psychiczną. Włączenie osiągnięć higieny psychicznej w zakres rozważań filozoficznoprawnych jest jednym z elementów składających się na oryginalność stanowiska Marii Szyszkowskiej.

Traktowanie filozofii prawa jako jednego z działów filozofii skutkuje przyjęciem określonych założeń metodologicznych. Tym, co odróżnia, zdaniem Marii Szyszkowskiej filozoficzną refleksję nad prawem od wysiłków podejmowanych w ramach nauk szczegółowych jest przede wszystkim przyjęta metoda oraz perspektywa badawcza. W świetle tego poglądu zrozumiałe staje się stwierdzenie – jednego z nauczycieli Marii Szyszkowskiej – Bolesława Jana Gaweckiego, że „filozofia musi opracować własną odrębną metodę”². Założenia teoriopoznawcze są bowiem elementem systemu filozoficznego i stanowią punkt wyjścia dla pozostałych ustaleń. Przy wykorzystaniu przyjętej metodologii formułowane są dopiero inne twierdzenia: ontologiczne i aksjologiczne. Maria Szyszkowska uważa, że właściwa filozofii - w konsekwencji także filozofii prawa – jest metoda systematyczna, zgodnie z którą poglądy myśliciela są badane niezależnie od ich uwarunkowania, genezy i historycznego współczynnika³. Zostają więc pominięte czynniki, które oddziaływały na powstawanie koncepcji, jej

¹ Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa i filozofia człowieka*, Warszawa 1989, s. 21.

² B.J. Gawecki, *Przygotowanie do filozofii*, Warszawa 1964, s. 151.

³ Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa ...*, s. 16-17.

rozwój oraz oddźwięk społeczny, natomiast zasadniczym celem staje się systematyczne jej przedstawienie ukazujące istotny sens przyjętych rozwiązań. Sens tej metody oddają słowa innego polskiego uczonego, Czesława Znamierowskiego, który stwierdził, że zadaniem uczonego stosującego metodę systematyczną jest „zbadanie, co z rozważanego systematu przydać się może jako budulec do dalszych konstrukcji”⁴, a więc zrekonstruowanie podstawowych założeń systemu i zagadnień pozostających z nimi w bezpośrednim związku. W takim ujęciu metoda systematyczna jest przeciwieństwem metody historycznej. Jej istotną cechą jest również uwzględnienie wszystkich treści filozoficznych składających się na daną koncepcję, bez względu na to, czy zostały wyrażone w sposób bezpośredni, czy zostały milcząco założone w toku wywodu, zapewniając dzięki temu jego ciągłość. Pomijany jest więc fakt, czy twórca zdawał sobie sprawę z wyrażonych przez siebie poglądów oraz ewentualnych kierunków ich interpretowania. Przy zastosowaniu metody systematycznej bada się także powiązania różnych teorii ze sobą, abstrahując od okoliczności, w których żyli ich twórcy. Pozwala więc zrozumieć ciągłość myśli i oczekiwań człowieka niezależnie od nich. Maria Szyszkowska zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię przesądzającą o nieprzydatności podejścia historycznego w dociekaniaх filozoficznych, zauważając, że wszelkie daty otwierające i zamykające rozwój tych teorii można traktować jedynie umownie, włącznie z datami ukazania się genialnych dzieł, które nie tworzą czegoś zupełnie nowego, lecz co najwyżej świadczą o wzmagającym się znaczeniu konkretnego nurtu⁵.

Szczególne miejsce w stanowisku filozoficznoprawnym Marii Szyszkowskiej zajmuje filozofia człowieka, która jest swoistym „prapoczątkiem” myślenia o prawie. Doniosłość tego powiązania oddają słowa Marii Szyszkowskiej, że filozofia prawa „stanowi właściwie część filozofii człowieka, gdyż zajmuje się zewnętrznymi regułami postępowania ludzkiego”⁶. Podkreślić jednak należy, że filozofia prawa jest, zdaniem uczoney, samoistnym działem filozofii, tak jak ontologia, gnoseologia, estetyka czy etyka. W odróżnieniu od nauk, na gruncie których człowiek traktowany jest jako istota przyrodnicza w refleksji filozoficznoprawnej ujmowany jest on jako istota społeczna. Znaczy to, że badania zależności człowieka od praw przyrody zastępują rozważania uwarunkowań społecznych, przy czym ich zakres zostaje ograniczony do tych, które są określone i wytworzone przez prawo, w tym prawo natury⁷. Maria Szyszkowska uważa, że filozofia człowieka stanowi podstawę wszystkich systemów filozoficznoprawnych, chociaż niewielu myślicieli uwyrażnia swoje poglądy w tym zakresie. Są

⁴ Cz. Znamierowski, *Psychologistyczna teoria prawa*, „Życie i myśl”, nr 17-18/ 1947, s. 2.

⁵ Por. M. Szyszkowska, *Dociekania nad prawem natury, czyli o potrzebach człowieka*, Warszawa 1972, s. 113.

⁶ M. Szyszkowska, *U źródeł...*, s. 19.

⁷ Por. M. Szyszkowska, *U źródeł...* s. 21.

one jednak – jej zdaniem – milcząco zakładane⁸. Na gruncie filozofii prawa pośrednio jest udzielana odpowiedź na pytanie, co stanowi o człowieczeństwie, a także jaki kształt powinno się nadać własnemu istnieniu oraz społeczeństwu, a w konsekwencji prawu „nie można bowiem wyobrazić sobie życia człowieka bez społeczności, a społeczności bez porządku prawnego”⁹. Z tego przekonania wynika doniosłość rozważań filozoficznoprawnych. Znaczenie powiązania człowieka ze społeczeństwem oddaje przekonanie Marii Szyszkowskiej, że społeczeństwo „nie powinno istnieć tylko dla społeczeństwa, lecz dla jednostek, które żyjąc w izolacji – trudnej dziś nawet do wyobrażenia – nie mogłyby ani przetrwać biologicznie, ani rozwinąć swojej indywidualności (...) Trzeba się zwracać się ku indywiduum i ku społeczności i w obu tych perspektywach, harmonijnie uwzględnianych, rozważać przede wszystkim relację człowiek-człowiek”¹⁰. Maria Szyszkowska zaznacza, że filozofia prawa nie tylko zmierza do udzielenia odpowiedzi na pytanie, czym jest prawo, ale również stara się określić, jaką rolę spełnia ono w życiu człowieka. Zajmuje się więc także zależnościami człowieka w relacji do prawa, w tym do prawa natury będącego wyrazem sprawiedliwości¹¹.

Filozofia prawa – jak zaznacza Maria Szyszkowska – poszukuje pierwszych przyczyn prawa¹². docieka istoty prawa i w różny sposób udziela odpowiedzi. Najprostsza definicja, stosowana w naukach dogmatycznych, sprowadza prawo do systemu norm ustanowionych zgodnie z obowiązującą procedurą, zagwarantowanych przymusem państwa. Na gruncie tych stanowisk prawem jest więc to, co obowiązuje w państwie i na wzór dogmatów religijnych nie podlega wartościowaniu¹³. Takie ujęcie istoty prawa, bliskie przedstawicielom pozytywizmu prawniczego, zdaniem Marii Szyszkowskiej jest niewystarczające. Charakterystyczne jest dla minimalistycznego modelu filozofii, który ogranicza rozważania naukowe do tego, co dostępne jest poznaniu empirycznemu. Zgodnie z tym podejściem z zakresu refleksji filozoficznej wyłączone zostają wszelkie problemy metafizyki, w tym zagadnienie wartości.

Tymczasem wartości stanowią jeden z podstawowych problemów podejmowanych przez Marię Szyszkowską. Jej zdaniem odgrywają one zasadniczą rolę w życiu jednostek i społeczeństw¹⁴. Nie tylko powinny ukierunkowywać działania człowieka, ale stanowić ostateczny punkt odniesienia sensowności jego istnienia. Dotyczy to całokształtu jego życia we wszystkich sferach, rów-

⁸ Por. M. Szyszkowska, *Filozofia człowieka u podstaw systemów filozoficznoprawnych* w: *Filozofia prawa*, M. Szyszkowska (red). Warszawa 2000, s. 146.

⁹ M. Szyszkowska, *U źródeł...*, s. 18.

¹⁰ M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 24.

¹¹ Por. Tamże, s. 53.

¹² Por. M. Szyszkowska, *U źródeł...*, s. 20.

¹³ Por. M. Szyszkowska, *Zarys filozofii prawa*, Białystok 2000, s. 178.

¹⁴ M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 54.

nież w tej dotyczącej prawa. Bliskie jest Marii Szyszkowskiej ujmowanie człowieka jako istoty rozdartej pomiędzy dwoma światami: światem przyrody i światem wartości. Działając w rzeczywistości przyrodniczej człowiek dąży do realizacji wartości, w wyniku czego powstaje kultura. W ten sposób w jej stanowisku zaznacza się ściśle powiązanie rozważań filozoficznoprawnych z aksjologią i filozofią kultury.

Maria Szyszkowska uznaje twórczość prawną za jedną z odmian twórczości kulturowej. Prawo – jak wszystkie inne dzieła kulturowe – jest tworzone przez człowieka dążącego do realizacji wyższych wartości, czyli ideałów. Do wartości niższych zaliczane są przez Marię Szyszkowską wartości biologiczne, wynikające z funkcjonowania instynktów oraz wartości materialne związane z gromadzeniem dóbr majątkowych. Charakter kulturowy ma tylko to, co człowiek tworzy zmierzając do realizacji ideałów. Nie bez znaczenia pozostaje pogląd, że zdolność do tworzenia kultury zostaje uznana przez Marię Szyszkowską za wyróżnik człowieczeństwa, za jego cechę swoistą, odróżniającą go od innych istot żywych. Prawo jako dzieło kulturowe jest więc tworzone w relacji do wyższej wartości. Jest nią sprawiedliwość. Maria Szyszkowska uważa, że wartość ta bardzo wcześnie – bo już w wieku dziecięcym – dochodzi do głosu w życiu człowieka. Jak zauważa „nie jest wykluczone, że poczucie sprawiedliwości jest bardziej pierwotne niż poczucie dobra, które rozbudza w nas wychowanie”¹⁵. Wartość ta, jej zdaniem od zarania dziejów była przedmiotem rozważań i już w starożytności ukształtowały się dwa przeciwstawne nurty w sposobie jej ujmowania, mające swoich zwolenników także współcześnie. Sprawiedliwość bywa albo wiązana z prawem natury albo z prawem stanowionym obowiązującym w państwie. W twórczości filozoficznoprawnej Marii Szyszkowskiej prezentowane jest pierwsze w wymienionych stanowisk. Prawo natury ujmowane jest bowiem jako najpełniejszy wyraz sprawiedliwości. Maria Szyszkowska nie tylko omawia w swoich pracach stanowiska prawnonaturalne formułowane na gruncie różnych nurtów filozoficznoprawnych¹⁶, ale przedstawia także swoją koncepcję prawa natury o zmiennej treści. G.L. Seidler prawo natury w ujęciu Marii Szyszkowskiej pojmował jako „wyobrażenia społeczeństwa o słusznym prawie, pozostające w związku z obowiązującym prawem”. Podkreślił też, że ujmowane w ten sposób jest czynnikiem wartościującym prawo pozytywne i zarazem dyrektywą jego zmiany, a całą koncepcję określił jako „wielce humanistyczną”¹⁷.

Owo prawo natury, nazywane również prawem ponadustawowym, przenosi rozważania ze sfery tego, co jest – do sfery tego, co być powinno. Skłania do

¹⁵ M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu sensu życia*, Warszawa 1998, s. 123.

¹⁶ Por. M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury XX wieku w Polsce*, Warszawa 1982.

¹⁷ Por. G.L. Seidler, *Przedmowa...*, s. 7.

rozpatrywania prawa pozytywnego w perspektywie wartości, jakie powinny znajdować w nim urzeczywistnienie, stając się wytycznymi przy formułowaniu treści norm prawnych obowiązujących w poszczególnych państwach. Bywa ono również określane mianem prawa naturalnego, prawa transpozytywnego, wytycznymi dla życia społecznego, prawa pierwiastkowego, słuszności, prawa intuicyjnego, sprawiedliwości, praw człowieka itp¹⁸. Przyjęty przez Marię Szyszkowską sposób ujęcia przesądza o przynależności sformułowanej przez nią koncepcji do grupy teorii prawa natury o zmiennej treści. Swoje stanowisko sama określa jako ontognoseologiczne, łączące elementy gnoseologicznych i ontologicznych teorii prawa natury. Jest to klasyfikacja oparta na kryterium jakim są różne interpretacje istoty prawa natury, co zdaniem Marii Szyszkowskiej, umożliwi głębsze, bardziej wnikliwe zrozumienie problemu¹⁹.

Nazwa teorii gnoseologicznych nawiązuje do działu filozofii zwanego gnoseologią lub teorią poznania, w ramach którego podejmowana jest najogólniejsza refleksja filozoficzna nad poznaniem. Na gruncie tych teorii, prawo natury powstaje niejako w procesie jego poznawania. Poznanie ma więc w pewnym sensie charakter twórczy. W myśl stanowisk gnoseologicznych, prawo natury jest bowiem wynikiem podjęcia refleksji nad prawem i krytycznym ustosunkowaniem się do jego treści. Prawo natury jest wynikiem wartościującego ustosunkowania się człowieka do prawa pozytywnego. Jest ono rezultatem poszukiwania wartości, jakie powinny znajdować urzeczywistnienie w prawie obowiązującym w państwie. Zarówno prawo pozytywne jak i prawo natury na gruncie tych koncepcji traktowane jest jako dzieło kulturowe, a więc wytwór powstały w wyniku dążenia do urzeczywistnienia wartości idealnych. Pogląd ten ściśle wiąże się z założeniami filozofii kultury, na gruncie której przyjmuje się, że tym, co odróżnia kulturę od świata przyrody jest jej ścisły związek ze sferą wyższych wartości.

Prawo natury w myśl poglądów Marii Szyszkowskiej ma wszystkie cechy ujęć gnoseologicznych. W konsekwencji jest ideałem prawa, w którym znajdują wyraz oczekiwania ludzi wynikające nie tyle z nieziennej i wspólnej im natury, co z refleksji człowieka żyjącego w konkretnych uwarunkowaniach w danym momencie dziejowym. Jest to więc koncepcja prawa natury o zmiennej treści. Jego treść zmienia się bowiem w zależności od epoki, narodu, stosunków ekonomicznych, politycznych, społecznych i kulturowych. W poglądzie tym kryje się założenie, iż człowiek powodowany „odczuciem metafizycznego niepokoju”²⁰ nieustannie dąży do urzeczywistniania w sferze prawnej wartości, jaką jest sprawiedliwość.

¹⁸ Por. M. Szyszkowska, *Zarys filozofii prawa*, jw., s. 17.

¹⁹ Por. M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury* ..., jw., s. 65.

²⁰ M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury*..., jw., s. 61.

Źródłem prawa natury w takim ujęciu jest rozum człowieka, który pozwala zająć stanowisko krytyczne i wartościujące wobec prawa obowiązującego w danym państwie. Mimo, że zwolennicy teorii gnoseologicznych za źródło prawa natury uznają rozum, Maria Szyszkowska podkreśla, że w pewnym sensie wynika ono z całej świadomości człowieka, również z jego sfery emocjonalno-wolitywnej, pełniącej rolę trudną do przecenienia w procesach wartościowania. Prawo natury wywodzi się z rozumu w tym znaczeniu, że jako ideał przyszłego prawa, jest propozycją prawa, które powinno obowiązywać, wzorem doskonałego rozwiązania całokształtu problemów społecznego życia człowieka określonego czasu²¹. Jest zatem konstrukcją myślową, ale jego podstawą są oczekiwania i marzenia ludzi, a więc przeżycia emocjonalne i wolitywne. Rozumiane jako dzieło ludzkie ma charakter subiektywny i jest pozbawione cechy niezmienności, albowiem jego treść pozostaje zależna od woli i świadomości człowieka, nieustannie podlegającej oddziaływaniu zmieniających się warunków życia, wśród których niebagatelną rolę odgrywa prawo stanowione. Na gruncie teorii gnoseologicznych, przyjmuje się więc subiektywny i relatywny charakter prawa natury.

Praktyczną konsekwencją wynikającą z ujmowania istoty tego prawa jest stosunek do jego mocy obowiązującej. Rola tak pojmowanego prawa natury sprowadza się wyłącznie do wskazywania kierunku tworzenia prawa stanowionego i wprowadzania w nim zmian stosownie do treści, która nadawana jest sprawiedliwości przez ludzi określonej epoki. Płynące z niego wskazania nie mogą zatem stanowić podstawy zanegowania mocy obowiązującej prawa stanowionego, lecz doprowadzić jedynie – na co zwraca uwagę Maria Szyszkowska – do stwierdzenia istnienia prawa słusznego obok obowiązującego prawa nieodpowiedniego, lecz pozostającego mimo to prawem²². Zgodnie z tym poglądem, prawo stanowione jest normą przymusową, która może ulec zmianie tylko w wyniku wprowadzenia nowego prawa, zgodnie z obowiązującymi zasadami prawodawstwa.

Zaletą teorii prawa natury o zmiennej treści jest przede wszystkim możliwość kształtowania przez człowieka otaczającej go rzeczywistości. To człowiek bowiem mocą swojego rozumu formułuje ideał prawa, który skłania do „urzeczywistnienia określonych wartości wskazywanych jako cel uświadomionego działania”²³. Ponadto teorie te zakładają możliwość dostosowywania treści pożądanego w danym momencie dziejowym prawa do nowych uwarunkowań wynikających z dynamiki zmian zachodzących w świecie, by przykładowo wskazać na rodzący nowe zagrożenia. rozwój techniki. Prawo powinno przed

²¹ Tamże, s. 58.

²² Por. M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury...*, s. 64.

²³ Tamże, s. 134.

nimi chronić i ta jego rola zostaje uwzględniona na gruncie teorii prawa natury o zmiennej treści. Przewidują one przecież możliwość jej modyfikowania treści prawa natury stosownie do potrzeb i aktualnych warunków cywilizacyjnych i kulturowych.

Sformułowana przez Marię Szyszkowską koncepcja prawa natury o zmiennej treści zawiera elementy teorii gnoseologicznej, ale uwzględnia także elementy teorii ontologicznej. Doniosłość dokonanego przez nią odkrycia polega na zarysowaniu nowej odmiany teorii – ontognoseologicznej.

Nazwa ontologicznych teorii prawa natury swoją wywodzi się od nazwy działu filozofii, zwanego ontologią lub metafizyką, czyli nauki o bycie. Prawo natury na ich gruncie wykazuje bowiem ścisły związek z obiektywnie istniejącą rzeczywistością. Znajduje swoje uzasadnienie w porządku właściwym dla całego bytu, jest częścią zasad nim rządzących znajdującą zastosowanie do człowieka. W poglądzie tym kryje się założenie o obiektywnym istnieniu świata, co przesądza o charakterze prawa natury. Istnieje ono niezależnie od woli i świadomości człowieka, tak jak wiele innych elementów należących do otaczającej człowieka rzeczywistości i tak, jak ona jest poznawane przy pomocy rozumu. Niezależna od człowieka pozostaje jego treść, ponieważ nie jest przez niego tworzona. Źródłem prawa natury w takim ujęciu Bóg lub natura człowieka. Treść prawa natury jest wieczna i niezmienna stosownie do charakteru swojego źródła. Prawo to obowiązuje wszystkich ludzi z racji wspólnej każdemu natury człowieka i odpowiada naturze ludzkiej niezależnie od zmieniających się warunków dziejowych²⁴.

Istota sformułowanej przez Marię Szyszkowską teorii ontognoseologicznej – łączącej elementy obu stanowisk: gnoseologicznego i ontologicznego – wynika z dwoistego ujmowania człowieka, z jednej strony jako tworu natury, z drugiej zaś – tworu kultury. Owo rozróżnienie nawiązuje do kantowskiej refleksji nad człowiekiem podejmowanej z dwóch punktów widzenia. Człowiek rozpatrywany jako *homo phaenomenon*, czyli zjawisko, jest fragmentem świata przyrody i na równi ze zwierzętami biernie podporządkowuje się prawom, które w nim rządzą. Pojmowanemu z kolei jako *homo noumenon*, a więc rzeczy samej w sobie, przysługuje wolność, która umożliwia świadome dokonywanie wyborów i podporządkowywanie się wskazaniom rozumu. Wolność wynosi zatem człowieka do rzeczywistości, w której nie obowiązuje przyczynowość praw przyrodniczych²⁵. Jest nią świat kultury, w którym decydujące znaczenie mają wyższe wartości kierujące ludzkim postępowaniem.

²⁴ Por. tamże, s. 55.

²⁵ Por. I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, Warszawa 1984, s. 102, I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, Warszawa 1986, s. 289.

M. Szyszkowska stwierdza, że skoro człowiek „coraz bardziej i wyraziściej jest istotą usytuowaną na pograniczu tych wyznaczników – rozumiała może być potrzeba prawa natury zarówno ontologicznego, jak i pojętego jako prawo kultury o zmiennej treści”²⁶, a więc gnoseologicznego. Wspólne tym stanowiskom jest uznanie za wartość podstawową ludzkiego życia. Niezbędność jego ochrony wynika zarówno z natury człowieka (istoty człowieka), jak i znajduje racjonalne uzasadnienie. Warunkuje ono wszakże sensowność istnienia wszelkich innych wyższych wartości, skoro człowiek jest jedyną istotą, która może zmierzać do ich poznania i urzeczywistnienia. Pogląd ten jest możliwy do przyjęcia zarówno przez uczonych opowiadających się za obiektywnym istnieniem wartości, jak i głoszących w tym zakresie subiektywizm. W znamienity sposób wyraził go Kant, stwierdzając, że bez człowieka świat byłby pustynią, czymś pozbawionym ostatecznego celu.

Zdaniem G. Kalinowskiego, najbardziej interesujące w podziale teorii prawa natury na ontologiczne i gnoseologiczne jest, że obie tendencje nie wykluczają się wzajemnie, lecz, przeciwnie, uzupełniają się i wymagają syntezy, ponieważ prawo pozytywne wykazuje potrzebę zarówno fundamentu jak i ideału²⁷. Ten postulat znajduje urzeczywistnienie w sformułowanym przez Marię Szyszkowską stanowisku ontognoseologicznym. Zgodnie z ujęciem ontologicznym, prawo natury stoi na straży pewnych fundamentalnych praw człowieka, wynikających z jego szczególnej pozycji w świecie, wśród innych istot żywych oraz tak zwanych elementów przyrody nieożywionej. W takim rozumieniu można jedynie interpretować je jako przyczynę ludzkich działań, na którą człowiek – a więc zgodnie z tradycyjną psychologią: rozum, wola i uczucia – nie ma wpływu. W takiej postaci nie może zatem stanowić ono bodźca rozbudzającego tkwiące w człowieku twórcze możliwości. Do przekształcania otaczającej rzeczywistości i wnoszenia do niej nowych treści, zachęca prawo natury w ujęciu gnoseologicznym. Skłaniając do urzeczywistniania wartości wykraczających poza rzeczywistość przyrodniczą – całkowicie zdeterminowaną niezależnymi od człowieka prawami – pozwala zarazem zmierzać do realizacji wartości będących odzwierciedleniem uświadomionych pragnień i oczekiwań ludzkiej istoty, nie zaś prostych popędów, instynktów i odruchów cechujących również jego naturę.

Stosownie do dwoistego charakteru prawa natury, podobnie należy interpretować sposób powstawania jego treści. Człowiek częściowo poznaje ją zmierzając do zgłębienia wiecznych i niezmiennych tajemników swojej natury. W tym zakresie mieszczą się podstawowe wskazania, które wymagają poszanowania zawsze i wszędzie. Mają jednakże zbyt ogólny charakter, aby stanowić podstawę rozstrzygnięć ustrojowych. Postulowaną treść szczegółowych rozwiązań

²⁶ Por. M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury...*, jw., s. 135.

²⁷ Por. G. Kalinowski za: M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury...*, s. 133.

społecznych, odpowiadającą konkretnej kulturze i zmieniającym się oczekiwaniom poszczególnych pokoleń, kształtuje człowiek, dokonując oceny swojego istnienia w świecie i wśród innych ludzi. Prawo natury w takim rozumieniu ma zatem charakter subiektywno-obiektywny, który wynika z właściwości jego źródła. Powstaje przecież częściowo niezależnie od człowieka, częściowo zaś – pod wpływem jego twórczej aktywności. Treść prawa natury łączy w sobie elementy absolutne i relatywne, albowiem niektóre z jego wskazań pozostają wieczne i niezienne, nie podlegając oddziaływaniu uwarunkowań czasowo – przestrzennych, niektóre z kolei wykazują z nimi ścisły związek.

Teoria ontognoseologiczna nie jest prostą kompilacją przeciwstawnych założeń myślowych, lecz twórczą syntezą, w której zdecydowanie dominują treści wiążące się z nurtem gnoseologicznym. Świadczy o tym przyznanie prawu natury roli ideału mającego ukierunkowywać ludzkie poczynania i zdecydowane odejście od ujmowania go jako zbioru zasad, obiektywnie istniejącego oraz obowiązującego niezależnie od prawa pozytywnego. Tym bardziej, że Maria Szyszkowska będąca twórcą tej koncepcji podkreśla, że nawet treść prawa natury wywodzona z natury człowieka jest wynikiem wartościowania²⁸. W konsekwencji na prawo natury w ujęciu ontognoseologicznym składają się wyłącznie wartości, ale znajdujące uzasadnienie w dwóch sferach, na pograniczu których żyje człowiek.

Niezmiennie istotne jest podkreślenie, że wartością prawnonaturalną, wymagającą bezwzględnej ochrony, jest na gruncie stanowiska Marii Szyszkowskiej życie ludzkie. Zostaje ono usytuowane na szczycie hierarchii wartości i nie ma uzasadnienia dla jej naruszenia. Pogląd ten jest zapewne nawiązaniem do imperatywu praktycznego Kanta, nakazującego traktowanie człowieczeństwa zawsze jako celu samego w sobie i zakazującego zarazem instrumentalnego traktowania siebie i innych ludzi. Przekonanie to prowadzi do uznania pacyfizmu za wartość filozoficznoprawną. Prawo pozytywne powinno – tak jak w systemie Kanta – gwarantować ład społeczny i pokojowe współistnienie narodów. Maria Szyszkowska pacyfizm pojmuje jednak znacznie szerzej. Określa go jako brak przemocy w ogóle. Pod pojęciem tym kryje się współcześnie, jej zdaniem, nie tylko dążenie do zaprzestania prowadzenia wojen, likwidacji wojsk i wstrzymania zbrojeń, ale również żądanie zniesienia kary śmierci oraz przyznania każdemu człowiekowi prawa do odmowy odbywania służby wojskowej²⁹. Zawiera w sobie zdecydowany protest wobec stosowania przemocy w jakiegokolwiek postaci. W konsekwencji propagowanie idei pacyfistycznych zmierza do kształtowania przyjaznych relacji międzyludzkich, a także humanitarnego traktowania zwierząt. Ostatni z wymienionych postulatów pozostaje w ścisłym związku z vegetarian-

²⁸ Por. M. Szyszkowska, *Dociekania nad prawem natury...*, 114.

²⁹ Por. M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu sensu życia*, Warszawa 1998, s. 201.

nizmem jako postawą wynikającą z przekonania o niezbędności szanowania także istot różnych od człowieka. Istotą tego nurtu nie są – jak się potocznie przyjmuje – kwestie żywieniowe, ale stanowiące jego podstawę przesłanie światopoglądowe. Jednym z jego elementów jest wysuwany argument, zgodnie z którym zwierzętom nie należy przysparzać cierpień, wiążących się przykładowo z ich chowem lub ubojem.

Pacyfizm w szczególny sposób wiąże się na gruncie stanowiska Marii Szyszkowskiej z wartością tolerancji jako warunku współistnienia zróżnicowanego światopoglądowo społeczeństwa. Tolerancji zostaje nadane znaczenie filozoficznoprawne, co jest się szczególnie aktualne w dobie dominujących współcześnie demokratycznych form ustrojowych. Zdaniem Marii Szyszkowskiej, demokracja właściwie pojmowana powinna opierać się na równorzędności wszystkich stanowisk i wolności głoszenia wyznawanych poglądów. Z tego powodu szczególną wagę powinno się przywiązywać do zagwarantowania praw mniejszości, które nie mają – z przyczyn proceduralnych – możliwości skutecznej obrony swojej pozycji w państwie i w konsekwencji ich prawa są często łamane ze względu na oczekiwania faktycznie uprzywilejowanej większości. Maria Szyszkowska uznaje nawet prawo za jedyną więź łączącą obywateli w zróżnicowanym społeczeństwie demokratycznym. Jak zauważa, gdy „społeczeństwo nie wykazuje cech jedności, wówczas z pomocą przychodzi organizacja państwowa wraz z systemem prawnym. (...) W skład państwa wchodzi grupy rodzinne, religijne, narodowościowe, zawodowe etc.”³⁰. Stanowi ono bowiem swoistą płaszczyznę porozumienia.

Tolerancja jako wartość filozoficznoprawna znajduje swoje uzasadnienie w filozofii człowieka, w tym w przysługującej mu wolności. Z tego powodu prawo pozytywne nie powinno narzucać żadnych poglądów etycznych. Jest bowiem wiele koncepcji dobra i słuszności żadnej z nich nie można naukowo udowodnić. Z tego powodu wszystkie są równouprawnione i powinno się w tym zakresie każdemu pozostawić całkowitą wolność wyboru. Maria Szyszkowska domaga się całkowitego rozdzielenia sfery prawa i moralności. Wszystkie wartości filozoficznoprawne znajdują bowiem jej zdaniem swoje uzasadnienie w filozofii człowieka. Którego pojmuje jako istotę wolną, mającą możliwość tworzenia i kształtowania otaczającej go rzeczywistości.

Prawo natury będące zasadniczym przedmiotem dociekań filozofii prawa określa ideały, do których każdy powinien zmierzać z racji troski o dobro ludzkości. Skłania ono do buntu wobec zastanej rzeczywistości i podejmowania działań zmierzających do poszanowania podstawowych praw wynikających z człowieczeństwa. Zdaniem Marii Szyszkowskiej areną tej walki powinna stać się polityka jako sfera działalności posiadająca największe możliwości kształto-

³⁰ M. Szyszkowska, *U źródeł...*, s. 20.

wania ustroju społecznego, zwłaszcza poprzez wyznaczanie treści prawa stanowionego w państwie. W ten sposób zarysowuje się związek między filozofią prawa i filozofią polityki. Podczas, gdy zadaniem filozofii prawa jest określenie podstawowych wartości, celem filozofii polityki staje się ukierunkowanie ludzkich działań na ich realizację w życiu społeczeństw. Dzięki niej postulowane wartości mogą znaleźć wyraz w przepisach obowiązujących w państwie.

Filozofia prawa – zgodnie z założeniami szkoły Marii Szyszkowskiej – wykazuje więc silny związek z filozofią polityki³¹. Na gruncie tej dyscypliny – odmiennie niż w ramach teorii polityki – nie są ustalane prawidłowości dotyczące życia politycznego konkretnych społeczeństw, lecz określa się wartości mające ukierunkowywać działania w tej sferze. Zwraca się więc ku temu, co być powinno. Jak zauważa Maria Szyszkowska, filozofia polityki „odnosi się nie tyle do stanów faktycznych, urzeczywistnionych w poszczególnych państwach, co do stanu możliwego do urzeczywistnienia w dzisiejszych społeczeństwach”³². Owe pożądane stany rozpatrywane są z kolei z punktu widzenia sposobu ujęcia człowieczeństwa i warunków, które są niezbędne dla jego rozwoju. Człowiek nie jest wprawdzie bezpośrednim przedmiotem zainteresowania tych dziedzin, ale rozważania podejmowane na ich gruncie mają charakter antropologiczny. M. Szyszkowska zwraca uwagę, iż podstawowym założeniem przyjmowanym w filozofii prawa oraz w filozofii polityki jest ujmowanie człowieka w dwojaki sposób: jako indywiduum mającego poczucie odrębności od wspólnoty oraz jako obywatela będącego członkiem społeczeństwa i podlegającego jego wpływom. Człowiek jako jednostka wykracza poza życie społeczne, dążąc do realizacji własnych celów natomiast pojmowany jako obywatel uczestniczy w życiu politycznym państwa, zaś jego działania wyznacza prawo stanowione. Refleksja filozoficzna przekonuje, że prawo i polityka powinny znajdować oparcie w wyższych wartościach. W przeciwnym razie ich uzasadnieniem staje się siła i interesy grup aktualnie sprawujących władzę. Prawo pozytywne w krajach demokratycznych jest wynikiem kompromisu, do którego dochodzi w wyniku ścierania się sił politycznych powodowanych troską o dobro członków poszczególnych ugrupowań.

Bardzo istotnym rysem szkoły filozoficznoprawnej Marii Szyszkowskiej jest prowadzenie nieustającej rozmowy i podkreślanie praktycznego znaczenia wcielanie głoszonych idei. Nie można pominąć organizowanych przez Marię Szyszkowską konferencji poświęconych zagadnieniom filozoficznoprawnym. Mają one interdyscyplinarny charakter. Biorą w nich udział przedstawiciele różnych specjalności i dyscyplin naukowych, a także środowisk twórczych, by przykła-

³¹ W Polsce dziedzina ta została zainicjowana w 1992 r. przez Marię Szyszkowską w ramach utworzonego Zakładu Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

³² M. Szyszkowska, *Filozofia polityki, filozofia prawa, filozofia twórczości*, Warszawa 1993, s. 7.

dowo wskazać na filozofów, prawników, nauczycieli, ekonomistów, dziennikarzy, kapłanów, polityków, pisarzy, pedagogów, psychologów, lekarzy, w tym weterynarii. Okazuje się, że problemy filozoficznoprawne mogą być rozważane z różnych perspektyw, a także przez przedstawicieli ścierających się nurtów światopoglądowych. Łączące uczestników tych spotkań przekonanie o poszanowaniu wolności słowa i przekonania każdego człowieka, a także równouprawnieniu wszystkich stanowisk jest wyrazem rzeczywistej tolerancji i pozwala nie tylko na wymianę poglądów, ale również twórcze ich rozwijanie przez każdego z uczestników. Trwałym śladem tych dyskusji jest seria książek pokonferencyjnych, systematycznie wydawanych od kilkunastu lat.

MARIA SZYSZKOWSKA AS A ROLE MODEL

Abstract

Maria Szyszkowska's philosophy of law has some unique features which indicate the originality of the philosopher's work. The theories formulated by her have the common basic assumptions. They are also used by her students, which indicates that there is a separate philosophical-legal school, called, because of its close relationship with philosophical anthropology, humanistic. In this field of the philosophy of law one seeks the answer to the question what the law is, but also what the law should be. Its vital part is constituted by the considerations on what constitutes humanity, what shape should be given to one's existence and society. The legal output is treated as a kind of cultural output, the one that is a result of the attempts to fulfill higher values.

Key words: *philosophy of law, natural law, law, values, the nature of human being, cultural output, pacifism.*

Krzysztof J. Kilian

Uniwersytet Zielonogórski

ROZWAŻANIA O ODWADZE

Są takie sprawy, o których pisanie bez zaangażowania jest po prostu śmieszne. (To tak jak głoszenie pochwały samobójstwa przy suto zastawionym stole ku uciesze lub zgorszeniu towarzystwa). Jedną z nich jest odwaga. Z drugiej strony na to patrząc, podobnie jak wolność, odwagę można potraktować w wyrafinowany akademicki sposób – analizując ją tak jak na przykład abstrakcyjną wolność woli lub wolność względną lub wolność absolutną – mnożąc dystynkcje niczym byty, ponad konieczność. Analizy takie mają jeden mankament – w żaden sposób nie przyczynią się do tego, że ktoś stanie się przez nie bardziej wolny lub bardziej odważny.

Nie na tym rzecz polega, powie teoretyk odwagi i wolności. Filozof winien wyjaśnić czym one są. Kategoriom tym – będzie kontynuował – przypisywano różne znaczenia na przestrzeni dziejów, nie ma w tej materii konsensusu. Spróbujmy zatem – zaproponuje przykładowo – uchwycić ich *eidos*, by dowiedzieć się czym są w swej istocie. Znajdzie go, poda ich konstytuensy i rozmyje się w abstrakcyjnych rozważaniach. Zrobiłem swoje – powie. – Oto macie wolność i odwagę. Następnie zajmie się czymś innym.

Czy nauczył kogoś, jak być wolnym i odważnym? Nie. Czy wskazał drogę do ich realizacji? Nie. Na takie zarzuty wzruszy tylko ramionami i powtórzy, że nie było to jego celem. On powiedział jak należy rozumieć te słowa.

Czy można kogoś nauczyć być odważnym? Przecież mówi się na przykład tak: „*x* jest od urodzenia tchórzem”. Sugeruje to, że odwaga lub tchórzostwo jest jakimś przyrodzonym, uwarunkowanym genetycznie sposobem bycia danego *x*-a, tak jak słuch muzyczny lub matematyczne uzdolnienia. Jeśli przypomnimy sobie *Człowieka zbuntowanego* Alberta Camusa, gdzie pisał on, że człowiek zbuntowany, to taki, który w pewnym momencie mówi: „nie”, to z łatwością zauważymy, że bez względu na to, kiedy owo „nie” zostanie wypowiedziane, poprzedza je dyskomfort i namysł. W pewnym momencie podejmujemy decyzję i mówimy „nie”. Nie dajemy na coś przyzwolenia. Jest to chyba najprostszy opis aktu

odwagi. Odwagę poprzedza bunt, bunt poprzedza dyskomfort i namysł. Namysł to decyzja powiedzenia „nie” bez względu na konsekwencje. Czasem dyskomfort jest tak wielki, że nie ma miejsca na namysł. Wypowiadamy „nie” bezrefleksyjnie.

Trudno odnaleźć taką dziedzinę ludzkiej aktywności kulturowej, w której utrzymywana przez dłuższy czas jednomyślność nie wpływa na społeczeństwo dezintegrująco. By się o tym przekonać, wystarczy przyrzeć się dowolnie wybranemu reżimowi. Są oczywiście sytuacje zagrożenia, w których wielość poglądów i stanowisk paraliżuje możliwość działania. Razem walczymy z wrogiem, który napadł na nasz kraj, razem, by podać inny przykład, walczymy ze skutkami powodzi lub innego kataklizmu. Jest to jednak coś zupełnie innego niż wspólne zwalczanie wroga klasowego lub jakiegoś innego wydumanego wroga, który rzekomo ma zagrażać naszemu bytowi społecznemu. Człowiek odważny to taki, który występuje przeciwko wydumanym zagrożeniom, które wprowadza się i uzasadnia celem lepszego manipulowania społeczeństwem.

Taka odwaga to bardzo konkretna „odwaga bycia” i „odwaga niebycia”. Przykładowo, odwaga bycia nonkonformistą, odwaga bycia innym, odwaga bycia outsiderem. Lub też odwaga niebycia oportunistą lub odwaga niebycia takim jak wszyscy. Odwaga bycia lub odwaga niebycia przejawia się głównie w stosunku do utartych schematów, uświęconych jakimś *status quo*, na przykład panującą ideologią lub aktualnie lansowanym światopoglądem. Odważny mówi wtedy: „Nie!”. Człowiek odważny jest za różnorodnością. Odważny człowiek to taki, który występuje przeciwko homogenizacji społeczeństwa.

U podstaw naszej zachodniej cywilizacji leżą trzy homogenizujące ideologie: chrystianizacja, obiektywizacja i demokracja liberalna. Chrześcijańska Europa to jedno pasmo wojen i podziałów religijnych. Posługując się imieniem Bożym kradziono, grabiono i mordowano. Władza, łupy i strefy wpływów – to pozostawało, gdy już uporano się z innowiercami, a prawowiernych trzymano w szachu bożym gniewem. Obiektywizacja, najogólniej rzecz biorąc, polega na absolutyzowaniu jednego zbioru wartości (postawy niezaangażowanego obserwatora). Znieczula nas ona na inne wartości i na inne kultury bazujące na innych wartościach. Uwieńczeniem tego jest demokracja liberalna, która zastąpiła Boga innym zabsolutyzowanym zbiorem wartości – postępem materialnym, zachowując ten sam mechanizm strachu: nikt nie może być przeciwko materialnemu postępowi, bo przyczyni się do upadku cywilizacji. Oto mamy jedyną, obiektywną drogę postępu, odstępstwo od której jest automatycznie utożsamiane z zanegowaniem całej linii rozwoju zachodniej cywilizacji. Ma to istotne konsekwencje.

Nie rodzimy się równi. Każdy z nas ma inne możliwości psychiczne, fizyczne oraz różny status społeczny i majątkowy, co jest źródłem wielu konfliktów. Dwie są tylko możliwości ich zażegnania. Pierwsza, powszechna w dziejach,

oparta na jakiejś ideologii, na przykład jednej ze wspomnianych: uzasadnia się taką nierówność. Druga, lansowana współcześnie: dąży się do wyrównania takich nierówności. Na czym miałyby polegać to wyrównanie?

Mówi się współcześnie, że wszystkim należy zapewnić równy start. Ale, za *Farewell to Reason* Paula K. Feyerabenda, zapytajmy: Równy start do czego? Do demokracji liberalnej. Równy start do jednej, wyraźnie określonej formy kształcenia i działania, dającej podstawy do, mówiąc językiem Henryka Skolimowskiego z *Philosophy for a New Civilisation*, demokracji industrialnej. Równy start do ideologii nietolerancji wobec innych form widzenia świata, równy start do ideologii hegemonii jednej cywilizacji nad innymi. Do naprawiania świata z perspektywy cywilizacji zachodnioeuropejskiej i na modłę zachodnioeuropejską. Wyrafinowany sposób, tyle że nie wyrównania szans, a ich zhomogenizowania.

Człowiek odważny inaczej pojmuje równy start. Równy start to nie tylko równe szanse do funkcjonowania w demokracji liberalnej, lecz również równe szanse w tworzeniu innych, alternatywnych względem niej rozwiązań. Dzięki temu na ten sam świat patrzymy inaczej i widzimy więcej. Człowiek odważny nie będzie wybierał w imieniu innych ludzi i dla ich dobra. On będzie wybierał w swoim imieniu. Pozwoli też innym wybrać i uszanuje ten wybór, jeśli nie zostanie przez to zniewolony. Mówiąc krótko, człowiek odważny jest przeciwnikiem wszelkich zuniwersalizowanych ideologii. Bo zniewalają, narzucając jeden sposób widzenia świata.

Wyrównanie szans – przestrzega Maria Szyszkowska w *Filozofii codzienności* – nie dokona się w systemie neoliberalnym: „Wmawia się nam, że demokracja spleciona jest nierozdzielnie z kapitalizmem”¹. Jest ona za różnorodnością i tolerancją: „[S]taliśmy się” – zauważa w tej samej książce – „społeczeństwem zniewolonym przez jeden tylko pogląd na świat”². Występuje też przeciwko homogenizacji społeczeństwa – bo za tą ostatnią kroczy nietolerancja i fanatyzm – oraz przeciwko wydumanym zagrożeniom: „szacunek dla człowieka i troska o wewnętrzną harmonię” – zauważa w swojej *Seksualności człowieka* – „skłania do przezwyciężania rozmaitych uprzedzeń i przesadów w sferze seksualnej”³.

Ceną odwagi jest bycie outsiderem. Człowiek odważny, godząc w *status quo*, staje się nim automatycznie, jest bowiem nonkonformistą, ma „inne niż wszyscy” spojrzenie na rzeczywistość, nie jest oportunistą. Schemat neutralizowania jego działań jest zawsze taki sam: chodzi o stworzenie jak największego dystansu między outsiderem a społeczeństwem. Najprostszą techniką neutralizacji jest

¹ Maria Szyszkowska, *Filozofia codzienności w rzeczywistości neoliberalnej*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2009, s. 179.

² Tamże, s. 24.

³ Eadem, *Seksualność człowieka*, w: eadem, *Seksualność człowieka i obyczaje a polityka*, Dom Wydawniczy tchu, Warszawa 2008, s. 14 [7-19].

lekceważenie go. Gdy to nie przyniesie skutku, uznawany jest za wroga publicznego. Im bardziej totalitarne jest społeczeństwo, w którym żyje, tym większe są wobec niego represje. Istnieją wyrafinowane techniki neutralizacji outsidera, gdy nie wchodzi w grę jego natychmiastowe odizolowanie od reszty społeczeństwa. Najprostszy i zarazem najbardziej skutecznym narzędziem są mass media, na zamówienie tworzące jego „właściwy” wizerunek. Drugim prostym narzędziem neutralizacji outsidera są „szczerze rozmowy” na jego temat, podejmowane „przy okazji” dyskusji na inne tematy. Dzięki nim widzimy, jaki on „naprawdę” jest. Techniki neutralizacji odnoszą sukces, gdy za taki dystans człowiek odważny płaci osamotnieniem. Jedni się go boją, inni boją się represji, inni jeszcze skazania wraz z nim na społeczny ostracyzm. Ich strach jest rzeczą ludzką, obawa utraty wolności lub znacznej części swobód, pozycji społecznej, obawa utraty pracy czy perspektyw na przyszłość nie może nikogo dziwić. Żyje się tu i teraz, a nie w jakimś wymyślanym świecie przyszłości.

Człowiek Odważny, Maria Szyszkowska – nazwana przez Czesława Janika w *Przedmowie* do jej *Filozofii codzienności* – „sumieniem Polaków”²⁴ – już od dawna mówi: „Nie!”. Za swoją odwagę – o czym dowiedzieć się można np. ze wspomnianej tu *Przedmowy* – nie raz przyszło jej zapłacić. „Nie” Szyszkowska mówi temu wszystkiemu, co oddala nas od bycia człowiekiem.

Człowiek odważny wie, że nie może innych traktować instrumentalnie, nie wymaga od nikogo poświęcenia. Nie manipuluje ludźmi, wskazuje drogę i czeka. Odniesie sukces, gdy znajdzie zwolenników, którzy działać będą tak jak on, i gdy będzie ich tak dużo, że żadne techniki neutralizacji nie będą już skuteczne. Czuje się odpowiedzialny za tych, którzy za nim podążą i dlatego właśnie nikogo do niczego nie namawia.

Czy jednak ten odważny nie proponuje nam jakiejś uniwersalnej ideologii? Burzenia starego w imię Nowego? Czy nie jest Poprawiaczem Ludzkości? Byłby, gdyby działał w imię Przeznaczenia. Gdyby ogłosił siebie Kapłanem Nowego. On jednak nie przemawia w imieniu Ludzkości. Mówi za siebie, nie wybiera za innych. Pozwala wybrać innym.

Szyszkowska zawsze mówi za siebie, nigdy nie wybiera za innych: „Wyboru” – pisze w swojej *Etyce* – „trzeba dokonać zgodnie z indywidualnymi właściwościami, stwierdzając: oto mój pogląd na świat [...]”²⁵. Nikogo nie traktuje instrumentalnie, człowiek jest zawsze dla niej celem samym w sobie.

THOUGHTS ON COURAGE

Abstract

The article presents the issue of courage and of freedom, which, similarly to courage, may be treated in a sophisticated academic way – by analyzing it like abstract freedom of will or relative freedom or absolute freedom – by multiplying distinctions like existence, more than necessary. Such analyses have one flaw – they do not contribute to making people more free or courageous. Maria Szyszkowska's analysis concentrates on saying “no” to everything which moves us away from being human.

Key words: *Courage, freedom, humanity, totalitarian society.*

Jacek Andrychiewicz

Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie

MARIA SZYSZKOWSKA A ZWIERZĘTA

Profesor Maria Szyszkowska jest perłą intelektualną wśród polskiej inteligencji. Kobieta piękna duchowo, ze swoistym stylem życia i postępowania, życzliwa ludziom, wykształcona, o błyskotliwym umyśle i stałych poglądach. Autorytet moralny uznawany przez ludzi światłych i sporadycznie negatywnie oceniana przez małych „człowieczków” bojących się prawdy i pozbawionych własnej filozofii życiowej. Jest przyjacielem ludzi i zwierząt, świata i pokoju. Od wielu lat towarzyszą jej zwierzęta. To dzięki nim zawitałem jako lekarz weterynarii do chaty na peryferiach Nałęczowa. Wówczas mieszkał tam czarny sznaucer olbrzym o imieniu Apo i dwa czarne koty: Ciapcia i Miś; dziś mieszkają sznaucer olbrzym Gapcio i kot Pimpi.

Kiedy poznałem Marię Szyszkowską, w okolicy Nałęczowa panowała atmosfera polskiej wsi, spokojnej i oddalonej od zgiełku miast. Klimat Nałęczowa od dawna sprzyja wypoczynkowi oraz umożliwia twórczy wysilek intelektualny. To tutaj od lat w chacie Marii Szyszkowskiej powstają dziesiątki interesujących książek, setki felietonów i artykułów. Rodzą się pomysły i dążenia do ich realizacji. Tu spotykają się interesujący ludzie o umysłach otwartych na poglądy innych, szanujący naukę oraz krytycznie, ale rzeczowo oceniający rzeczywistość. Nie przytakują politykom, ale ich wysłuchują i starają się oceniać ich zamiary oraz realizację głoszonych postulatów. Można tutaj zawsze schować się przed zgiełkiem cywilizacji i agresją pseudointelektualistów. Ci ostatni do dzisiaj nie zdają sobie sprawy, że zwalczanie i oczernianie kogoś potwierdza jego wielkość. Nie atakuje się ludzi, którzy nic nie znaczą.

Nałęczów przyciąga swoimi urokami mieszkańców odległych miast z różnych zakątków kraju. Ja również korzystam z niecodziennego klimatu tego uzdrowiska, m.in. z ulubionej kawiarni Marii Szyszkowskiej „Ewelina” przy ulicy Lipowej. Kultowy lokal został założony w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w budynku, w którym kiedyś mieszkał Bolesław Prus. Dzisiaj

w serdecznej atmosferze można tam rozmawiać, smacznie zjeść i podziwiać niecodziennych gości. Bywają ludzie znani z pierwszych stron gazet, z telewizji, teatrów, uczelni. Urok właścicielki, pani Eweliny Bartosiewicz, zawsze ściągają znanych ludzi, a smaczne ciasta, dobra herbata i atrakcyjne dania restauracyjne są dla wielu magnesem. Muzealne zbiory kawiarni „Ewelina” w Nałęczowie znane są w kraju i za granicą. Na jednej ze ścian do dzisiaj wisi pamiątkowa bandera rufowa ORP „Grom”, polskiego okrętu z II wojny światowej.

Pewnego dnia – a było to w latach dziewięćdziesiątych – wśród gości kawiarni zauważyłem interesującą parę, która przyszła z dużym, czarnym psem, sznaucerem olbrzymem. Do ogródka tej kawiarni już wtedy miały wstęp także psy (było to bardzo rzadkie zjawisko, ewenement w polskich restauracjach, hotelach i ośrodkach wypoczynkowych). Po pewnym czasie właścicielka kawiarni zaproponowała mi poznanie tej pary, która była zainteresowana nawiązaniem kontaktu z lekarzem weterynarii. Ta miła propozycja została złożona mi już jako lekarzowi z ponad trzydziestoletnim doświadczeniem zawodowym, pracującym wówczas w klinice chorób zakaźnych na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej w Lublinie. Od dzieciństwa wychowywałem się w szacunku i miłości do zwierząt. Ukończyłem studia weterynaryjne, pracowałem w terenie w województwie gdańskim, w Malborku i Pelplinie, a potem na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej w Lublinie. Miałem już doświadczenie zawodowe i mogłem spokojnie pomagać zwierzętom.

W kawiarni EWELINA zostałem przedstawiony Marii Szyszkowskiej. Poznałem też sznaucera Apo. Okazało się, że w domu jest jeszcze czarna kotka Ciapcia, do której później dołączył czarny kocur Miś. Wszyscy mieszkali w chatce, obok pola biegnącego ku górze, gdzie „stykało” się z niebem. Wtedy wieczorami drogę oświetlały gwiazdy i księżyc. To miejsce urokliwe, z zachowanymi starymi drzewami owocowymi, wiekowym drewnianym domem z kuchnią i kominkiem. Wszystko odrestaurowane własnoręcznie przez gospodarza Jasia Stępnia, który – oprócz tego, że jest cenionym rzeźbiarzem, rysownikiem i pisarzem – wykazał się talentami organizatora i budowniczego. Ten dom jest przystanią intelektualną dla wielu interesujących gości, miejscem owocnych spotkań ludzi, nie tylko z Polski.

W takich okolicznościach poznałem Prof. Marię Szyszkowską i jej dom. Podziwiałem zaangażowanie w pracę naukową na Uniwersytecie Warszawskim i w innych ośrodkach naukowych, ciężką i niewdzięczną pracę w Trybunale Stanu, a potem działalność w Senacie RP. Jej biuro senatorskie w Warszawie było dostępne praktycznie przez całą dobę. Z olbrzymią energią i niepohamowaną pasją organizowała i nadal organizuje konferencje, zjazdy, spotkania autorskie – kilkanaście w każdym roku. Po wielu z nich powstają publikacje zbiorowe, będące dokumentami epoki i niezależnych myśli autorów, uczestników tych spotkań. Zawarte jest w nich wiele cennych myśli oraz propozycji inicjatyw, które powinny być wykorzystane w naszym życiu, zwłaszcza politycznym i ekonomicznym.

Bardzo istotne dla mnie – jako lekarza weterynarii i przyjaciela zwierząt – są inicjatywy i wystąpienia Prof. Marii Szyszkowskiej powodowane życzliwością i szacunkiem do zwierząt. Jej starania o zmianę negatywnego nastawienia do zwierząt były prezentowane na różnych forach. Prof. Maria Szyszkowska poświęca temu zagadnieniu sugestywne felietony i rozdziały w książkach zbiorowych, a przede wszystkim porusza tę problematykę w wielu wystąpieniach publicznych. Dając przykład życzliwości i szacunku do zwierząt oraz przestrzegając diety wegetariańskiej, podkreśla konieczność edukacji społeczeństwa w tym kierunku. Prace nad ustawą o ochronie zwierząt w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku oraz wnikliwa analiza nowelizacji przed głosowaniem w 2004 r. w Senacie są potwierdzeniem autentycznego zaangażowania, emocjonalnego i intelektualnego, w tę tak ważną dziedzinę życia społecznego i postępowania ludzi. Edukacja w zakresie właściwego stosunku do wszystkich zwierząt jest wciąż jeszcze wycinkiem działalności niewielu osób publicznych w Polsce.

Właściwy stosunek do zwierząt ma duże znaczenie wychowawcze. Wyrabia poczucie empatii, odruchy opiekuńcze i serdeczność. Nie wszyscy zdają sobie sprawę jak bardzo wpływa na stosunki międzyludzkie. Przebywanie ze zwierzętami kształtuje wrażliwość i uczuciowość dzieci, wyrabia w nich poczucie obowiązku związane ze sprawowaniem opieki. Prowadzi to do głębszego współczucia i odpowiedzialności za drugiego człowieka, przez co skłania do bardziej empatycznego postępowania z ludźmi, zwłaszcza sędziwymi: oni bowiem – podobnie jak zwierzęta – często są zależni od innych. Szacunek i miłość do zwierząt czynią ludzi godniejszymi członkami społeczeństwa.

Pierwszy raz zostałem zaproszony do udziału w konferencji naukowej organizowanej przez Marię Szyszkowską w czerwcu 1999 roku. Otrzymałem ona w Białowieży pod patronatem ówczesnego Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, a jej temat brzmiał „Przełomy wieków”. Referat lekarza weterynarii dotyczący zwierząt zamieszkujących Puszcę Białowieską, ich historii i zwyczajów, a także faktu przetrwania żubrów spotkał się w humanistycznym środowisku filozofów, prawników, historyków, ekonomistów i artystów z dużym zainteresowaniem. Może ze względu na fakt posiadania przez niektórych uczestników konferencji zwierząt w swoich domach lub wychowywania się na wsi. Bardzo interesująca i długa dyskusja przekonała mnie o otwartości i tolerancji tego środowiska, a przede wszystkim o tym, iż szacunek dla zwierząt jest cechą wielu naukowców o różnych zainteresowaniach.

Działalność Marii Szyszkowskiej obserwuję od wielu lat. Jako lekarz weterynarii zawsze mogę liczyć na jej wsparcie. Uczona zna doskonale obowiązującą w Polsce ustawę o ochronie zwierząt oraz międzynarodowe dokumenty dotyczące ochrony praw zwierząt. Uczestniczy w różnych spotkaniach, podczas których stara się poruszać temat szacunku do zwierząt.

Prof. Maria Szyszkowska skupia wokół siebie ludzi serdecznych i wrażliwych. Wystąpienia zapraszanych przez nią uczestników konferencji są głęboko przemyślane, wygłaszane z szacunkiem dla poglądów przeciwnych, a jednocześnie cieszące się dużym zainteresowaniem. Stanowią podstawę bardzo interesujących dyskusji, podczas których są prezentowane i tolerowane różne stanowiska i opinie. Wystąpienia te są też często przykładem erudycji, poetyckości i humoru ich autorów. Wygłaszane są poprawną polszczyzną, co dzisiaj jest już niestety rzadkością. Podczas konferencji często brakuje czasu – obrady trwają do późnych godzin wieczornych – co świadczy o autentycznym zainteresowaniu i tworzeniu swoistej wspólnoty przez uczestników tych spotkań. Energia i entuzjazm Prof. Marii Szyszkowskiej budzą podziw, a jej dbałość o atmosferę towarzyszącą konferencjom i dyskusjom jest znana i ceniona wszędzie. Zaproszenia na konferencję organizowaną przez Prof. Marię Szyszkowską są traktowane jako wyraz uznania i duże wyróżnienie.

Tegoroczne spotkanie na międzynarodowej konferencji naukowej w Tarnowie 7 i 8 marca 2013 r. w auli Wyższej Szkoły Biznesu poświęconej nietolerancji było też okazją do zaprezentowania tematyki związanej ze sprawami zwierząt.

Dorobek Marii Szyszkowskiej wystarczyłby na pozytywną ocenę kilku, a nawet kilkunastu osób o wysokim statusie naukowym. Jest naprawdę ogromny i stanowi nie tylko oryginalny wkład w polską filozofię, ale również daje trwałą podstawę naukową wielu dziedzin z nią powiązanych. Jest interesującym i ponadczasowym materiałem ilustrującym problemy XX i XXI wieku. Przede wszystkim jest pięknym przykładem współpracy międzyśrodowiskowej, zmierzającej do rozwoju nauki i krzewienia tolerancji, której w Polsce tak bardzo brakuje.

Prof. Maria Szyszkowska zasługuje na szacunek i uznanie. Jej postawa stanowi wyznacznik uczciwości życiowej, rzetelności naukowej oraz jasności i stabilności poglądów politycznych. Tolerancja i życzliwość – nie tylko wobec ludzi, ale też zwierząt – czyni ją eleganckim wzorem i przykładem dla wielu. To właśnie takie autorytety potrzebne są ludziom XXI wieku.

MARIA SZYSZKOWSKA AND ANIMALS

Abstract

The article presents Maria Szyszkowska's philosophical approach based on a friendly attitude and respect for animals as an attempt of changing a negative or indifferent approach towards them. Szyszkowska devoted many publications to this issue, it is also present in her public speeches. She promotes the idea that the attitude towards animals has an educational value, since it teaches the proper attitude towards people.

Key words: *animals, tolerance, respect for animals.*

Michal Kutáš

Trnavská Univerzita
Slovakia

ON SUBJECTIVITY AND OBJECTIVITY IN THE SOCIAL SCIENCES

Introduction

Many thinkers talk about subjectivity and objectivity in the social sciences. For example, F.A. Hayek writes about the subjective character of the data of the social sciences¹ and K. R. Popper is concerned with the issue of objectivity in sciences in general – including of course the question of objectivity in the social sciences, as we will see. Also, L.V. Mises writes about the subjectivism of the general science of human action², which he calls praxeology. We mention these authors here because we will try to answer our questions mainly with the help of their ideas.

As can be seen from the title, in this paper we will try to examine in what sense social sciences can be called subjective and in what sense they are objective. Of course we will not deal here with all aspects of subjectivity and objectivity of social sciences, because there is not enough space for that here. We will try to analyze only certain aspects in which social sciences are objective or subjective. Every section is meant to contain certain aspects of our problem.

Intersubjectivity

First, we will examine the question of intersubjectivity in the social sciences. It means that we will ask whether social sciences are objective, provided that we understand objectivity as intersubjectivity. Or, maybe more precisely, we

¹ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, pp. 25-35.

² L.V. Mises, *Human Action. A Treatise on Economics*, Fox & Wilkes, San Francisco 1996, pp. 15-22.

will understand intersubjectivity as one possible meaning of objectivity. Now we will ask if social sciences have this property (intersubjectivity). But first we must explain what we mean by this notion. In order to do this we will use ideas of philosopher K.R. Popper. The reason is that in his work, Popper dealt with the problem of intersubjectivity and objectivity and we deem his ideas very useful for answering questions we just asked.

K.R. Popper says in his *Logic of Scientific Discovery* that “*objectivity* of scientific statements lies in the fact that they can be *inter-subjectively tested*”³. In his later works, Popper generalized his formulation of objectivity and inter-subjective testing thus became only one aspect – although a very important aspect – of the more general idea of *inter-subjective criticism*. In *The Poverty of Historicism* he said that “inter-subjectivity of science and its institutions for the dissemination and discussion of new ideas, are the safeguards of scientific objectivity. These also impose a mental discipline upon the individual scientist”⁴. A more detailed account of what he understands by objectivity is presented in his *Open Society and its Enemies*: “Objectivity is closely bound up with the *social aspect of scientific method*, with the fact that science and scientific objectivity do not (and cannot) result from the attempts of an individual scientist to be ‘objective’, but from the *friendly-hostile co-operation of many scientists*. Scientific objectivity can be described as the inter-subjectivity of scientific method”⁵. Popper is even more specific when he states two aspects of the method of natural sciences. Let’s see if they do apply also in the case of social sciences.

Popper says: “First, there is something approaching *free criticism*. A scientist may offer his theory with the full conviction that it is unassailable. But this will not impress his fellow-scientists and competitors; rather it challenges them: they know that the scientific attitude means criticizing everything, and they are little deterred even by authorities. Secondly, scientists try to avoid talking at cross-purposes. (I may remind the reader that I am speaking of the natural sciences, but a part of modern economics can be included). They try very seriously to speak one and the same language, even if they use different mother tongues. In the natural sciences this is achieved by recognizing experience as the impartial arbiter of their controversies. When speaking of ‘experience’ I have in mind experience of a ‘public’ character, like observations and experiments, as opposed to experience in the sense of more ‘private’ aesthetic

³ K.R. Popper, *The Logic of Scientific Discovery*, Routledge, London and New York 2005, p. 22.

⁴ K.R. Popper, *The Poverty of Historicism*, The Beacon Press, Boston 1957, pp. 155-156.

⁵ K.R. Popper, *The Open Society and Its Enemies. Volume Two: Hegel and Marx*, Routledge, New York 2008, p. 241.

or religious experience; and an experience is 'public' if everybody who takes the trouble can repeat it"⁶.

First notice that Popper said about the part of modern economics – he assigned to this social science even the second aspect mentioned here as a constituent for objectivity of science. It will be useful to mention what Ludwig von Mises said about economics: "economics becomes a part, although the hitherto best elaborated part, of a more universal science, praxeology"⁷. Praxeology is in fact the universal (and formal) science of human action. Social sciences generally deal with human action. Of course we can distinguish empirical and formal sciences, and maybe praxeology (and economics as its part – or formal part of economics), can be seen as the formal science of human action, while for example sociology (and the empirical part of economy) as a certain empirical part. But modern economics is nevertheless considered by both Mises and Popper to be one of the most elaborated sciences among social sciences, because the first considers it to be the most elaborated part of the universal science of human action and the latter considers it (more precisely part of it) to be objective in the sense natural sciences are. If they are right, we have here maybe the best example of social science which is most evident to be objective in the sense Popper just assigned to natural sciences. From this follows that we cannot claim that social sciences cannot be objective. On the contrary, we can ask ourselves whether all social sciences can be (at least in principle) objective?

Let's pursue these considerations further and ask of other social sciences whether or to what extent they already have these two aspects of objectivity? Free criticism (first aspect) is no doubt present also in other social sciences than just modern economics. Social scientists offer their scientific results and theories to other experts (they write books and publish in professional journals, participate in conferences etc.) – they therefore offer their theories to criticism. Free criticism is allowed and wanted and is considered to be of no lesser importance here than in natural sciences. And it is also actually practiced here: scientists do criticize their colleagues and competitors, point out inconsistencies in their theories and incompatibility of their claims, theories, propositions or theses, etc. with empirical data. Of course we can find some instances of what claims to be a social science and in which no free criticism is allowed – like was for example Marxism in communist dictatorships; but in these cases we have full right to say we are not dealing here with the sciences at all. Certainly social

⁶ K.R. Popper, *The Open Society and Its Enemies. Volume Two: Hegel and Marx*, Routledge, New York 2008, p. 241.

⁷ L.V. Mises, *Human Action. A Treatise on Economics*, Fox & Wilkes, San Francisco 1996, p. 3.

sciences are not like Marxism in this regard and therefore we can say they have the aspect we called free criticism present in them.

Secondly, there is a question of effort not to talk at cross-purposes. Popper assigned it only to part of modern economics. This at least can encourage us that social science which has this aspect is possible. But I think we can find this aspect present – at least to some extent – also in other social sciences, although it must be admitted that social sciences in general are undoubtedly in a worse state regarding this aspect than natural sciences. But there is some effort to talk the same language or to have the same understandings of some important concepts also in social sciences.

Regarding the question of ‘experience’ in social sciences, it can be said that they too must construct their empirical claims in order that they will not be incompatible with empirical data. Of course, the role of experiment has a significantly different form in social sciences than in natural sciences. But here we can consider an appeal of K. R. Popper that “*A social technology is needed whose results can be tested by piecemeal social engineering*”⁸. He said this because he believes that something like testing (and thus stronger role for ‘experience’ as an arbiter of controversies of social scientists) – is at the same time needed and possible. It is needed, because, as we have mentioned above, social sciences are not in as an advanced state in this regard as natural sciences; and it is possible, because we can in principle test theories of social sciences if we meet certain conditions. How can something like this be possible?

In order to understand this, we must first understand what Popper means by piecemeal social engineering. He, of course, does not recommend some central planning or the like. In contrast to a utopian social engineer, a piecemeal social engineer “does not believe in the method of re-designing it [the society] as a whole. Whatever his ends, he tries to achieve them by small adjustments and re-adjustments which can be continually improved upon... The piecemeal engineer knows, like Socrates, how little he knows. He knows that we can learn only from our mistakes. Accordingly, he will make his way, step by step, carefully comparing the results expected with the results achieved, and always on the look-out for the unavoidable unwanted consequences of any reform; and he will avoid undertaking reforms of a complexity and scope which make it impossible for him to disentangle causes and effects, and to know what he is really doing”⁹.

Popper is saying here that conditions which allow social sciences to do the tests are these: interventions to society must be small enough (only like an

⁸ K.R. Popper, *The Open Society and Its Enemies. Volume Two: Hegel and Marx*, Routledge, New York 2008, p. 245.

⁹ K.R. Popper, *The Poverty of Historicism*, The Beacon Press, Boston 1957, pp. 66-67.

adjustment) in order that a piecemeal engineer would know what he is doing; a piecemeal engineer must proceed only step by step, carefully; he must examine unwanted consequences; he must avoid undertaking reforms of a complexity and scope which make it impossible for him to disentangle causes and effects. We have the right to believe that when these and similar restrictive conditions will be met, we can both test our social theories and avoid dangers of central planning and strong interventions of state.

This testing of social theories to some extent already exists. We do evaluate consequences and functioning of reforms of our society and of various interventions. By this we can test whether our theories which propose some consequences are right or not. If some social theory proposes that certain change in society will bring some result and if we in fact do this change and the result will not come, we know that something is wrong. If conditions we mentioned above are met, we may be able to determine whether the theory was false and then to search for some change in this theory in order to make a new and better one; it is similar to what we do in natural science. Of course there are significant differences between natural sciences and social sciences, but in this most general respect – that we construct our theories and then examine whether consequences deduced from them are compatible with empirical data – they are, I think, the same.

We in fact do evaluate success of our reforms and changes in society (changes in laws, rules, regulations etc.). We thus acquire what can be called data of social sciences. We also investigate social phenomena. Regarding economics we can for example investigate whether certain economical laws hold or whether people are really acting according to the descriptions of certain situations offered by game theory etc. We can undoubtedly falsify some social theories, if they are stated clearly enough. I think we can find some instances of clearly and precisely enough stated theories or theses in social sciences, mostly in economics.

Certainly it is true that human society is so complicated that we are not principally able to know everything. It is true that there cannot exist some center which would be able to gather all or the major part of all information. Information is distributed in society and we must respect this fact. Yet something like the law of supply and demand can be formulated and even ‘tested’ to some extent. If, when we consider whether this law is true or not, we wouldn’t be kind of testing it, how would we know it is true? Are we only believers to this law regardless of empirical reality? I think we are not. We look at empirical data and see that at least with certain accuracy they are compatible with the law of supply and demand. We can imagine data which would falsify this law. Of course we cannot test this law with the accuracy physics is testing its theories, but I think we can talk here about testing – at least to some extent.

To summarize we can say that the facts of social sciences are objective in the sense that they can be and are inter-subjectively tested. There is free criticism allowed, wanted and practiced in social sciences – no less than in natural sciences. And there is also – to some extent – the effort not to talk at cross-purposes in social sciences and some measure of ‘testing’ (empirical data can be thought of as the arbiter of controversies among social scientists) too. This kind of objectivity is in no way contrary to the fact that facts of social sciences are subjective in the sense that they are about relations of men and things or about the relation between man and man, or that they are about opinions, beliefs or purposes of men etc. We will deal with this aspect of the facts of social sciences in more detail later.

Independence from observer

Let us look now at our problem from a slightly different point of view. We will now put forward one working definition of objectivity which we deem to hold for facts of all sciences (including social sciences) and which is not contrary to what we said is true about the fact of social sciences.

Let us understand by fact a true proposition. If this proposition is true regardless of observer we will call it objective. Objectivity of the fact will then be the property that this fact is true from the point of view of every observer. Propositions about the past or present certainly can be objective in this sense. Regarding propositions about the future, some explanation is needed. These propositions can be objective in the sense we defined objectivity now, if certain conditions are met. In order to understand this, we must first realize that proposition about probability of something have its own probability different from probability of that thing. Consider for example the following proposition: (1) *There is 90% probability, that there is a black ball in this box.* Now this proposition can be simply true, which means that probability of the truthfulness of this proposition is 100%. By using this fact we can construct true propositions about the future provided that laws of nature can determine natural processes with probability bigger than 0%. This is possible thanks to presupposition that natural laws are independent of time. Of course such a proposition is true only if it is consistent both with theory which is true and with empirical data. Thus the proposition like (2) *There is 50% probability that a photon will be detected by this detector,* is a perfectly valid and objective proposition. The fact that physical processes are to some extent not determined does not contradict this. Even the fact that we do not know for certain whether our physical theories are true (because they are mere hypotheses – in the sense Popper is using this notion) does not contradict this.

Also the propositions which describe something which is true regardless of time and location are objective in this sense. If physical laws are true everywhere and always, we can formulate objective propositions about them. If some laws hold only for certain parts of space or for certain periods of time, the objectivity (in the sense just defined) is possible too: the proposition stating that given laws hold for that certain part of space or that certain period of time are objective, because it will always be true, that in that certain part of space or in that certain period of time these laws are (were) true. More precisely, for every observer, even for some future one, it will be true that these laws were true in that certain period of time, or that they are true in that certain part of space.

Now notice that this definition of objectivity does not imply that everyone will believe that a given objective fact is true. It must be true from the point of view of everyone, but it does not need to be believed by everyone. For example if it is true that in New York it was raining at 9.00 AM on 5.1.1900, this fact will be true for everyone – even in future – although some people may not believe that it is true. If it is true that in New York it was raining at 9.00 AM on 5.1.1900, this fact will be true from the point of view of every observer even if no observer will ever believe it is true. Propositions of this type are undoubtedly more problematic than for example propositions about some physical or other laws which are supposed to hold everywhere and always – or at least in a very large part of the universe or very long periods of time. But even in the case of physical laws there is a problem: we do not know whether physical laws as we know them now hold for every instant of time, because we don't know very much about the time which is close to the Big Bang. Nevertheless, even if it turns out that certain laws hold for a very long time, but not for some small period of time after the Big Bang, propositions which properly include information about a range of space and time in which something holds, are objective in the sense defined above.

It does not follow from our definition of objectivity that fact is objective if and only if everyone believes in this fact. Fact can be objective in our sense also when someone does not believe it is true, or when no one believes in it, or when everyone ceases to believe in it, although in the past everyone or a majority believed in it. In other words, our definition is such that objectivity of a given fact is independent of whether this fact is believed by anyone. The only problematic case is that in which the fact is about belief to this same fact, but this is a rather empty kind of fact, because it would have to have a form like this: Fact $f = A$ believes, that f is true. If we substitute for f , we get this: Fact $f = A$ believes, that “ A believes that ‘ A believes, that ‘ A believes, that ... and so on ad infinitum, while somewhere (actually nowhere, because it is infinite) on the end should be “is true”. This is truly an empty and very odd

fact and we will therefore not take it into consideration. Every other fact *about someone's belief* is perfectly objective, *if a given individual has this belief*, i.e. *it is true from the point of view of every observer that this individual has this belief* (to be more precise we may add information about the period of time, since when and until when this individual has this belief).

If we now consider the following types of facts, we see that all these types of facts are objective in the sense we defined in this section: fact that a certain man has certain relation to a certain thing or certain other man; fact that a certain man has a certain opinion, belief or attitude; fact that a certain man thinks something; fact that some people want to achieve something, etc. All these types of facts are objective provided that it is true that this man has this relation to that man or thing; that this man has this opinion, belief or attitude etc. *Objectivity of fact of this kind does not require that everyone must believe in its truth*, and all the more so *it doesn't require that everyone had to have the same knowledge or opinion*. For this reason, our claim of objectivity of these facts is not contrary to Hayek's pronouncement that "knowledge and beliefs of different people, while possessing that common structure which makes communication possible, will yet be different and often conflicting in many respects"¹⁰. This proposition is true, yet it in no way contradicts our claim that facts of social sciences are objective in our now considered sense. It is obvious, that the fact that people have different or even conflicting knowledge or beliefs does not in any way imply that some fact which is true from the point of view of one observer is not true from the point of view of every other observer. Fact that someone can observe it and someone will observe something other (something which may even contradict the observation of the first observer) does not imply that a given fact is not objective. One of these observers must be wrong if they propose contradicting claims, and this holds even if they will not be able to settle their issue for eternity. Someone can label this position as naïve, but I think that even with all possible problems or complications of this position, it is still better off than any alternative position, although they try to seem subtle and sophisticated.

Regarding our problem, it is important that what we just said holds also for the facts of social sciences, for example facts about beliefs which people have. Consider this simple example: One man, let's name him A, has belief that Earth is flat, and the other, B, that this is not so. Now consider these four propositions: (1) *Earth is flat*; (2) *Earth is not flat*; (3) *A believes that Earth is flat*; (4) *B believes that Earth isn't flat*. According to our definition of objectivity, propositions (2), (3) and (4) are objective facts. My point is this: (3) and (4) are

¹⁰ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, p. 29.

not less objective than (2). And these are the types of facts with which according to Hayek social sciences deal, as we will see later, when we will be considering the importance of relations between men and men or between men and things in social sciences.

Distribution of concrete knowledge

Because we already articulated and described some general claims on objectivity of social sciences, the following sections need not to be as extensive as previous ones. The reason is that these general claims are related to every aspect of objectivity and subjectivity we are dealing with here.

The reader may consider this short section to be a reply to a certain possible objections to what I have said above. I will use Hayek's formulations because they seem to me to express these objections in a clear and adequate way. The following explanation should show that what Hayek proposes is not contrary to what I claimed to be true about the objectivity of facts of social sciences.

Hayek describes the following specificity of human knowledge: "concrete knowledge which guides the action of any group of people never exists as a consistent and coherent body. It only exists in the dispersed, incomplete, and inconsistent form in which it appears in many individual minds, and this dispersion and imperfection of all knowledge is one of the basic facts from which the social sciences have to start"¹¹. This is true, but this fact does not imply that the facts of social sciences are not objective in our sense. Take for example basic fact just mentioned by Hayek: concrete human knowledge exists only in dispersed, incomplete and inconsistent form in many individual minds. Is it true that if someone will believe that this is not so, it will cease to be true? Is it true that if some individual, dictator, some group of individuals etc. will believe that this is not the fact and that there can be a state in which all concrete knowledge will be centered in one ruling and organizing body which will have knowledge free from imperfection – is it true that then it will cease to be the fact? No. Imagine that nobody will believe in this basic fact – will it be therefore less true? Or imagine a society in which a majority of people will not believe in this (or even all its members) – will it not be true because of disbelief of these people? Is it enough to believe that this basic fact of social sciences is not true for it to become untrue? Or – regardless of beliefs – is it true that somewhere there exists a society in which this is not true?

¹¹ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, pp. 29-30.

Let's address briefly another possible objection which is associated with the distribution of concrete human knowledge. Hayek is saying that "absolutist" view, as if knowledge, and particularly the concrete knowledge of particular circumstances, were given "objectively", i.e., as if it were the same for all people, is a source of constant errors in the social sciences"¹².

We truly cannot suppose that concrete knowledge of particular circumstances is the same for all people – or we shouldn't – because it's not true. But this fact is not contrary to our claim of objectivity of the facts of social science. It is evident that what Hayek just called objectivity is not the same thing we understand as objectivity. In the quote just cited, Hayek understands by "objectivity" the fact that the concrete knowledge of particular circumstances is the same for all people. We did not suppose anything like this in our definition of objectivity.

Importance of human purpose

Another important characteristic of social sciences is described by Hayek when he says that in the disciplines dealing with results of conscious human action "we must start from what men think and mean to do"¹³. For example, in economics it means that "the objects of economic activity cannot be defined in objective terms but only with reference to a human purpose."¹⁴ I agree with the notion that in sciences dealing with human action and with consequences of this action, objects cannot be defined regardless of their relation to human purpose, human opinion and belief or regardless of relation of humans to them. Money is a very good example of this. But this does not mean that the facts of social sciences are not objective in the sense we specified in this paper.

If we will call the effort not to forget that objects of human action which social sciences study cannot be properly understood regardless of their relation to human purpose or human opinion or belief the "consistent application of subjectivism", then this effort is in no way threatened by the conviction that facts of social sciences are objective in the sense we defined in this paper.

¹² F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, p. 30.

¹³ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, p. 33.

¹⁴ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, p. 31.

Relations and attributes

Let's continue by analysis of the difference between attributes and relations, because there are some misunderstandings concerning this issue. It is also important regarding our problem, because certain kinds of relations are important in social sciences. As Hayek says, social sciences – unlike the natural sciences – deal “not with the relations between things, but with the relations between men and things or the relations between man and man”¹⁵.

But first let me say something general about attributes and relations and their connection to the concept of objectivity. The following description aims to clarify why and in what sense we can assign objectivity to the facts of social sciences no less than to the facts of natural sciences. This may seem trivial to many people, and indeed (in my opinion) it is; nevertheless, I think it will be useful to say it.

Let us consider differences between attributes and relations. In some systems, in which attributes are not relative (as are for example in relativistic physics, where what we think of as attributes (for example length, duration) are in fact relations, because these parameters have meaning only *in relation to some frame of reference*) it is true that if a certain entity has a certain attribute, it has this attribute from the point of view of every other entity. And at the same time it is true of such a system that if a certain entity has a certain relation to a certain other entity, it does not need to have this relation with every other entity.

For a better illustration, imagine an example from ordinary life. We can say that when some entity – let's name it A – is a man, this fact is true from the point of view of every other entity. But if this entity has a certain relation with a certain other entity – which we will call B – for example that A is a father to B, it is not necessarily true that A has this relation to every other entity. But this does not imply that the fact that A is father to B is less objective than the fact that A is a man. The fact of a certain relation between certain things is as objective as a fact that a certain thing has a certain attribute. This is of course true of facts about relations between men and things or between man and man as well. Everyone can falsify any claim about the truth of any fact about a certain relation between man and man or between man and thing in principle just as well as any claim about the certain attribute of a certain thing.

We may continue and say that if someone argues that we cannot describe man's relations to things objectively *because* someone can have a different relation toward a certain thing than someone else, he is wrong. Also the fact that someone values something more than someone else does not prove that the relations of these two people toward this thing are not objectively

¹⁵ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, p. 25.

describable. For example, if it is true that a certain man was willing to buy something for a higher price than someone else, this fact does not prove that these relations of these men to this thing were not objective. It is perfectly observable (in principle no less than anything else) that someone bought something only when the price fell below a certain value, and that someone else bought the same kind of thing before, when the price was higher. These facts which can be relevant in economy are as observable and true from the point of view of everyone as the facts about the weight of certain things, etc.

Importance of human opinions and beliefs

Similarly, the fact that a certain man has a certain opinion about a certain thing and that another man has a different opinion about the same thing, does not mean that we are dealing here with relations which are not objective. If we call the fact that people have different relations to things, or that people have different opinions about things etc., subjectivity, then we must say that the “subjectivity (in this sense) is only a kind of objectivity”. Subjectivity thus means – in the first case – to have different relations, or – in the second case – to have different opinions.

Hayek himself writes about the facts of the social scientist, that “in one sense his facts are thus as little "subjective" as those of the natural sciences, because they are independent of the particular observer; what he studies is not determined by his fancy or imagination but is in the same manner given to the observation by different people”¹⁶. Here the objectivity of the facts of the social scientist seems to consist in what can be called *intersubjectivity*, or more precisely in the fact that everyone who cares can observe, check or “test” the given fact. For example anyone can observe, check or “test” the fact that a certain man has a certain opinion about a certain thing and that another man has a different opinion about the same thing. Similarly, if one man is reacting on certain stimuli in the certain way, and another is reacting on the very same stimuli in the different way, this fact also is objective in the sense that everyone who wants can observe or check whether this is true or not. And every observer (if we exclude cases in which mistakes in observation appeared) will observe that this fact holds if it holds and vice versa. These kinds of facts are objective in this sense even in the case when given opinion is false or incorrect. The fact that a certain man has a certain illusion (or a certain false or an incorrect belief) is no less objective than the fact that this man is 190 cm tall.

¹⁶ F.A. Hayek, *The Counter-Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, The Free Press, Glencoe, Illinois 1952, p. 28.

Conclusion

In the introduction we specified our problem as follows: we will try to analyze in what sense social sciences are subjective and in what sense they are objective. We investigated some possible aspects of subjectivity and objectivity which we can assign to social sciences. We arrived at the following conclusions.

1) Facts of social sciences can be inter-subjectively tested in the sense that everyone can check upon their validity. What Popper calls free criticism and what he deems to be one of the crucial aspects of objectivity in science is present not only in natural sciences but also in social sciences. Free criticism is allowed and wanted and is considered to be of no lesser importance here than in natural sciences. Social scientists criticize their colleagues and competitors, point out inconsistencies in their theories and incompatibility of their claims, theories, propositions or theses etc. with empirical data. Also, the second aspect of objectivity mentioned by Popper is at least to some extent present in social sciences. There is some effort to avoid talking at cross-purposes and to speak one and the same language even in social sciences other than modern economics. Experience in the scientific sense of the word has a significant role not only in natural sciences but also in social sciences. We can investigate social phenomena and compare them with what our theories are saying if we meet certain conditions. We can also compare results of reforms made in society which are expected (according to theories) and which are achieved, if these conditions are met. Since we sometimes must intervene and since we certainly need to have some laws which we sometimes need to reform, why not look at this as some kind of testing of our social theories? We already evaluate successes and failures of our reforms and changes in our laws and rules, so why not see these efforts as part of the testing in social sciences? I think we can understand things this way and say that experience in the scientific sense is at least to some extent an arbiter of controversies of social scientists.

2) We can say that facts of social sciences are objective in the sense that they are independent from the observer. If we understand by objective fact a true proposition which is true from the point of view of every observer, we can say that facts of social sciences have this form. We showed how propositions about probability and about the future can be constructed in order to be true from the point of view of every observer. Facts about relations, purposes, opinions, beliefs, etc. can be as objective as facts of natural sciences, regardless of whether these opinions or beliefs are in themselves true or false.

On the other hand, we can say that social sciences are in some sense subjective, if we carefully analyze and remember what we understand by it. We can say social sciences are subjective in the following ways:

1) Knowledge which people have is often inconsistent and imperfect, it is not the same for all people; people have different opinions, beliefs, attitudes and relations to things and to other people. We can say human knowledge and information people have is distributed in society.

2) Human purposes are important in social sciences and these sciences must often take into account what human purposes are. Some facts of social sciences are about human purposes. Some objects with which social sciences deal cannot be understood properly regardless of human purposes or relations of people to them. Some objects of sciences dealing with human action and consequences of this action cannot be defined and properly examined regardless of their relation to human purposes, opinions, values, etc.

3) Social sciences deal with the relations between man and man or with the relations between men and things. They deal also with human beliefs and opinions. Facts about relations of men to things or to other men and facts about human opinions and beliefs belong to the data of social sciences.

Finally, we want to emphasize that these aspects of objectivity and subjectivity of social sciences are not contrary to each other. We realize also that aspects of objectivity and subjectivity of social sciences analyzed in this paper do not cover all possible aspects of this problem.

Abstract

In this paper we try to answer the question in what sense social sciences are subjective and in what sense they are objective. We examine only some aspects of this problem. First, we address the question of intersubjectivity, mainly with the ideas of philosopher K. R. Popper. We proceed by proposing the following working definition of objectivity: we understand objective facts as true propositions, the truth of which is independent from a particular observer. We ask whether facts of social sciences are objective in this sense. Then we examine some possible objections to proposed claims and also some aspects of subjectivity of social sciences. We are concerned with the following issues: distribution, imperfection and inconsistency of concrete human knowledge, importance of human purposes, beliefs and opinions and of relations between people or relations of people to things in social sciences. Regarding these problems we are dealing mainly with the work of F. A. Hayek. We also try to show that claims we made about objectivity and subjectivity of social sciences are not contrary to each other.

Key words: *objectivity, subjectivity, intersubjectivity, social sciences, Popper, Hayek.*

Milan Fula

Vysoká škola zdravotníctva a sociálnej práce sv. Alžbety

FAMILY IN THE REFLECTION OF POST-MODERNIST FEMINISM

Main feminist trends and family

Feminism emerged in the first half of 19th century in connection with the culture of Enlightenment. Step by step it was developed into several ways according to different ideological groundwork. Under the term “feminism” we understand broad and complex movement that puts the problem of women’s liberation from various forms of disadvantages and oppression in the centre of reflexion and socio-political activity. Although we talk about feminist movement, at the same time we cannot negate the plurality of feminist theories and perspectives that tend to describe women’s oppression, to explain reasons and to constitute strategies to women’s liberation. In general one can distinguished liberal, socialist, radical feminism, eco-feminism, lesbian and separatist feminism, difference feminism, post-modern feminism¹. Based on the complexity of feminist movement and thinking we are forced to be limited to general introduction of family attitudes in current three dominant feminist trends.

1. *Humanistic (liberal) feminism* derives from the term of universal essence of humanity and claims emancipation of subordinate and marginalised women. It calls for the full application of modern feminism principles also to women. According to humanistic feminists, modern liberal projects lead to subversion of pre-modern authority of sovereignty and to its substitution by democratic social agreement, however it was made by men only. The area of family life was excluded and remained the space of patriarchal domination over women. B.

¹ R. Tong, *Feminist Thought. A more Comprehensive Introduction*, Boulder: Westview Press 2008; F. Restaino, A. Cavarero, *Le filosofie femministe*, Torino: Paravia 1999; W. K. Kolmar, F. Bartowski, (eds.): *Feminist theory: A reader*, Boston: McGraw Hill 2005; H. Nagl-Docekalová, B. Weisshauptová, E. Fox-Kellerová, L. Codeová, *Štyri pohľady do feministického filozofie*, Bratislava: Archa 1994.

Friedan (1921-2006), i.e. criticises women's mysticism – the ideology that promotes traditional role of a woman as a passive being, as a mother, a wife and a housewife locked “in comfortable concentration camps”². Hence, family is mainly the place of oppressing a woman's nature and autonomy through a man's power control. According to liberal feminists in principle it is possible to renew family: it is an institution that does not need to be eliminated, but reformed³.

2. *Difference feminism* asserts political and moral equality between groups of men and women⁴. This movement considers the universalism of humanistic feminism to be a fiction, as there are essential differences between men and women that are determined by natural biological divergence. “Equality and parity are murder criteria, they do not allow the woman to think of herself in an independent manner nor have autonomous ambitions”⁵. That is the reason why European difference feminism emphasises the value of women's “different one voice” and maximises the gender differences. In the public sphere it upholds positive evaluation of women's culture and work. Extent and origin of these natural diversions then leads to further splitting within difference feminism. Firstly, there are radical cultural feminists that perceive the mutual relations between various groups of men and women as fight and try to supersede patriarchy by matriarchy. Then there are also the feminists emphasising mystical unity of women and Mother Nature that men can never reach. In both cases they are rightly blamed for biological essentialism. They reject to abandon “the model of mixed parent pair, because human gender has to stand on the pillar of double origin given by nature”. People “long one for the other one and they are interdependent to sire a new life”⁶. Also Christian feminists acknowledge difference feminism that emphasises primary importance of family in the hierarchy of personal and social values. Man and woman are equal in human dignity and personhood, yet different in a much more profound sense than merely the biological; their equal dignity as persons is realized as a physical, psychological and ontological complementarity⁷.

3. *Post-modern feminism* is the most influential trend in the Western academic world that is the source also for contemporary gender activism. It is strictly

² B. Friedan, *The Feminine Mystique*, Praha: Pragma 2002.

³ B. Friedan, *Beyond Gender: The New Politics of Work and Family*, Washington: Woodrow Wilson Center Press 1997; Ch. H. Sommers, *Who stole feminism? How Women Have Betrayed Women*, New York: Simon & Shuster 1994.

⁴ L. Irigaray, *Ethique de la différence sexuelle*, Paris: Le Minuit 1984; A. Cavarero, (ed.): *Diotima. Il pensiero della differenza*, Milano: La Tartaruga 2003.

⁵ A. BOCCHETTI, *Politica delle donna e politica per le donne*, in.: *Questioni di teoria femminista*, (ed): P. Bono, Milano: La Tartaruga 1993, p. 199.

⁶ S. Agacinsky, *Politiques des sexes*, Paris: Editions de Seuil 1998, p. 135, 108.

⁷ M. Fula, *Afirmácia rodiny v adekvátnej antropológii*, in.: *Filozofia edukacji i etos rodziny*, (eds): W. Wójcik, M. Rembierz, Bielsko-Biala: Wydawnictwo ATH 2007, pp. 154-162.

delimited against the two trends previously mentioned, as it considers universalistic identity of a rational person together with natural manliness/womanliness to be just ordinary social constructs; to be created by historical accidental social conventions and institutionalised practice. Its aim is neither the exemption of an individual women, nor of a group of women, but emancipation from the patriarchal identities themselves of “a person”, “a man” and “a woman”, that are delusively presented by humanistic and difference feminists as something natural. Post-modern feminism supports “gender revolution” understood as a revolt of a person against nature (in the ontological sense of meaning)⁸.

Attack on a family in post-modern feminism

Poststructuralist or post-modern feminism comes out from linguistic theories of the Frankfurt school and from de-constructuralist theory of M. Foucault and J. Derrida⁹. According to them, all what we perceive as reality is never objective in itself or “natural”, but it is always a human “creation” (subjective understanding of reality). Considering that discursus (that is public interpersonal communication that defines social norms and values) is realised through a language, the reality is derived in principle from a language. So when we change a language (the meaning of used terms), we change the reality as well. As the result of discursus (the meaning of key words shared by community) is an expression of power (of current force domination) it means that the one who gets hold of a language and discursus, will seize the whole society. Poststructuralist feminists see a family in a sense “behind everything there is a fighting for power”. And they emphasize necessity of a language reform.

According to poststructuralist feminists, what majority society understands as “a family”, “a man”, “a woman” does not have natural base – they are only artificial social constructs that serve to particular dominating power of heterosexual men. No universal human nature exists, neither manliness/womanliness, nor any qualities or social roles that would naturally belong to women or men. Features, roles and norms of behaviour assigned to biological women and men are the results of social discursus. That is why post-modern feminism distinguishes “sex” (biological point of view) and “gender” (social point of

⁸ D. O’Leary, *The Gender Agenda: Redefining Equality*, Lafayette: Vital Issues Press 1997.

⁹ M. Foucault, *Histoire de la sexualité*. 3 vol., Paris: Gallimard 1984; M. Foucault, *Les mots et les choses. Une archéologie des sciences humaines*, Paris: Gallimard 1966; J. Derrida, *De la grammatologie* (= Critique), Paris: Les Éditions de Minuit 1969.

view)¹⁰ and claims that there is no natural connection between woman's (man's) sex and woman's (man's) gender: „When the constructed status of gender is theorized as radically independent of sex, gender itself becomes a free-floating artifice, with the consequence that man and masculine might just as easily signify a female body as a male one, and woman and feminine a male body as easily as a female one“¹¹. Subjects a woman/a man are fiction only and the system of dual genders (man-woman) has to be de-constructed; thus the subject is freed from metaphysics and their multivalent meaning is admitted. Logical continuing of gender theory is the “queer” theory of sexual identity and revocable choice during a person's lifetime¹².

Post-modern feminism rejects natural mutual complementariness of men's and women's roles in a family (a woman – maternity, care of children; a man – protector and provider of a family); they consider them to be a prime example of oppressive gender stereotypes. S. M. Okin (1946-2004), an American writer, presents it: „A just future would be one without gender. In its social structures and practices, one's sex would have no more relevance than one's eye colour or the length of one's toes. No assumptions would be made about ‘male‘ or ‘female‘ roles; childbearing would be so conceptually separated from childrearing and other family responsibilities that it would be a cause for surprise and no little concern if men and women were not equally responsible for domestic life or if children were to spend much more time with one parent than the other. It would be a future in which men and women participated in more or less equal numbers in every sphere of life, from infant care to different kinds of work to high level politics”¹³.

Postmodernists consider heterosexual love (mutual attraction of men and women) and procreation to be only “biological” cultural product, whose aim is to maintain the system of normative heterosexuality. They reject patriarchal dichotomy of sexes, as it is repressive not only to women, but also to alternative sexual identities. Together with homosexual movements they claim that there exists a variety of genders and sexual identities that can be combined variously. Individuals will be free only when they can choose their own gender identity, independently from their biological sex, according to private preferences (manly, womanly, homosexual, bisexual, and transsexual)¹⁴. That is why the strategic goal of postmodernist feminism is relativization of all

¹⁰ J. W. Scott, *Gender. A Useful category of historical Analysis*, in: *The American historical review* 91, 1986, pp. 1053-1075.

¹¹ J. Butler, *Gender trouble: feminism and the subversion of identity*, Routledge, New York 1999, p. 10.

¹² A. Jagose, *Queer Theory*, Melbourne 1996.

¹³ S. Okin, *Justice, Gender, and the Family*, Basic Books, New York 1989, p. 171.

¹⁴ A. Fausto-Sterling, *The Five Sexes: Why Male and Female are Not Enough*, in: *The Sciences* 3-4, 1993, pp. 20-24.

identities, what means major change of society through disposal of a family ideal that is based on love, mutual complementariness of a man and a woman. The way of achieving it is overstepping the limits given by “townish morale” and by subversion of gender roles and thus the whole patriarchal social order¹⁵. It is vital to apply a new culture that eliminates basic duality of society (man-woman) and permits all possible forms of sexual and partner behaviour. The goal is to have the same legislative, cultural and language valorisation and support of alternative forms of partnership and upbringing as the heterosexual family has. It is, of course, a radical way of redefinition of “a family”, as long as the ideal is “multiplying of poly-form beings of indefinite gender” and “reconstruction” of all identities.

Defending “patriarchy” – women have bigger role than men, because they control upbringing of children – boys and girls. It is in a family where the change of a language, the patterns of reality understanding, informal social norms and personal identity shall start. It is important in a family and at school to present children from early childhood with various alternative pictures of women as “fighteress”, car-mechanics, miners and present men as nurses or caregivers. Postmodernists understand family as a power structure that produces gender identities and stereotypes through upbringing. Since there is a pitiless fight for power, we have to consider it a rightful component of politics, not only a private sphere. Long separation of private (family) and public (political) sphere of life has been an ingenious power tool of patriarchal oppression. Breaking of boundaries between public and private area and politicization of family life enables that private and family life becomes the target of forcing power in a “care” state that advances gender agenda.

In post-modern feminism “the family is not denied but redefined and redesigned, as ‘place of affect’ or union of individuals regardless of sex affiliation (equalization heterosexual and homosexual unions), with no demarcation of number (considering equivalent polygamous unions and, for the same reasons, polyandrous unions), with or without children (for heterosexual and homosexuals, with the possibility for gay couples to have access to and use of reproductive technologies)”¹⁶. Post-modern feminism thus fulfils the proclaimed aim of radical feminism of 70s, according to which „the end of the biological family will also eliminate the need for sexual repression. Male homosexuality, lesbianism, and extramarital sexual intercourse will no longer be viewed in the liberal way as alternative options... the very ‘institution of sexual intercourse’

¹⁵ J. Butler, *Gender trouble: feminism and the subversion of identity*, Routledge, New York 1999, pp. 174-175.

¹⁶ L. Palazzini, *Identità di genere?*, Cinisello Balsamo, San Paolo 2008, pp. 41-42.

where male and female each play a well-defined role will disappear. Humanity could finally revert to its natural polymorphous perverse sexuality¹⁷.

Critical comments of postmodernist feminism

A family topic is controversial and very frequent in feminist theoretic discussions and doubtlessly contributes to deeper understanding of family as a place of experiencing of a new paradigm of gender relations. Although feminism as such does not destruct a family, feministic critics, namely post-modern feminism, stands for one of the most massive attacks against a family¹⁸.

According to current scientific knowledge the biology and the environment influence in a mutual complex way on psychological and social processes, but a detailed understanding of this influence on the theoretical consideration generally fails¹⁹. The attempts to transfer the human psychology to the nature or to the culture are single-track. Becoming a man/woman with an own personality is neither the result of a rigid biological determinism, nor of purely cultural factors, but it is the result of a constant interaction between the continuous interaction of two genetic projects with socio-cultural environment of individuals²⁰. The different biological matrix is treated differently by a man/woman under the cultural and socializing processes, and under freely elected life-orientation. A biological diversity and originality of man/woman, which is preceding a cultural formation, it is not only a substrate to be structured socio-culturally, but the biological difference also determines the limits of what could be modelled on this substrate. Therefore, the gender cannot be regarded as radically independent of sex, as is the effort of "gender ideology".

Masculinity/femaleness is not purely socio-cultural constructions. The culture alone does not create a male/female psychology: education, environment, and culture modify a personality, but in general they don't transform it completely. If the masculinity/femaleness could be reduced to a pure biological data, it would be understood in the same way in all cultures. If the masculinity/femaleness could be reduced to a pure psychological and cultural fact, its understanding would be completely different in different cultures,

¹⁷ A. Jagger, *Political Philosophies of Women Liberation*, in: *Feminism and Philosophy*, (ed): M. Vetterling-Braggins, Totowa, Littlefield 1981, p. 13.

¹⁸ More details: Cf. Mcelroy, 2001; O'Leary, 1997; Pontifical Council for the Family, 2006.

¹⁹ A. H. Eagly, *Sex Differences and Gender Differences*, in: *Encyclopaedia of psychology*. (ed): A. E. Kazdin. 3.vol., University Press, Oxford 2000, pp. 436-442.

²⁰ A. Reif, K.P. Lesch, *Toward a Molecular Architecture of Personality*, in: *Behavioral Brain Research* 139, 2003, pp.1-20; L. Eaves et al.: *Comparing the biological and cultural inheritance of personality and social attitudes in the Virginia. 30 000 study of twins and their relatives*, in: *Twin Research* 2, 1999, pp. 62-80.

which obviously does not apply to it. In all cultures, in relation to male and female is realized a specific distribution of tasks and roles in connection with sexual specificity. It is not the solution to put against the ideology of fixed gender difference, which penalized women, a totally opposite ideology, which in the name of equality denies the differences between men and women, or which considers them as a social construct. The appropriate strategy, respecting the personal dignity of men/women, is the recognition and valorisation of authentic and beautiful differences between men and women on the basis of their reciprocity in family and social life²¹.

In general “gender studies” appropriately depicted the social injustice and discrimination of women from economical point of view and also in the field of political and human rights. They showed that in a family and in society it is expected more from women (housework, taking care of children and elderly) and they are disadvantaged on the job market. This “gender perspective” that defends the right to differences between men and women and promotes co-responsibility in work and family is needed.

According to post-modern feminism issues of apolitical interpersonal relations are the objects of radical politicization and thus official area for state interference. A state has to drive “good” of a family and “gender” paradise of mutually fully identical and interchangeable human beings, without any possible decisions and acts of man/women. In this sense feminism does not respect autonomy of a family or freedom of men and women in making decisions of their lives. Except that post-modern feminism is logically inconsistent in its normative relativism. It claims existence of no objective valid norm (i.e. human nature), that would define social content connected to man or woman sex – a man and a woman. On the other hand they impose normative validity of necessity to remove traditional gender stereotypes. Main mislead of gender theory is that it wants to get the equality of men and women via negation of sex differences.

The unity and equality between man and woman does not eliminate these differences. There is a profound unity between the corporeal, psychological and spiritual dimensions of the human being, interdependence between the biological and the cultural. Work is founded on nature and cannot be wholly dissociated from it. Neither woman nor man can go against his/her own nature without falling into unhappiness. In gender ideology the individual-family-society link is lost and the person is reduced to the individual²².

²¹ M. Fula, *Model of cooperation and reciprocity between men and women*, in: *Socio-ethical aspects of human functioning in the modern world*, (eds): A. Kuzior, I. Bieńkowska, Banská Aprint, Bystrica 2011, pp. 60-61.

²² J. Burggraf, *Gender*, in: Pontifical Council for the Family: *Lexicon: Ambiguous and Debatable Terms Regarding Family Life and Ethical Questions*, Front Royal, Human Life International 2006, pp. 421-429.

We claim that gender theory negating sex differences is one of egalitarian utopias through which feminism definitely transforms western culture in its base anthropological elements, by total change of nature idea, the term of a family and procreation. It is about basic structures of human being: physical integrating of fatherhood in a man's body and motherhood in a woman's body is an irreversible fact that has to be focused on. By introducing gender neutrality, we could ruin complicated symbolical and cultural system of family relationship that is an institution that gives everyone a space, by defining who is compared to whom. The confusion of space leads to a confusion of identity²³.

Abstract

For ages people have connected family with happiness of an individual. Moreover, people living nowadays, facing various economic, social and cultural transformations, according to surveys, put the family on the top of their values. However, many feminist authors understand traditional family and mainly maternity as a source of women's oppression. We will present (without detailed analysis) three dominant feminist trends and their attitudes towards family. In this context we will situate the most influential feminist trend in the western academic world: the post-structural feminism. We will present its reflexion on family and gender agenda, inspired by this movement. At the end we will add a critical note to it.

Key words: *family, feminist theory, women's liberation, sex differences, gender role, post-modernist feminism.*

²³ X. Lacroix, *In principio la differenza. Omosessualità, matrimonio, adozione*, Vita e Pensiero, Milano 2006, p. 102.